

Błyskotliwa szarość

Kim w istocie był Józef Hieronim Retinger, ponury gnom nie tylko polskiej lecz i europejskiej, a wraz z nią światowej polityki, ten tajemniczy gigant towarzyskich i dyplomatycznych salonów i gabinetów?

To pytanie zaprzętało umysły wielu polityków z czasów obydwu wojen i wielu lat powojennych. I nie tylko polityków, bo także wywiadów szeregu państw. Zaprzętało jego licznych przyjaciół i jakże liczniejszych nieprzyjaciół. Jego biografów, hagiografów, publicystów, historyków, dyplomatów wojennej i powojennej Europy. A wreszcie - wywiadów i kontrwywiadów Wielkiej Brytanii, Bolszewii, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji, a także Polski.

To pytanie, mimo upływu dziesięcioleci, wciąż stoi otwarte. I chyba długo jeszcze takim pozostanie.

Istnieje wszakże krąg ludzi największego wtajemniczenia, nie związanych nawet z wywiadami i kontrwywiadami wspomnianych państw - którzy wiedzieli. To ludzie polityki, biznesu, przemysłu, finansów. Premierzy, ministrowie, książęta, artyści, pisarze. I tylko niektórzy z nich.

Ludzie europejskiej i światowej **masonerii**. Zwłaszcza elita **syjonizmu**.

Oni wiedzieli, na własnych przykładach i karierach tego doświadczając, skąd biorą się owe potężne fluidy, ta poświata rozjaśniająca i na przemian przysyłająca postać i rolę Józefa Retingera. Wiedzieli i wiedzą, ponieważ sami byli i pozostali luminarzami nieformalnego, ezoterycznego światowego rządu, tej emanacji pieniądza, polityki, finansów, wielkich korporacji przemysłowych i mas-mediów.

Retinger był jednym z nich. Szarą eminencją. Człowiekiem wpływu. Człowiekiem cieni i blasków.

Był od wczesnej młodości światowego formatu **masonem-syjonistą**. Stąd brał się jego błyskotliwy, towarzyski i polityczny debiut na paryskich i nie tylko paryskich - salonach; ta jego błyskotliwa szarość, przenośna i dosłowna, w kategoriach męskich dająca się do złudzenia sytuować w aparycji słynnego francuskiego komika Fernandela. Istnieje bowiem płynna granica brzydoty i szarości, niepostrzeżenie przechodzących w piękno i blask,

w sztandar brzydoty i szarości, w złudną ale fascynacją. Retinger był wręcz wpisany w tę swoją szarość, brzydotę, nijakość. Wcale jakby o to nie dbając, uczynił z nich swój niepowtarzalny wyróżnik.

Z tym jednak, że przydomek szarej eminencji zyskał nie dzięki czy z powodu tych jakże skąpych darów męskości zewnętrznej. Formuła szarej eminencji jest od dwóch wieków zarezerwowana przez wtajemniczonych dla każdego, kto oficjalnie znaczy niewiele lub prawie nic, a znaczy nieskończenie więcej za kulisami. Ten jego podwójny, tajemny status zdumiewał otoczenie, ucinał racjonalne wyjaśnienia, wiele decyzji czynił niezrozumiałymi, niekiedy irracjonalnymi. Decyzji nie tylko indywidualnych, lecz także a zwłaszcza - zbiorowych, na szczytach polityki międzynarodowej.

„Szara eminencja”, to zbitka słowna zarezerwowana dla elity masonerii. „Człowiek wpływu”, to kolejna równoznaczna etykieta tej kategorii szarych gigantów. Obie te przenośnie są kluczami wiodącymi do tej samej świątyni wtajemniczenia, wpływów i władzy.

Spróbujmy zilustrować status „szarej eminencji”, „człowieka wpływu” na przykładzie polskim, na osobie istotnie szarej, jaką był szary bibliotekarz i archiwista przedwojennego Sejmu i Senatu - Henryk Kołodziejski. Co sprawiło, że obracał się w kręgach najwybitniejszych polityków polskich? Co sprawiło, że po wojnie, zamiast podzielić los tysięcy przedstawicieli przedwojennej „zgniłej” sanacji, odegrał jak zawsze w odniesieniu do szarych eminencji - ważną rolę w powojennej dżungli zbrodni i terroru stalinowskiego w Polsce? Stalin zaproponował Henrykowi Kołodziejskiemu funkcję prezydenta PRL. Odmówił, czy też zrzęcznie scedował ten wątpliwy zaszczyt na Bolesława Bieruta. **Stalin był masonem, podobnie jak masonami byli Roosevelt i Churchill** - architekci powojennego rozbioru Europy na wschodnią i zachodnią. Awansował więc masona, „brata” w wolnomularstwie.

Ten „szary” kustosz biblioteki sejmowej był przed wojną architektem kilku kolejnych gabinetów rządowych. I choć ta właśnie przedwojenna formacja polityczna i ustrojowa została po wojnie okrzyknięta wrogiem „demokracji” ludowej, była fizycznie niszczonej oraz szkalowanej, to jednak ważny filar tej wrogiej formacji - Henryk Kołodziejski, został uznany przez sowieckiego okupanta Polski za człowieka opatrnościowego w działaniach na rzecz Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W okresie formowania tej stalinowskiej atrapy okupacyjnej władzy, Henryk Kołodziejski przebywał w Moskwie w ramach tzw. „komisji dobrych usług”. W jego mieszkaniu krakowskim ...spotykał się Kołodziejski z kardynałem Sapiehą. *W Polsce Ludo-*

*wej Kołodziejski zajął eksponowane stanowisko prezesa NIK i członka Rady Państwa*¹.

Był przyjacielem Józefa Retingera.

Po wojnie odwiedził go na zachodzie. „Żelazna kurtyna” zatrzaśnięta między wschodem i zachodem, między wolnym światem a Gułagiem wschodniej Europy, nie stanowiła dlań żadnej przeszkody. Dla Retingera podobnie. Po wojnie przebywał trzy lub więcej razy w Polsce. Pretekstem była brytyjsko-amerykańska pomoc w ramach UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Agency).

Bracia w wolnomularstwie, zwłaszcza syjonistycznym spod znaku zakonu **B'nei B'rith**, nigdy nie ujawniają na zewnątrz źródła swych wpływów, ich masońskiej proveniencji. Czynią to dopiero w odniesieniu do braci ujawnionych wcześniej przez innych. Takich, których masoński rodowód jest już publiczną tajemnicą. Czynią tak również w odniesieniu do zmarłych - jeżeli ich rodziny wyrażą zgodę na ujawnienie masońskiej przynależności zmarłego.

Zrozumiałą subordynację i dyskrecję wobec tych zasad zachował **Jan Pomian, biograf czy raczej hagiograf Józefa Retingera**. Przez kilkanaście ostatnich lat życia Retingera (zmarłego w 1960 roku), był jego osobistym sekretarzem. Był jego przyjacielem, choć dzieliło ich całe pokolenie - różnica wieku około 30 lat. To jemu, Pomianowi Józef Retinger przekazał prawo dysponowania swymi pamiętnikami. Jemu, a nie swoim córkom lub wnukom! Masoński solidaryzm i hermetyzm powiązań i współzależności obowiązuje, selektywny nawet dla członków najbliższej rodziny. Obowiązuje po - i za grób.

Tego prawa „kustosza” i kapłana spuścizny Retingera, Jan Pomian strzeże zazdrośnie i czujnie, odmawiając wglądu niepowołanym spoza kręgu wtajemniczenia. Niespójne fragmenty tych zapisków Pomian opublikował w swej książce, będącej hagiograficznym peanem ku czci swego guru. Więcej tam osobistych komentarzy Pomiana, niż tekstu Retingera. To daje wiele do myślenia. Tylko niektórym...

Nieco więcej możemy się o Retingerze dowiedzieć z jego wspomnień, ale także ocenzonej przez Jana Pomiana w: **J. Retinger, *Memoirs of an Eminence Grise*, 1972 r.**

1. Jan Pomian, *Życie i pamiętnik pioniera Jedności Europejskiej*. PAVO 1994; Leon Chajm, *Polskie Wolnomularstwo 1920-1938*, W-wa 1984 s. 189.

Czytelnik tej książki będzie daremnie poszukiwał intrygującej odpowiedzi na powody przepaści dzielącej tę szarą eminencję od jej światowych, zapierających dech w piersiach koneksji z możliwymi tego świata. A dzieje się tak dlatego, iż **jest to książka o masonie, wybitnym wolnomularzu**. Książka - klucz, kod, szyfr.

Zrodziły ją dwie intencje, dwa cele, dwa przesłania. Pierwsza to potrzeba przybliżenia zwykłemu czytelnikowi tej zapomnianej już postaci, intrygującej już tylko historyków, dokumentalistów, rzadziej wykształconych polityków.

W istocie, cała tajemnica pytań o fenomen Józefa Retingera sprowadza się do spekulacji wokół niewiadomej - **czym w istocie był agentem**. Brytyjskim? Sowieckim? Sowiecko-brytyjskim?

W istocie ani brytyjskim, ani sowieckim, ani sowiecko-brytyjskim. **Był desygnatem światowej żydowskiej masonerii**, panującej nad możliwymi obu tych państw, obu tych systemów politycznych.

Drugi zamysł książki .1. Pomiana, to przybliżenie tej postaci szerszej, zwłaszcza współczesnej braci masonskiej. Książka jest napisana dla nich, im tylko czytelnym szyfrem. Jej zręczność polega na tym, że te same słowa, te same zdania, te same wydarzenia z życia Retingera, oznaczają często -jeżeli nie przeważnie - coś innego niż znaczący mają i znaczą dla zwykłego czytelnika. Im Poinian nie musi wyjaśniać, skąd brała się wszechpotęga jego bohatera. Oni wiedzą. Oni tylko mają udać się na spacer wraz z przewodnikiem po skomplikowanym, jakże niejednoznacznym szlaku życiowym brata - wol-nomularza / zakonu **B'nei B'rith**.

Podobną konwencję zachowuje **Olgierd Terlecki** w książce o tytule wcale już nie kamuflowanym: *Barwne życie szarej eminencji*.

Kolejnym „biografem” Retingera jest **Zbigniew Siemaszko**. Człowiek spoza zaczarowanego kręgu. Były oficer Wydziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Krytyczny, raczej nieprzychylny, dociekliwy, zarażony profesjonalnym sceptycyzmem historyka. Uparcie drążącym zwłaszcza sprawę słynnego skoku Retingera do Polski wiosną 1944 roku. Docieka, kto kazał wysłać za Retingerem rozkaz jego „sprzątnięcia”⁷.

Ale nawet Z. Siemaszko nie narusza pewnego tabu: **nigdy nie nazwie wprost źródła tej ezoterycznej istoty potęgi Retingera**, sprowadzającej się do jednego słowa: masoneria. Trudno uwierzyć w to, żeby Z. Siemaszko nie znalazł tego klucza. Nie dotyczy go jednak. Respekt czy nieznanostwo sprawy? A może coś jeszcze innego?

Z irytacji na tę świadomą czy nieświadomą znowę milczenia wokół masonskiej, syjonistycznej proveniencji Józefa Retingera, wziął się impuls do niniejszego opracowania. Fragmentarycznego, dalekiego od rygorów biografii; spaceru po wybranych wątkach z życia Józefa Retingera. Tych międzywojennych i powojennych, kiedy to Józef Retinger kreował się, nieco samozwańczo na ojca **Jedności Europejskiej, masonskiej idei gigantycznego kolchozu państw, Stanów Zjednoczonych Europy. Rządu Europejskiego i Rządu Światowego. Świata XXI wieku. Kolchozu bez Boga. Bez państw. Bez narodów. Monstrualnego molocha na obraz i podobieństwo sowlagru upadłej Bolszewii**. Zbiorowiska bezwolnych, posłusznych fantomów ludzkich. Ludu. Mas pracujących miast i wsi...

Tę lekcję Polacy „przerabiali” przez ponad 40 lat. **Widmo z Maastricht** posiada bardziej obłudne i złudne oblicze. Jest eleganckie, o światowych manierach, „demokratyczne”. **Demokrację socjalistyczną zastąpiło „demokracją europejską”, skompromitowaną „tolerancją” komunistyczną pokryło szminką tolerancji dla wojny z religią**, z pojęciem narodu jako głównymi przeszkodami na drodze do europejskiego kolchozu państw.

Prekursorem tej dalekosiężnej destrukcji, jednym z najważniejszych, był po drugiej wojnie światowej Józef Retinger, „szara eminencja”, „człowiek do specjalnych poruczeń”, „kuzynek diabła”, komiwojażer, obieżyświat wolny jak ptak wędrowny, profesjonalista polityczny, a w rzeczywistości

- mason;
- syjonista najwyższego lotu;
- ambiwalentne „kukułcze jajo” w tragicznej historii Polski XX wieku.

Z kolebki na szczyty

Miał dwadzieścia sześć lat, kiedy wyruszył na podbój Europy. Lucjan Sorel Stendhala wyruszył tylko na podbój Paryża, podczas gdy Paryż miał stać się dla Retingera jedynie etapem, trampoliną.

Urodził się w Krakowie w 1888 roku. Był synem Marii Czymiańskiej, córki rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Józefa Retingera, adwokata, radcy prawnego hrabiego Władysława Zamojskiego. I tu od razu pojawiają się pierwsze niejasności. Senior Retinger był (podobno) niemieckim Żydem urodzonym w Bawarii. Używam słowa podobno, gdyż nie widziałem w kąpieli zarówno seniora jak i juniora, co jest wprawdzie **frywolną zuchwałością**, lecz także... odruchem badawczym. Rozstrzygnięcie tej nacyjnej intymności pozwoliłoby wyjaśnić imponujące koneksje Retingera w żydowskiej diasporze, a zwłaszcza ważne funkcje w ruchu syjonistycznym, włącznie z przynależnością do elitarnego zakonu masonerii żydowskiej pod nazwą B'nei B'rith.

Wyjaśnienia wymagałaby również sprawa znacznie intymniejsza, a mianowicie rzekomy homoseksualizm Retingera - juniora. Nie dzieliłem łóża z dr Józefem Retingerem, zatem posłużę się jedynie imponującą wiązką zalet i przypadłości, w jaką spowił tę postać dziennikarz „Gazety Polskiej”

Przed wojną pionier zjednoczenia Europy (zresztą był wśród współzałożycieli Wspólnoty Europejskiej po wojnie), przyjaciel i podczas wojny szara eminencja, a jak uważa wielu, również zły duch generała Władysława Sikorskiego, agent Intelligence Service, a zapewne i NKWD. Najprawdopodobniej Żyd, a do tego homoseksualista, przy tym katolik mający bardzo wysokie znajomości w Watykanie i wśród hierarchii zakonu Jezuitów,

Przyznajmy, że jest to wiązanka dość eklektyczna, jeżeli nie wybuchowa: NKWD, Kościół, homoseksualizm... Co do homoseksualizmu, poprzestańmy na prawdopodobieństwach. Jednym z jego „przyjaciół” był m.in. o pokolenie od niego starszy pisarz **Andre Gide**, homoseksualista sztandaro-

1. Analol Arciuch, *Kto rządzi światem*. 11 VII 1994.

wy, „firmowy”, ostentacyjny, a na dodatek - podobnie jak sam Retinger - **zdecydowany zwolennik komunizmu w wydaniu bolszewickim**. W latach trzydziestych oficjalnie zaproszony do „Kraju Rad”¹, Andre Gide był obwożony i podejmowany z bizantyjskim przepychem, przez naiwnych lub udających naiwnych, nazywanym słowiańską gościnnością. Podróżował specjalnym pociągiem - zespołem salonek pełnych atrakcyjnych młodzieńców. Występował na trybunie honorowej wraz ze Stalinem i Mołotowem. A. Gide był ostentacyjnym ateistą, nihilistą.

Hrabia Zamojski zaopiekował się tylko jednym z pięciorga dzieci Retingerów. Był nim najmłodszy Józef, imiennik swego ojca. Czy już wtedy Zamojski rozpoznał w nim - dziesięciolatku - zadatki na wybitnego polityka--amatora?

A więc Żyd, homoseksualista, zwolennik komunizmu. Z takim bagażem dość trudno żyć, zwłaszcza w kraju katolickim. Przyznał to otwarcie mistrz ceremonii odbywającej się z okazji uroczystego benefisu: 90-lecia urodzin Juliana **Strykowski**, transmitowanej na oczach milionów widzów w 1995 roku. Bieńkowski oznajmił z dumą, podziwem:

- Twoje życie było trudne, bo byłeś Żydem, komunistą i homoseksualistą!

Nic dodać, nic ująć. Zwłaszcza ująć, bo nie ma z czego ująć. Należy jeszcze oczyścić przedpole biograficzne Retingera w zakresie samego jego nazwiska. Jego ojciec, także Józef, podpisywał się: Róttinger. W nazwisku jego syna znika „o” zastąpione przez „e”, lecz nie znikają niejasności w zapisie podwójnego „l”. Jedni piszą „tt”, inni „t”. Chyba rozstrzyga pisownia używana przez samego właściciela nazwiska. Retinger swoje prace, m.in. książkę pt. *Polacy w cywilizacjach świata do końca XIX wieku*, podpisał jako Retinger. I tak niech pozostanie.

Nie można jednak pozostawić bez odzewu, rzekomych koneksji Retingera w Watykanie i zakonie Jezuitów. Co do Jezuitów, to istotnie, miał spotkanie, może niejedno, z generałem zakonu - hrabią o. Lcdóchowskim, przyjacielem Władysława Zamojskiego, którego chciał pozyskać do nieudanego pomysłu „wyjęcia” Austro-Węgier z wojennej koalicji państw centralnych. Jaśniejsze tło posiadają powody kontaktów Retingera z niektórymi hierarchami Stolicy Apostolskiej. Działo się to po drugiej wojnie światowej, kiedy wraz z innymi wybitnymi masonami europejskimi, entuzjastami budowy Stanów Zjednoczonych Europy, próbował pozyskać Watykan do tej inicjatywy poprzez prekursorski „dialog” katolicyzmu z protestantyzmem. Ten wątek będzie tematem w innym rozdziale.

Hrabia Władysław Zamojski, dziedzic historycznego nazwiska, był równie wielkim bogaczem jak i ekscentrykiem. Łączył osobisty ascetyzm z imponującą hojnością dla inicjatyw dobroczynnych i patriotycznych. Podobno sypiał na twardym łożu, żył niezwykle oszczędnie i skromnie. Będąc przed I wojną światową właścicielem kolejki w Zakopanem, jeździł nią w wagonie klasy trzeciej, podczas gdy piebejscy noworyszc rozpierali się w przedziałach pierwszej klasy. Takie zwyczaje nie przypadają do gustu tzw. ludowi, zwłaszcza pragmatycznym góralom. Był więc hrabia Zamojski powszechnie lubiany, ale i po kryjomu - obiektem drwin i pukań w czoła...

Zamojski od dawna przebywał w Paryżu, patronując niektórym młodym ludziom wybijającym się ponad przeciętność przede wszystkim dziwnymi koneksjami. Do takich należał, oprócz Retingera, **Jan Drohojowski**, późniejszy zaufany ambasador reżimu Bieruta-Bermana, ambasador PRL na ważnym przyczółku komunizmu, jakim od dziesięcioleci był Meksyk. W swoich wspomnieniach¹, Drohojowski tak oto recenzował Władysława Zamojskiego w odniesieniu do siebie:

...usiłował mnie nakłonić do wąskiej i prostej drogi moralności osobistej i wskazywał na swojego kuzyna Maurycego, jako na odstraszający przykład rozwiązłości.

Na razie, jeszcze w Krakowie pod opieką W. Zamojskiego, Retinger ukończył celująco gimnazjum im. św. Anny. Co potem? Jeśli wierzyć Olgierdowi Terleckiemu, Retinger zamierzał zostać księdzem, choć z tego co podaje Jan Pomian w biografii Retingera, zamierzenia te przybrały już postać nowicjatu u Jezuitów w Rzymie, co miało być przedsionkiem do przyjęcia w poczet słuchaczy Academiae Nobili Ecclesiastici.

Stalin także zamierzał zostać popem. Dodarł do diakonatu. Ze skutkiem wiadomym. Retinger nie przekroczył nawet tego symbolicznego progu wtajemniczenia. Ze skutkiem również wiadomym.

Przełomem w jego życiu stał się rok 1906. Władysław Zamojski sprowadza Retingera do Paryża. Tam rozpoczyna naukę w **Ecole Libres des Sciences Politiques** - Szkole Nauk Politycznych. To ekskluzywna, opanowana przez diasporę żydowską, elitarna uczelnia kształcąca przyszłych ministrów, premierów, polityków. Ukończył ją m.in. wspomniany komunistyczny karierowicz Jan Drohojowski, a także powojenny reżimowy minister Spraw Zagranicznych **Zygmunt Modzelewski**, przyjaciel Drohojowskiego i Retingera. W tym towarzystwie absolwentów paryskiej Szkoły Nauk Politycznych

1, *Wspomnienia dyplomatyczne*, PIW 1959, s. 21.

warto jeszcze wymienić **Władysława Grabskiego** - międzywojennego ministra, oraz Ch. de Gaulle'a. Dwa ostatnie nazwiska są dobrym potwierdzeniem porzekadła, iż jabłko wprawdzie niedaleko pada od jabłoni, ale niekiedy daleko się potoczy!

Ecole Libres des Sciences Politiques była wylęgarnią nie tylko oficjalnych mistrzów dyplomacji, lecz także a może przede wszystkim, inkubatorem światowego formatu „szarych eminencji”, ludzi wpływu, satelitów, łączników i emisariuszy rządów i partii. Doskonałym tego przykładem będzie późniejsza kariera Józefa Retingera, który nigdy nie piastował ważnego, oficjalnego stanowiska, a zawsze brylował wśród największych tego świata.

Oddajmy się na chwilę lekturze poźółkłej ze starości broszury pod tytułem *La Droit de la Race Superieure* (Prawo Rasy Wyższej), przetłumaczonej z francuskiego na język polski i opublikowanej w „Myśli Narodowej” z 16.VI.1923 roku. Jej autorem był niejaki Isaak Blumchen, od 1904 roku przebywający w Paryżu w roli publicysty i... ostentacyjnego syjonisty. We wspomnianej broszurce, mającej na celu wykazanie przytłaczającej dominacji Żydów we Francji, Blumehen jest butny i arogancki do tego stopnia, że sami Żydzi podobno masowo wykupowali nakład broszury i niszcząc ją, zapobiegali nastrojom antyżydowskim.

Blumchen tak oto rysuje profil i rolę uczelni Retingera, owej Ecole Libres des Sciences Politiques:

Otworzyliśmy w Paryżu Wyższą Szkołę Nauk Politycznych, aby uczyć młodzież burżuazyjną ((moralności, filozofii, pedagogiki, socjologii, dzienni-karstwa» i wszystkiego co odnosi się do życia publicznego. Administratorzy, wraz z generałem, który nosi predysponowane nazwisko Basaine, nazywają się: Teodor Reinach i Bernard; w dyrekcji zasiadają nasi żydzi: Eugeniusz Sec, Feliks Alcan, Dic May (sekretarz generalny), Diehl, Durkheim, Józef Re-inach, Feliks Michel. Profesorami na rok 1913-1914, obok kilku, których ślepa uległość względem nas jest zapewniona, są: Teodor Reinach, Leon Triedel, Cruppi-Cremieux, Dwelsanower, Hadamard, Brunschwig, Milhaud, Maverson, Blarinhen, Rosenthal, Levi-Vogue, Gaston Raphael, C. Bloch, Ha-usner, Mantack, Boss, Boassan, Mortior, Bluysen, Elie May, Edmund Bloch i inni (...).

A teraz uczyniliśmy ghetto z Sorbony, ghetto z uniwersytetu. Wszystkie szkoły francuskie zamieniliśmy w ghetto. I właśnie do ghetta Wyższej Szkoły Nauk Społecznych młodzi Francuzi klas zamożnych przychodzą uczyć się i myśleć (...). Ale nasi młodzi Żydzi zachowują zawsze pierwsze miejsce. Gdy Levy-Biihl, przewodniczący Jury wydziału filozoficznego w Sorbonie rozdaje

dyplomy, wymienia najpierw uczniów Abrahama, Durkheima, Ginsberga, Diegenheima, Izraela, Lambrechta, Kapłona, Lippmana, Gutmana i Spaiera. Dopiero potem krajowców (...).

Teraz już wiemy, dlaczego pośród takich i tak „jednokluczowo” dobranych tytanów nauk, Józef Retinger przeszedł przez paryską Szkołę Nauk Politycznych jak burza, stając się **najmłodszym w Europie doktorem filozofii!** Z pierwszą nagrodą ukończył swój rocznik także Jan Drohojowski, co stanowić będzie jedną z licznych paralel łączących te dwie biografie. Prawie czterdzieści lat później, Józef Retinger pobije jeszcze jeden światowy rekord. Stanie się najstarszym skoczkiem spadochronowym świata. Mając 56 lat, w dodatku cierpiąc na kurzą ślepotę, skoczy do kraju w kwietniu 1944 roku, z nieba naszpikowanego niemieckimi myśliwcami i penetrowanego przez artylerię przeciwlotniczą. Mason - syjonista, może być postacią szarą, nijaką, ale nigdy tuzinkową.

Jak przystało na doktora filozofii znającego już biegle język francuski, niemiecki i angielski, Retinger żywo interesował się kulturą i literaturą. Ta sympatyczna przypadłość pozostanie mu na długo: oczekując przez szereg tygodni w Brindisi na sprzyjające warunki skoku do Polski, z nudów czytał Platona...

W ramach swoich licznych wojaży do rodzinnego Krakowa i z powrotem do Paryża, podjął współpracę z młodopolską „Chimerą”. Ale to nie dawało satysfakcji. Wkrótce założył własne pismo. Dał mu tytuł: „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”. Skąd zdobył pieniądze na rozruch zawsze przecież deficytowego pisma kulturowego - nie wiadomo. Ważniejsze w tym wszystkim to, iż miesięcznik pod jego batutą stanął na wysokim poziomie. Miesięcznik powstał w 1911 roku, ostatni numer ukazał się zimą grudniową. W tym krótkim okresie Retinger zdołał w nim opublikować pierwodruki Leśmiana, Morstina, Struga, Staffa, Orkana, Kasprowicza, Sieroszewskiego, Tetmajera, listy Wyspiańskiego do A. Chmiela, Makuszyńskiego, Kaden-Bandrowskiego, K. Rostworowskiego. Z obcych: A. Gidea *Ciasną bramę* - pierwodruk, wiersze Whitmana w przekładach Sobieniewskiego; *Tragedię Florencką* Wilde'a w przekładzie Rogacza. Drukował korespondencje z Anglii i Francji. Reprodukował Wyczółkowskiego, Chełmońskiego, Pankiewiczza, Wojtkiewiczza, Weissa.

Informując w ostatnim numerze o zamknięciu pisma, prosił czytelników o przeniesienie ich zainteresowania na „Museion” wydawane przez L. H. Morstina. Powodem likwidacji pisma był wyjazd Retingera do Londynu.

Zamknięcie pisma można uznać za podwójną stratę - dla kultury i polityki. Kultura straciła dobre pismo, a tracąc swego redaktora na rzecz polityka, czyniła polityce polskiej ogromną krzywdę...

Dzięki miesięcznikowi i zamieszczanym w nim autorom, poznajemy ówczesne znajomości wolnomularskie Retingera. Jedną z nich był **A. Strug, mason najwyższego 33 wtajemniczenia**, przez kilka lat międzywojnia pełniący funkcję Wielkiego Mistrza Wielkiej Narodowej Łoży Polski. Innym - **Wacław Sieroszewski**, który w Paryżu w latach 1910-1912 należał do polskiej łoży wespół ze **Stefanem Żeromskim** i szwagrem Żeromskiego - **Rafałem Radziwillowiczem**, a także **Stanisławem Posnerem**, **Marcelim Handelsmanem** oraz urologiem **Bolesławem Motzem**, który w tym opracowaniu pojawi się jeszcze kilka razy. Drukowali tam również inni późniejsi choć już znani potentaci pióra, jak Paul **Vatery**, **Giraudoux**, kompozytor **M. Ravel**, **Bonnard**. Ich żydowskie pochodzenie, to także naturalny przypadek i gratka dla „zoologicznych antysemitów”.

Owocowały także hrabiowskie koneksje Zamojskiego, czulego protektora „Recia”. Dzięki niemu, Retinger towarzysko „ustrzelił” cały wianuszek słynnych postaci ówczesnego Paryża, osobistości z reguły nie odczuwających dotkliwego braku grosza. W tej kolekcji znalazł się słynny markiz (margrabia?) **Boni de Castellane**, przyjaciel - bagatela - króla Wielkiej Brytanii **Edwarda VII**. Recio został wprowadzony m.in. do salonów hrabiny de Castries. Znalazł się w bliskich kręgach towarzyskich marszałka Lyauteya, monsignora Baudrillart - rektora uniwersytetu katolickiego w Paryżu a potem kardynała, i wielu innych. Kolonię polską efektywnie i dynamicznie reprezentowali w Paryżu kuzynostwo **Godebscy**, zwłaszcza przyrodnia siostra Cypriana - **Misia**, *słynna w kołach paryskiej society Trzeciej Republiki ze swej urody, elegancji i dowcipu*.

Wdzieraniu się Retingera do bohemy towarzyskiej ze sfer artystycznych a także arystokratycznych i politycznych, pomogły rozległe znajomości i ranga hrabiego Władysława Zamojskiego, Z czasem ten łańcuszek powiększał się o coraz to nowe ogniwa, odlane z najlepszego kruszcu. Retinger po latach odda hold swemu pryncypałowi i przewodnikowi po wysokich progach Paryża, w takiej oto rekapitulacji:

Jeśli o świętych mowa, można by w ich poczet wliczyć Zamoyskiego. Asceetyczny do tego stopnia, że aż do chwili swojej śmierci w sześćdziesiątym

I. Jan Pomian, *Józef Retinger - życie i pamiątki pioniera Jedności Europejskiej*, W-wa 1994 s. 19 i passim.

szóstym roku życia sypiał na gołych deskach, nigdy bez potrzeby nie wydawał na siebie ani grosza. Jednocześnie anonimowo rozdawał cały swój ogromny dochód na cele dobroczynne. Nieraz bywałem pośrednikiem tych poczynań. Gdy odrodziła się Polska, całą swą fortunę ofiarował na cele społeczne - setki tysięcy hektarów ziemi, fabryki, pałace, wspaniałe kolekcje dzieł sztuki, słynne biblioteki, pozostawiając sobie aż do śmierci tylko jeden pokój. Szczęśliwszy aniżeli wielu innych marzycieli, umarł wkrótce potem gdy uczynił ten dar, wnet zmarnotrawiony przez nierzetelnych powierników. Pełen fanatycznego poświęcenia, nigdy się nie ożenił, oddając życie postawionemu sobie celowi - służbie dla kraju i religii. Jeden z najprzystojniejszych mężczyzn swego pokolenia, był tak silny, że -jak raz widziałem - potrafił zatrzymać cztero-konny wóz, chwytając za kola. Tolerancyjny dla innych, sam uczył przykładem a nie słowem.

Dlaczego ten przystojny, bogaty Herkules nigdy się nie ożenił - to chyba osobny temat i okazja do zuchwałych spekulacji...

Jaka szkoda, że Józef Retinger nie poszedł w ślady lak świetlanego wzoru!

Retingera sukcesy w sferach artystycznych były najliczniejsze i najbardziej efektywne zwłaszcza z późniejszego punktu widzenia. Wielu późniejszych luminarzy sztuki i literatury stało dopiero u progu swych karier i sławy, a także pieniędzy. Andre Gide wcale wówczas jeszcze nie był tak sławny i dopiero po latach Stalin zechce kupić jego poparcie dla zbrodniczego bol-szewizmu na „niehumanitarnej ziemi”¹. Podobnie wschodząca była wówczas gwiazda Conrada, co prawda już pisarza głośnego, lecz jeszcze nie pokrytego patyną Parnasu literackiej Europy.

Jeszcze nikt z jego otoczenia, ani sam Conrad, nie mógłby wyobrazić sobie sumy 21 milionów dolarów zapłaconych 14.V.1964 r. na publicznej licytacji rękopisu *Zwycięstwa* Conrada, zakupionego przez **Lwa Dawida Feldmana**, właściciela domów handlowych. Był to do dziś nie pobity rekord ceny rękopisu pisarza XX wieku! Rękopis Ulissea Joyce'a, na tej samej licytacji poszedł ledwo za 1950 dolarów!

W słynnej kawiarni „Café Vachette”, do której uczęszczało się niemal obowiązkowo pod groźbą wypadnięcia z towarzyskiego, a szczególnie arty-stowskiego obiegu, Retinger zacieśniał znajomości z Giraudoux, Francois Mauriac, Ravelem czy plejadą malarzy - Laprade'm, Vaullard'cm, Vallotton'em i muzykami - wspomnianym Ravelem, kompozytorem Claud

1. Zob.: Aleksander Jan ta. *Księga podróży, przygód i przypomnień*, Londyn 1967, s. 213.

Terras'em i innymi. F. Mauriac dopiero snuł przy kawiarnianym stoliku głośne plany na przyszłość. Wyznał, co zdążył zanotować Retinger: *Będę interpretował piękno katolicyzmu*. I tak się stało. Jak się wydaje, katolicyzm powieści Mauriaca nie posiada głębszego podkładu religijnego, duchowo nie nakłada się na biografię i postawę religijną tego pisarza, którą uzewnętrzniał znamionami świętoszkostwa.

Jeśli dobrze pamiętam, to w *Dziennikach* Julien Greena¹ przeczytać można anegdotę o Mauriacu i A. Gide - znanym wówczas nihilistą, obrazoburcą, w dodatku nie ukrywającym swych - jak to się dziś elegancko nazywa odmiennych orientacji seksualnych:

Kilka dni po śmierci Gide'a, Mauriac otrzymał telegram następującej treści:

- Piekla nie ma. Stop. Możesz się puszczać. Stop. Zawiadom Claudela. Stop.

A. Gide zmarł w 1951 roku. Retinger nie mógł wtedy pretendować do autorstwa owego telegramu. W tym czasie żył już pełnią idei ukolchozowie-nia Europy zachodniej, na wzór wschodniego Sowlagru. Z Gidem kontakty utracił już dawno. Narzekał w zapiskach:

Po raz ostatni spotkałem Gide'a podczas pierwszej wojny. Po drugiej wojnie światowej starałem się z nim spotkać zarówno w Neuchatel, jak i w Paryżu, był jednak już zbyt chory, by mnie przyjąć, a może zbyt zasklepiony w starości, by chcieć powracać do dawnych wspomnień.

Homoseksualiści, nawet sławni, jak z tego widać, potrafią być podatni na erozję swoich uczuć na równi z szarymi śmiertelnikami, podlegającymi banalnym orientacjom seksualnym...

W 1912 roku Retinger wpadł do Krakowa i wyjechał stamtąd już jako małżonek Otoli Zubrzyckiej, córki drobnego właściciela ziemskiego. W przeciwieństwie do wierności typu Gide-Retinger, swoją wierność małżeńską „Recio” rozumiał w sposób bardzo nowoczesny, tolerancyjny, by nie rzec - pluralistyczny...

Zażyłość z Józefem Conradem i jego dwoma synami, Borysem i Johnem sprawiła, że głośny pisarz polskiego pochodzenia nagle znalazł się w wojennej pułapce. Latem 1914 roku Conrad dał się nakłonić do odwiedzenia Retingerów w majątku Zubrzyckich w Goszczy. W trakcie podróży, nagły wybuch wojny i austriacka mobilizacja zastały Conradów w Krakowie, czyli na tery-

1 PAX 1972 r.

torium państwa austrowęgierskiego, podczas gdy Goszcza Retingerów stała się skrawkiem terytorium ich przeciwnika.

Borys Conrad w swoich wspomnieniach opisuje próbę nielegalnego forswowania granicy wspólnie z Retingerem.

Zastanawialiśmy się co robić - zapisał Borys, wówczas siedemnastolatek - wreszcie Retinger postanowił udać się wynajętym samochodem do granicy, przekupić strażników, wysłać kogoś po Tolę (żonę Retingera - przyp. H. P.) i jeśli to okaże się możliwe, sprowadzić ją do punktu granicznego. Ojciec uważał, że wyprawa ta jest z góry skazana na niepowodzenie, polecił mi jednak towarzyszyć Retingerowi. Józef natychmiast przystąpił do organizowania ekspedycji, ojciec zaś wziął mnie na bok i wyjaśnił, że moim zadaniem jest powstrzymać Retingera, gdyby ten usiłował sam przedostać się za granicę, co byłoby krokiem szaleńczym. Wrócił Józef zawiadamiając nas, że wszystko gotowe do drogi i że udało mu się zdobyć dwa rewolwery, z których jeden wręczył mi. Ojciec jednak, który bacznie nas obserwował, od razu skonfiskował mi broń i przekonał Retingera, by oddał mu także swoją, uważał bowiem, bardzo słusznie, że bez broni będzie się czuł o wiele bezpieczniej...'

Po wielu przygodach wyrwali się z wrogich terenów wojennych. Retinger w sierpniu 1914 roku dobił do Paryża. Tam z okrzykiem ulgi i niepokoju powitał go Andre Gide: *Małemu Józiewi Retingerowi udało się wrócić do Polski po tysiącu przygód z których najbardziej ponurą było uwięzienie go po przybyciu do Paryża.*

Mała nieścisłość - „Recio” wylądował w areszcie jeszcze przed Paryżem. Jechał rzeczywiście z przygodami. Ze Lwowa wyrwał się dzięki protekcji dowódcy wojskowego tego miasta. Dotarł do Wiednia, stamtąd przedostał się do Szwajcarii. Na granicy szwajcarsko-francuskiej został zatrzymany, lecz błyskawiczna interwencja hrabiego Zamoyskiego otworzyła drzwi jego aresztu i „Recio” ruszył do Paryża. Tam został przyjęty przez jakąś „szarą eminencję” francuskiego MSZ. Zdołał uzyskać zgodę na wyjazd do Londynu. Jakby tego było mało, odwiedził ministra spraw zagranicznych Pichona i coś mu perorował, a co O. Terlecki nazywa „wyjaśnieniem swej misji”. Odprowadzony na dworzec przez hrabiego Zamoyskiego, miał wyruszyć pociągiem kurierskim w kierunku Anglii. Aliści, zaraz po zniknięciu hrabiego z peronu, Recio został wyciągnięty z wagonu i osadzony w słynnym więzieniu Conciergerie. Tymczasem, równie błyskawicznie wydobyl go stamtąd ustosunkowany pan **Berthelot**, wspomagany przez kuzynów Retin-

1. O. Terlecki, op.cit. s. 8.

gera - Misię Godebską-Edwards-Sert trójga nazwisk i dwóch kolejnych małżeństw.

Olgiard Terlecki słusznie stawia pytanie wręcz fundamentalne w tym miejscu i okresie życia Retingera:

Z jaką właściwie misją jechał Retinger do Londynu?¹

Pośredniej odpowiedzi udziela sobie Terlecki piórem wybitnego masona, polskiego historyka żydowskiego pochodzenia - **Szymona Askenazego**:

*(...) w Londynie, z ramienia galicyjskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego, mianowany został posłem polskim ruchliwy publicysta p. Retinger. Starzy Rzymianie mawiali: **mitte sapientem et nihil decas**. Radzili wyprawić posła mądrego i nie dawać mu zleceń. Zrobiono na opak: posłano p. Retingera i dano mu pełnomocnictwo czarne na białym. Lecz o londyńskiej, **tego** statysty (podkr. - H. P.) akcji na razie lepiej zamilczeć..²*

Dlaczego zamilczeć?

Jawią się inne jeszcze pytania: skąd Askenazy wiedział o jego misji, jeżeli już pominąć kanały masonowskie? [jakie to „stronnictwo” uznało młodego komiwojażera za swego reprezentanta i emisariusza? Wyjaśnimy to w innym rozdziale.

Na polityczny kontekst tych pytań sporo światła rzuca **Wacław Gąsiorowski**, pisarz-batalista specjalizujący się w wojnach napoleońskich. W książce pt.: *Historia Armii Polskiej we Francji 1915-1916*³, Gąsiorowski opisuje zabiegi polonii europejskiej oraz amerykańskiej i częściowo kanadyjskiej, o poparcie sprawy polskiej w staraniach o właściwe rozegranie polskiej karty **w tej dziejowej chwili, kiedy za lby wzięli się trzej okupanci Polski**. Narzucającym się kierunkiem tych starań było dążenie do tworzenia polskich formacji wojskowych, przygotowanych do walki zbrojnej o Polskę w stosownej ku temu chwili. Niestety, na tym polu starły się dwie polskie orientacje austrowęgierska i rosyjska. Były to działania wzajemnie się znoszące a co gorsze, o podtekstach agenturalnych.

Na zachodzie istniała tzw. Agencja Lozańska, skupiająca organizacyjne starania na rzecz polskich formacji wojskowych na emigracji. Przeciwnikami agencji byli: wspomniany wybitny mason-syjonista Szymon

Ascenazy,

wspierany w tej destrukcji przez równie wybitnych żydowskich masonów urologa prof. **Bolesława Motza**, **Erazma Piltza** z tejże Agencji. Wspierał

1. Pytanie aktualne przy setkach innych „misji” J. Retingera. 2. O. Terlecki, op. cit. s. 11. 3. Bydgoszcz 1936.

ich w tej rozbijackiej robocie **Jan Kucharzewski**, także mason, jeden z wielu innych, którzy zdominowali po pierwszej wojnie pierwszy rząd - Radę Regencyjną.

Zwolennicy polskiego wojska zdołali jednak przekonać do tej idei tzw. Centralny Komitet Ratunkowy w USA. Uzyskano stamtąd dotacje, a Erazm Piltz musiał ustąpić z kierownictwa Agencji jako szkodliwy rusofil. Zastąpił go Jan Perłowski, wspomagany przez **Mariana Seydę**, późniejszego opozycjonistę gen. Sikorskiego i Retingera w ich prosowieckiej polityce. Z misją ratowania Agencji wysłano do USA prof. Jana Rozwadowskiego, który występował tam pod nazwiskiem Jordan. W sierpniu 1916 roku, przy Centralnym Komitecie Ratunkowym powstał tzw. Wydział Narodowy.

Dzięki staraniom Dmowskiego i jego grupy, **wbrew kreciej antypolskiej robocie Askenazego, Motza, Piltza i Kucharzewskiego**, czerwcowym dekretem prezydenta Francji rozpoczęto formowanie wojska polskiego we Francji. Dowódcą późniejszej, tzw. błękitnej armii został generał **Józef Haller**. Działo się to na przekór ówczesnej proaustriackiej orientacji Piłsudskiego, co po wojnie sprawi, iż generał Haller, opromieniony sławą twórcy „błękitnej armii”, podzieli los wielu opozycjonistów Dziadka i pójdzie w klasyczną „odstawkę”.

Tak więc Józef Retinger już w 1914 roku wyjechał na zachód, upoważniony przez lwowski Komitet Narodowy do występowania w imieniu tegoż Komitetu, będącego przecież pod wpływami Narodowej Demokracji Dmowskiego. Natychmiast po przyjeździe do Francji, aktywnie zaczął działać przeciwko Komitetowi, przeciwko idei formowania polskiej armii we Francji.

Wspomniany Komitet Narodowy, przez innych nazywany Radą Narodową, powołał trzy swoje biura informacyjne: w Paryżu, Londynie i Rzymie. W Paryżu kierownikiem biura został **Kazimierz Woźniecki**, na Rzym mianowano **Macieja Loreta**, a Retinger objął biuro londyńskie. Jego brytyjski debiut w roli emisariusza nie wypadł pomyślnie. Nawet przychylny Retingerowi Szymon Askenazy, pisał z przekąsem o tej nieudanej misji młodego emisariusza w Londynie - zacytujmy ponownie:

*W Londynie, z ramienia galicyjskiego stronnictwa demokratyczno--narodowego, mianowany został na posła polskiego ruchliwy publicysta p. Retinger. Starzy Rzymianie mawiali: **mitte sapientem est nihil dicas**. Radzili wyprawiać posła mądrego i nie dawać mu zleceń. Zrobiono na opak: posłano p. Retingera i dano mu pełnomocnictwo czarne na białem (...) **Dość, że epilogiem było zniknięcie p. posła z Londynu i zaoczna, za dług pareset***

funtów, sprzedaż publiczna ruchomości polskiej ambasady, z oczywistym pogwałceniem prawa narodów

W 1916 roku Retinger - jak wspomniałem - aktywnie uczestniczył w koronkowych zabiegach zmierzających do „wyjęcia” Austrii z wojennego bloku państw centralnych. Był w tych zabiegach i mediacjach pośrednikiem: grupę reprezentującą w tych negocjacjach aliantów, stanowili premierzy Anglii i Francji - **Asquith** i **Clemenceau**, zdalnie patronujący zabiegom księcia A. **Bourbon** - Parmy i Boni de **Castellane** oraz Retingera, co dowodzi, że ambicje słynnego Boni nie ograniczały się do „dandyso-wania” paryskiej arystokracji. Za tymi dżentelmenami stał osobiście **Rothschild** i jego pieniądze. Retinger odsłania ten rąbek pisząc o jeszcze innym Rothschildzie - Mandelu:

*Na jesieni 1917 Philippe Berthelot, sekretarz generalny Quai d'Orsay wspominał, że przyjął ostatnio lorda Northcliffe'a i że między innymi rozmawiali o mnie. Dodał: **Żąda pańskiej głowy** (...) W kilka dni później Boni de Castellane ostrzegł mnie, że Georges Mandel, prawa ręka Clemenceau, zagadnął go bardzo nieprzyjemnie się o mnie wyrażając (...) Prawdziwe nazwisko Mandela brzmiało Rothschild i krążyły uporczywe pogłoski, że urodził się we Frankfurcie.*

A w innym miejscu:

*W Paryżu odbyłem krótką rozmowę z Clemenceau, który (...) wyraźnie był jednak uprzedzony wobec Austrii z racji swego **antyklerykalnego nastawienia** (...) uważał cesarstwo austriackie za główną siłę popierającą w Europie **Watykan**.*

No cóż **należało więc tę austriacką ostoję katolicyzmu zniszczyć**. I zniszczono.

Nie wiadomo, kto reprezentował stronę austriacką w tych tajnych pertraktacjach. Mediacje, jak potwierdza dalszy przebieg tej przewlekłej i absurdalnej wojny, nic nie dały, ale dały sporo samemu Retingerowi. Była to jego błyskotliwa a zarazem szara i tajemnicza prapremiera w jego licznych późniejszych misjach „dobrej woli” w roli szarej eminencji. Te tajne konszachty pozwalają na tym konkretnym przykładzie prześledzić rolę i metodologię nagłych decyzji, zwrotów w polityce europejskiej. Gdyby tamte starania zostały uwieńczone powodzeniem, losy wojny zostałyby przesądzone znacznie wcześniej, a świat by się zdumiewał tą nagłą woltą Austro-Węgier. Jaki

1. Sz. **Askenazy**, *Uwagi I*, Genewa 1916, str.42. Cytuję z: Stanisław **Kot**, *Listy do Generała Sikorskiego*, Londyn 1955.

byłby wówczas los Polski, jakie rezultaty przedwczesnej konferencji wersalskiej?

Od tamtego czasu nie upłynął rok, kiedy Retinger otrzymał zakaz pobytu we wszystkich państwach alianckich! Co się stało? Dlaczego tak szybko zapracował sobie na status *persona non grata* u swoich alianckich partnerów i protektorów? Czy jako emisariusz tajnych pertraktacji był już agentem podwójnym, jednocześnie działającym na rzecz Austrii?

Działał więc na rzecz „wyjęcia” Austro-Węgier z koalicji państw centralnych, ale czy działał się to z wiedzą, wolą i zgodą Austrii? Wiele na to wskazuje, m.in. jego destrukcyjne działania przeciwko powstawaniu polskich formacji we Francji, które utworzone, poszłyby do walki z zaborcami. Kto gardłował przeciwko formowaniu sojuszniczego wojska polskiego we Francji, ten stawał się wrogiem Francji, a wraz z nią pozostałych państw alianckich. Oto powód nagłej eksmisji Retingera z Francji, dokonanej w trybie nagłym, pod groźbą uwięzienia, którego na krótko nawet nie uniknął. Jego antyfrancuska postawa stała się czytelna i odrażająca nawet dla jego francuskich przyjaciół. Opuścili go, kiedy wywiad francuski i rząd pokazał mu drzwi wyjściowe z tego kraju.

Z kolei Piłsudski i jego zwolennicy -jak dowodzą źródła - przed wojną i w jej pierwszej fazie tajny agent austriacki w działaniach przeciwko Rosji carskiej, **taktycznie orientował się na Austrię i Niemcy przeciwko Rosji**. Niemcy przekazały do Austrii m.in. 90 tysięcy karabinów typu mauser wraz z amunicją, z przeznaczeniem dla przygotowywanego powstania polskiego przeciwko Rosji. Na szczęście, powstanie nie wybuchło. Dlaczego na szczęście? Częściowo wyjaśnił to po latach **Jędrzej Giertych** z obozu Dmowskiego:

Gdyby powstanie takie wybuchło, pierwszym jego skutkiem byłoby (...) rzucenie polskich powstańców na pastwę losu.'

Wszystkie działania piłsudczyków na rzecz polskich formacji przy boku Austrii, musiały wówczas jawić się jako niekorzystne dla sprawy polskiej, a z pewnością sprzeczne z interesami aliantów. **Ale Piłsudski od początku do końca grał kartą austriacką na rzecz Polski i tylko Polski, o czym ani alianci ani sami Austriacy na ówczesnym etapie wojny i gier politycznych, wiedzieć jeszcze nie mogli**. Trawestując słynne jego powiedzenie o wysiadce z czerwonego tramwaju (PPS) na przystanku pod nazwą Polska, można dodać iż Piłsudski czekał aż tramwaj austriacki zbliży się do Polski.

1. J. Giertych, *Tragizm losów polskich*. 1936, s. 371-2.

I wysiadł w niej ze swymi legionistami. Piękne i ryzykowne: zwycięstwo państw centralnych uczyniłoby z Piłsudskiego zdrajcę i kolaboranta. Pisząc o tym okresie życia Retingera, Olgierd Terlecki stwierdza: *Zdqżył nawet wyskoczyć do Stanów Zjednoczonych, gdzie badać miał możliwości rekrutowania ochotników Polaków z emigracji. Stany, przypomnijmy, do roku 1917 były państwem neutralnym*.

Jeżeli Retinger „wyskoczył” do USA werbować Polaków, to godzi się jeszcze zapytać - dla której z walczących stron? Bez odpowiedzi na to pytanie, amerykański „wyskok” Retingera grzęźnie w motywacyjnej próżni.

Tymczasem, misja amerykańska Retingera nabiera jasności w świetle raportu brytyjskiego wywiadu, jaki przedłożono z Intelligence Service polskiemu II Oddziałowi w Londynie dopiero i aż w 1943 roku. W innym miejscu przytoczymy całe dossier Retingera, skompletowane przez Intelligence Service. Tu przywołajmy tylko fragment odnoszący się do owego „skoku” Retingera do USA:

Raport dla pik. V. Vivian z S.I.S. z dn. 5.11.39 mówi, że w latach 1914/18, w czasie wojny światowej, Retinger był podejrzany o pracę w charakterze agenta na rzecz Niemiec i przyjechał do N. Yorku z ówczesnym ambasadorem niemieckim hr. Bernsdorfem, z którym zamieszkał w hotelu Ritz Carlton¹ (podkr. - H. P.)

Jak powszechnie wiadomo każdemu ze szkolnej ławy, wszyscy trzej zaborcy w czasie wojny usilnie zabiegali o pozyskanie polskiego rekruta do wojny z przeciwnikami. Wydawano uroczyste oświadczenia, proklamacje, obiecywano wolność, nową państwowość. Retinger pojechał do USA po polskie „mięso armatnie”, ale na rzecz Niemiec. A może pojechał bardziej dla powściągnięcia trwających tam prac na rzecz werbowania ochotników pro-alianckich? Tu pojawiają się pierwsze tropy jego zaangażowania na rzecz wywiadu niemieckiego. Skoro jednak jeszcze wyraźniejsze tropy wskazują na jego powiązania z wywiadem brytyjskim, a z czasem także sowieckim, powstaje pytanie zbiorcze: **na czyje konto Retinger pracował naprawdę, czy był agentem podwójnym, potrójnym?** Potrójność agenta raczej wyklucza podłoże patriotyczne -jeśli wykluczyć, że Retinger służył po prostu temu kto mu płacił, a zwłaszcza temu, kto płacił więcej. Płacono nie pieniędzmi. Prestiżem „szarej eminencji”.

¹ Jan Ciechanowski, *Józef Retinger (1888-57) w świetle raportów brytyjskiego wywiadu i 1913 do 1941*. Zeszyty Historyczne. Paryż 1982, z. 59, s. 202.

Albo raczej - nigdzie nie znaleziono jednoznacznego potwierdzenia agenturalności Retingera na rzecz jednego wywiadu. To pozwala wnioskować, na zasadzie mocno przekonującej hipotezy, że Retinger był agentem światowej masonerii, ambiwalentnym wobec racji konkretnego państwa. A już z pewnością państwa polskiego, traktowanego przezeń zawsze utylitarnie, zawsze z pozycji oficjalnych interesów brytyjskich i tajnych sowieckich!

Retinger już wtedy mógł włączyć się w działania destrukcyjne przeciwko carskiej **Rosji** na gruncie niemiecko-austriackim: **dojrzewała koncepcja rozkładu rosyjskiego przeciwnika poprzez rewoltę bolszewicką**. W tym celu potajemnie przewieziono grupę zawodowych rewolucjonistów z Leninem na czele ze Szwajcarii przez Niemcy do Finlandii. Opłacano ich sowicie w czasie rewolucji i długo po niej. Obecność hr. Bernsdorfa i Retingera w USA miała zapewne na celu uzgodnienia rodzaju i zakresu pomocy dla terrorystów Lenina i rewolucyjnego rozkładu Rosji. **Po prostu budowano zręby Rosji bolszewickiej na gruzach Rosji carskiej**. Był to przecież podstawowy motyw i cel, dla którego sprowokowano tę absurdalną wojnę europejską. Jej skutkiem ubocznym musiała być wolna Polska, bez względu na kunktatorstwo strategiczne i taktyczne Piłsudskich, Dmowskich, Sikorskich, Paderewskich.

Wyrzuconego z Francji przez jej kontrwywiad, na dworcu Gare de Lyon, Retingera żegnali m.in. markiz de Castellane (ten sam, który w innym czasie żegnał Jana Drohojowskiego - agenta bolszewickiej żydokomuny) oraz Anatol de Monzie.

Kimże był ów Anatol de Monzie? Oto dwa istotne w tym komuni-styczno-syjonistycznym kontekście wyróżniki tej postaci:

- w 1926 r. planował powołanie we Francji komitetu parlamentarnego do spraw Meksyku, na wzór komitetu powołanego przez brytyjską Labour Party (Partię Pracy) - komunistyczną agenturę w brytyjskim parlamentarzystwie;
- był we Francji ministrem oświaty, a w 1935 r. przybył do Polski wraz z historykiem masonerii Gaston Martinem (1886-1960), aby nawiązać kontakty Wielkiego Wschodu Francji (Grand Orient) z lożą wolnomularską w Warszawie.

Masońskie rodowody

Dwubiegunowy podział sił utrwalił się w Europie w 1907 roku, kiedy Wielka Brytania zawarła układ z Rosją. Tym samym ustały powody potencjalnych konfliktów i tym samym układ sił politycznych i militarnych podzielił Europę na dwa bloki: na państwa centralne oraz Francję, Rosję i Anglię. Podział był sztuczny i kruchy ale był, choć Wielka Brytania zawsze stała w cichej rywalizacji z Francją o prymat w Europie.

Zaledwie siedem następných lat czekano na pretekst do konfrontacji bloków. **Part do niej, tajnymi kanałami, międzynarodowy syjonizm i sterowane przezeń loże wolnomularskie państw obydwu bloków.** Syjonizm zamierzał z europejskiej zawieruchy wojennej wyjść wzmocniony, a jego perspektywiczny plan - **budowa państwa żydowskiego na obszarach Palestyny**, nie mógł się ziścić w atmosferze stagnacji politycznej, militarnej i granicznej, trwającej od końca XVIII wieku, z przerwami na lokalne wojenki w Europie. Loże masonie wielkich państw, wplątane różnymi nićmi w interesy syjonizmu, a także w interesy swych państw i narodów, nierozdzielnie powiązane z lobby przemysłowo-finansowymi tych państw, swoje orientacje geopolityczne także wiązały z konfrontacjami militarnymi. Z kolei loże masonie państw nie liczących się w tej grze, zawsze były i pozostały jedynie narzędziami syjonistów B'nei B'rith z państw liczących się w tej grze, głównie Francji, Włoch, Niemiec.

Pretekst do wojny okazał się arcybanalny - zabójstwo arcyksięcia Ferdynanda. Zadanie wykonał anarchista z organizacji „Czarna ręka” sterowanej przez masonerię. Popchnięte do wzajemnej absurdałnej rzezi, narody Europy ze zdumieniem i przerażeniem podziwiała mikroskopijną miałość powodu wybuchu tej wojny.

Roman Dmowski i Józef Piłsudski, to dwie główne postaci a zarazem orientacje polityczne w staraniach o odrodzenie Polski. Dmowski - przywódca narodowców, stawał na Rosję przeciwko państwom centralnym. Brygadier Piłsudski stawał na monarchię Austro-Węgier. Był w tym elastyczny. Swoją proaustriacką orientację traktował instrumentalnie. Kiedy uświadomił

sobie nieuchronność klęski państw centralnych, wybrał własną drogę do Polski.

W trakcie wojny, państwa rozbiorowe prześcigały się w obietnicach dla Polaków. Byli cennym „mięsem armatnim” dla obydwu z wojujących stron, zwłaszcza po rzeziach pod Verdun i Sommą. Te karty usiłowali wygrywać zwolennicy obydwu polskich orientacji.

Formowaniu polskich oddziałów u boku Niemiec sprzeciwili się nie tylko endecy, lecz również Polska Organizacja Wojskowa obozu Piłsudskiego - jeżeli w tym okresie zasadne było mówić o „obozie Piłsudskiego”. W trakcie zmiennych przesileń na frontach, Piłsudski zmienił zdanie i odszedł od koncepcji formowania oddziałów z błogosławieństwa państw rozbiorowych. Postawił na własną, ściśle wojskową, elitarną i dobrze zakonspirowaną POW. W konsekwencji, sprzeciwiał się formowaniu polskiej armii na terenach zaboru rosyjskiego, m.in. I Korpusu pod dowództwem gen. Dowbór-Muśnickiego. To oznaczało zapowiedź przyszłych polaryzacji politycznych w wolnej Polsce.

W tym samym czasie, we Francji, grupa polskich masonów jawnie działała przeciwko tworzeniu polskich formacji w tym kraju. Józef Retinger i Szymon Asknazy, wspomniany profesor (urolog) Bolesław Motz i inni, szermowali szytym grubymi nićmi pretekstem, iż żołnierze polscy z takich formacji, wzięci do niewoli, nie będą chronieni konwencjami jenieckimi. Nie posiadali żadnego innego wytłumaczenia dla swojej proniemieckiej i proaustrackiej, antyfrancuskiej postawy. To zaś oznaczało jawną zdradę tradycyjnego francuskiego sojusznika i musiało się skończyć dla samego Retingera tym czym się skończyło - uwięzieniem, a po uruchomieniu wpływowych francuskich masonów - uwolnieniem z nakazem natychmiastowego opuszczenia granic Francji. Opuszczał ją z dobrze udawanym zdziwieniem i oburzeniem.

Retinger tak opisuje finalną scenę swej eksmisji z Francji, rozegraną w gabinecie ministra Pamsa:

Będąc młody i arogancki, wpadłem we wściekłość i powiedziałem:

- *Niech pan laskawie poprosi pana Kamerera.* (szef gabinetu Pamsa - H. P.) *Gdy Kamerer przyszedł, poprosiłem, aby sprawdził w rozkładzie jazdy, o której odchodzi z Paryża pierwszy pociąg zagraniczny. Kamerer odpowiedział (a była jedenasta rano):*

- *O czwartej jest pociąg do Hiszpanii.*
- *A więc wyjeżdżam o czwartej!*

- Drogi przyjacielu - powiedział Pams — nie ma najmniejszej potrzeby takiego pośpiechu, może pan przecież zostać jeszcze choćby tydzień.

Odpowiedziałem z wściekłością:

- Nie chcę pozostawać w kraju szantażystów - po czym wyszedłem.

Dziwnym trafem, pierwszym „zagranicznym” pociągiem okazał się pociąg do Hiszpanii, a stamtąd najbliższa droga Retingera wiodła właśnie do Meksyku, gdzie wkrótce potem popłynął tym samym statkiem z meksykańskim komunistą i terrorystą **Luis Negrete Moronesem**. Przez następne 10 lat z przerwami, będą wspólnie burzyć Meksyk rewolucją i wojną domową.

Za wewnętrznym rozbiem polskich koncepcji „drogi do Polski”, już wtedy kryła się rywalizacja dwóch orientacji politycznych - Ligi Narodowej Romana Dmowskiego i tzw. Konwentu Piłsudskiego.

W obydwu prym wiedli masoni, stanowiący wówczas konglomerat i wypadkową interesów tych państw, których rodzima masoneria miała przewagę w polskich łóżach wolnomularskich. To tłumaczy ówczesne i późniejsze rozbieżności w politycznych wyborach i polaryzacjach polskich wolnomularzy, **a jednocześnie podważa obiegowy mit o odruchowym, masońskim solidaryzmie w kluczowych sprawach narodu i Państwa**. Doświadczył tego na własnej skórze sam Retinger, na podstawie zachowania francuskich masonów wobec niego, kiedy zajął antylegionowe czyli antyfrancuskie stanowisko. Jego „biograf Jan Pomian wyraźnie postrzega tę pustkę, a następnie ostracyzm jaki powstał wokół jego guru ze strony francuskich masonów. Pustkę, której przyczyn Retinger i Pomian rzekomo nie potrafiały wyjaśnić...

Kiedy w 1917 roku klęska państw centralnych - Austrii, Niemiec i Prus stała się już tylko kwestią bliskiego czasu, Piłsudski ostatecznie i jawnie zmienia swoją orientację na antycentralną, zwłaszcza antyaustriacką. Jego I Brygada odmawia złożenia przysięgi na wierność Austrii. Piłsudski zostaje internowany w Magdeburgu. W odpowiedzi, jego zwolennicy powołali tzw. „Organizację A”. Była to struktura elitarna, a wnosząc po składzie personalnym, zdecydowanie masońska. Sprawami politycznymi kierował w niej **Jędrzej Moraczewski**. Wojskowymi zawiadował **Edward Rydz-Śmigły**, który pełnił wówczas funkcję komendanta Konwentu.

Korzystając z nieobecności Piłsudskiego, a powołując się na jego rzekome wcześniejsze dyspozycje w tej sprawie - dokonano zmian w kierownictwie i składzie Konwentu. W jego skład weszli członkowie masonerii: Jędrzej Moraczewski, Juliusz Poniatowski, Bogusław Miedziński, Moderat Downarowicz, J. Zdanowicz, M. Wojtek-Malinowski, J. Zdanowicz-Opieliń-

ski, E. Rydz-Śmigły⁷, Wacław Sieroszewski, M. Sokolnicki, Leon Wasilewski (ojciec Wandy!), B. Ziemęcki, Andrzej Strug - późniejszy Wielki Mistrz Wielkiej Narodowej Łoży Polski.

W „Organizacji A” podległej Konwentowi, w lożach masonskich zasiadali, poza wymienionymi; Adam Koc (późniejszy minister w emigracyjnym rządzie gen. Sikorskiego), Tadeusz Kasprzycki, Adam Skwarczyński, Kazimierz Świtalski (późniejszy marszałek Sejmu), Kazimierz Bagiński, Stanisław Thugut².

Dodajmy, że większość z wymienionych członków Konwentu wiodła swoje rodowody polityczne z PPS.

Rachuby na odzyskanie wolności opierano już tylko na wyczerpaniu obydwu walczących bloków, które - zgodnie ze strategią PPS - spowodują rozruchy społeczne oraz ruchawki wolnościowe w każdym z tych bloków. Wtedy, zjednoczeni i uzbrojeni Polacy uderzana skłóconych ze sobą okupantów na obszarach polskich okupowanych przez każdego z trzech zaborców.

Tymczasem Niemcy i Austria zastosowały podobną strategię do przyspieszenia wewnętrznego rozkładu swego przeciwnika - Rosji. Przewieziono ze Szwajcarii do Finlandii, w zaplombowanych wagonach, grupę żydowskich rewolucjonistów z Leninem na czele. Z Ameryki Północnej via Kanada, sprowadzono, pod patronatem prezydenta Wilsona, następną grupę żydowskich rewolucjonistów pod wodzą Bronsteina - „Trockiego”. Wspomagane z zachodu finansowo i wojskowo (przez silnie rozbudowaną i opłacaną agenturę), obie watahy zawodowych podpalaczy świata obaliły masonski rząd Adlera „Kiereńskiego” i wywołały w październiku 1917 roku powszechną rewolucję w i tak już dostatecznie zdeorganizowanych szeregach wojsk rosyjskich, a zwłaszcza na ich zaopatrzeniowym zapleczu.

Stany Zjednoczone już w kwietniu 1917 roku przystąpiły do wojny. Prezydent Wilson w słynnym orędziu („14 punktów”), opowiedział się za powstaniem wolnej Polski. Nie uczynił tego z sympatii do Polski i Polaków. **Bez wolnej Polski, powojenny spokój w Europie stawał się niemożliwy.** Ponadto, powstanie Polski oznaczało nowy podział sił w Europie, a to było przecież celem głównym wybuchu pierwszej wojny światowej. **Wolna Polska miała terytorialnie i strategicznie osłabić wszystkich trzech jej**

1. Wśród polskich masonów panowała moda na podwójne nazwiska, m.in. Zyndram-Kościałkowski, Wieniawa-Długoszowski, P. Dunin-Borkowski (woj. Iwowski, po drugiej wojnie konsul PRL w Mediolanie) i inni.

2. Zob.: L. Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Czytelnik, W-wa 1977, s. 286.

byłych zaborców. Syjonizm kontynuował zwycięską strategię nowego podziału Europy.

Wytrwałe zabiegi Dmowskiego i jego Komitetu Narodowego doprowadziły do utworzenia we Francji Armii Polskiej. We wrześniu 1918 roku rząd francuski podpisał w tej sprawie układ z Komitetem. Na czele Armii stanął gen. Józef Haller. **Nie znosząc nigdy i w niczym konkurencji i partnerstwa, Pilsudski** będzie w wolnej Polsce konsekwentnie odstawiał na „boczny tor” dowódcę tej „błękitnej Armii”, podobnie jak gen. Sikorskiego i jego zwolenników. Cena ich rewanżu w okresie II wojny będzie wysoka. Dla Polski zwłaszcza.

Pod polskie sztandary na ziemi francuskiej masowo zaczęli się garnać obywatele francuscy polskiego pochodzenia - potomkowie licznych powstańców, a także jeńcy polscy z armii państw centralnych. **Muzyczna i masonska charyzma Ignacego Paderewskiego** sprawiła, że za jego staraniem przybyło z USA wielu Polaków.

Akcji tej towarzyszyła wielka eksplozja polskiego patriotyzmu, wolnościowej euforii.

Na konferencji pokojowej w Wersalu, Francja opowiadała się za szerokim dostępem Polski do morza, za odzyskaniem przez nią Gdańska, Mazur, Prus Wschodnich. Niewiele w tym było propolskich sentymentów. Paryżowi chodziło o maksymalne osłabienie odwiecznego wroga Francji - Niemiec.

Niestety, strona brytyjska, reprezentująca w Wersalu nie tylko siebie lecz również **międzynarodowy syjonizm** oraz tradycyjną brytyjską rywalizację z Francją o wpływy w Europie, heroicznie walczyła o coś dokładnie przeciwnego - **o maksymalne okrojenie ziem polskich na rzecz Niemiec. Czołowym brytyjskim harcownikiem był tam endemiczny wróg polskości żydowski mason - Dawid Lloyd George.** Roman Dmowski tak oto definiował ten brytyjsko-syjonistyczny ostracyzm wobec Polski. Tej Polski, w granicach której miała żyć po wojnie więcej niż połowa europejskiej populacji Żydów:

Dziś nie ma już wątpliwości, że międzynarodowy kahał zapanował na konferencji. Ze składu delegacji angielskiej, amerykańskiej, a nawet francuskiej i włoskiej, usuwa się ludzi niemilych Żydom, a nam przyjaznych. Gdyby była władza, która by mogła mnie stąd wylać, byłbym pewnie już wylany (...). W tych warunkach szczęśliwe jest, że Żydzi mają trochę zaufania do Paderewskiego.

A w innym miejscu:

To, co ocalało po najeździe Lloyd George'a na naszą granicę, jest już nieodwołalnie nasze.¹

To dobijanie Polski, europejski syjonizm dokładnie i konsekwentnie kontynuował ustami Dawida Lloyd George'a po inwazji niemiecko-sowieckiej w 1939 roku, usprawiedliwiając najazd sowiecki argumentami, w których hipokryzja, bezczelność i kłamstwo, rywalizowały ze sobą o palmę pierwszeństwa.

Po traktacie wersalskim, po odzyskaniu niepodległości, cała powojenna scena polityczna Polski została zdominowana przez masonerię, sterowaną przez dwa jej ośrodki zagraniczne - wolnomularstwo włoskie oraz francuskie - Wielki Wschód Francji (Grand Orient).

Na oficjalnej scenie politycznej wykrystalizowały się dwie główne orientacje. Była to Narodowa Demokracja z jej przywódcą Romanem Dmowskim oraz obóz Józefa Piłsudskiego. **Tym ostatnim całkowicie rządziła masoneria Wielkiej Narodowej Łoży Polski.** Na samym początku wolności ukonstytuowało się kilkanaście łóz grupujących przedstawicieli elit wojska, polityki, finansów, prasy, rzadziej ziemiaństwa. Przynależność do wolnomularstwa towarzysko nobilitowała, a jeszcze bardziej warunkowała i gwarantowała awanse. **Piłsudski otoczył się rojem masonów, którzy zdominowali wszystkie struktury władzy, administracji i wojska.** Widział to lecz bagatelizował, tolerował, broniąc masonów przed publiczną krytyką.

Trzy dni po przewrocie majowym - 29 maja 1926 roku, na spotkaniu z kolegą gimnazjalnym Karolem Niezabytowskim, rozmowa zeszała na niepokojącą Niczabytowskiego wpływ masonerii na polską politykę:

Marszałek uważał, że nie są one tak niebezpieczne, jak sądził jego rozmówca.'

Mniej lub bardziej jawny antykościelny charakter masonerii, obłożonej anatemi przez kilku papieży sprawił, że rząd nie ośmielił się jej zalegalizować, ale zakazał działalności dopiero na rok przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Rolę wielkiego „hamulcowego” wobec wolnomularstwa pełniła endecja. Jej antymasońskie stanowisko na dystansie całego międzywojnia sprawiło, że endecja stała się obiektem szczególnie wytrwałych ataków piłsudczyków, ataków daleko wykraczających poza „wymogi” rywalizacji politycznej. Po

1. R. Dmowski, *Polityka polska ...*, Pisma, t. VI, s. 184.

2. Janusz Cisek, *Kalendarium działalności Józefa Piłsudskiego*. Piłsudski Instytut. Nowy Jork 1992 s. 235; Cytat z „Wiadomości”, nr 3, Londyn 15.1.1950.

wojnie endecja również została okrzyknięta za synonim wszelkiego wsteczni-ctwa. Czas pozytywnie zweryfikował tę patriotyczną formację, ale za do-tkliwą cenę. Przedwojenne a zwłaszcza powojenne zmagania z endecją, prowadzone przez sowiecką dyktaturę, to **historyczny sukces i zemsta żydo-inasonerii.** Były to dwa żywioły nie do pogodzenia ani w warunkach przedwojennej demokracji, ani tym bardziej powojennego totalitaryzmu.

Piłsudski nienawidził endeków. Nazywał ich „wszami”. Dla odróżnienia endeków od komunistów, tych ostatnich nazywał „pluskwami” i tylko znawca insektów byłby zdolny do subiektywnego rozróżnienia odruchu estetycznej odrazy Piłsudskiego do wszy i pluskiew, czyli endeków i komunistów.

Na awersie posiadanej przez syna byłego endeka legitymacji członkowskiej Stronnictwa Narodowego, wystawionej w 1934 r. na nazwisko Jana Skrobana z miejscowości Susiec koło Zamościa, czytamy następujący skrót programowy SN:

Stronnictwo Narodowe:

Broni praw należnych Kościołowi Katolickiemu w Polsce.

Dąży do utrwalenia **narodowego charakteru Państwa Polskiego** i do podniesienia jego potęgi.

Pracuje nad naprawą ustroju państwowego.

Walczy o panowanie prawa.

Stoi na gruncie jedności gospodarstwa narodowego, własności prywatnej oraz godności i wolności pracy.

Przyznajmy, że nie był to program „wszawy”.

Dziesiątki, jeśli nie setki nazwisk wybitnych masonów - polityków i dygnitarzy przedwojennej Polski, można prześledzić w dwóch monografiach polskiego wolnomularstwa - autorstwa Leona Chajna i Ludwika Hassa. Odsyłając Czytelnika do tych źródeł, zatrzymajmy się przy roli masonów w przewrocie majowym Piłsudskiego w 1926 roku, a także w kontekście relacji: Sikorski - masoneria.

Zacznijmy od Sikorskiego. Był to oficer o dużej samodzielności sądów, jeszcze większych kwalifikacjach wojskowych: apodyktyczny, wybuchowy, o wielkich ambicjach. Nie „załapał się” do wpływowego Konwentu piłsudczyków ani do Ligi Narodowej. Miał zresztą większe ambicje. Już jako szef Sztabu Generalnego (1921-1922), założył on super tajną i elitarną organizację pod nazwą „Honor i Ojczyzna”. Lojalnie jednak poinformował o tym

Piłsudskiego i ówczesnego ministra spraw wojskowych, generała K. Sosno-wskiego.

Jak pamiętamy, w tym czasie jego późniejszy niezastąpiony sufler polityczny Józef Retinger, był właśnie niemal całkowicie pochłonięty rewolucją meksykańską i jej walką z tamtejszym Kościołem katolickim. Co prawda „wpadał” do Polski w jak zwykle niejasnych sprawach, przeważnie związanych z działalnością socjal-komunistycznych związków zawodowych i strajków, lecz europejska scena polityczna stanowiła wówczas niemal margines międzynarodowej krzątaniny Retingera.

Organizacja Sikorskiego swoim elitaryzmem, wysokimi kryteriami przynależności, przywołała na myśl reguły zakonu rycerskiego albo... łoży masońskiej. Jej członków miało cechować oddanie dla Ojczyzny i prywatna bezinteresowność, a to **dość dokładnie wpisywało się w werbalne deklaracje masonerii**. I nic w tym dziwnego: w organizacji „Honor i Ojczyzna” znaleźli się wybitni masoni ze sfery polityki, działacze cywilni i oficerowie **E. Rydz-Śmigły, T. Kutrzeba, K. Młodzianowski, A. Koc**, a dalej: **G. Orli-cz-Dreszer, T. Pelczyński, B. Gembarzewski** i wielu innych. W owym zakonie Sikorskiego znalazło się sporo piłsudczyków i może tym tłumaczy się dość krótki żywot tej organizacji. Sympatie jednak pozostały, czego dowodem późniejsze kariery niektórych jej członków w okresie okupacji (Koc, Pelczyński i inni).

Po wyborach do sejmu (marzec 1921), sytuacja polityczna i układ sił zostały bardzo zagmatwane. Lewica - PPS i komuniści zdominowani przez mniejszość żydowską- zyskali 95 mandatów, a tzw. „mniejszości narodowe” - znów głównie Żydzi - zgarnęły 88 mandatów. To jednoznacznie określało „przechyl” polityczny sejm w stronę ogólnie pojętej lewicy.

Wreszcie, prezydentem zostaje Gabriel Narutowicz - wybitny mason. Jego przeciwnicy daremnie przed wyborami przypominali, że **Narutowicz nie ochrzcił swoich dzieci, a jego brat Stanisław jest działaczem proniemieckiej litewskiej „Taryby”**. W niezwykle napiętej sytuacji politycznej, Narutowicz zostaje zastrzelony (16.XII.1921 roku) przez faktycznie niezrównoważonego malarza Eligiusza Niewiadomskiego. Jan Pomian w książce o Retingerze, nazywa Niewiadomskiego „szaleńcem” i tym prostym wytrychem elegancko zamyka sprawę tego zabójstwa. To świadome uproszczenie.

Komu w istocie zależało na tym morderstwie, na usunięciu Narutowicza? Zamach nie był rezultatem wyskoku „szaleńca”. Za Niewiadomskim stali realni, choć nigdy dokładnie nie ustaleni inspiratorzy.

Wiele do myślenia daje fakt, iż zamach stał się wyśmienitą okazją do wzmożonej nagonki na endecję przez masoński obóz Piłsudskiego. Wokół pytania: kto zabił naprawdę, skupiają się ciekawe dociekania prof. Macieja Giertycha, opublikowane w „drugim obiegu” w 1987 roku. Warto je przyto-czyć w całości:

KTO ZABIŁ NARUTOWICZA?

Eligiusz Niewiadomski, sześćdziesiąt pięć lat temu, 16 grudnia 1922 r. o godz. 12.15 w warszawskiej Zachęcie. To było na pewno. **Jak przy większości mor-dów politycznych, oficjalne śledztwo potwierdziło winę jednego człowieka, nieco pomyłonego.** Reszta pozostaje w sferze domysłów. Z domysłów tych tworzy się naj-przeróżniejsze legendy dla potrzeb aktualnej polityki.

W wypadku Narutowicza, od pierwszej chwili okrzyknięto endecję wszystkiemu winną i tak już pozostało w pamięci ogółu, w encyklopediach, w podręcznikach, a na-wet w opracowaniach poważnych historyków. Współpiskowców nikt nie szukał, a je-

śli szukał to nic na temat wyników tych poszukiwań nie ogłosił. Najważniejsze, że sama endecja do współodpowiedzialności się poczuwała, a co gorsze uczyniła morder-cę bohaterem.

Ale przypatrzmy się faktom. Minione 65 lat pozwalają już chyba na beznamiętne spojrzenie na ów tragiczny czyn.

TŁO SPRAWY.

Odbyły się wybory prezydenckie. W czterech pierwszych głosowaniach większość głosów miał kandydat Narodowej Demokracji, ordynat Maurycy Zamoyski, ale nie była to większość absolutna. Tymczasem kandydat PSL-Wyzwolenic, Gabriel Narutowicz choć w pierwszym głosowaniu był na czwartym miejscu, zbierał stopniowo ciosy odpadających kandydatów, by w piątym głosowaniu uzyskać 289 głosów przeciwko 227 Zamoyskiego i 29 białym kartkom - a więc większość absolutną. Kontrkandydat Zamoyski przesłał mu depezę gratulacyjną.

Endecja jednak nic dała za wygraną. Zaczęto naciskać na Narutowicza by nie przyjął obioru, do którego potrzebne mu były głosy Niemców i Żydów, a ponadto wbrew większości polskiej (odliczając głosy klubu mniejszości narodowych Zamoyski we wszystkich głosowaniach posiadał większość absolutną). Naciski te nie dały rezul-latu. Również manifestacje uliczne w dniu zaprzysiężenia nie przstraszyły Narutowicza. Przysięgę złożył i zaczął urzędowanie. Chcąc sformować gabinet, nie mógł pominąć największego ugrupowania w sejmie, stąd też myślał o rządzie koalicyjnym z udziałem Zamoyskiego jako ministra spraw zagranicznych. W nocy z 15 na 16 grudnia odbył rozmowę z prezesem klubu narodowego w sejmie, Stanisławem Głabińskim i doszli do porozumienia.

Ale 16 w południe zginął z ręki człowieka uchodzącego za narodowca. Powszechnie uznano, że zamach ten był jednym z elementów, a co najmniej owocem endeckiej

nagonki na Narutowicza. Zamachowiec bez uciekania oddał się w ręce władz, przyjął całą odpowiedzialność na siebie, został skazany i stracony.

ZAMACH STANU.

Mniej znaną sprawą, ściśle związaną z zabójstwem Narutowicza, jest nieudana próba zamachu stanu z dnia 16 grudnia 1922. Historyk sanacyjny, Wł. Pobóg-Malino-wski w swej książce *Najnowsza historia polityczna Polski*, wyd. I, t. 2, str. 421 -2 pisze:

Starzy współbojowcy z inicjatywy Jaworowskiego z PPS (I. Matuszewski, A. Koc, I. Boerner, Stamirowski, Flojar-Rajchman z PO W) porozumieli się i zaplanowali akcję karną, na którą całkowicie zgodziło się kierownictwo warszawskiej organizacji PPS, pchane zresztą w tym kierunku przez masy robotnicze. Punktem wyjścia do akcji miał być pogrzeb robotnika, zabitego przez bojówkę pravicową na Pl. Trzech Krzyży 11 grudnia. Po uroczystym pogrzebie towarzysza wielotysięczna masa robotnicza miała być z cmentarza skierowana do śródmieścia; wydzielone grupy z PPS i spośród byłych członków POW obstawić miały uprzednie miejsca pobytu głównych moralnych sprawców mordu, popełnionego na Narutowiczu, i nie dopuścić do ich ukrycia się, czy ucieczki; cała sprawa w ogóle przygotowana była umiejętnie przez ludzi w tym zakresie doświadczonych z czasów wojny. (...) Plan ten miał być zakomunikowany Piłsudskiemu - z prośbą by się nie przeciwstawiał temu naturalnemu i sprawiedliwemu odruchowi, by w ciągu pierwszej doby nie pozwolił użyć wojska dla tłumienia tej akcji i by wkroczył z wojskiem dopiero po 24 godzinach, dla przywrócenia porządku i ładu. Plan akcji budowano na założeniu, że w opinii zarówno kraju, jak i świata zewnętrznego, odpowiedzialność spadłaby na prawicę (...) usprawiedliwiając spontaniczny wybuch gniewu ludu i odruch karny z jego strony.

A więc „plan akcji” „...„umiejtnie przygotowanej przez ludzi w tym zakresie doświadczonych” by spowodować „spontaniczny wybuch gniewu ludu”, 24-godzinną rzeź na mieście, a potem wkroczenie zbawcy w imię porządku i ładu.

Byli POW-iacy swoją część planu wykonali. W. Pobóg Malinowski cytuje uczestnika wydarzeń, Bogusława Miedzińskiego: *Gdy wieczorem zebraliśmy się w Sztapie Głównym u Matuszewskiego (o ile pamiętam byli oprócz mnie u Matuszewskiego Koc, Libicki, Włoskowicz, Boerner, Stamirowski, Flojar-Rajchman i kilku innych) - stwierdziliśmy po próbach porozumienia się telefonicznego, że władze państwowe przestały funkcjonować. Nie było nikogo ani w MSZ ani w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych ani w Głównej Komendzie Policji. Stwierdziliśmy, że nie zostały rozesłane żadne informacje ani instrukcje ani do wojewodów, ani do placówek zagranicznych, ani do urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej. Rząd nie działał. Wzięliśmy na siebie jego funkcje. Przez całą noc nasza grupa de facto sprawowała funkcje rządu. Rozesłaliśmy oficerów do MSZ, Spraw Wewnętrznych, do Komendy Policji. Zasiadli oni przy telefonach, nawiązali łączność z wojewodami i z sześćmi placówkami zagranicznymi. Daliśmy wszędzie informacje o tym co się stało i zapewnienie o całkowitym opanowaniu sytuacji.*

A sytuacja właśnie w sposób planowy miała być nieopanowana. Nie udało się jednak, bo nie dopisało PPS.

Jak podaje **Adam Szczypiorski**, (Rawicz 1968) ówczesny sekretarz warszawskiego okręgu Komitetu Robotniczego PPS, siedział on 16.XII. 1922 na dyżurze w OKR przy Al. Jeruzolimskich 6 wraz z obstawą kierowaną przez dr. J. Łokietka. Około 12.30 wpadł Roman Błaszczak, naoczny świadek śmierci Narutowicza. Po rozmowie telefonicznej z Daszyńskim pojechali z Błaszczakiem dorożką do mieszkania Piłsudskiego na zbiegu Koszykowej i Noakowskiego. Bez wchodzenia do mieszkania dowiedzieli się, że tam już o zabójstwie wiedziano.

Po powrocie tą samą dorożką do OKR, zastali wielki ruch. Był Włoskowicz i Ma-rian Zyndram-Kościałkowski, Łokietek wyjaśnił, że na podstawie porozumienia Piłsu-dskiego z Daszyńskim rozpoczyna się odwet. To znaczy wysłał się trójki, **które mają zlikwidować przywódców endecji m.in. gen. Józefa Hallera, Stanisława Strońskiego-go, Antoniego Sadzewicza, Tadeusza Dymowskiego. Łokietek wysłał już pierwszą trójkę z kublami czerwonej farby, by naznaczyć domy skazanych.** Szczypiorski zadzwonił do Daszyńskiego i okazało się, że ten o sprawie nic nie wie. Natychmiast kazał wstrzymać akcję i zagroził, że wyrzuci z PPS każdego, kto by się odważył brać w niej udział.

Dopiero potem Szczypiorski pojechał, na uprzednie wezwanie przewodniczącego warszawskiego OKR PPS Rajmunda Jaworowskiego, dogonić kondukt żałobny za trumną Jana Kałuszeńskiego. Jaworowski od rana szykował uroczystości pogrzebowe, Ekspartacja miała się odbyć o 13.30 czyli w 75 min. po zabójstwie Narutowicza. Kilku-dziesięcioletni tłum ruszył o 14.00 - od Szpitala Dzieciątka Jezus Al. Jeruzolimskimi, Marszałkowską, Królewską, Graniczną, Elektoralną, Chłodną, Wolską do cmentarza na Woli. Szczypiorski dogonił orszak na Chłodnej i dowiedział się jedynie od Jaworowskiego, że ma wzmocnić ochronę obiektów PPS. Po powrocie do OKR **został wezwany przez Tadeusza Hołówkę do mieszkania Bogusława Miedzińskiego, udzie wraz z Kocem i innymi piłsudczykami zdołano przekonać Szczypiorskiego do akcji odwetowej.** Na następnym zebraniu o 19.00 u senatora Iwanowskiego PO-Wiaci i PPSowcy dyskutowali całość akcji. Stamirowski zapewniał, że *30 pułk będzie zamknięty w Cytadeli a inny w koszarach na 11 Listopada, dowódcy pułków są po naszej stronie. Gdy rozpocznie się odwet, przyjdą, nam z pomocą.* Hołówko oświadczył, że sprawa jest uzgodniona z Piłsudskim. Daszyński absolutnie na akcję się nie zgadzał. Stanowisko Jaworowskiego relacjonowane jest sprzecznie. Robotnicy po pogrzebie nie rozchodzili się, tylko czekali na hasło. W dzielnicach było pogotowie PPS. O 22.00 na owo zebranie u Iwanowskiego przyszedł Norbert Barlicki od Piłsudskiego z informacją, że wszystko skończone. **Powstał rząd Sikorskiego.** Do pierwszej w nocy uspokajając trzeba było wzbudzonych i przygotowanych do akcji robotników.

Sikorski zaczął urzędowanie od wprowadzenia stanu wyjątkowego w Warszawie. Natychmiast zadeklarował: ...Ujmując w takim momencie ster rządów, jestem zdecydowany przeprowadzić z całą bezwzględnością obronę porządku prawnego i spokoju wewnętrznego, (podkr. - H. P.)

Nazajutrz Adam Koc widząc Piłsudskiego „zmienionego” na twarzy zaproponował: *gotów jestem zająć się likwidacją podlegaczy odpowiedzialnych za śmierć Prezy-*

denta. Wymienił cztery nazwiska. Piłsudski machnął niecierpliwie ręką i wzburzonym głosem rzucił: *A dlaczego się to już nie stało?*

A więc jak widzimy, socjalista Daszyński uchronił przywódców endeckich przed planowanymi mordami. Równocześnie uchronił PPS przed odpowiedzialnością za zbrodnicze samosądy, rządy ulicy itd., zarówno moralną jak i przypuszczalnie formalną po wkroczeniu Piłsudskiego na czele wojska czy innym opanowaniu sytuacji.

KIEDY PRZYGOTOWANIA.

W całej tej sprawie nie jest jasne, kiedy miały się odbywać przygotowania. Jeden z głównych aktorów wydarzeń, Marian Zyndram-Kościałkowski, piłsudczyk i PO-Wiak, ale w owej chwili poseł z ramienia Wyzwolenia, był w Zachęcie w czasie strzałów Niewiadomskiego. Energicznie zaczął działać. Zamknął wejście Zachęty. Próbował telefonicznie wezwać policję, ale telefon nic działał, więc wysłał woźnych. Potem poszedł na piętro, gdzie od ministra sprawiedliwości, Wacława Makowskiego dowiedział się szczegółów, oraz, że Prezydent nic żyje. Zbiegając po schodach **nazwał wchodzącego Hallera mordercą**. W wyniku zatargu wymienili bilety. Tymczasem z Miodowej zdążył już przyjechać prokurator Rudnicki. Potem Kościałkowski wydarł się policji przy drzwiach i wybiegł na ulicę. Pobiegł na plac Saski do Sztabu Generalnego. Musiała być conajmniej 12.35. Był tam u gen. Kukieła Piłsudski (wówczas już osoba prywatna). Kukieł podaje, że zdyszany Kościałkowski powiedział: *Komendancie - zabili!* Po kilku samotnych minutach Piłsudski wyjechał na zebranie do marszałka sejmu Rataja, gdzie odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Posiedzenie to trwało od 12.45 do 14.35 a Piłsudski był na nim obecny.

Przed 14.00 Kościałkowski był już w OKR PPS, sterując akcją odwetu. Są już „skazani”, PPSowskie „trójki” wysyłane na miasto, członkowie POW obstawiają miejsca pobytu skazanych, by nie dopuścić do ich ukrycia czy ucieczki, akcję prowadzą ludzie doświadczeni, itd. **Jakoś brak tu czasu na spiskowanie! I kiedy to miał Piłsudski dać zgodę? Chyba w czasie minutowego widzenia z Kościałkowskim. Kiedyż to zdołano zebrać byłych POWiaków?** (podkr. - H. P.)

Kiedy miał Jaworowski być inicjatorem akcji? W czasie formowania konduktu żałobnego? Jaką rzeczywiście odegrał rolę? **Dlaczego bojówki PPS były na pogrzebie uzbrojone?** Szczypiorski mówi, że obawiano się prowokacji endeckiej na pogrzebie. Czy rzeczywiście było się czego obawiać? **Po co Jaworowski wezwał Szczypiorskiego by dogonił pogrzeb?** Może chodziło o to, by nie przeszkadzał w akcji. Powiązania Jaworowskiego z piłsudczykami i z II Oddziałem były bardzo silne, a w końcu wyraziły się rozłamem w PPS i jego przejściem do BBWR (tzw. dawna Frakcja Rewolucyjna).

O co miał Piłsudski pretensje nazajutrz, gdy już funkcjonował rząd Sikorskiego. **Nieodparcie nasuwa się przypuszczenie, że akcja przygotowywana była przed zabójstwem Narutowicza,** (podkr. - H. P.)

„Robotnik” z 17.XII.1922 r. podaje, że: *Godzinę jakąś po zamachu w jednym z urzędów państwowych powiedział wybitny urzędnik: no to wczoraj już było wiadome, że będzie zamach.*

Przed śmiercią Narutowicz otrzymał kilka groźących zabójstwem anonimów. Je-den ze stemplem lwowskim z 12.XII grozi: *zostaje już tylko 4 doby i godzin 20*, czyli sugeruje 16.XII jako datę zabójstwa. Sąd po ekspertyzie grafologicznej listów uznał, że **nie były one pisane ręką Niewiadomskiego**, i wyłączył je z akt sprawy przeciwko za-bójcy, przekazując prokuraturze do dalszego dochodzenia. Oczywiście anonimowy podpis „Polski faszysta” o niczym nie świadczy.

Gen. Haller podaje, że powiedział mu w tajemnicy (czemu?) ks. senator Feliks Bolt, wybitny narodowiec z Pomorza, że w dniu 16.XII.1922 opuszczał Warszawę pociągiem do Torunia około godz. 10 rano. Gdy był już w przedziale, weszło dwóch oficerów i powiadomiło go o zabójstwie Narutowicza. Potem dowiedział się, że **informacja była prawdziwa ale przed czasem**. Czyżby ci oficerowie to ci, co mieli „obsta-wiać miejsca pobytu głównych moralnych sprawców mordu” i „nie dopuścić do ich ukrycia lub ucieczki”?

Ponadto podaje Haller informację pochodzącą od mjr Jeziorańskiego, który 16. III. 1922 r. o 9 rano przyszedł jak zwykle do biura Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa, którego kierownikiem był piłsudczyk Wyrostek, lecz nie zastał tam nikogo, a dopiero o 10.00 przyszedł kpt. Rudka, z „dwójki”, który wyjaśnił nieobecność kole-gów w tym, że **przecież, dzisiaj jest zamach. Piłsudski obejmuje rządy**, (podkr. - H. P.)

Na procesie Niewiadomskiego powód cywilny z ramienia rodziny Narutowicza, mec. Franciszek **Paschalski** zażądał przesłuchania Józefa Ewerta, gdyż ponoć jego syn Władysław Ludwik Ewert słyszał w Sosnowcu o 10 16.XII. 1922, a więc na 2 godziny przez zabójstwem, że Prezydenta zabił malarz Eligiusz Niewiadomski. Paschalski dopiero w dniu procesu, 30.XII. 1922 rano zweryfikował wiadomość u Józefa Ewerta. Ob-rońca Niewiadomskiego zażądał, by przesłuchano Władysława Ludwika Ewerta, owego dnia znajdującego się w Sosnowcu. Na to nic zgodził się Paschalski ani prokurator Kazimierz Rudnicki uważając, że w ten sposób proces nigdy się nie skończy i na tym stanowisku stanął sąd.

Rudnicki w 1951 r. powtórzył „plotkę” z Sosnowca, ale dodał *zobowiązany przez ministra Makowskiego nie mogłem bez osłonek powiedzieć, kto popchnął Niewiadomskiego do zbrodni. Ministrowi chodziło - była to tendencja rządu - o niedrażnienie wstrząśniętego a już nieco uspokojonego społeczeństwa*. Nie wspomina, by szukał wyjaśnień u Władysława Ludwika Ewerta. Żona tego ostatniego od 1921 o sprawie w ogóle nic nie wiedziała do roku 1978. Czy zmowa milczenia?

Chyba nie od rzeczy będzie tu wspomnieć za **L. Chajnem**, że obaj Ewertowie, **Paschalski, Rudnicki, Makowski, jak i w/w „piłsudzczy”, Marian Zyndram-Kościałkowski, Adam Koc, Bogusław Miedziński, Tadeusz Hołówko, Ignacy Matuszewski, Ignacy Boerner**.

INNE ZAGADKI.

W całej sprawie są i inne zagadki. Jak zgodnie podaje cała prasa, w Zachęcie, fatalnie działały telefony. Były dwa. Z jednego aparatu na piętrze min. Makowski zdążył zadzwonić do Hubnera, prokuratora sądu apelacyjnego (który wezwał prokuratora okręgowego Rudnickiego) ale potem telefon zamilkł. Według relacji Kościałkowskie-go, telefon, na parterze nie działał w ogóle. Prasa domagała się wyjaśnień w sprawie tych telefonów. W 1957 r. rzecz wyjaśnił Jan Skotnicki (też mason), malarz, vice-dy-rektor Departamentu Kultury, odgrywający gospodarza w Zachęcie. Pisze on *wszystko robiliśmy, by wiadomość nie dotarła przedwcześnie do miasta, a szczególnie do mas robotniczych, biorących udział w pogrzebie. W tym celu przecięto druty telefoniczne w Zachęcie. A więc już w minutę po strzale był ktoś tak przytomny, tak przewidujący wzburzenie na pogrzebie, wiedzący co gdzie trzeba przeciąć. Podziwiać refleks. Tylko kto w to uwierzy?*

Komu i do czego był potrzebny incydent z konfidentką policji Grochowicówną, która w dniu 11.XII. 1922 wskoczyła na stopień powozu Prezydenta Narutowicza i zamierzyła się na niego z kulą śniegową? Ujęta przez ludzi postronnych twierdziła, że jest córką Hallera, a gdy ktoś jej podpowiedział, że on córki nie ma, oświadczyła, że jest jego siostrą. Na polecenie agentów policji w czapkach studenckich, została zaraz zwolniona z komisariatu i poszła do mieszkania gen. Hallera, który ją wyrzucił. Ale w prasie ukazały się relacje: *Siostra Hallera rzucająca w Prezydenta błotem*. Mógł się potem o to Haller procesować i wygrać, bo przeżył dzień 16 grudnia 1922. Jak pamiętamy, był jednym ze „skazanych”, „moralnych sprawców zabójstwa”, okrzyczany mordercą przez Kościałkowskiego na schodach Zachęty.

Największą zagadką jest osoba Niewiadomskiego. Był członkiem Ligi Narodowej, z której wystąpił w 1905 r. Uchodził za endeka. Jego rodzina też. Politycznie raczej chodził samopas. W 1920 r. za poręką Kazimierza Sosnkowskiego, dostał pracę w defensywie czyli w tzw. dwójce. Był zwolennikiem Piłsudskiego do lipca 1922 kiedy to Piłsudski nie zgodził się, by desygnowany przez sejm Wojciech Korfanty został premierem. Wówczas podjął decyzję zabicia Piłsudskiego. Skoro jednak Piłsudski nie zgodził się kandydować na Prezydenta, zabił Narutowicza. Oskarżał sam siebie. Na pewno był nie zrównoważony.

Ale czy rzeczywiście obeszło się bez czyjejś inspiracji? Po 65 latach, w świetle w/w faktów i dokumentów, wydaje się to być bardzo wątpliwe.

Prof. Maciej Giertych

Literatura:

1. Jędrzej Giertych - *O zabójstwie Prezydenta Narutowicza*, Komunikaty TRD tom 1 (Londyn 1970), tom 2 (Londyn 1980).
2. Władysław P o b ó g - M a l i n o w s k i - *Najnowsza historia polityczna Polski*, wyd. I, t. 2 (Londyn 1956).
3. Leon Ch a j n - *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1975).
4. Prof. dr. Stanisław G ł ą b i ń s k i - *Wspomnienia polityczne* (Pelplin 1939).

5. Jerzy R a w i c z - *Doktor Łokietek i Tata Tasiemka* (W-wa 1968).
6. Kazimierz R u d n i c k i - *Wspomnienia Prokuratora* (W-wa 1951).
7. Jan S k o t n i c k i - *Przy sztalugach i przy biurku* (W-wa 1957).
8. S. K i j e w s k i - *Proces Eligjusza Niewiadomskiego* (Spraw, stenograf) (W-wa 1923).
9. Józef Haller - *Pamiętniki* (Londyn 1964).
10. Współczesna prasa.

* * *

Rząd gen. W. Sikorskiego obalono w maju 1923 roku. Premierem został ludowiec W. Witos. Tajne stowarzyszenia starają się wykrystalizować sytuację personalno-polityczną na swoją korzyść. Zdecydowanie stawiają w tych kalkulacjach na obóz Piłsudskiego, którym władają już niepodzielnie, przy konsekwentnej „pobłażliwości” i poparciu Piłsudskiego, wyraźnie świadomego siły i wpływów masonerii.

Po majowym zwycięstwie masonerii, dla upamiętnienia pamięci zamordowanego prezydenta-masona, w Łodzi powstała loża pod nazwą „Gabriel Narutowicz”. Założył ją i kierował płk dr Stanisław Więckowski, członek PPS, przewodniczący łódzkiego oddziału masonskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Członkami loży byli: dr med W. Tomaszewicz, pedagog i filozof Sergiusz Hessen, po wojnie w latach 1945-50 wykładowca U. Łódzkiego; dr Seweryn Sterling, Marian Grotowski - fizyk; Leon Starkie-wicz (brat Szymona z loży „Staszic”), Zygmunt Lorentz - historyk, Antoni Tomaszewski - lekarz oraz Ignacy Landau.

Jednocześnie obóz narodowy, wspierany w tym przez Kościół, nasila walkę z wolnomularstwem jako bastionem liberalizmu, „antyklerykalizmu” i socjalizmu spod znaku PPS.

Już w 1923 roku rząd Witosa wycofał ze służby dyplomatycznej masonów: Szymona Askenazego, Stanisława de Winkler-Kętrzyńskiego. Masoneria uznaje, że jest to zapowiedź dalszych „czystek”. Latem 1924 roku zawiązuje się konspiracyjna grupa masonów z udziałem m.in. Kazimierza Bartla², A. Zaleskiego, M. Zyndram-Kościałkowskiego, W. Giełżyńskiego-go, S. Grosterna, R. Knolla. Potrzebne jest jednak radykalne przesilenie w kręgach wojskowych, w których główną przeszkodą był gen. W. Sikorski / jego organizacją „Honor i Ojczyzna”.

1. Zob.: L. Ch a j n , Op.cit., s. 203-205.

2. Sowiecie za to wynagrodzonego po przewrocie majowym 1926 - był pięciokrotnym premierem pomajowym!

Piłsudski zdecydował, że oficerowie Sikorskiego mają wystąpić z łóż masońskich, zdając się jednocześnie nie widzieć i nie wiedzieć, że jego własny obóz to siedlisko masonerii. To polecenie jest oczywiste w intencjach - chodzi o osłabienie grupy Sikorskiego, gdyż dla każdego masona opuszczenie wolnomularstwa oznacza coś więcej niż chwilową utratę stanowiska.

Tak oto rozpoczynają się czynne a dalekosiężne przygotowania masonerii do majowego zamachu stanu z 1926 roku. Polska historiografia zgodnie przypisuje ją dyktatorskim zapędom komendanta.

Zamach majowy sprzyjał dyktatorskim ambicjom i usposobieniu Piłsudskiego. Nie przeszkadzał mu fakt, iż był dziełem masonerii, którą traktował, podobnie jak innych ludzi ze swojego otoczenia - koniunkturalnie i bez sentymentów. Najlepszym tego dowodem, jednym z wielu, była bezwzględna dymisja Wojciechowskiego - jego przyjaciela i bliskiego współpracownika z czasów PPS.

Do zamachu wykorzystano wpływy Konwentu w wojsku, a zwłaszcza w PPS. Pod pretekstem ćwiczeń wojskowych, gen. Żeligowski przesunął kilka jednostek wojskowych w okolice Warszawy. Dziwnym trafem, wybucha w tym czasie strajk kolejarzy, który uniemożliwia transport wojsk z Poznania, wiernych rządowi. Po trzech dniach walk, rząd Witosa upada. Powstaje nowy, niemal całkowicie masoński: **K. Bartel** - premierem, **A. Zaleski** - MSZ, **H. Gliwic** - przemysł i handel, **W. Makowski** - min. sprawiedliwości, **S. Jurkiewicz** - min. pracy, **Józef Mikulowicz-Pomorski** - min. wyznań i oświecenia publicznego⁷.

Zwycięstwo masonów personalnie było niemal całkowite, ale w skutkach dość złudne. **Piłsudski szybko przeszedł do dyktatorskich metod rządzenia krajem.** Stawał się wyrocznią we wszystkim i dla wszystkich. W maju 1928 roku bezceremonialnie rozpędził sejm, co zresztą trudno mu wytknąć jako kaprys dyktatora - **komuniści i przeróżnej maści żydowscy lewacy stawali się zbyt zuchwali.** Rozwiązanie sejmu było jednak obelgą i wyzwaniem dla masonerii. Wszak tzw. „demokracja parlamentarna”, to idealny grunt dla rządów masonerii, jej kanon ustrojowo-rządowy, obowiązujący do dziś.

Obcesowe obchodzenie się z masonami, instrumentalne traktowanie swoich paladynów-masonów, przy jednoczesnej jawnej z nimi współpracy i akceptacji ich wpływów, dały podstawę do nigdy nie rozstrzygniętych spe-1.

Zob.: Józef **Kossacki**, *Tajemnice mafii politycznych*, 1991, s. 175.

40

kulacji wokół tego, czy sam Piłsudski był zaprzysiężonym masonem, czy tylko zręcznym graczem w tym doborowym towarzystwie. **Ten sam dylemat unosi się - z równą niejasnością - nad całą przedwojenną karierą gen. Władysława Sikorskiego.**

Oddajmy głos samym masonom, wypowiadającym się na temat masońskiego „braterstwa” obydwu tych wybitnych Polaków. Oceny i spekulacje pochodzą z pracy L. Chajna: *Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej*. Oto opinia Jędrzeja Moraczewskiego:

W okresie 1919-1921 Marszałkowi Piłsudskiemu zależało na powstaniu i rozszerzeniu masonerii w Polsce (...). Nie chcąc niczego zaniedbać ani pominąć, co mogłoby wywrzeć wpływ na budowę naszej Rzeczypospolitej, postanowił użyć takie atutu masońskiego w grze o granice Polski, (s. 415)

Tadeusz Katelbach (podobno nie mason):

Zachęcony paryskimi doświadczeniami, Piłsudski popierał rozbudowę Wielkiej Narodowej Łoży Polski (...) była do czasu instrumentem politycznym Piłsudskiego. (s. 418) Tytus Komarnicki¹

Marszałek Piłsudski posługiwał się do pewnego czasu szeregiem znanych polskich masonów w okresie, kiedy istniała równoległość interesów polskich i zachodnich (...), a od roku 1932 przeprowadził gruntowną czystkę aparatu państwowego z tych osobistości (niezupelną, czego dowodem m.in. "etatowy" premier Bartel - H. P.). Było to w tym czasie, kiedy masoneria stanęła na gruncie rewizji granic Polski i zaczęła zdradzać niebezpieczne tendencje zbliżenia do Rosji Sowieckiej.

I wreszcie opinia drugiej żony J. Piłsudskiego - Aleksandry:

Kiedy był Naczelnikiem Państwa, ks. prałat Tokarzewski, kapelan Belwederu, zapytał go, prosząc o szczerą, ile jest prawdy w tym, o czym szeroko opowiadają, że należy do masonerii. Mąż odpowiedział wówczas, że ksiądz, zdaje się, poznał go już dostatecznie dobrze (...), czy wyobraża sobie, aby on mógł należeć do tajnej organizacji, w której musiałby spełniać rozkazy nie znając nawet osób, które te rozkazy wydały... (s. 420)

A Sikorski?

Po zamachu majowym został odsunięty w polityczny i wojskowy niebyt, za co z taką konsekwencją odgrywał się w wojennym polskim „Londynisz-czu” na piłsudczykach. A jednak dwóch wybitnych członków WLNP - Koca i Zaleskiego, mianował ministrami w emigracyjnym rządzie. Inny wolnomu-

¹ Delegat RP przy masońskiej Lidze Narodów.

larz, prof. Stanisław Kot pełnił wówczas m.in. funkcję ambasadora RP w Bo-Iszewii. Wybitnym masonem był ówczesny prezydent RP na uchodźstwie -W. Raczkiewicz, ale na tę nominację Sikorski nie miał wpływu, a ponadto Raczkiewicz był jego zadeklarowanym przeciwnikiem.

Sikorski w niejasny sposób był powiązany z masonerią Wielkiego Wschodu Francji poprzez takich wolnomularzy, jak Szymon Askenazy, Antoni i Kazimierz Natansonowie, Ignacy Paderewski, Marceli Handelsman, Kazimierz Petruszewicz, Stanisław Posner, Waław Łypaciewicz, Waław Lednicki, Anatol Muhlstein, Ludwik Rajchman, Stanisław Kempner, wymieniany już prof. B. Motz - urolog (przez kolegów nazywany żartobliwie „Moczem”).

Dopiero po śmierci Piłsudskiego, po kampanii prasowej i sejmowej przeciwko masonerii zdradzającej swe inklinacje ku Rosji Bolszewickiej i chętnie nadstawiającej ucha polskiej żydokomunie, postulującej odbieranie Polsce a to Gdańsk, a to Górnego Śląska, a to Wołyń - dopiero wtedy polscy masoni przypomnieli sobie Sikorskiego. Ignacy Paderewski, z którym Sikorski współpracował we Francji jeszcze podczas pierwszej wojny światowej - spotkał się w Genewie (1936 r.) z gen. Sikorskim, W. Witosem i gen. Józefem Hallerem - trzema czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej tak zdecydowanie, tak konsekwentnie i brutalnie dyskryminowanymi przez rządzących piłsudczyków-masonów. Nad czym wtedy radzili - nie wiadomo. Na razie byli za słabi, aby czynnie przeciwstawić się frakcji piłsudczykowskiej w kraju, ale w 1938 roku weszła w życie ustawa zabraniająca działalności i układ sił nieco zmienił się na ich korzyść. Tym razem szale mogłyby się przechylić na korzyść endecji, ale wszelkie rachuby na nowe przesilenie polityczne przekreślił wybuch wojny. Masonskie rodowody, wobec tej straszliwej próby, stały się jakby drugorzędne, czego dowodem „mieszane” składy rządów polskiego „Londyniszcza”.

Wybuch wojny i zwycięstwa niemieckie niwelują wiele z przedwojennych układów politycznych i personalnych w emigracyjnym obozie polskim. Doświadcza tego sam generał Sikorski i jego polityczny żandarm masonerii -Retinger. Polityczna banicja z czasów pierwszej wojny odchodzi w niepamięć. Tak pisze o tym Zbigniew Grabowski, cytowany przez Z. Siemaszko:

Teraz Retinger został reaktywowany ponownie w wywiadzie (brytyjskim! - H. P.) i jest persona grata przy Sikorskim. Sikorski ufa mu jako znawcy Anglii. Zabawne jest to, że do niedawna Retinger nie miał prawa wstępu do ambasady

1. *Łączność i polityka*, s. 85.

(polskiej - H. P.) w Londynie, dzisiaj się to skończyło, a przyjechał z Paryża z gwałtem Sikorskiego. Retinger to presje brytyjskie, a Litauer to pogranicze chyba wy-wiadu - pytanie tylko jakiego i ilu?

Co do pytania o chlebodawców szpiegowskich Litauera, to autor tych uwag nawet mógł je sobie i czytelnikowi oszczędzić, choć poczynił je już w 1939 roku. Litauer był agentem sowieckiej żydokomuny.

Od chwili wybuchu wojny i rejterady do Francji, gen. Sikorski był oto-czony ciasnym wianuszkim masonów, na czele z miłośnikiem lewicy, związków zawodowych, rewolucji, strajków itp. rozrywek, czyli Józefem Retingerem. Nigdy jednak nie dał powodów do jednoznacznego nazwania go masonem, choć tropów, poszlak, posądzeń i „dowodów” nie szczędzono Si-korskiemu. Nie wykluczone, że Sikorski od wielu lat był masonem „uśpio-nym” lub szczególnie utajnionym. Podobną hipotezę można postawić wobec Piłsudskiego.

Były premier i były mason Leon Kozłowski, w „Polityce” (1938 r. nr 16) zapewniał, iż **do Wielkiego Wschodu Francji zostali afiliowani: J. Paderewski, W. Sikorski, Maciej Rataj, Stanisław Stroński i Stanisław Kot.** Maciej Rataj poczuł się wówczas obrażony, podał autora do sądu i pro-ces wygrał, gdyż Kozłowski nie mógł podać dowodów na poparcie wol-nomularskiej „braterskości” M. Rataja’.

Powiązania masonskie Sikorskiego - pisze Katelbach - byty inne. Walcząc z Piłsudskim, nie mógł na gruncie rodzimym szukać kontaktów w środowisku wolnomularzy, którzy w pierwszych latach niepodległości popierali bez zastrzeżeń Piłsudskiego, a i później uczuciowo dochowywali mu wierności (...). Powiązania Sikorskiego z radykalnym odłamem masonerii francuskiej, których Ośrodkiem był Grand Orient (...) zdają się nie ulegać wątpliwości... Faktem jest, że w czasie wojny odwiedzał gmach przy rue Ca-det (siedziba Wielkiego Wschodu w Paryżu - L. Ch.). Czy bywał tam w charakterze czynnego lub uśpionego brata, trudno jest powiedzieć. W każdym razie i ten szczegół potwierdza opinią, że łączyły Sikorskiego bliskie powiązania z Grand Orient.²

Jak wyglądała organizacja wewnętrzna obozu dążącego do usunięcia Sikorskiego, to najbardziej źródłowo odsłonił jeden z organizatorów Tadeusz Katelbach w „Spowiedzi pokolenia” (1948, listopad). Okazuje się, że już w październiku 1942 był zwarty ten zespół, który w 10 lat później ponownie się uruchomił, z Sosnkowskim jako głową i Ciołkoszek jako przyszłym Pre-

1. L. Ch a j n , op.cit., s. 296.

2. Tamże.

mierem bloku, łączącego sanację, endecję (ONR z przybudówkami) Dobo-szyński, Pragier, Kuncewicz.

Do antydemokratycznego obozu przeciwników Sikorskiego zbliżyła się rychło nieliczna, ale ruchliwa grupka masońska. W jej imieniu, gdy Sikorski tworzył rząd, adwokaci Zygmunt Nagórski i Tadeusz Tomaszewski zażądali tek ministerialnych, intrygując przeciw niemu, siejąc demoralizację zwłaszcza wśród członków PPS, bezskuteczną dopóki żył Lieberman, ale po jego śmierci widoczną przez związanie się PPS z Sosnkowskim.

Łoża rozporządzała znacznym wpływem w biurokracji emigracyjnej, najliczniej wśród personelu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Członkowie loży patronowali każdemu atakowi na Sikorskiego i jego rząd. W Londynie dawali ponoć i ochronę akcji rzekomych dołów demokratycznych, w gruncie rzeczy akcji zleconej przez Ambasadę Sowiecką, a kierowanej przez **Edwarda Puacza** (...).

Fanatycy obozu Narodowego, którzy ponad wszystko nienawidzili Sikorskiego, gotowi byli nawet bagatelizować rolę łóż w Piłsudczyźnie, aby tym mocniej według swoich wyobrażeń, obciążać masonerię Piłsudskiego."

Można byłoby, tytułem komentarza do tych zarzutów S. Kota, przywołać porzekadło o motyce przyganiającej gracy. Ambasadorka Kot rusza z motyką także na Jędrzeja Giertycha, który masonem nie był. Kot z oburzeniem cytuje J. Giertycha z jego książki pt. *Pół wieku polskiej Polityki* wydanej na zachodzie w 1947 roku:

W grupie gen. Sikorskiego mnóstwo ludzi osobiście związanych ze znanym międzynarodowym ruchem konspiracyjnym (...). Nie waham się publicznie wypowiedzieć podejrzenia, że wrażenie takiego człowieka, który świadomie Polski nienawidzi, i życzy jej zguby, robi na mnie profesor Kot.

Jak w tych konstelacjach masońskich sytuował się nasz bohater, czyli Józef Retinger?

Daje się łatwo dostrzec formalną nieobecność Retingera w pracach i przepychankach polskiej masonerii. Jedynie francuski rozdział jego burzliwego życiorysu staje w jaśniejszym świetle w związku z jego destrukcyjnym stanowiskiem wobec idei tworzenia polskiego wojska, ale tam był na razie w cieniu takich osobistości jak Paderewski, Askenazy, Motz, Plitz i inni. **Retinger działał na orbitach zdecydowanie lewicowych, socjalistycznych, syjonistycznych. To kryptokomunista, w całym międzywojniu wprzęgnięty w europejską agenturę Kominternu całkowicie opanowanego przez**

syjonistów, którzy w stworzonym przez siebie bolszewizmie widzieli drogę rozproszonego żydostwa do Palestyny. **U progu drugiej wojny światowej, Retinger wyłonił się w raporcie Intelligence Service jako zastępca polskiej sekcji B'nei B'rith w Anglii.** Intelligence Service nie podaje żadnych szcze-gółów, jak, drogą jakich zasług Retinger doszedł do tak eksponowanej funkcji w strukturze organizacyjnej tego skrajnie nacjonalistycznego związku żydowskiego. Pozostał w światowym syjonizmie, zrazu inicjowany przez Motzów, Plitzów i Askenazych. Próżnym zabiegiem byłoby poszukiwanie go w tej

czy innej loży: polskiej czy innego kraju; w wolnomularstwie rytu szkockiego czy Grand Orient; w encyklopediach masońskich, w monografiach Hassa i Chajna, choć ten ostatni wymienia go w kontekście Sikorskiego. Jego międzynarodowe usługi w roli szarej a wszechobecnej eminencji, w roli "człowieka wpływu", Kissingera lub Brzezińskiego tamtych czasów, wreszcie jego niestrudzone popieranie krwawych rewolucji i mniej krwawych de-strukcji strajkowych, związkowych, etc, **jego imponujące koneksje u zbrodniarzy wszechczasów - Molotowa, Stalina** - dają się wyjaśnić tyl-ko w kontekście interesów syjonizmu. Każdy inny klucz będzie mylący, fragmentaryczny, uproszczony, prowadzący w próżnię, która tyle kłopotów sprawia jego interpretatorom. Jedni tego klucza nie znali i błakali się pośród domysłów i nabożnego podziwu, inni, jak Pomian - doskonale znali ten klucz, ale starannie udawali niewiedzę o jego istnieniu!

Po wojnie i po powstaniu państwa żydowskiego, przedwojenny syjo-nizm uzyska swój unowocześniony konterfekt w aktywnym budowaniu „**Europy bez granic**” a **ściśle bez narodów**, jako etapu budowania światowego rządu. Naród to główna i najbardziej odporna przeszkoda w budowaniu "rządu światowego". Retinger nigdy nie użyje słowa „naród” w znaczeniu właściwym, jako synonimu wolności i niezawisłości państwowej i kulturowej. Jest w tym bardzo konsekwentny. Dlatego tak apodyktycznie, już w 1926 roku, zapędzał Polaków do Ligi Narodów, jako rzekomego remedium na niepodległościowe nieszczęścia „tego kraju”.

1. S. Kot, *Listy do Generała Sikorskiego*, s. 534.

Masoneria a Retinger

W piśmie „M.I.5” z dn. 29.7.41 r. przekazanym przez Intelligence Service w związku z zezwoleniem na pobyt w Anglii dla niejakiego Juliusza Bisno znajduje się uwaga, że Józef Retinger jest czy był wiceprezesem polskiej sekcji B'nei B'rith (żydowska masoneria) w Londynie.

I druga wzmianka na temat tej „żydowskiej masonerii”, czyli B'nei B'rith, poczyniona przez ambasadora Ciechanowskiego w jego wstępnych komentarzach do drugiego raportu Intelligence Service o Retingerze:

W 1940 roku został wiceprezesem polskiej sekcji B'nei B'rith, niepolitycznej żydowskiej organizacji dobroczynnej o światowym zasięgu. Mówi się, że Retinger w początkach 1940 roku zorganizował spotkanie pomiędzy dr. Brotskym z Żydowskiej Rady Deputowanych w Wielkiej Brytanii a członkami rządu polskiego w Paryżu, a w maju 1941, kiedy towarzyszył gen. Sikorskiemu w jego podróży do USA, spotykał się z przedstawicielami amerykańskiego żydostwa. Utrzymywał też kontakty z żydowskimi organizacjami syjonistycznymi.

Skutek tych rozmów był imponujący. Jak podaje w swoich pamiętnikach Edward Raczyński¹, z 260 tysięcy obywateli polskich objętych pomocą w 1943 r. na terenach Sowłagru, „mniej więcej” połowa tej liczby to Żydzi. Dziwna proporcja, zważywszy, że pod okupacją sowiecką, zwłaszcza w łagrach GUŁagu żyło wtedy około dwóch milionów Polaków. Czy taką proporcję zwolnionych Żydów i Polaków wynegocjował w 1941 roku dr. Retinger? Inna rzecz, że wszyscy, tak Polacy jak i polscy Żydzi, w lutym 1943 roku zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego, co potwierdziły sowieckie noty do rządu emigracyjnego z 16 stycznia i 12 lutego 1943 r.

Dalej J. Ciechanowski dodaje, iż Retinger spotkał się w Moskwie z Mołotowem i konferował z nim na temat polskich żydów internowanych w ZSRR.

Kilka tych skąpych wzmianek wymaga osobnego omówienia. Przedtem nie trudno zauważyć, że nawet przy starannej lekturze enuncjacji Retingera, jak i komentarzy Jana Pomiana do tych wypowiedzi, nigdzie nie znajdziemy tam żadnego odniesienia nie tylko do relacji: Retinger - żydostwo, Retinger

syjonizm, Retinger - komunizm w kontekście jego prywatnych kontaktów. To milczenie jest tak „donośne”, jak milczenie Retingera o wszystkim co dotyczyło okoliczności śmierci generała Sikorskiego, choć obydwie te wątki nie mają ze sobą, zapewne, nic lub niewiele wspólnego. Ta staranna sterylizacja wspomnień Retingera z tych jak i szeregu jeszcze innych wątków i spraw, w których Retinger musiał jakoś tkwić, stykać się z nimi - dowodzi, jak skomplikowany jest slalom Retingera po jego własnym życiorysie, a w tym slalomie rafy omijane przezeń i przez jego biografę. Ten ostatni nie ukrywa istnienia tych pułapek i dokumentuje to pośrednio w uroczystym podziękowaniu otwierającym książkę. Wynika z niego, iż ekspertem od tych **niezliczonych raf uczynił Pomian polskiego** poetę, eseistę **Pawia Hertza**, postać znaczącą w polskim życiu kulturalnym, choć starannie utrzymującą się w konwencji szarej eminencji tej i nie tylko tej dziedziny polskiej powojennej sceny kulturalnej, bo także politycznej:

Autor pragnie podziękować wszystkim, którzy pomogli w napisaniu i wydaniu tej książki, a w szczególności Pawłowi Hertzowi za tłumaczenie dwóch wierszy i niezliczone dobre rady... Najprostszym sposobem byłoby udać się do eksperta - Pawła Hertza z prośbą o ujawnienie tych „niezliczonych dobrych rad”, jakie udzielił J. Pomianowi, ale - włożmy ten pomysł między bajki...

Pozostawianie czytelnika jego własnym domysłem i rekonstrukcją, nie jest najlepszym sposobem kreowania biografii tak intrygującej postaci jak Retinger. W istocie bowiem Jan Pomian jest bardziej kreatorem tej biografii, niż jej skrybą. Postarajmy się zatem zerknąć przez otwór mniejszy od dziurki do klucza, na wątek dotyczący tej tajemniczej intrygującej organizacji, jaką jest „zakon” B'nei B'rith. Już choćby z tego co można dowiedzieć się obecnie o tej organizacji wynika niezbicie, iż ambasador Ciechanowski dysponował zupełnie mgławicowym wyobrażeniem o istocie tej organizacji. Nazywa ją „niepolityczną” i „dobroczynną”. Jeżeli taka była znajomość ruchów syjonistycznych, a w nim masońskiej, nacjonalistycznej B'nei B'rith, jaką demonstruje emigracja polska ustami J. Ciechanowskiego, to zrozumiała staje się bezradność otoczenia z kręgów polskiego „Londyniszcza”, z jaką próbowano zajrzeć do jądra ciemności spowijających postać Retingera i jego poczynania.

Czymże była i jest owa B'nei B'rith?

Czym jest syjonizm?

Genezę i cele ruchu syjonistycznego skrótkowo rozwinę w następnym rozdziale'. Tu wypada przypomnieć, iż ruch ten powstał na gruncie koncepcji

1. *W emigracyjnym Londynie*, W-wa 1989 r., s. 164.

judaizmu - religii i narodu „wybranego” a rozproszonego. Celem syjonizmu i jego międzynarodowych struktur, było doprowadzenie do powstania państwa żydowskiego na ziemiach Palestyny. Ruch powstał w końcu XIX wieku i po upływie pół wieku, ziściły się jego dalekosiężne cele: w 1948 roku powstało państwo Izrael. **W ciągu tego okresu, wszystkie poczynania światowej diaspory żydowskiej były motywowane tą historyczną ideą i celem.** Kto ignorował naczelność tego celu, ten nie mógł zrozumieć motywów polityki światowego żydostwa, a także całej polityki światowej, zwłaszcza europejskiej, poprzez wpływy syjonizmu na główny bieg wydarzeń w Europie i Ameryce, a zwłaszcza w bloku państw imperium sowieckiego.

Ten właśnie błąd „metodologiczny” popełniało polskie „Londyniszczę” z jego europejskimi przyłgłościami. Zdawało się jakby nic dostrzegać, nie przyjmować do wiadomości faktu, iż np. rząd brytyjski znajduje się w orbicie syjonizmu, jest przezeń w dużej mierze inspirowany, pośrednio sterowany, a sam Londyn jest skupiskiem przedstawicieli diaspory żydowskiej w ruchu syjonistycznym mocno i wysoko ulokowanych. Skupiskiem wyjątkowo zagęszczonym, bo wymuszonym przez śmiertelne zagrożenie ze strony hitlerowskiej wojny z żydostwem. Anglia była dlań jedyną europejską wyspą w dosłownym i przenośnym znaczeniu. Drugą taką wyspą stała się Bolszewia.

Żadna jednak encyklopedia nie pozwoli sobie na stwierdzenie, zgodne z historyczną prawdą, iż syjonizm zorganizowany, jest historycznie i programowo jedynie emanacją światowej masonerii datującej swoje zorganizowane istnienie od XVIII wieku (1717 r.) i że ta masoneria jest całkowicie inspirowana przez ogólnie pojęte żydostwo, które to pojęcie dopiero od XX wieku daje się zastąpić słowem syjonizm.

Tak dochodzimy do owej niepolitycznej i „dobroczynej” organizacji pod nazwą B'nei B'rith'. Tak również docieramy do owego jądra ciemności spowijających postaci i działalność **Józefa Retingera - wybitnego, światowej miary żydowskiego masona i syjonisty.** Brytyjski wywiad zdołał jedynie ustalić, że miał on powiązania z ruchem syjonistycznym i że Retinger był, w jakże gęstych i tragicznych latach czterdziestych, wiceprezesem polskiej sekcji „B'nei B'rith”.

Aby w hierarchii tej skrajnie, radykalnie patriotycznej światowej organizacji syjonistycznej - dostąpić tak wysokiego stanowiska i obowiązków, jak

1. Zob. *Wielka Encyklopedia Pown.*, t. XI s. 148-149. 1. Niekiedy pisanej jako B-nai-B-rith.

wiceprezes polskiej sekcji B'nei B'rith, musiał przedtem dr Retinger mocno na to zasłużyć swoją wieloletnią działalnością w kręgach syjonistycznych i w ramach „B'nei B'rith”. Tymczasem, w zapiskach Retingera, w rozległych dodatkach Pomiana do tych zapisków, nigdy i nigdzie nie znajdziemy żadnej wzmianki o tej dziedzinie życia i działalności Retingera. To zrozumiałe, jeśli się uwzględni następujące okoliczności:

- ujawnianie tego wątku w oficjalnej biografii, byłoby rażącym naruszeniem zasad wewnętrznej dyscypliny i dyskrecji, jaka obowiązuje działaczy syjonistycznych, a zwłaszcza członków kierownictwa B'nei B'rith;
- kiedy Pomian w 1972 r. publikował w Paryżu po raz pierwszy tę książkę, w języku angielskim i pod nieco innym tytułem', wówczas w całym sowieckim bloku państw podbitych obowiązywał zakaz istnienia i działania organizacji syjonistycznych;
- ujawnienie zaangażowania Retingera w działalność syjonistyczną oraz jego członkostwa w B'nei B'rith, otwierałoby tyle domniemań z gatunku „niezdrowych”, że równałoby się niemal dyskwalifikacji owego oficjalnego *image*, nakreślonego przez Pomiana.
- każde bowiem aktywne zaangażowanie się polskiego Żyda w światowym ruchu syjonistycznym stawia w bardzo dwuznacznym świetle jego polskość, jego intencje. Budzi podejrzenia o agenturalność. Tak było w sytuacji Retingera. Oscylując między wielkimi tego świata, niekiedy ze sobą skłóconymi z powodu racji narodowych, politycznych, Retinger nieuchronnie gromadził nad swoją głową owe mroki niewiedzy, a tym samym podejrzeń. Kiedy generał Sikorski wyrzucił z siebie to bezradne: *Nie wiem dla kogo on służy!*, niejako rekapitulował cały dorobek Retingera i istotę jego tajemniczości. Generałowi nie były obce tajniki masonerii, zwłaszcza polskiej, co wykażemy w osobnym wątku. Generał doskonale wiedział, że w jego otoczeniu działają wybitni przedwojenni masoni polscy, jak choćby ambasador St. Kot, członek rządu i późniejszy jego premier August Zaleski i kilku innych polityków i wojskowych. Nie mógł nie wiedzieć, że wysłała do kraju celem organizowania ruchu oporu wybitnego masona generała Tokarzewskiego. Nie mógł też nie domyślać się, iż wszędobylstwo, wszechwiedza niezastąpionego w kontaktach z Brytyjczykami Retingera, bierze się nie jedynie z jego czaru osobistego, energii, dawnych kontaktów.

1. Joseph Retinger. *Memoirs of an Eminence Grise* (Pamiętniki „szarej eminencji”).

W kwietniu 1943 roku, a więc wreszcie, bo dopiero na trzy miesiące przed swoją śmiercią, generał Sikorski zażądał od polskiego kontrwywiadu dossier Retingera. Było, jak widzimy, bardzo enigmatyczne, ale pozwalające uruchomić w umyśle generała cały zestaw dzwonek alarmowych. Policzymy je i ustalmy: kontakty z komunistami; działalność w Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych -jawnej i dla wszystkich oczywistej agencji destrukcji komunistycznej; ruch syjonistyczny; B'nei B'rith; raport brytyjskiego wywiadu stwierdza, iż Retinger dostarczył sowieckiemu ambasadorowi obszerne sprawozdanie z wizyty Generała w USA!

Wystarczy tego, aby zadać podstawowe pytanie: dlaczego więc, posiadając taki „pasztet”, Sikorski nie wyrzucił Retingera za drzwi, albo w ogóle nie oddał go pod sąd wojskowy?

Wiedzieć by warto. Jan Ciechanowski, równic bezradny wobec takich pytań, stwierdza:

Niestety nie wiemy dokładnie, co się za tym oświadczeniem kryło. Nasuwa się podejrzenie, że gen. Sikorski prowadził jakąś z góry ukartowaną grę wobec Retingera i zamierzał go wykorzystać dla jakichś sobie wiadomych celów.

Że była to "jakaś gra" Generała, zdaje się nie ulegać wątpliwości, w świetle oczywistych faktów stawiających Retingera w bardzo podejranej roli u jego boku. Jedną z supozycji, na jaką niech mi będzie wolno sobie pozwolić, brzmi następująco:

Józef Retinger był rzeczywiście niezastąpiony w kontaktach z całą elitą polityczną Wielkiej Brytanii. Ponadto doskonale znał codzienne realia życia Londynu, w ogóle realia brytyjskie. Słusznie i zgodnie z prawdą J. Pomian akcentuje hermetyzm tych realiów w odbiorze polskich rozbitek, nagle wrzuconych w te realia po klęsce Francji, przy barierze językowej. Dla przykładu - generał Sikorski doskonale władał francuskim, ale zupełnie nie znał angielskiego. Tłumaczem był Retinger a także Irena Sokołowska -tłumaczka większości rozmów Generała z Churchillem. Podobnie został wrzucony do głębokiej wody premier Mikołajczyk, który forsownie uczył się angielskiego, co nie szło łatwo przy jego wieku i obowiązkach. Język angielski nie był międzynarodowym esperanto, jakim stał się po wojnie. Język, kultura francuska, jej literatura, wreszcie wojaże polityczne i snobistyczne przedwojennych elit, to był wręcz dyktat, kryterium oglądy, europejskiego blichtru.

I wreszcie, Generał rad nie rad respektował koneksje Retingera w diasporze żydowskiej, a także z lewicą komunistyczną, a ten kierunek polityki

Generała stawał się dramatycznie priorytetowy. Ryzykując przecieki ze swe-go obozu do obozu sowieckiego przeciwnika, Generał za tę cenę utrzymywał przy swoim boku owego „kuzynka diabła”, jak Retingera nazywał jawnie i protekcyjnie w osobistych z nim kontaktach. Tenże raport Retingera z amerykańskich rozmów Generała, złożony cichaczem choć pośrednio so-wieckiemu ambasadorowi Bogomołowowi, fatalnie i jednoznacznie świadczy o agenturalnej misji Retingera, wszakże wielkiej szkody polskim tajemnicom wyrządzić nie mógł. W rozmowach z Rooseveltem, Generał zdecydowanie nalegał na uruchomienie drugiego frontu na zachodzie. Całkowicie i oficjalnie popierał te same żądania sowieckie, wyrażane w USA przez ambasadora Litwinowa. Popierał tak zdecydowanie, że jedna z gazet amerykańskich zapytała zgryźliwie, czy Sowietci nie mają w USA swego ambasadora - w domyśle, że tę rolę przyleciał spełniać generał Sikorski!

Ale zdumiewająca spolegliwość generała Sikorskiego wobec „kuzynka diabła”, ma swoje głębsze uzasadnienie, niż jego rola pilota po zakamarkach gabinetów Londynu w okresie wojny. Geneza sięga do czasów pierwszej wojny światowej. Po tych mrocznych zakamarkach oprowadza swego czytelnika Leon Chajm w pracy *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*. Jako mason, zna on dobrze owe zakamarki. Jako Żyd, już w 1944 roku, Chajm w Chełmie i Lublinie, budował zręby PRL, posłuszne woli Stalina i czerwonej masone-rii: pracował m.in. w resorcie „sprawiedliwości”, organizując zbrodnicze sądownictwo, które utopiło we krwi polskie podziemne organizacje i od-działy konspiracyjne.

Chajm cytuje wypowiedź masona Wacława Zbyszewskiego, który

powołując się na Stanisława i Jerzego Stempowskich - także wybitnych masonów, stwierdza: *...Askenazy był łącznikiem z Wielkim Wschodem Francji.*

Chajm uzupełnia:

Niektóre relacje wiążą nazwiska Stanisława Kota, Szymona Askenazego, Marrcelego Handelsmana, Kazimierza Petruszewicza, Antoniego i Kazimierza Natansonów, Stanisława Posnera, Wacława Łypacewicza, Wacława Lednic-kiego, Anatola Miühlsteina, Ludwika Rajmana, Stanisława Kempnera i niektórych innych osób - tzn. otoczenia Władysława Sikorskiego, przynależnością do loży, powstającej pod zwierzchnictwem francuskiego Wielkiego Wschodu". (s. 135)

A dalej cytuje Tadeusza Katelbacha:

Wymieniano - kontynuuje Katelbach - w ogóle wiele nazwisk. Znanego ekonomisty prof. Henryka Tennenbauma, historyka prof. Marcelego Handels-mana, b. dyrektora Departamentu Higieny Ligi Narodów dra Ludwika Reich-mana, dyrektora biblioteki sejmowej dra Henryka Kozłowskiego--Kołodziejskiego (?! - L. Ch.) - osobistych przyjaciół Sikorskiego prof. Stanisława Kota, dra **Józefa Retingera** i innych, (s. 135)

Sikorskiego „obstawiała” masoneria rodem z Wielkiego Wschodu Francji, a Piłsudskiego - związana z masonerią włoską. Odradzające się polskie wolnomularstwo zostało poddane ostrej rywalizacji masońskich wpływów francuskich i włoskich, będących zarazem wykładnią politycznej rywalizacji Włoch i Francji. Piłsudski podobno nie życzył sobie - jak pisze Chajn powołując się na masona Osmołowskiego - wpływów masonerii francuskiej. Kiedy Piłsudski objął władzę, kilku masonów z polskiej loży Wielkiego Wschodu Francji nawet opuściło lożę - byli to Rafał **Radziwiłłowicz** (szwagier masona Stefana Żeromskiego), S. **Stempowski**, **St. Patek**.

Po odrodzeniu Polski, tylko masoneria włoska i francuska miały możliwość rywalizacji o dominację nad rozproszonym polskim ruchem wolnomularstwu. Silne wolnomularstwo rosyjskie zostało rozbite i zdelegalizowane już podczas rewolucji bolszewickiej. Loże skandynawskie i szwajcarskie nie kwapiły się z wchodzeniem na grunt polski. Krwawa rewolucja **Żyda-komu-nisty Beli Kuna** na Węgrzech, obezwładniła wpływową masonerię węgierską.

W tej sytuacji do Warszawy zjechał wódz włoskiej Wielkiej Loży Narodowej - Giuseppe Stabile, legitymujący się najwyższym, trzydziestym trzecim stopniem wtajemniczenia. Zaczął skrzykiwać rozbite szczątki loż Wielkiego Wschodu Francji, ale szybko stanął mu na przeszkodzie przybyły przedstawiciel francuskiego Wielkiego Wschodu - Severin Kutner, członek loży „Braterstwo Ludów”. **Kutner, ukraiński Żyd, pouczał, że bolszewizm stał się nieodwracalną i dynamiczną siłą polityczną w Europie i „przyjdzie on wszędzie”.**

W ślad tej rywalizacji masońskiej, jej odpowiednikami na oficjalnej płaszczyźnie międzypaństwowej stali się ambasadorowie Francji i Włoch, obaj masoni: Francesco **Tommasini** i Andre de **Panafieu**. Przewagę uzyskała masoneria włoska, co znów było wykładnią stosunków politycznych. Polska odzyskała wolność w rezultacie deklaracji prezydenta USA Wilsona, podczas gdy masoneria włoska chciała „przyznać” niepodległość Polsce w rezultacie zwycięstwa koalicji i pokonania Niemców.

Piłsudski także był dzieckiem wyniesionym do władzy przez masonerię, choć nie ma potwierdzenia jego członkostwa w którejś z loż, podobnie jak u Sikorskiego, także otoczonego, zwłaszcza już w polskim Londynie, ro-p-m ważnych masonów. **Piłsudskiego, jak podaje Chajn, wyrwał z carskiego więzienia mason i członek PPS - pierwszy mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski - prof. Rafał Radziwiłłowicz - psychiatra!**

Prof. Radziwiłłowicz ...za pośrednictwem łączniczki PPS — Marii Gertrudy Paszkowskiej, przekazywał do więzienia Piłsudskiemu rady, jak i kiedy ma rozpocząć symulację (obłędu - H. P.) wywołującą niepokój otoczenia. (s. 165)

Uzupełnijmy dzieje Wielkiej Loży Narodowej Polski informacją o kolejnych WLNP.

W latach 1921-1923 Wielkim Mistrzem był literat (marny) - Andrzej **Strug**.

Na 1924 rok „młotek” Wielkiego Mistrza przekazał on Stanisławowi **Stempowskiemu** - późniejszemu mężowi pisarki Marii Dąbrowskiej. Jego rodowód polityczny wywodził się z PPS i z tej racji cieszył się on względami Piłsudskiego. W okresie tym pełnił szarą funkcję bibliotekarza w Ministerstwie Rolnictwa, ale jako mason dorobił się tytułu Wielkiego Suwerennego Komandora Rady Najwyższej 33 stopnia.

Rok 1925 - „młotek” przejmuje Witold **Duniewski** - prezes warszawskiego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Lata 1926-1927 - ponownie Mistrzem St. **Stempowski**.

Lata 1928-1931 - Mistrzem jest prof. Jan **Mazurkiewicz** - znów psychiatra: jak łatwo było masonom w więzieniach udawać szaleńców!...

Lata 1931-1934 - Wielkim Mistrzem zostaje prof. Politechniki Warszawskiej Mieczysław **Wolfke**, członek PAU, jednocześnie doradca wielu firm, a także lotnictwa. Jego powiązania niemieckie sprawiły, że w 1938 roku wdrożono przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Ale - jak pisze Chajn - w Polsce Ludowej **Wolfke** organizował *Politechnikę Warszawską*, ■ i następnie, jako urlopowany profesor PW (Politechniki Warszawskiej H. P.) wykładał w Zurychu. Generalnie, w tzw. Polsce Ludowej wszyscy ważni przedwojenni masoni pełnili odpowiedzialne funkcje, zwłaszcza w handlu zagranicznym i tylko czterech było więzionych. Na tle masakry polskiej inteligencji pod okupacją sowiecką, te cieplarniane warunki masonów dają sporo do myślenia. Jako ciekawostkę wspomnieć warto, że do loży „Prawda” należała m.in. słynna Wanda Wasilewska, a także Irena Kosmowska - filary komunizmu wojennego i powojennego.

Ostatnim Wielkim Mistrzem WLNP był Marian **Ponikiewski**. Jemu przypadł obowiązek rozwiązania Łoży po dekreście państwowym zakazującym działalności wolnomularstwa w II Rzeczypospolitej.

Nasz bohater - Józef Retinger tylko dwukrotnie pojawia się w pracy L. Chajna - i tylko w kontekście Sikorskiego. Jest zdecydowanym lewicowcem, międzynarodowym emisariuszem związków zawodowych, PPS, a jego tajne powiązania biegną kanałami syjonizmu i B'nei B'rith. **Polscy masoni - to druga liga**. Retinger zawsze był tam, gdzie ważyły się losy Europy i świata. Dlatego nie kwapił się nawet do Sejmu, aby w jego ławach drzemać przez kilka lat pośród starców. Na to nie miał czasu.

Jego ostracyzm wobec idei tworzenia polskich formacji pod egidą Komitetu Narodowego Romana Dmowskiego, szedł w zrozumiałej parze z jego zaangażowaniem w ruch syjonistycznym.

Upomniał się tylko o masona

W końcu listopada 1941 roku, generał Sikorski udał się do Moskwy wraz z nieodłącznym Retingerem oraz Wiktorem Cazaletem - brytyjskim oficerem łącznikowym, mającym „pilotować” generała w jego trasie przez bazy brytyjskie w Gibraltarze, na Malcie i Bliskim Wschodzie. Retinger leciał do Rosji jako brytyjski powiernik uzupełniający wywiadowcze powinności Cazaleta z ramienia czynników brytyjskich. W Moskwie rezydował wówczas cen. Mac Farlane w roli szefa brytyjskiej misji wojskowej.

Trasa wiodła przez Tobruk, dokąd dotarli na pokładzie niszczyciela „Kipling”. Dolecieli do Kujbyszewa, gdzie usadowiły się ewakuowane z Moskwy urzędy sowieckie, lecz Stalin pozostawał w Moskwie i tam odbyło się spotkanie Sikorski-Stalin, tym razem, chyba na sugestię strony sowieckiej, bez udziału Retingera. Jeżeli tak, to Sowietci dysponowali lepszą wiedzą o roli Retingera u boku Sikorskiego niż sam Sikorski.

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej, J. Retinger odbył najdłuższy lot w swym życiu: trasą północną do Archangielska. Nie obyło się bez niebezpieczeństw. Na skutek wycieku paliwa, hydroplan musiał wodować na kilka godzin, ale przez radio wezwano pomoc i szczęśliwie dolecieli do Archangielska.

W Moskwie był przyjmowany jak głowa państwa:

Na lotnisku moskiewskim zostałem powitany przez przedstawicieli protokołu, przez ambasadora brytyjskiego Sir Stafford Cripsa i wielu innych urzędników, przez dwóch czy trzech Polaków (podkr. - H. P.) zwolnionych już przez Rosjan oraz tłum liczący chyba z pięć tysięcy osób (...).

Dowiadujemy się z dalszych fragmentów jego pamiętnika, iż z Polaków spotkał tam Andersa, Bohusza-Szyszko i Januszajtisa - ci uniknęli losu tysięcy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, a zwłaszcza generałów. Jak wiadomo¹, z 12 polskich generałów służby czynnej wziętych do niewoli po inwazji sowieckiej - sześciu zamordowano, a **spośród 29 generałów w stanie spoczynku, przeżyło tylko czterech**. Wśród ocalałych generałów służby

1. Zob. Z. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu*, Edicions Spotkania.

czynnej, przeżył gen. Anders - dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii gen. M. Boruta-Spiechowicz (mason) - dowódca G.O. „Bielsko”- Czesław Jarnuszkiewicz - inspektor PW i WF. Ocalał Michał Tokarzewski-Kara-szewicz, legionista, aresztowany w drodze z Warszawy do Lwowa w 1940 r i osadzony w więzieniu na Łubiance w Moskwie.

Generał Tokarzewski, to członek loży masońskiej „Le Droit Humain” Kiedy przystąpił do tworzenia konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski, generał oparł się na kadrach tej loży. L. Chajm, autor cytowanej już monografii: *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej* tak bilansuje te koneksje generała Tokarzewskiego:

Znamienne, że w okresie okupacji gen. Tokarzewski-Karaszewicz, gdy podjął inicjatywę tworzenia konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski, wykorzystał zaufanych ludzi z loży „Le Droit Humain” W pierwszej grupie kobiecej znalazły się: Halina Krzyżanowska, skarbnik SZP- Janina Karasiówna („Rybczyńska ”). „Bronka”, mjr w ruchu oporu, należąca do Komendy Głównej SZP, kierownik sekretariatu generała Stefana Grota-Rowec-kiego, późniejszy szef Oddziału V - „K” Komendy Głównej AK

O wykorzystaniu przez Tokarzewskiego-Karaszewicza dawnych kadr Towarzystwa Teozoficznego i członków loży „Le Droit Humain”, wiedziało Gestapo, które szczególnie interesowało się tymi organizacjami!

Tymczasem generał Sikorski, konsekwentnie ograniczający wpływy piłsudczyków w nowej, wojennej sytuacji, dowiedziawszy się że SZP powołał Rydz-Smigły i na jej czele postawił człowieka związanego z obozem piłsudczyków, powołał nową organizację o nazwie „Związek Walki Zbrojnej” a na stanowisko komendanta ZWZ desygnował gen. K. Sosnkowskiego Ten także był niegdyś legionistą i piłsudczykiem, ale nie poparł zamachu majowego z 1926.

Tymczasem gen. Tokarzewski tkwił w więzieniu sowieckim J Retinger dowiedziawszy się o miejscu pobytu Tokarzewskiego, użył wszystkich swoich wpływów jako nieoficjalnego charge' d'affair rządu polskiego i łącznika z brytyjskim, sojusznikami, aby wydobyć z opresji brata masona-

Wydostałem go stamtąd podczas mego pobytu w Rosji w 1941 roku Kie dy przyszedł do siebie, powierzono mu dowództwo polskiej dywizji

Była to VI Dywizja. Tokarzewski opuścił „niehumanitarną ziemię” razem z korpusem gen. Andersa. Na Bliskim Wschodzie awansował do stopnia generała dywizji, i został dowódcą III Korpusu. Zmarł 22 maja 1964 roku w Ca

1. Tamże, s. 454.

sablance. „Karta” (nr 9/1992) poświęciła temu wybitnemu dowódcy i równie wybitnemu wolnomularzowi cały cykl wypowiedzi i wspomnień o Tokarzewskim.

Daniel **Bargielowski** wyraźnie akcentuje tam wolnomularską proweniencję gen. Tokarzewskiego, pisząc m.in.:

*Jest stróżem nocnym, monterem w niewielkim zakładzie radiotechnicznym, salowym w szpitalu. Równocześnie działa w licznych organizacjach kombatanckich, a także w ruchu teozoficznym oraz w loży wolnomularskiej. **Przed wojną jeszcze osiągnął był najwyższy, 33 stopień wtajemniczenia.** Teraz zostaje dodatkowo powołany do dziewięcioosobowej tzw. Najwyższej Świątyni („The Sovereign Sanctuary”) Egipskiego Rytuału Starożytnych Misteriów.*

Po latach, uroczyste przewieziono poddane kremacji szczątki generała Tokarzewskiego i pochowano je w Warszawie. Podczas uroczystości nie obyło się bez subtelnych uchybień. Przywołajmy raz jeszcze D. Bargielowskiego:

Jak wiadomo, gen. Tokarzewski od wczesnych lat dwudziestych aż do dnia śmierci był masonem i teozofem. Teozofowie zaś głosili i głoszą maksymę, iż „nie ma religii wyższej nad prawdę”. W imię przeto tej prawdy, winno było być nad grobem Tokarzewskiego powiedziane, że Generał dokonał niegdyś aktu konwersji i nie był wyznawcą wiary rzymsko-katolickiej. Że - słowem — na warszawskich Powązkach nasz Biskup Polowy grzebał innowiercę! członka Kościoła Liberalno-katolickiego, co więcej - kapłana tego Kościoła, który aż po zgon, w tym właśnie obrządku sprawował Najświętszą Ofiarę (...). I na koniec sprawa, że wszystkich przykrych, najbardziej przykra. Oto ściągając potajemnie z Londynu prochy Generała, w jaskrawy sposób naruszono Jego ostatnią wolę. Tokarzewski wcale bowiem nie pragnął leżeć na warszawskim cmentarzu. Testamentowy zapis jest w tej sprawie wyraźny, a treść jego znają osoby naprawdę Generalowi najbliższe. Brzmi on:

„Proszę, aby w miarę możliwości spalono moje zwłoki, prochy proszę zachować do dyspozycji [wykonawców] tego testamentu, których z kolei proszę, aby przewieźli je czy przesłali do Polski, i tam część wsypali do Bugu pod uroczyskiem Mężenin | gdzie znajdował się ośrodek, w którym gromadzili się w latach międzywojennych wolnomularze i teozofowie - H.P.], część zakopali w miejscu, gdzie za moich czasów stała grupa sosen w Mężeninie, a część, gdy Lwów będzie wolny, zakopali na cmentarzu Obrońców Lwowa”

1. Karta, nr 9, s. 25.

2. Tamże, s. 30.

A zaczęło się od dr. Józefa Retingera. Gdyby nie jego wstawiennictwo, prochy Generała zapewne by spoczęły bezimiennie na „niehumanitarnej ziemi”. Dobrze być wolnomularzem. Ma się możnych Braci rozsianszonych po całej ziemi. Nawet tej najbardziej niehumanitarnej...

Co zaważyło na tym, że Retinger upomniał się u swych moskiewskich partnerów szczególnie o generała Tokarzewskiego? Wtedy jeszcze nie eksplodowała kława sensacja kateńska, toteż nieznanym był los wielu innych generałów i pułkowników, ale Retinger wybrał Tokarzewskiego. Dodatkowym aspektem mogły być kontakty obydwu we francuskiej masonerii. Łoża „Le Droit Humain” powstała w Warszawie dopiero w 1924 roku, przy dużej w tym inicjatywie Michała Tokarzewskiego, ale jej geneza sięga wieku XIX. Była organizacją międzynarodową, skupiała ponad 400 łóż, ale szereg jej polskich członków było – jak pisze L. Chajm – jednocześnie członkami łóż masonów związanych z Wielkim Wschodem Francji.

Klucz masonów dobrze pasuje do rozgrywek personalnych i konstelacji politycznych nie tylko w okresie międzywojnia, ale również czasów obydwu okupacji. Dokładna analiza tych powiązań pod kątem przedwojennych nieporozumień masonów na linii endecja – piłsudczycy, z pewnością dałaby wiece do myślenia, w tym również o powojennych układach, w których wybitni masoni przedwojnia doskonale wkomponowali się w struktury terrorystycznej władzy. Poza kilkoma, nie byli przez reżim prześladowani, a wręcz przeciwnie, pełnili wiele eksponowanych funkcji w PRL.

B'nei B'rith - esencja syjonizmu

Jak podaje prof. Maciej Giertych powołując się na „Tribune juive” z 11.XI. 1993 r. i „Lectures Francaises” z lutego 1994 r. - nowym prezydentem B'nei B'rith² w Europie, został nadrabiniński Bent Melchior. W przemówieniu inauguracyjnym zapowiedział on jednocześnie wszystkich Żydów, „religijnych i niereligijnych, syjonistów i nie syjonistów”.

Działo się to z okazji 150-rocznicy powstania zakonu B'nei B'rith.

Dokładnie taki właśnie program zakładali członkowie tej organizacji w ciągu prawie całego okresu istnienia tego zakonu. W początkach jego istnienia oficjalnie deklarowano działalność dobroczynną w środowiskach żydowskich jako cel główny organizacji. Z czasem B'nei B'rith stał się światową organizacją syjonizmu, już nie ukrywającą swego rzeczywistego zadania - odrodzenia państwa żydowskiego na ziemiach dawnej Palestyny.

Ten ambitny, dalekosiężny cel osiągnięto dopiero po Drugiej Wojnie Światowej.

„Zakon” B'nei B'rith powstał w 1843 roku. Powołano go - jak podaje Leon Chajm w „Wolnomularstwie II Rzeczypospolitej” - w Stanach Zjednoczonych. Stało się to z inicjatywy żydowskich emigrantów niemieckich. Organizacji nadali nazwę: „Synowie Przymierza”. Na razie zmierzali do zjednoczenia skłóconych odłamów amerykańskiej diaspory żydowskiej. Ta idea została wkrótce przeniesiona na diaspore europejską. W USA powstały wówczas cztery loże skupiające niemieckich Żydów. W 1950 roku pojawia się tam loża grupująca angielskich emigrantów żydowskich. Miejscowość **Cincinnati** w USA, wkrótce stała się centrum dyspozycyjnym wszystkich tzw. dystryktów na świecie. Powstało trzynaście takich dystryktów. Tym ostatnim, trzynastym, był dystrykt polski.

Encyklopedia masonów z 1900 roku i „Allgemeines Handbuch der Frei-maurerei” (Powszechny Podręcznik Masonów) określa B'nei B'rith jako:

1. **M. Giertych**, *Nie przemoż! Aatykościół, antypolonizm, masoneria*. Wyd. „Nortom” 1995, s. 138.

2. Spotyka się różną pisownię: Bnei Brith, Bnei Brith, Bnai-Brith, B-nai B-rith.

„żydowskie tajne związki Północnej Ameryki", lecz **dynamizm tej powstałej przeszło pół wieku wcześniej organizacji był tak wielki, że ta definicja już wtedy była myląca, terytorialnie zawężona do diaspory amerykańskiej.**

Pierwsza loża B'nei B'rith w Niemczech, powstała już w 1882 roku. Była ona zdecydowanie proniemiecka, co wyraźnie dawało się zauważyć podczas dwóch kolejnych wojen. **Podczas pierwszej wojny światowej**, niemiecki dystrykt B'nei B'rith podjął szeroką kampanię, głównie w USA, w obronie Niemiec jako państwa, które rzekomo zostało wciągnięte do wojny wbrew swej woli.

W międzywojniu zakon rozrósł się na loże większości państw europejskich. Wszystkie narodowe dystrykty były podporządkowane centrali amerykańskiej w miejscowości Cincinnati, choć na zewnątrz niechętnie się przyznawały do tej scentralizowanej podległości. W ten sposób centrum ruchu żydowskiego, a w nim nacyjnie hermetycznego syjonizmu, przesunęło się do Stanów Zjednoczonych, chociaż Wielka Brytania była jakby łącznikiem między Europą a kontynentem amerykańskim.

Wszystkie światowe loże B'nei B'rith skupiały około 80 000 członków. To ogromnie mało i ogromnie dużo, jeśli uwzględnić elitarność zawodową, majątkową i intelektualną członków zakonu. Dla przykładu - dystrykt polski skupiał w swym gronie 30 proc. bogatych kupców, 27 proc. przemysłowców, bankierów i właścicieli nieruchomości oraz 33 proc. tzw. górnej warstwy, czyli osób dobrze sytuowanych z wolnych zawodów.

Dla międzynarodowej biedoty żydowskiej, m.in. dla ponad trzech milionów polskich Żydów, zakon B'nei B'rith był nieosiągalnym Olimpem. Oto skład socjalny polskiej najliczniejszej loży B'nei B'rith pod nazwą „**Leopolis**": na 217 członków skupiała: 49 adwokatów, 31 przemysłowców, 27 lekarzy, 22 bankierów, 15 kupców, 14 obszarników, 11 aptekarzy, 11 inżynierów, 9 dyrektorów przedsiębiorstw, 8 urzędników, 7 dyrektorów towarzystw ubezpieczeniowych, 4 nauczycieli, i 2 rabinów. Był tam m.in. prof. dr Maurycy Allerhand z Uniwersytetu Jana Kazimierza, a wśród adwokatów dr **Emil Sommerstein** -jeden z pierwszych spośród licznych Żydów w składzie powojennego PKWN'. Razem z Leonem Chajnem - autorem cytowanej pracy, z setkami wysoko postawionych żydowskich zbrodniarzy okupacyjnych władz sowieckich, jako przedstawiciele wojującego komunizmu

i skrajnie nacjonalistycznego syjonizmu, budowali w Polsce zręby komunizmu -najbardziej w dziejach ludzkości zbrodniczego, ludobójczego systemu.

Tak właśnie, w praktyce, realizowała się oficjalna zbrojna idea „dobro-czynności" i filantropii syjonizmu spod znaku B'nei B'rith.

W 1939 roku zakon B'nei B'rith liczył w Polsce niecały tysiąc członków. Na ponad trzy miliony Żydów (dokładniej - około 3,5 mln) to liczba znikoma, ale w jego elitarności, w towarzyskim społecznym hermetyzmie polskiego i pozostałych dystryktów tkwiła wielkość i siła tej organizacji. Była wewnętrznie - choć nie zawsze zewnętrznie, w skali pozostałych dystryktów - zdyscyplinowana, przesycona wspólnotą celu głównego. Na tle odrębności kulturowych, społecznych, narodowych i politycznych krajów zamieszkania, pojawiały się niekiedy kwestie sporne między niektórymi dystryktami, na ogół jednak kończyły się kompromisami. Zakon stanowił więc światowy rząd rozproszonej diaspory żydowskiej. Jego krajowe dystrykty to lilie centrali.

Naczelnym zadaniem syjonizmu spod znaku B'nei B'rith, było jednak odrodzenie państwa żydowskiego na terenach palestyńskich. Do tego celu nawoływał ortodoksyjny judaizm, zaniepokojony tendencjami asymilacyjnymi żydostwa, zwłaszcza jego elit.

Pierwszy i ostatni wielki konflikt pomiędzy dystryktami europejskimi, a zwłaszcza między polskim i pozostałymi, **wyłonil się na tle stosunku żydostwa do niemieckiego faszyzmu i nazizmu**, który od 1933 roku rozpoczął rasistowskie prześladowania Żydów w Niemczech. **Był to w istocie początek ludobójczej konfrontacji dwóch dynamicznych nacji, germańskiej i żydowskiej.** Hasła niemieckiego rasizmu stanowiły tylko propagandowy pre-lekt. Hitlerowcy tej konfrontacji nadali motywację o rzekomej rasowej niższości Żydów, jednocześnie dyskredytując ten wymysł taką samą pogardą dla innych ras, głównie słowiańskich. **Ta konfrontacja wynikała z poczucia własnego zagrożenia dominacją żydostwa europejskiego**, w tym i niemieckiego, w kluczowych dziedzinach gospodarki, finansów, etc. **Dwa oszukańcze „socjalizmy" - narodowy, czyli brunatny niemiecki oraz czerwony -komunistyczny sowiecki, stały się konfrontacyjną mieszanką pod nazwą drugiej wojny światowej.**

W ramach dystryktu polskiego, działało dziesięć jego filii. Każda posiadała własną nazwę i strukturę organizacyjną. Nazwy i geografia tych loż były następujące:

„Amicita" - Poznań

„Solidarność" - Bielsko

1. L. Chajn, *Loco cit.* s. 574.

„Leopolis" - Lwów
„Stow. im. Rafała Kocho" - Leszno
„Braterstwo" - Easzawa
„Humaitas" - Przemyśl
„Concordia" - Katowice
„Stow. im. M. Sachsa" - Królewska Huta
„Mentefiore" - Łódź

„Achduch" - Stanisławów ' Wszystkie miały w nazwie formułę „Stowarzyszenie Humanitarne". Łączna liczba członków polskiego dystryktu w 1924 roku, jak podał organ prasowy dystryktu polskiego - „Związek stowarzyszeń Humanitarnych B'nai B'rith Rzeczypospolitej Polskiej" (LXII 1928) - wynosiła 621 członków. Po upływie 11 lat, w 1939 roku, liczba ta nie przekroczyła tysiąca. Organizacja tkwiła więc w szczelnym, ekskluzywnym hermetyzmie, zupełnie nie troszcząc się o rozrost liczbowy.

Cytowany w innym miejscu raport brytyjskiej Intelligence Service stwierdza, iż nasz bohater dr Józef Retinger: *W 1940 roku został wiceprezesem polskiej sekcji B'nei B'rith, niepolitycznej żydowskiej organizacji dobroczynnej o światowym zasięgu.* To rozstrzyga dyskusyjną dotąd sprawę żydowskiego pochodzenia Retingera. Wiceprezesem, w ogóle członkiem B'nei B'rith, nie mógł być „goj", nie-Żyd.

Osobna sprawa, to rzekoma „nicpoliyczność" B'nei B'rith. W tym kontekście wystarczy odnieść się choćby do „niepolityczności" naszego bohatera - człeka tkwiącego w centrum i na szczycie politycznej oligarchii Europy, aby zrozumieć istotę i skalę owej niepolityczności B'nei B'rith.

Czy Retinger już przed wojną stał się członkiem B'nei B'rith? Z całą pewnością. Do wysokiej hierarchii, jaką była funkcja zastępcy polskiej sekcji w Wielkiej Brytanii, musiał „dorastać" przez całe lata.

Ale do tego czasu - do roku 1940, oganizacja B'nei B'rith jak i światowe a zwłaszcza europejskie żydostwo, po raz drugi w swych dziejach musiało przejść przez biblijne Morze. Dzido się to za sprawą hitleryzmu. Dramat zaczął się w 1933 roku, po dojściu Hitlera do władzy i ogłoszeniu tzw. ustaw norymberskich - skrajnie rasistowskich, zapowiadających rychły Holocaust żydostwa.

Wtedy właśnie, na tle stosunku do rodzącego się zagrożenia, powstały dramatyczne kontrowersje pomiędzy dystryktem polskim a niemieckim B'nei B'rith. Pisze L. Chajjn:

Kapitulanka postawa zachodnich polityków wobec nazizmu i narastającej fali faszystwu, rzutowała na politykę centralnego kierownictwa zakonu w Stanach Zjednoczonych i w Europie zachodniej, związanego różnymi niemi z zachodnią elitą władzy. Postawa bierna i wyczekująca, musiała wywołać ostry sprzeciw mas ludowych, w tej liczbie i mas żydowskich, szczególnie zagrożonych polityką gwałtów i mordów, dokonywanych przez hitlerowców na Żydach.

Tu autor cytatu świadomie dokonuje pewnego nadużycia. Przypisuje „ostry sprzeciw" niemieckim „masom ludowym" wobec prześladowania Żydów niemieckich. Takiego sprzeciwu na skalę „mas" - nie było w Niemczech. **Spółeczeństwo niemieckie w swej ogromnej większości popierało i akceptowało zadekretowany, urzędowy rasizm antyżydowski, na równi z urzędowym faszyzmem hitlerowskim.** Szlachetne jednostki stanowiły w tej „masie" jedynie potwierdzenie tej postawy większości Niemców i swój „ostry sprzeciw" kończyły one w niemieckich, jeszcze przedwojennych obozach koncentracyjnych!

Wzmagające się oburzenie i protest dystryktu polskiego wobec bierności dystryktu niemieckiego w stosunku do nazizmu, dobrze obrazują dyskusje i tarcia w czasie posiedzeń łóż polskiego dystryktu, kończone pisemnymi memoriałami do centrali dystryktu. Domagano się, aby dystrykt polski i cały zakon zajął zdecydowanie negatywne, potępiające stanowisko wobec wydarzeń niemieckich. Na doraźnie zwołanym w tym celu spotkaniu (6.IV. 1933) loży krakowskiej z udziałem szefa dystryktu - Leona **Adera** oraz Ożjasza **Thona** i dr Michała **Ringla**, ustalono jednak, że polska sekcja B'nei B'rith nie powinna występować w tej sprawie samodzielnie, dopóki nie uzyska opinii prezydenta zakonu - **Alfreda Cohena** i kierownictwa niemieckiego dystryktu. Zwyciężył koniunkturalizm, kunktatorstwo. **Zlekceważono hitlerowski dia-bolizm rasowy i militarny.** Najważniejszym przeciwdziałaniem byłaby kontrakcja niemieckiego żydostwa. To jednak zajęło się pacyfikacją nastrojów antyhitlerowskich, a nie ich podtrzymywaniem i stymulowaniem.

Dystrykt niemiecki wbrew oczekiwaniom polskim, nawoływał konsekwentnie do powściągliwości i nieingerencji. Tę wstrzemięźliwość podzielały inne dystrykty. Na tym tle w sekcji polskiej stanowiska uległy ostrej polaryzacji. Jedni Żydzi uważali, że najwyższy czas dać wyraz „głośnego i ostrego protestu". Inni - że bez uzgodnionych wystąpień dystryktów Czechosłowacji,

1. Bolesław MM"" i Ński, *Masoneria w Polsce IVvl, .csnej*, W-wa 1936,

Austrii, Wielkiej Brytanii, Francji, a zwłaszcza Waszyngtonu, protest polski nie będzie miał dostatecznej rangi.

Żydzi z polskiego dystryktu coraz mocniej naciskali na eskalację protestów.

Chajn:

Stanowisko zwolenników wyczekiwania spotkało się z ostrym atakiem polskich łóż. Łoża „Leopolis” w liście z 27.IV.1933 pisała: „Dalsza nasza neutralność wykluczona”. Członkowie „Solidarności” na posiedzeniu w dniu 24.IV.1933 r. zażądali zwolnienia w najkrótszym czasie Zgromadzenia Reprezentantów łóż, aby ustosunkowało się ono do wydarzeń. Na tymże posiedzeniu zgłoszono nawet wniosek o wystąpienie dystryktu ze „Wspólnoty”. „Amicita” domagała się „wystąpienia na zewnątrz z największą energią”. „Montefiore” żądała zwolnienia posiedzenia „ Wspólnoty”, aby zmanifestować „nieprzejednanę” stanowisko polskich łóż”.

I dalej:

Gdy „Wspólnota” odrzuciła polskie wnioski, w polskich łóżach zawrzało, a na Zgromadzeniu Reprezentantów w dniu 19. VI.1933 r. Fryderyk Reichman stwierdził, że „brak reakcji to brak sił młodych we władzach naszego zakonu (...). Wiekowi już prezydenci i naczelnicy władz naszego zakonu, powinni przybrać sobie siły młodsze i energiczniejsze ”.

Nic był to jednak typowy konflikt pokoleń, spór i rywalizacja młodych ze starymi. U jego podłoża leżał konflikt interesów. Nie jest tajemnicą, że niemieckie żydostwo, jego kręgi przemysłowe i finansowe mocno poparły Hitlera w jego drodze do władzy, a potem korzystały z *boomu* zbrojeniowego. **Hitlera *Mein Kampf*, pisane jeszcze w więzieniu, z pogrózkami pod adresem żydostwa, przyjmowano wówczas jako zasłony dymne prężnego polityka żądnego władzy i dążącego do wyprowadzenia Niemiec z upokorzeń Traktatu Wersalskiego. Jakże tragicznie nie doceniono demonizmu Hitlera!**

Czy aktywna, agresywna akcja niemieckiej i światowej diaspory żydowskiej, tak mocno przeciw zorganizowanej w B'nei B'rith, mogła odwrócić kartę historii? Zapobiec wojnie a w niej - holokaustowi? Oto pytanie na miarę Hamleta.

Łatwiej natomiast odpowiedzieć na pytanie o powód radykalizmu polskiego dystryktu - szczególnie zaniepokojonego antysemityzmem hitlerowskim. Odpowiedzi udzielają same liczby: w Polsce mieszkały wówczas ponad trzy miliony Żydów', podczas gdy diaspora niemiecka skupiała 600 000, a więc pięć razy mniej. **W Polsce mieszkało około 70 proc. euro-**

pejskiej diaspory żydowskiej - stąd ranga zaniepokojenia, stąd rozległość presji „dołów” na władze dystryktu polskiego.

Kryzys na tle hitleryzmu pogłębiał się w latach następnych. Przywódca polskiego dystryktu Ader, w sprawozdaniu do centrali w Cincinnati stwierdzał, że w polskich łóżach istnieje „pożalowania godne rozdrażnienie”. W 1938 roku nastąpiło już całkowite rozprężenie: Stwierdzano na posiedzeniu Komitetu Generalnego:

(...) słabą frekwencją na posiedzeniach łóż, stale przychodzi połowa, druga zaniedbuje, lekceważy. Część nie płaci składek. Nuworysze kilka lat temu uważali za zaszczyt należenie do łóż — dziś nie przywiązują wagi...

Czołówka światowego żydostwa konsekwentnie minimalizowała zagrożenie:

*O „realizmie” w ocenie powstałej sytuacji przez czołówkę światowego żydostwa, może świadczyć opinia prezesa Wszechświatowej Egzekutywy Syjonistycznej - **Nahuma Sokolowa**. Ambasador RP w Londynie - Konstanty Ski-rmunt, w raporcie politycznym nr 10 z 7.IV. 1933 do MSZ podawał: "P. Sokolów jest zdania, że najostrzejsza ja la wybryków antyżydowskich w Niemczech minęła". I dalej, w sprawie bojkotu Żydów: „P. Sokolów jest zdania, że Niemcy walkę tę w końcu przegrają gdyż -jak mówił - jesteśmy ilość silni, by do tego doprowadzić...'*

Sokolów - późniejszy przyjaciel J. Retingera, nie mylił się w ogólnym bilansie konfrontacji z hitleryzmem - Niemcy tę walkę przegrali, ale stało się to dopiero w 1945 roku, po holokaucie!

Przywódcy światowego syjonizmu: **Weizman, Goldman, Żabotyński** i cytowany **Sokolów**, byli po wojnie znajomymi Retingera. Łączyła ich wtedy idea syjonizmu - ale czy łączyła ich dopiero od czasów powojennych?

Weizman - przywódca organizacji syjonistycznych i późniejszy prezydent państwa Izrael, na światowym syjonistycznym zjeździe w 1937 roku oznajmił, że część narodu żydowskiego może zginąć, a reszta stworzy państwo żydowskie! Była to złowieszcza zapowiedź pasywnej postawy światowej diaspory żydowskiej wobec rzezi Żydów europejskich. Z premedytacją pozostawiono miliony Żydów europejskich na pastwę hitleryzmu, a ten pasywizm wobec holokaustu datuje się już od 1937 roku - zdumiewającej i oburzającej bierności żydostwa, jego przyzwolenia na początek tej zagłady.

1. Niektóre źródła podają 3,2 mln a nawet 3,5 mln. 1. L. **Chajn**, op.cit., s. 558. 2. Tamże, s. 556-7.

Już Fryderyk Nietzsche na przełomie wieków wypowiedział równie złowieszczą myśl: „Żydzi przekroczyli swój Rubikon”. Prekursor rasizmu wypowiadając tę myśl, nie powodował się rasizmem. Odniósł się do Rubikonu demograficznego. Żydów było po prostu za dużo w Europie, aby dalej mogli żyć na statusie mniejszości narodowych. Stanowili bombę demograficzną, zwłaszcza na ziemiach polskich.

Kiedy hitlerowcy mordowali kolejne miliony Żydów polskich i europejskich, światowa diaspora milczała. Kiedy polskie podziemie słało w tej sprawie dramatyczne monity na zachód, a polski rząd emigracyjny przekazywał je aliantom - diaspora milczała. Kiedy dobijani Żydzi wyrażali oburzenie i przerażenie milczeniem swych pobratymców na zachodzie - nie dowierzano raportom o skali holokaustu.

W książce Stanisława Wysockiego *Żydzi w dziejach Polski¹* czytamy: *Od końca 1941 roku, a w szczególności w 1942 roku, szybko wzrastała ilość informacji o hitlerowskich bestialstwach w okupowanej Europie. Los ludności żydowskiej śledziła także Żydowska Agencja Telegraficzna (ITA). Z okupowanej Polski napływały do Anglii oficjalne, zbierane przez polski wywiad, dane liczbowe o ofiarach i ogromie niemieckich zbrodni (...). W tej sytuacji Rząd RP postanowił nadać większą rangę otrzymanym dokumentom i w oparciu o nie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP opublikowało 10 grudnia 1942 r. oficjalną notę do rządów państw sprzymierzonych (...). W nocy tej stwierdza się, że „liczba Żydów zamordowanych przez Niemców w Polsce od września 1939 roku przekroczyła milion (...)”. Wbrew oczekiwaniom, i ten dokument nie spowodował reakcji państw alianckich. W dalszym ciągu panowała niczym nie zakłócona cisza (...). W związku z trwającym nadal milczeniem państw alianckich i światowego syjonizmu, wicepremier emigracyjnego rządu Stanisław **Mikołajczyk** na posiedzeniu Rady Narodowej RP w dniu 27 listopada 1942 roku powiedział: „Tego milczenia dłużej tolerować nie można. Jakiegokolwiek są jego pobudki, jest to nikczemne.”*

A znany lekarz żydowski, prof. dr Ludwik **Hirszfeld**, pisał w swej *Historii jednego życia*:

(...) dlaczego Żydzi na całym świecie pozwalają ginąć swoim braciom ... dlaczego nie słyszy się odgłosów protestu na świecie? Co robią Żydzi w chwili, gdy mordują resztki ich umęczonego narodu? (...) Nie ci z krajów okupo-

wanych, gdyż i ich prowadzą na rzeź. Ale ci, podobno potężni, z Anglii i Ameryki?

Zapytajmy konkretniej: Co robili panowie Weizman, Goldman, Żabotyński, Sokołów, co na rzecz ratowania Żydów uczynił dr Józef Retinger - tak przecież wpływowy w Anglii jako prezes polskiej sekcji B'nei B'rith?

W jego „biografii” wykreowanej przez Jana Pomiana, nie ma ani słowa o zaangażowaniu Retingera w dramat jego pobratymców.

Z premedytacją skazano na śmierć około 800 000 Żydów węgierskich jeszcze u progu 1944 roku. Tak o tym piszą dwaj żydowscy autorzy Mark Aarons i John **Loftus** w książce: *Akcja Ocalenie:*²

Konferencja przedstawicieli Anglii i USA, która odbyła się w kwietniu 1943 roku, zdecydowała o zaniechaniu jakichkolwiek działań związanych ■ ■ Holocaustem, „odrzucajcie wszelkie plany pomocy na wielką skalę”. Za-równo brytyjskie Foreign Office, jak i amerykański Departament Stanu obawiały się, że Trzecia Rzesza przystałaby chętnie na wstrzymanie pracy komór razowych, ewakuowała obozy koncentracyjne i pozwoliła setkom tysięcy (jeśli nie milionom) Żydów wyjechać na Zachód. Jeszcze w 1943 roku Foreign Office „wyjaśniło poufnie” Departamentowi Stanu swoje obawy, że jeśli naciski Niemców, by wypuścili Żydów, będą zbyt silne, to rzeczywiście może do tego dojść. Starannie maskowana prawda, jaka kryła się za tajnym sprawozdaniem z wiosny 1943 roku, wyglądała tak, że żadne z państw sojusznicznych nie miało ochoty przyjęcie do siebie Żydów. Uzgodniono więc milcząco, że wygodniej będzie pozostawić ich w rękach Hitlera niż organizować masową ewakuację zwolnionych do Ameryki, Wielkiej Brytanii czy Kanady (...). Na Węgrzech większość z 800 000 tamtejszych Żydów przetrwała aż do marca 1944 roku... Na ironię zakrawa fakt, że Pius XII oskarżany jest o sprzyjanie polityce Zachodu na płaszczyźnie oficjalnej, podczas gdy dzięki jego prywatnym Inicjatywom uratowano prawdopodobnie więcej żydowskich istnień niż w skutek poczynań wszystkich alianckich rządów razem wziętych. Na przykład watykański nuncjusz w Berlinie uratował 28 000 Żydów w samym sercu Trzeciej Rzeszy, sprytnie argumentując, że Watykan nie może udzielać niemieckim katolikom zezwoleń na rozwody z ich żydowskimi małżonkami. Tak więc, jak długo ci ostatni pozostawali w związkach małżeńskich z katolikami, tak długo byli bezpieczni.

1. Tamże, s. 138.

2. Alma-Press, W-wa 1994, s. 27.

3. Tamże, s. 27-28.

Po wojnie, na zasadzie „Łapaj złodzieja”, rozpętano w światowej prasie nagonkę na Polaków jako na rzekomych pomagierów nazistów w ich dziele zagłady milionów Żydów. **Temu haniebnemu, przestępczemu, koniunkturalnemu procederowi przewodzili i przewodzą przywódcy Izraela - poprzednicy prezydenta Weizmana - wodza B'nei B'rith, organizacji milczącej w okresie Holokaustu, w okresie, kiedy żydowska ilość przechodziła w powojenną jakość.**

Na zakończenie rozważań o B'nei B'rith, organizacji o trudnym do przecenienia znaczeniu w powojennych dziejach Europy i świata, warto odnieść się do starannie akcentowanej przez syjonistów, rzekomej niespójności programów prawdziwego syjonizmu i programów „dobroczynnego” B'nei B'rith. W istocie, hasła humanitaryzmu i dobroczynności, były dla B'nei B'rith jedynie zasłonami dymnymi. Gdyby te szlachetne cele legły i pozostały na zawsze u podstaw jej istnienia i działania, to organizacja nie izolowałaby się za tak szczelną gardą elitaryzmu od żydowskich „mas” - by już użyć marksistowskiego terminu Leona Chajna. Przeciwnie - organizacja poszłaby „w lud” na podobieństwo katolickich „Caritasów”, niezliczonych misji dobroczynnych, etc.

B'nei B'rith miał za zadanie stworzyć międzynarodowy rząd żydowski i takim rządem rzeczywiście był i pozostał do czasów dzisiejszych. Pragnąc oddzielić polityczny syjonizm od „dobroczynnego” B'nei B'rith, Leon Chajn pisze:

...syjonizm bez osłonek podkreślał obcość Żydów w społeczeństwie, uniemożliwiał im czynny udział w życiu kraju, w którym stanowili grupę narodową o własnym języku i własnej kulturze. Syjonizm dzielił Żydów na antagonistyczne obozy w poglądach na tak podstawowe sprawy jak siedziba, język, stosunek do innych narodów. Propagując język hebrajski, język świętych ksiąg, język synagoidalnej liturgii, zakon wrogo odnosił się do Jidysz, który będąc językiem milionów, w coraz większym stopniu stawał się językiem żydowskiej kultury laickiej, językiem dzieł naukowych. B'nei B'rith przeciwdziałała budzącym się na całym świecie emancypacyjnym ruchom żydostwa. Wszystko to pozostawało w jaskrawej sprzeczności z zasadami wolnomularstwa.

Bo też B'nei B'rith nie było wolnomularstwem w powszechnym tego słowa znaczeniu. Miał potężne wpływy między innymi w lożach masonskich wszystkich większych państw, w lożach różnych rytów, w rządach tych

1. Tamże, s. 573.

państw, lecz **jako żydowski zakon kierował się nadrzędnym celem, nieznanym i obcym tradycyjnym narodowym lożom masonskim - konsolidacją rasową, religijną i polityczną światowego żydostwa**, co było wiodącym celem i zadaniem syjonizmu. Nie istniała żadna sprzeczność między programem „dobroczynnej” B'nei B'rith, a celami dynamicznego, agresywnego syjonizmu, który z czasem, zwłaszcza w czasach powojennych, całkowicie zdominował i nałożył się na program B'nei B'rith.

Tym samym mija się z prawdą L. Chajn gdy stwierdza, iż rząd Aleksandra Skrzyńskiego - notabene przyjaciela Retingera, w marcu 1926 roku podjął specjalną uchwałę, aby oficjalnie stymulować te akcje syjonizmu, które zmierzają do dalszej ortodoksyjnej hermetyzacji społeczności żydowskiej w Polsce. Czy nie było w istocie tak, że rząd Skrzyńskiego i masoneria za nim stojąca, przygotowująca zamach majowy chcieli tym zarządzeniem zyskać poparcie i współpracę wpływowego lobby żydowskiego spod znaku B'nei B'rith?

Pośrednim dowodem na takie intencje wspomnianego zarządzenia może być skwapliwość, z jaką niemal w dniach przewrotu majowego, bo 27 maja 1926 roku, Kazimierz Młodzianowski - minister spraw wewnętrznych rządu Kazimierza Bartła, także masona, skierował do wojewodów specjalny okólnik w sprawie stanowiska nowego rządu wobec ruchu syjonistycznego.

B'nei B'rith istnieje, działa bardzo dynamicznie, ale tylko szczątki tej działalności docierają do niewtajemniczonych, głównie za pomocą prasy i tylko wtedy, gdy jej kierownictwo uzna za stosowne poinformować opinię o takim fakcie. Nie zapomina o Polsce, o jej katolicyzmie, o papieżu Polaku. Oto jej dwa przykłady - cytaty:

Leksykon chrześcijańsko-żydowski

Akademia Teologii Katolickiej wydała „Leksykon dialogu chrześcijańsko-żydowskiego”, autorstwa katolika prof. Clemensa Th omy oraz Jacoba J. Petuchowskiego, zmarłego w 1994 r. profesora Hebraw Union College w Cincinnati. Jest to pierwsza tego typu publikacja w języku polskim (...) Pre-zentuje najważniejsze zagadnienia dialogu między religijnego („Gazeta Wyborcza”, luty 1996).

Tylko jedno słowo - Cincinnati - nazwa centrum B'nei B'rith, zdradza inspiratorów owego „jednoczenia” chrześcijaństwa z judaizmem.

Z informacji zamieszczonej w tygodniku „Niedziela” (nr 12, marzec 1996) dowiadujemy się, że już od 1913 roku B'nei B'rith ma na sobie narośl zwaną „Liga Przeciw Zniesławieniu B'Nai B'rith International”:

Spotkanie z delegacją żydowską

Jan Paweł II przyjął 11 marca przedstawicieli żydowskiej „Ligi Przeciw Zniesławieniu B'Nai B'rith International”. „W chwili, gdy nadzieje na pokój znów zostały narażone na szwank przez niedawne zamachy terrorystyczne w Jerozolimie i Tel Awiwie, musimy wzmocnić naszą modlitwę i wysiłki, by podkreślić bardziej to, co łączy, aniżeli to, co dzieli i różni” - powiedział Papież. Delegacja przybyła do Rzymu, by wręczyć swą roczną nagrodę głównemu rabinowi stolicy Włoch - Elio Toaffowi. (...) Ligę Przeciw Zniesławieniu założono w 1913 r. Jej zadaniem jest zwalczanie antysemityzmu, rasizmu, przesądów i bigoterii wszelkiego typu. Organizacja, w której prace zaangażowanych jest 100 tys. wychowawców, prowadzi też działalność edukacyjną w szkołach.

Można żywić usasadnione obawy, że Liga Przeciw Zniesławieniu działa i w Polsce, trzebiąc w niej rzekomy antysemityzm, rasizm oraz katolicką bi-goterię i przesady.

Obecnie B'nei B'rith przypuszczalnie nie posiada struktury organizacyjnej na zasadzie państwo-dystrykt. W Europie jest jeden dystrykt - Europy kontynentalnej'.

Lewica - duchowe ego Retingera

Niemal przez całe swoje czynne życie polityczne, Józef Retinger szedł zawsze lewym kursem, albo mówiąc wprost - stawiał na socjalkomunizm. Był to naturalny syndrom jego powiązań nacyjnych, wiodących się z programów syjonizmu, programu B'nei B'rith, z nakazów skomunizowanych i spenetrowanych przez Komintern krajowych i międzynarodowych federacji związków zawodowych Międzynarodowej Organizacji Pracy, a także z jego ideowych, a wreszcie rodzinnych powiązań z brytyjską Labour Party - Partią Pracy.

W tym znacym towarzystwie Retinger kroczył jakby poboczem, jakby z lekka odeń zdystansowany. Pełna czytelność, logika i konsekwencja jego zachowań i wyborów, znana być mogła jedynie wywiadom i kontrwywiadom państw zachodnich. I była, czego dowodzi lakoniczny wyciąg z raportów brytyjskiej Intelligence Service. Z tej gęstej mazi, na powierzchnię jego oficjalnego życia i drogi politycznej wydobywały się jedynie pojedyncze bąble. Spowijały jednak tę postać swojskim odorkiem komunizmu i syjonizmu, szpiegostwa niezupełnie adekwatnego do tego słowa oraz owego ogólnego ostracyzmu, który tak zaskoczył nieobeznane z realiami polskiego Londy-niszczca - „kuriera z Warszawy” czyli Jana Nowaka Jeziorańskiego.

Pójdźmy zatem śladami Retingera tym lewym kursem. Po drodze natknijemy się na jakże wymowne fakty, na jakże jednoznacznych ludzi, a także na całe partie polityczne. Dziwnym trafem, będą to wyraźne tropy masońskie, a nazwanie ich żydomasońskimi, to jedynie uściślenie ich definicji.

Błyskotliwe studia na elitarnej Wyższej Szkole Nauk Politycznych (Eco-le des Sciences Politiques), to debiut życiowy o znamiennej wymowie i znaczeniu. Szkoła stanowiła wylęgarnię syjonistycznych gwiazd polityki, biznesu, pieniądza. Skład personalny kierownictwa szkoły oraz jej profesury, przywołaliśmy za autorem artykułu opublikowanego w „Myśli Narodowej” z 16.VI.1923. Jak ten czas leci! Mija 90 lat od sukcesów Retingera w tej uczelni i pół wieku od czasu, gdy w Polsce podobne studia, na Wyższej Szkole Nauk Politycznych przy KC PZPR - kończyli koryfeusze polskiego komunizmu.

1. **M. Giertych**, Nie przemogą, op. ci.: za: *Europaischer Freimaurer - Kalendar*, 1966, s. 214. Pisownia nazwy tej łoży bywa różna. W języku angielskim przyjęło się B'nai B'rith.

Międzynarodowy syjonizm zawsze szkodził Polsce. Tak było podczas pierwszej wojny światowej, nie inaczej było w okresie drugiej wojny. Na polityczną i towarzyską banicję zapracował Retinger we Francji, czyniąc wiele przeciwko idei tworzenia polskich formacji wojskowych pod dowództwem gen. Józefa Hallera. To samo będą czynić żydowscy komuniści w Moskwie spod znaku tzw. Związku Patriotów Polskich.

Po pierwszej wojnie, Retinger konsekwentnie optował za Polską o utopijnej polityce międzynarodowej: *Przeznaczeniem Polski* - pisał - *jest przeciwstawienie się polityce równowagi sił w Europie*. Jeżeli tak - pójdźmy za tą złotą myśl Retingera - to Polska musi destabilizować tę równowagę na czyjąś korzyść - w tym przypadku Niemiec albo Bolszewii - innych języków u tej wagi już w Europie nie było. Naturalnie, miało to być, wedle niewypowiedzianej sugestii Retingera - ciężenie ku Rosji sowieckiej.

I druga złota myśl Retingera, w jego zapiskach blisko sąsiadująca z poprzednią: *Wobec tego głównym celem dyplomacji polskiej musi być popieranie Ligi Narodów, w której sile musi szukać realizacji swych celów politycznych*. Wręcz polifonicznie nakłada się na dyrektywę Retingera uchwała Wielkiego Wschodu Francji:

Jest obowiązkiem światowej masonerii udzielić Lidze Narodów nieograniczonego poparcia.

Francuscy masoni już w 1919 roku zamierzali powołać odrębną międzynarodową organizację popierającą Ligę Narodów, pod nazwą: Federation Ma-conniqic Internationale pour la Societe des Nations. W proklamacji czytamy:

Liga Narodów musi być w świecie ustanowiona, musi zgodnie ze słowami Wilsona stać się koniecznością życiową... Siły budzić, realizację ułatwiać, potrzebną organizację popierać i względami otaczać, oto zadanie wolnomularstwa:

Ten masoński twór znalazł swój duplikat po wojnie w postaci Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jej emblemat - koło oplecione gałązkami akacji, to kopia głównego wystroju masońskiej „izby rozmyślań” uwidocznionej na fotograf i w książce L. Chajna **Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej**. W tejże książce inna fotokopia przedstawia masoński dyplom, w nagłówku ozdobiony Statuą Wolności - symbolem Stanów Zjednoczonych...

Jeżeli mieliśmy posłusznie dreptać w ślad dyrektyw Ligi Narodów, a jednocześnie przeciwstawiać się polityce równowagi sił, to trzeba było za-

pytać, w kierunku jakiej dominacji steruje polityką europejską owa Liga Narodów. Odpowiedź - w kierunku interesów żydomasonerii. Liga bowiem była tworem masońskim i zdecydowanie realizowała program europejskiego syjonizmu. Oficjalnie powstała ona 10 stycznia 1920 roku, ale jej rzeczywiste poczęcie nastąpiło w dniach 28-29 lipca 1917 roku na kongresie organizacji masońskich w Paryżu, gdzie zapadła decyzja powołania Ligi Narodów, jako narzędzia masońskiej penetracji polityki Europejskiej. W tym wielkim śpędzie wzięli udział przedstawiciele masonerii Włoch, Francji, Szwajcarii, Belgii, Serbii, Hiszpanii, Portugalii, Brazylii, Argentyny, USA. Brakowało tylko masonów z Anglii, ale tam syjonizm uosobiony w „B'nei B'rith” miał swoją ostoję europejską i jej członkowie wchodzili w skład delegacji masońskich innych krajów. **W całym dwudziestoleciu międzywojennym obowiązywał potem nakaz udzielania Lidze wszelkiej pomocy ze strony europejskiego wolnomularstwa.**

„Biograf Retingera - Pomian, nie mija się z prawdą gdy stwierdza, że nie nafta, nie rywalizacja spółek naftowych amerykańskich i brytyjskich okupujących 97 proc. meksykańskiego wydobycia, była celem ponad dziesięcioletniej rewolucyjnej wyprawy meksykańskiej Retingera. Jak już się rzekło w innym miejscu, **był to dalekosiężny cel żydomasonerii rozwłóczęj po całym świecie dżumę komunizmu**. Jej koniem trojańskim było tworzenie i podburzanie związków zawodowych do strajków i zamieszek społecznych. Meksyk, m.in. z walnym udziałem Retingera stał się kolebką takich właśnie związków w Ameryce Łacińskiej. Wspólnie z masonem **Moronesem**, o którym w 1926 roku Retinger napisze i opublikuje apologetyczną książkę, utworzą ruch związkowy o nazwie Confederation Regional Obrera Mxicana (Regionalna Konferencja Robotnicza Meksyku), a w 1924 roku Retinger już jednoznacznie ujawnia swoją misję meksykańską, organizując w Meksyku zjazd przywódców związkowych z **Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych** - rozbijackiej agentury Kominternu, służącej destabilizacji, głównie poprzez strajki, wielu gospodarek i społeczeństw Europy. W czołówce tych związków niepodzielnie dominowali Żydzi-syjniści: na następnej takiej konferencji w Meksyku, zwołanej w 1926 roku przez Retingera, zjechali się tacy działacze związkowi żydowskiego pochodzenia, jak Purceli, Benjamin Smith z Anglii i Leon Jouhaus z Francji. Przybył także Zygmunt Żuławski z Polski. Nie stawił się - jak informuje Pomian - Tomski

1. *Auf der Warte („Na warcie”)* - 1.V.1925 - masońskie pismo niemieckie.
2. Za: Verax, *Masoneria...*, Poznań 1935, s. 101.

1. *Morones of Mexico. A History of the Labour Movement in that Country*. Londyn 1926.

z Bolszewii, znajomek Retingera i Drohojowskiego. Potem była rewizyta duetu: Retinger - Morones we Francji i Niemczech.

Chronologia trwającego ponad dziesięć lat (z przerwami) romansu Retingera z komunistyczną dywersją w Meksyku, jest wielce wymowna. Kiedy „rewolucjoniści meksykańscy” opanowali ten kraj ropą i chaosem płynący i słynący, prezydentem zostaje Alvaro **Obregon**. Ten natychmiast wzywa Retingera do siebie w roli „doradcy”. Jakiego doradcy? W sprawach nafty? Technologii rewolucji? A może kontaktów z międzynarodówką rewolucyjną, której koniem trojańskim były tzw. związki zawodowe? To ostatnie pewniejsze.

Głównym celem „rewolucjonistów” Obregona i jego następcy - **Plutarcho Callesa**, było zwalczanie wpływów amerykańskich w kontekście meksykańskich petrodolarów, a także **walka z Kościołem katolickim**. Ten drugi element wicie, jeżeli nie wszystko wyjaśnia w sprawie właściwych animatorów tych misji Retingera. Wojna religijna, straszliwe prześladowania Kościoła, to przecież nie wojna o ropę, tylko wojna o rząd dusz, w której komunizm oraz syjonizm i masoneria, za głównego przeciwnika uznawały zawsze i wszędzie Kościół katolicki.

W 1934 roku ostatecznie kończą się rządy meksykańskich „rewolucjonistów”. Callfts i Morones - przyjaciele dr, Retingera zostali wygnani z Meksyku. Od tego okresu słabnie zainteresowanie Retingera Meksykiem.

A zatem, zawsze tam i wtedy, kiedy do głosu dochodzi komunistyczna dzuma, tam zawsze pojawia się wspaniały humanista, budowniczy demokracji, niedoszły pisarz' czyli Józef Retinger.

Bałwochwalczy Retingera wielokrotnie podkreślają jego „patriotyzm”. Był to jednak patriotyzm dość selektywny - walczył zawsze o polską lewicę, o przedwojenne związki zawodowe. Na wspomnianym już pierwszym kongresie związków zawodowych Ameryki Południowej, przezeń zorganizowanym, domagał się pomocy finansowej dla polskich związków zawodowych uciskanych przez dyktaturę Piłsudskiego². Po latach ten jego internacjonalizm związkowy zostanie podtrzymany na kongresie związków zawodowych w 1941 roku, gdzie „reprezentuje” zarówno Polskę jak i Meksyk. Gdzie Rzym a gdzie Krym? Odpowiedź - w Moskwie. Już w 1924 roku planował wespół ze swym przyszłym teściem Morelem, działaczem Labour Party, zorganizowanie tajnego układu międzynarodowych związków zawodowych.

1. Sam przyznaje, że ambicje literackie wyperswadował mu Andre Gide.

2. Z. **Siemaszk**o, op. cit. - cytuje przyjaciela Retingera - Denis de Rougemonta.

Śmierć Morela to przerywa, ale zięć kontynuuje tę misję nawet podczas zawieruchy wojennej - w 1941 roku.

Retinger nie mógł na całe dziesięć lat zakotwiczyć w Meksyku. Miał zbyt poważne ambicje i obowiązki w ruchu syjonistycznym i jego agenturze - strukturach związków zawodowych. Stale podróżował z Meksyku do Europy. Są tego ślady w raportach wywiadu brytyjskiego. I tak: na amsterdamskim zjeździe Międzynarodowej Federacji Związków Robotniczych, Retinger „głosował za komunizmem” -jak odnotowano w raporcie. Podczas tego zjazdu stale przebywał w towarzystwie komunisty **Johna Browna**, a inwigilacja tych dwóch dzentelmenów przez wywiad brytyjski była tak dokładna, że ustalono treść ich rozmów - dyskutowali o związkach robotniczych Meksyku. Wywiad jednak na krótko stracił z oczu Retingera, próbując gorączkowo ustalić miejsce jego zamieszkania na czas konferencji. Potem okazało się, że zamieszkał u Johna Browna.

Dwa lata później słynny Scotland Yard notuje, iż *Retinger objął posadę w Związku Zawodowym Robotników w Polsce*, a także, iż polski wywiad obserwuje zainteresowania Retingera Międzynarodową Federacją Związków Zawodowych. Wspólnie podejrzewają go o zaangażowanie w strajki górnicze w Dąbrowie Górniczej, a także w strajki kolejarzy.

Wreszcie:

Dn. 23.12.37 notuje (kpt. Liddell - H. P) że 3.3.25 Retinger wyjechał do Meksyku i pracował dla Browna w British Minority Movement, że 7.4.26 zaręczył się ze Stellą Morel, a w latach 1935, 36 i 37 przyjeżdżał do Anglii celem odwiedzenia dzieci.

Te ostatnie notatki wywiadu brytyjskiego zostały sporządzone w 1937 roku. Sięgają daleko i głęboko w przeszłość Retingera, co dowodzi, że był on stale obserwowany przez wywiad i kontrwywiad, a enigmatyczność tych komunikatów z tajnych wojaży Retingera, niekoniecznie jest wynikiem fragmentaryczności rozeznania w tych podróżach, a raczej dużej selektywności faktów udostępnionych polskiemu wywiadowi w 1943 roku. Szefowie In-telligence Service redagując ten raport wiedzieli o bliskich więzach łączących Retingera z Churchilllem, o jego roli jako łącznika między Churchilllem a polskim rządem emigracyjnym. Musieli tę komitwę uwzględnić.

Był także Retinger entuzjastą Polskiej Partii Socjalistycznej i jej działaczy, choć sam chyba do niej nie należał, konsekwentnie realizując zasadę formalnego nie należenia, nie wysuwania się na czoło. Na tym odcinku socjalistycznych zasług Retingera, jego biograf jest mniej powściągliwy.

W początkach lat dwudziestych zacieśnił kontakty z Polską Partią Socjalistyczną i ruchem związkowym. Znowu wybrał ludzi, z którymi łatwo mu było nawiązać bliskie stosunki osobiste i którzy przez wiele lat mieli pozostać jego głównymi partnerami. Jednym z nich był **Zygmunt Żuławski**, jeden z najwybitniejszych przywódców PPS-u, człowiek wielkiego kalibru i charakteru. Retinger określił go jako porywającego mówcę, myśliciela i człowieka o nieprzeciętnej odwadze. Innym był **Mieczysław Niedziałkowski**, wiceprzewodniczący partii oraz redaktor „Robotnika”. W ten sposób Retinger ponownie zaczął odgrywać rolę w polityce polskiej. W latach 1924 do 1928 uczestniczył w zebraniach Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. W pewnym momencie wpisano go nawet na listę kandydatów do Sejmu, ale na zbyt odległym miejscu, by go wybrano, pewnie też nie bardzo tego chciał, bo interesowały go przede wszystkim sprawy międzynarodowe i poczynając od roku 1924 przez wiele lat działał jako przedstawiciel PPS w Wielkiej Brytanii. Wszystko to zaczęło się od zorganizowania wizyty Żuławskiego i Niedziałkowskiego, która, po długich przygotowaniach, nastąpiła w marcu 1924 roku. Partia Pracy była wówczas w Wielkiej Brytanii u władzy, toteż spotkania i rozmowy objęły niemal cały rząd, którego większość członków była zresztą zaprzyjaźniona z Retingerem. Poprzedził ją sondażowy wyjazd do Polski kilku działaczy Partii Pracy (między innymi Marion Philips). Jednak były też zastrzeżenia, wynikające bądź z wyspiarskiego odosobnienia bądź z **prosowieckich sympatii Labu-rzystów** (no, choć raz szczerze! - H. P). Polacy musieli odrobić złe wrażenie, które sprawiła wojna roku dwudziestego. Socjaliści zachodni nie byli zbyt pewni swych wschodnich towarzyszy (...). Za tą wizytą poszły następne.

Przenieśmy się teraz z Meksyku do Wielkiej Brytanii. Do tamtejszych Związków Zawodowych oraz Partii Pracy ■- w istocie całkowicie spenetrowanej przez sowiecki Komintern. Tu wkraczamy w życie prywatne J. Retingera. To zrozumiałe międzynarodowy animator życia klasy robotniczej i jej związków, posiadał także to, co banalnie nazywamy życiem prywatnym.

Jak wiemy, jego żoną była Otolia Zubrzycka, kobieta o nieprzeciętnej urodzie, ale uroda Polki wystarczyła Retingowi zaledwie na kilka lat, gdyż małżeństwo rozpadło się jeszcze podczas pierwszej wojny światowej. W 1925 roku ożenił się ze Stellą Morel, co z niewielką tylko przesadą można nazwać ożenkiem partyjnym: Stella była córką jednego z przywódców Brytyjskiej Partii Pracy - E. D. Morela. Nie trzeba dodawać, iż Retinger był przedtem przyjacielem Morela.

Kim był tenże teść Retingera? U zarania swej biografii, zasłużył się bardzo brytyjskiej dominacji kolonialnej, organizując wielką kampanię przeciwko dominacji Belgii w Kongu, perelce kolonialnej kolekcji (ego kraju). Zastosowano socjotechnikę wręcz prekursorką, wykorzystywaną następnie przez całe dziesięciolecie w destrukcyjnej działalności komunizmu sowiec-

kiego na całym świecie. Morel został wprost „wstrząśnięty” warunkami kolonialnymi tubylców, panującymi w Kongu za panowania króla Belgii Leopolda II. **Warunki panujące w kolonialnym brytyjskim imperium**, nad którym -jak obrazowo a słusznie mawiano - nigdy nie zachodzi słońce - ani przedtem ani potem nie zbulwersowały wrażliwego Morela. W każdym razie rozpętał on wścieklą nagonkę, przy wsparciu kwakra Williama Cadbury, aby Brytyjczycy użyli wszystkich swoich wpływów dla złagodzenia przez Belgów niewolniczych warunków panujących w tej kolonii. Kampania zakończyła się sukcesem, w tym sukcesem osobistym Morela. W nagrodę został posłem do parlamentu. Wstąpił do Partii Pracy i zaangażował się na rzecz pacyfizmu, co po drugiej wojnie światowej stało się niemal patentem i sowiecką specjalnością pod nazwą „obrony pokoju” - czyli siania zamętu gdzie się tylko dało. Po pierwszej wojnie światowej laburzyści przejęli władzę, Morel szedł ostro w górę, ale niespodziewana - by rzecz dwuznacznie - nagła śmierć, ucięła tę błyskotliwą karierę.

Rok po jego śmierci, Retinger ożenił się z jego córką. Mieli dwoje dzieci o imionach Marysia i Stasia. Imiona dzieci, to jedyne akcenty polskie w tym stadle. Nie żyli zgodnie. Małżeństwo nie należało do szczęśliwych (diagnoza Jana Pomiana). Stella zmarła w 1933 roku. Retinger zostawił dzieci pod opieką rodziny żony i nadal wędrował po świecie, wypełniając swoją dziejową misję eksportera rewolucji. Niekiedy odwiedzał swoje dzieci. Mamy tego ślad we wspomnieniach **Juliusza Żuławskiego** w jego książce **Z domu**:

(...) wybrałem się na 10 dni do Devonshire. Chodziło mi nie tyle o wypoczynek, co o lepsze zrozumienie sytuacji ogólnej w rozmowie z tym doświadczonym graczem politycznym (...). Sam Robert Morel - syn wybitnego laburzysty i brat zmarłej drugiej żony Retingera - był wtedy czarującym 30-paroletnim człowiekiem, a pod opieką jego żony i wraz z jego synkami, wychowywały się dwie córeczki Retingerówny.

Książka **Z domu** ukazała się wiele lat po wojnie. To **był już inny, odnowiony Juliusz Żuławski**. Tuż po wojnie, w 1949 roku w książce pt. *Skrzydła Dedala*, ten sam Juliusz Żuławski tak oto ociekał pianą na samo wspomnienie Polski przedwojennej:

Z nieustępliwą wrogością wobec Związku Radzieckiego, w sojuszu z hitlerowskimi Niemcami - czekało się w nieuniknionej kolejce na niemiecką agresję (...). Oni to, wychowani przez zmarłego dyktatora (Piłsudskiego - H. P.) sztabowcy - na równi z nieprzyjacielskimi czołgami i lotnictwem, zdeorganizowali armię w pierwszej godzinie próby (...). Tacy jak oni odrzu-

ciii przecież parę miesięcy temu sowiecką propozycję sojuszu. Ciągłe ci sami.

Chciałoby się powtórzyć za tym kosztownym „literatem” z Pen-Clubu: tak, ciągle ci sami. Agenci Kremla...

I przyjaciele Józefa Retingera...

Jako niezawodna agentura Bolszewii na gruncie brytyjskim, przywódcy Partii Pracy dali się ponieść nieokreślonym pogłoskom, iż Polska sposobi się do nowej kampanii przeciwko Bolszewii. Premierem rządu był wtedy generał Sikorski. Jak już wiemy, Retinger poznał go już w 1916 roku we Francji. Był więc doskonałym emisariuszem do sondażu tego tematu u źródła czyli u premiera, a także i co ważniejsze - do wyperswadowania Polakom tej rzekomej krucjaty, **która, jako żywo, nigdy wówczas nie przyoblekła się w realne spekulacje wojskowe**, a była rezultatem rozległej dywersji propagandowej prowadzonej przez Komunistyczną Partię Polski. Skutecznej -jak sądzić po nerwowej reakcji wodzów Labour Party. Laburzyści wyposażyli swego emisariusza Retingera w generalną dyrektywę i przestrożę pod adresem rządu i wojska polskiego: **Nie wdajcie się przypadkiem w nową wojnę z Rosją, bo od brytyjskiej klasy robotniczej (! - H. P.) nie uzyskacie wtedy najmniejszego wsparcia!¹. Przestroga wręcz tragikomiczna w kontekście późniejszych faktów: brytyjskiej zdrady polskiego sojusznika w 1939 i 1945 roku, a zwłaszcza, obrzydliwego wsparcia propagandowego udzielonego międzynarodowemu kryminaliście i ludobójcy Stalinowi, w jego krucjacie przeciwko Polsce po 17 września 1939 roku.**

Paroma przykładami tej obrzydliwej kolaboracji czerwonych laburzystów z czerwonym faszyzmem, zakończę uwagi o namiętym romansie Retingera z międzynarodówką soejał-komunistyczną.

Wybuchła druga wojna światowa, a w niej rozstrzygający moment sowieckiego noża w polskie plecy - 17 września. Kiedy londyński „Times” agresję sowiecką nazwał tak właśnie - nożem w plecy, a „New York Times” stwierdzał: *Wszystko wreszcie stało się jasne: hitleryzm jest brunatnym komunizmem, stalinizm czerwonym faszyzmem*, to w Brytyjskiej izbie Gmin przedstawiciel Komunistycznej Partii Anglii, niejaki **Gallacher**, zajął połowę czasu debaty parlamentarnej w przemówieniu całkowicie popierającym agresję sowiecką. Poseł Labour Party - **Price**, ledwo zdobył się na ubolewanie, iż Bolszewia zerwała ze swoją dotychczasową polityką czasów Litwinowa: po tym wstępie oznajmił, że **ZSRR był zmuszony zabezpieczyć swoje interesy**.

W zdecydowanie antypolskim duchu wystąpił „New Statesman”, w publikacji zatytułowanej: „Rewanż za Brześć” (aluzja do pokoju brzeskiego). Zdaniem pisma, sowiecka inwazja ziem wschodniej Polski przyniesie światu oczywistą korzyść¹. Jakby tego było mało, „New Statesman” skrytykował postawę amerykańskiego „New York Times”, zarzucając pismu, że jego publicystyka umocniła sojusz niemiecko-sowiecki.

Ale popis antypolskości, wręcz patologiczny, dał „liberal” i syjonistyczny mason **David Lloyd George**:

Lloyd George utrzymywał więc, że na długo przed akcją ZSRR państwo polskie faktycznie już nie egzystowało. Potępiał namiętnie rząd RP za opuszczenie kraju - co było zresztą jedynym aspektem tej edukacji, z którym trudno było polemizować. Piętnował ustrój Rzeczypospolitej przedwojennej jako „klasowy”. Zwalczał gwałtownie stanowisko brytyjskiej opinii publicznej, która przychyliła się w większości do określenia roli Stalina jako „hieny u boku niemieckiego lwa”. Z całą powagą zapewniał brytyjczyków, że pogłoski o nowym rozbiórce Polski są zupełnie bezpodstawne. „Zresztą - dowodził — Białoruś nie jest polska, nie jest nią Ukraina. Oba te kraje zamieszkałe są przez rasy zupełnie odmienne od Polaków. Polacy podbili Białoruś i odebrali ją Rosji w czasie wojny 1920 roku. Polska część Ukrainy została zaanektowana w 1919 roku przy użyciu sił zbrojnych, mimo zbrojnego oporu ludności tej prowincji. Rada Aliancka w Paryżu w 1919 roku protestowała gwałtownie przeciwko akcji Piłsudskiego, zmierzającej do aneksji przemocą tych obszarów. Ogromna większość ludu ukraińskiego zamieszkuje w radzieckiej Ukrainie, która jest integralną częścią ZSRR. Traktat wersalski nie uznał gwałtu dokonanego przez Piłsudskiego (sic!). To samo dotyczy Wilna, które zostało zaanektowane przez Piłsudskiego mimo formalnego protestu Ligi Narodów”.

Tę maniacką antypolską, likwidatorską postawę zademonstrował tenże Lloyd George właśnie na Kongresie Wersalskim w 1919 roku i kontynuował to po dwudziestu latach. Wystąpienie tego brytyjskiego syjonisty było takim stekiem nonsensów politycznych, etnicznych i innych, że jego późniejsi biografowie, z litości nigdy nie powołują się na to jego wystąpienie.

Lloyd George, w roli premiera i przywódcy brytyjskiej Partii Liberalnej, był tym, który uratował bolszewizm:

W końcu roku 1919, czyli w okresie trwających jeszcze walk z bolszewizmem, Lloyd George znosi nagle blokadę Sowieców, postanawia nawiązać sto-

1. **Terlecki**, op. cit. s. 28.

1. Zob. Jerzy **Łojek**, *Agresja 17 września 1939*, s. 131 i passim

sunki handlowe z komunistami i udzielić im pomocy gospodarczej pod pretekstem nawiązania kontaktu z „narodem rosyjskim”, oraz „pomocy narodowi rosyjskiemu”. Był to niewątpliwy cios zadany silom antybolszewickim w ich ciężkiej walce o wolność”.

Rok później, 6 czerwca 1920 roku, **sekretarz brytyjskiej Labour Party - Henderson, zdecydowanie ostrzegł przed udzielaniem Polsce jakiegokolwiek pomocy**, a w sierpniu Ernest Bevin sprzeciwił się wysyłaniu do Polski broni i amunicji. **Niespełna 20 lat później ci sami wrogowie Polski z Partii Pracy, będą prowadzić zacieklą kampanię obrony sowieckiego agresora.** Imponująca konsekwencja, a w tej konsekwencji równie imponująco wpisują się osobiste, przyjacielskie, ideowe, a wreszcie małżeńskie koligacje J. Retinberga z Partią Pracy...

W tej kampanii oszczerstw, akceptacji i usprawiedliwiania sowieckiej agresji na Polskę, Lloyd George nie był osamotniony. Poparł go w tym inny brytyjski „autorytet moralny” - by użyć tego współczesnego wytrychu słownego dramaturg **George Bernard Shaw**, nota bene przyjaciel córki Karola Marksa. Po wystąpieniu „Timesa” w obronie Polski, **Shaw wysłał list do redakcji pisma, broniąc energicznie polityki sowieckiej.** Utrzymywał, że jest ona... wybitnie antyhitlerowska! To właśnie po tej jego publikacji, David Lloyd George utworzył z Bernardem Shaw antypolski duet, w „Sunday Express” publikując omówiony wyżej artykuł: „What Is Stalin Up To?”

Ówczesny ambasador Raczyński, zapoznawszy się z tym artykułem, zwołał do ambasady całą ekipę polskich dziennikarzy:

...i z piórem w reku wykrzesaliśmy do drugiej nad ranem, głównie przy pomocy Czamomskiego i Balińskiego odpowiedź Lloyd Georgowi. Odpowiedź tę próbowaliśmy następnie ogłosić w „Timesie”, a kiedy naczelny redaktor Goffrey Dawson odmówił motywując, że skoro dziennik nie drukował inkryminowanego artykułu, również nie może w myśl swych zasad drukować odpowiedzi, opublikowałem list do Lloyd Georga w 3 tysiącach egzemplarzy i rozesłałem wszystkim członkom obu Izb, wszystkim szefom placówek dyplomatycznych w Londynie i ważniejszych osobistościom ze świata politycznego i dziennikarskiego w Londynie i na prowincji.’

Podobną kampanię antypolską rozpetła agentura komunistyczna w Stanach Zjednoczonych. Prym wiedli tu agenci Amerykańskiej Partii Komunistycznej, a także Żydzi polskiego pochodzenia. Tam wbito trzy symboliczne propagandowe noże w plecy powalonej Polski: nóż **komunistyczny**, nóż **dia-**

1. Józef Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, wyd. Kontra, Londyn 1988, s. 73.

spory żydowskiej oraz nóż **diaspory ukraińskiej**, którą dla dokładności należy nazwać diasporą żydo-ukraińską .

Tak oto, międzywojenny „liberalizm”, „prawa człowieka”, „równość”, „wolność” i „braterstwo”, obnoszone na sztandarach masonerii i lewic wszelkich maści i odcieni - święciły swój wielki tryumf na gruzach Polski.

Józefowi Retingerowi - rzekomo polskiemu „patriocie” to dobijanie powalonego narodu państwa wcale nie przeszkadzało.

Czyż jednak był to jego naród? Czy Polska była jego ojczyzną, czy tylko miejscem urodzenia tego „obywatela świata”?

2. Tamże, s. 133.

1. Agenturalny charakter Communist Party of USA demaskuje bez reszty książka wydana w USA: „Tajny świat amerykańskiego komunizmu” (The Secret World of American Communism) autorstwa Harveya Klehra i Johna Earla Haynesa. Dzięki pomocy moskiewskiego archiwisty F. Firsowa przewertowali oni około 150 milionów dokumentów dawnego Komintemu. Książka ukazuje agenturalną zależność zachodnich partii komunistycznych od NKWD, GRU i KGB. Wykazują, że amerykańska Communist Party była zwyczajną agenturą Bolszewii, opłacaną już od 1919 roku. Ujawnione dokumenty wykazują m.in., że wieloletni sekretarz tej partii regularnie otrzymywał pieniądze z Bolszewii - chodzi o tow. Gusa Halla. On i jego partia wykonywali ściśle wszystkie polecenia KGB. Dokumenty całkowicie potwierdzają zeznania eks-komunisty Whittakera Chambersa, koronnego świadka oskarżenia na procesie szpiega Al-gera Hissa. Potwierdzają także, iż osławiony Armand Hammer - przyjaciel Lenina, był agentem bolszewickim, regularnie przekazującym pieniądze moskiewskie dla amerykańskiej Partii Komunistycznej. Hammer, jako „biznesmen” współpracujący z Bolszewią, „prał” brudne pieniądze sowieckie w bankach amerykańskich.

Agent spec znaczenia

Ja nie wiem, dla kogo on pracuje! - bezradnie westchnął gen. Sikorski w rozmowie z ambasadorem Stanisławem Kotem, wkrótce po podpisaniu układu z Moskwą. Innym razem nazwał go „włóczęgą” i „intrygantem”, a najczęściej tytułował „kuzynkiem diabła”.

A jednak nie mógł się bez niego obejść.

Dorzućmy do tych wyrzekań Generała wypowiedzi innych osób, a zakończmy przedrukiem raportów Intelligence Service na temat Retingera. Będzie to parada poszlak, niejasności, gniewnej bezradności. Jedynie raporty wywiadu brytyjskiego zdają się stawiać kropkę nad „i”.

Zbigniew **Grabowski**, londyński korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (popularnego „Ikaca”), notował w swoich pamiętnikach:

To chyba Conrad zaprotegował go do wywiadu brytyjskiego w czasie pierwszej wojny światowej.

Jeżeli Conrad go zaprotegował, to wolno uznać, że sam miał już tam jakieś osiągnięcia? Grabowski asekuje się słowem „chyba”, dlatego bez dalszych komentarzy przejdźmy do następnych wypowiedzi.

Józef **Garliński**, w książce: *Polska w II wojnie światowej*:

Retinger, Polak pochodzący z Krakowa, od lat mieszkał na zachodzie, był prawie na pewno brytyjskim agentem politycznym na wysokim szczeblu i znał dobrze gen. Sikorskiego, z którym łączyła go przyjaźń.'

Olgierd **Terlecki** w swojej książce o Retingerze, zdecydowanie przychylniej dlań, choć nie wolnej od przebłysków ironii, oznajmia zdecydowanie:

*Jeżeli nawet nie był regularnym, płatnym agentem wywiadu brytyjskiego, to w każdym razie był faktycznym agentem politycznym rządu Jego Królewskiej Mości. Pojęcie agenta mieści wiele znaczeń. Są agenci policji, tajni agenci, agenci handlowi, agenci matymonialni, agenci ubezpieczeniowi, agenci dyplomatyczni, agenci jeszcze tacy i owacy, są agenci najemni i agenci honorowi, a wśród nich agenci pewnej sprawy, a mianowicie **sprawy prze-***

1. Bellona 1994 r., s. 92.

jęcia przez Brytyjczyków dominacji w środkowej Europie. A bywał nim czasami, co śmieszniejsze, nawet wbrew Brytyjczykom. [podkr. - H.P.]

Tu autor tych uwag bezwiednie sam wpada w śmieszność: jeżeli bowiem Retinger, wspólnie z Churchillem i pozostałymi masonami z jego dworu, działali na rzecz brytyjskiej dominacji w Europie Środkowej, to działali wyjątkowo nieudolnie, wręcz samobójczo. Nie tylko że nie udało się im osiągnąć celu, ale co najgorsze, wpuścili Sowieców na stałe do środka Europy, czyniąc z Londynu łatwy cel dla późniejszych rakiet balistycznych średniego zasięgu, osiągalny w ciągu kilkunastu minut lotu. Churchill uświadomił to sobie z przerażeniem ale za późno, z roli sowieckiego przyjaciela, kolaboranta i sługi wpadając w kolejną skrajność - w ich zaciekłego przeciwnika. Co więcej i gorzej - po wojnie dokonana się, w błyskawicznym tempie, rozbiórka całego kolonialnego imperium brytyjskiego, zagłada jego kolonialnej dominacji obejmującej bodaj czwartą część terytorium globu. Tak oto Wielka Brytania płaciła rachunek za syjonistyczny romans z **Judeobol-szewią**. Część tego rachunku zapłaciła powojennym losem narodów Europy Wschodniej.

Stanisław **Mackiewicz** w książce *Zielone oczy* oddaje istotę prawie jawnej szpiegowskiej proveniencji Retingera, gdyż:

W Wielkiej Brytanii wywiad ma inny charakter niż na kontynencie (to ciekawe! ■- H. ?.). Być człowiekiem wywiadu to zaszczyt, to wyróżnienie towarzyskie. Retinger nigdy nie ukrywał, że w tym charakterze z ramienia Anglików jeździł do wodza powstańców marokańskich Abd-cl-Krima, że w tym charakterze bawił w Meksyku za czasów, kiedy w tym kraju walczone z katolicyzmem i palono kościoły (...). Prasa angielska pisała wielokrotnie, że Retinger to Żyd polski, on tego nigdy nie prostował (...).

Co do żydowskiego pochodzenia Retingera, inni, jak np. były ambasador Ciecchanowski nie mają żadnych wątpliwości, ale ta okoliczność nie ma znaczenia w ustach ludzi, którzy nie chcą czy nie mogą powiązać żydowskiego pochodzenia Retingera z jego **agenturalną działalnością na rzecz sowieckiego czyli międzynarodowego komunizmu, a także żydowskiego syjonizmu, którego skrajną nacjonalistyczną postacią jest organizacja masońska wyłącznie żydowska pod nazwą B'nei B'rith**, a której w latach czterdziestych, jak się okaże, Retinger był w Anglii głównym, jak zawsze tajnym przedstawicielem.

Bez klucza żydowskiego oraz masońskiego, nie sposób wyjaśnić niczego z biografii Retingera. I tak jest również w sprawie agenturalnego dorobku tego masona. Raporty Intelligence Service mówią o jego powiązaniach z wy-

wiadem niemieckim w czasie pierwszej wojny światowej. Ustalają jego działania na rzecz „skrajnie lewicowych” organizacji międzynarodowych, Międzynarodowego Związku Zawodowego, jak wiadomo będącego agenturą sowiecką w dziesiątkach państw Europy i obu Ameryk. Dziesięcioletni pobyt Retingera (z licznymi przerwami) w Meksyku, stał się okazją do gorączkowych dociekań wywiadów zarówno brytyjskiego jak i amerykańskiego, co on tam porabia, na czyje konto bruździ, dla kogo szpieguje. Sowieci w czasie drugiej wojny darzą go wyjątkowym sentymentem, co również daje się łatwo tłumaczyć.

Wszakże rdzeniem wszystkich tych spekulacji jest agenturalna działalność Retingera na rzecz Wielkiej Brytanii, niekoniecznie na rzecz jej wywiadu. Jako **brytyjski agent polityczny, szara eminencja**, człowiek wpływu, nie musiał figurować w kartotekach, posiadać pseudonim agenturalny. Nie pobierał pieniędzy szpiegowskich, nic zostawiał pokwitowań. Gdyby nie masońska, niepisana „technologia” pracy Retingera i jemu podobnych, wywiady kilku państw dysponowałyby zapewne przytłaczającymi dokumentami. Ale istotę działania takiej szarej masońskiej eminencji wyłożył już cytowany mason Szymon Asknazy, z przekąsem wyrażając się o tych, którzy wysyłając młodego Retingera do Anglii, wyposażyli go w pisemne plenipotencje i dyrektywy.

Kiedy wiosną 1944 roku Retinger wyprawiał się do Polski, nasz wywiad, w osobie szefa oddziału operacyjnego ■- płk. dypl. Franciszka **Demela**, wysłał za nim szyfrówkę do podziemia akowskiego, aby Retingera „obrać” z trefnego materiału, jaki przypuszczalnie wiozł dla swych nieokreślonych mocodawców, a w ostateczności nawet go zlikwidować! Płk Demel zapewne oszczędziłby sobie tego telegramu, gdyby znał rzeczywiste metody „pracy” kogoś takiego jak Retinger. Nic nie znaleziono, ani podczas jego lotu do Polski, ani w bagażach w drodze powrotnej. To jednak nie uchroniło Retingera od przygotowań do zamachu, z trudem odwołanego przez Bór-Komorowski.

Przejdźmy do raportów Intelligence Service, poprzedzonych komentarzami Jana Ciechanowskiego. Opublikował je w paryskich „**Zeszytach Historycznych**” dopiero w 1982 roku. Anglojęzyczna biografia Retingera pióra Jana Pomiana, ukazała się o dziesięć lat wcześniej. Nie mogła więc uwzględnić tych dokumentów, choć, co prawda, niektóre z nich od dawna spoczywały w Instytucie Historycznym Sikorskiego. Ostatni z nich zdeponowano tam w 1963 roku, przekazany przez płk. dypl. Bąkiewicz - szefa sztabu Oddziału II Koipusu. Ale polskie tłumaczenie biografii Retingera, pióra Pomia-

na ukazało się w 1994 roku. Czyżby Jan Pomian nie uznał za stosowne odnieść się do zarzutów wynikających z tych raportów? A zarzuty są zasadnicze, przytłaczające dorobkiem ustaleń wywiadu. Pozostawione bez odpowiedzi, nabierają tej samej wymowy, jak milczenie obydwu w sprawie katastrofy gibraltarskiej. Niewątpliwie, musiały one wprawić autora biografii w niemalże zakłopotanie, ale jego milczenie staje się bardzo niezręczną formą odpowiedzi.

Jan Ciechanowski

JÓZEF RETINGER (1888-1957) W ŚWIETLE RAPORTÓW BRYTYJSKIEGO WYWIADU Z LAT 1913 DO 1941

Józef Retinger, bliski i zaufany współpracownik i doradca Sikorskiego a następnie Mikołajczyka w latach 1940-44, był jedną z najbardziej niesamowitych i tajemniczych postaci polskiego Londynu, postacią wokół której nagromadziło się wiele najróżniejszych podejrzeń, niedomowień i insynuacji. Przede wszystkim pomawiano go powszechnie o współpracę z brytyjskim wywiadem”.

Stąd jest rzeczą niezmiernie ciekawą, co wiedziała i jak oceniała go brytyjska służba wywiadowcza. Pewne przynajmniej światło na tę nieznaną dotychczas sprawę rzucają jej raporty o nim z lat 1913-1941, przedłożone polskiemu II-mu Oddziałowi w Londynie w 1943 roku.

Z raportów tych, które poniżej przytaczam w całości lub w obszernych wyciągach aby uniknąć niepotrzebnych powtórzeń, wynika, że Intelligence Service podejrzewała Retingera o kontakty ze „skrajną lewicą” i że przynajmniej do drugiej połowy 1941 roku nie był on jej agentem³.

Oczywiście nie wyklucza to możliwości, iż wstąpił on do Intelligence Service w późniejszym okresie swej londyńskiej działalności, chociaż wydaje się to mało prawdopodobne w świetle przytoczonych o nim angielskich i amerykańskich opinii.

Pewne niesprawdzone dane o powiązaniach Retingera ze „skrajną lewicą” po 1941 roku uzyskał też II-gi Oddział własnymi środkami. Wszystkie

1. O szczegóły patrz: Z. S. **Siemaszko**: *Retinger w Polsce w 1944 r.*, *Zeszyty Historyczne* nr 12/1967. Dalej: J. **Pomian** (ed.) *Joseph Retinger*, London 1972; J. **Nowak**: *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978; W. **Babiński**: *Przyczynki Historyczne*, Londyn 1967, oraz **L. Mitkiewicz**: *Z Generałem Sikorskim na Obczyźnie*, Paryż 1968.
2. J. **Nowak**, *op. cit.*, str. 252.
3. Jej czyli Intelligence Service - przyp. H. P.

te dane angielskie i polskie, Szef II-go Oddziału, płk dypl. Stanisław **Gano** przedstawił gen. Sikorskiemu 21 kwietnia 1943 roku. Sikorski nie wyciągnął z nich jednak żadnych konsekwencji w stosunku do Retingera, chociaż sam nie zawsze się o nim najlepiej wyrażał, nazywając go wobec prof. Kota „włóczęgą” i „intrygantem” wkrótce po podpisaniu lipcowego układu z Moskwą. *Ja nie wiem - oświadczył wówczas Sikorski - dla kogo on pracuje*. Niestety nie wiemy dokładnie, co się za tym oświadczeniem kryło. Nasuwa się podejrzenie, że gen. Sikorski prowadził jakąś z góry ukartowaną grę wobec Retingera i zamierzał go wykorzystać dla jakichś sobie tylko wiadomych celów.

Za możliwością ta przemawia, w pewnym przynajmniej stopniu, powojenna wypowiedź gen. M. Kukieła, wojennego ministra obrony narodowej i serdecznego przyjaciela gen. Sikorskiego, na temat skoku Retingera do kraju w 1944 roku².

Zdaniem gen. Kukieła, Retinger *jechał do Polski zorientować się, czy porozumienie z Rosjanami było możliwe. Mikołajczyk zgodził się na skok Retingera do kraju, gdyż po zajęciu Polski przez Rosjan mógł on być pośrednikiem w rozmowach ze Stalinem. Bór-Komorowski powinien był porozmawiać z Retingerem na ten temat. Nie orientował się jednak we wszystkich niuansach różnych spraw. Był zbyt prostolinijny. Nie widział wszystkich aspektów bardzo skomplikowanego problemu*³.

Wydaje się pewne, że gen. Kukieł mówiąc te słowa musiał znać raport płk. Gano. Znał go też chyba premier Mikołajczyk, zgadzając się na skok Retingera do Polski. Czyżby więc w tym pośredniczeniu w ewentualnych polskich rozmowach ze Stalinem, miały pomóc Retingerowi jego rzekome kontakty ze „skrajną lewicą”? Z drugiej strony, dlaczego Mikołajczyk przedstawił Retingera Delegatowi Rządu jako wysłanika zasługującego na *pełne zaufanie i cieszącego się pełnym zaufaniem naszych gospodarzy*⁴!

Niewątpliwie sprawa była nieco bardziej skomplikowana.

Powstaje jeszcze jedno - dla historyka zasadnicze - pytanie: czy płk. dypl. F. Demel, szef oddziału operacyjnego i zaufany oficer gen. Sikorskiego, znał raport płk. Gano, wysyłając swą osławioną depezę do kraju w sprawie Retingera, domagającą się „obrania” go z wiezionego materiału, a może na-

1. St. **Kot**: *Listy z Rosji*, Londyn 1956, str. 536.

2. O szczegóły patrz **Siemaszko**, str. 64 i dalsze, oraz J. **Po mian**, *op. cit.*, str. 147 i dalsze.

3. **J. Ciechanowski**: *Notatki rozmów z gen. Marianem Kukielem*, *Zeszyty Historyczne*, nr 29/1974. Str. 143.

4. **Siemaszko**, str. 79

wet i likwidacji w imię „najżywoźniejszych spraw polskich”, wobec których ustąpić muszą wszelkie „szlachetne skrupuły”¹.

A jeżeli raportu Gano nie znał, to dlaczego?

Według gen. Kukieła, Retinger leciał do Polski z *własnej inicjatywy, we własnym imieniu, za pozwoleniem premiera, z pomocą gen. Gubbinsa jako szefa SOE*².

Z Gubbinsem łączyły Retingera bliskie stosunki służbowe i osobiste, o czym świadczą zachowane dokumenty .

Jak podaje Jan Nowak, Retinger omawiał w Warszawie z krajowymi władzami kwestię wprowadzenia komunistów do rządu jako piątego stronnictwa. Szukał też na własną rękę kontaktów z komunistami .

W połowie stycznia 1944 roku wypytywał Nowaka jako emisariusza Komendy Głównej AK, czy nie sądzi, że *w obecnej sytuacji Polacy powinni podzielić się rolami? Rząd w Londynie powinien być tym Rejtanem, który prowadzi politykę nieustępliwą, a kierownictwo w kraju w cichym porozumieniu z polskim Londynem winno szukać na własną rękę możliwości ułożenia się z Mosliwą także w sprawie współpracy Armii Krajowej z Armią Czerwoną i w wypadku wkroczenia Rosjan utworzyć za ich zgodą drugi rząd w Warszawie* .

Nowak rozmawiając z Retingerem był przekonany, że mówi z brytyjskim agentem .

Jak widzimy, nieudomowienia i pytania w sprawie Retingera i jego właściwej roli mnożą się i czas już najwyższy na ich pełne wyjaśnienie. Niestety główni aktorzy i świadkowie ówczesnych nader skomplikowanych wydarzeń - Sikorski, Mikołajczyk, Sosnkowski, Kukieł, Retinger, Gano i Demel - zeszedli już ze sceny i swe tajemnice zabrali ze sobą.

Nam pozostała tylko cała masa domysłów, szereg niepełnych relacji i część dokumentów. Mam nadzieję, że ich ukazanie się w druku zachęci żyjących jeszcze świadków historii i badaczy ówczesnych czasów do wypowiedzenia się na ich temat. Gdyż tylko w ten sposób możemy zbliżyć się do poznania pełnej prawdy o życiu tego tajemniczego człowieka, który dla jed-

1. *Tamże*, str. 82-83.

2. *Tamże*, str. 110.

3. Instytut Historyczny Gen. Sikorskiego Kol. 69/1.

4. **J. Nowak**, *op. cit.*, str. 322.

5. *Tamie*, str. 253.

6. *Tamie*, str. 252.

nych był „wielkim Europejczykiem”, za którym szły „wielkie rzeczy”, a dla drugich zwykłym agentem i wcieleniem wszelkiego zła.

Kończąc chciałbym zaznaczyć, że sam Retinger zawsze utrzymywał iż brzydził się wywiadem i wszelkim szpiegostwem!

Zdaniem Kajetana Morawskiego Retinger spędził swe życie *na przemian w budce suflera i w kulisach wielkiej sceny politycznej. Sam nie lubił na niej występować, nie przejmował się nadmiernie treścią sztuki, ale zaprzyjaźniony z wieloma aktorami kierował po mistrzowsku ich zgrupowaniem i grą reflektorów. Dbal o to, aby wystawa była barwna i urozmaicona... Gdy na końcu polskiej tragedii wojennej zapadła kurtyna, zaczął umiejętnie montować odmienne europejskie widowisko*².

Niestety - na pytanie *cui bono* działał Retinger - do dziś nie ma odpowiedzi. Kto wie - może po prostu był graczem dla samej gry?

Jan CIECHANOWSKI

SZEF O. WYW.

L. dz.

Londyn, dn. 21.IV.43

PAN GENERAL WÓDZ NACZELNY
w miejscu.

Przedstawiam Panu Generalowi, w myśl otrzymanego rozkazu, całość materiałów posiadanych przez Oddział Wywiadowczy Sztabu N.W., dotyczących osoby p. RETINGERA Józefa.

Równocześnie melduję, że Oddział Wywiadowczy nie interesował się osobą p. Retingera ani z inicjatywy własnej, ani na rozkaz przełożonych; materiały, które przedstawiam, dostały się do akt oddziału przypadkowo, nie były rozpracowywane, ani też wykorzystywane na zewnątrz.

Jeżeli chodzi o ich wartość dokumentalną - dokumentem nie są, nie mogą więc służyć jako podstawa do dochodzeń, czy też do wyciągania daleko idących wniosków.

Jedynie co stwierdzić można, to fakt interesowania się osobą p. Retingera przez służby wywiadowcze (bezpieczeństwa) Anglii i Stanów Zjednoczonych od roku 1913.

1. J. Po mian, op. cit., str. 176.

2. K. Morawski: *Wspólna Droga*, Paryż, str. 17!.

W szeregu fragmentarycznych meldunków przewija się stale opinia, że p. Retinger jest w kontakcie ze skrajną lewicą, że jest „podejrzany”, brak jednak konkretnych stwierdzeń, [podkr. - H.P]

Szereg ujemnych opinii bazuje się na wypowiedziach poważnych osobistości np. Sir H. Kennard' (str. 7 i 8 zestawienia).

O kontaktach p. Retingera z Jasparem nic powiedzieć nie mogę; załączony meldunek rtm. Gilewicza jest wynikiem jego przypadkowej znajomości z p. Collonem, a więc znów dziełem przypadku, a nie rozpracowania.

Przedstawiając Panu Generalowi załączone akty, usilnie proszę o nierobienie z nich użytku na zewnątrz, gdyż może to b. skomplikować stosunki, łączące Oddział Wyw. Szt. N. W. z wywiadem angielskim, i poderwać zaufanie, jakie do nas mają.

SZEF. O. WYW.

(-) GA NO

Płk Dypl.

ARKUSZ EWIDENCYJNY

Nazwisko i imiona: RETINGER Józef

Używane pseudonimy: -

Imiona rodziców: -

Zawód: -

Obywatelstwo: -

Narodowość: -

Inne dane personalne: -

Data założenia aktu: -

Podejrzany o: -

Wynik przepracowania: -

Sposób załatwienia:

Szef Wywiadu O. II. Sztabu N. W. dowiedział się od p. Jana Horody-skiego", że władze brytyjskie odnoszą się z podejrzeniem do p. Retingera Józefa.

Wobec tego, że p. Retinger zajmuje wybitne i wpływowe stanowisko przy Rządzie Polskim w Londynie - szef Wywiadu utrzymując osobisto-służ-

1. Ambasador brytyjski przy rządzie polskim w latach 1935-1941. 2. Brytyjskiego agenta przedwojennego! - przyp. H. P.

bowe stosunki z brytyjską „Intelligence Service” zapytał się, czy posiadają jakieś akta, dotyczące osoby R. Krótko potem „I. S.” dała odpowiedź twierdzącą - po czym szef Wywiadu wydelegował mjr. Langenfelda i u. c. Galinównę do biura „I. S.”, gdzie dokonano odpisu akt.

Odpisy tych akt, których treść podana jest niżej, szef Wywiadu przedstawił Szefowi O. II Szt. N. W. płk. dypl. Gano, który w dn. 15.3.1943 wręczył [je] zast. Szefa Szt. N. W. płk. dypl. Mitkiewiczowi.

Płk Mfitkiewicz] akt ten razem z gen. Kl[imeckim] i płk. Borkowskim przedstawili N. W.

1) Treść aktów znajdujących się w *Intelligence Service*.

Po raz pierwszy nazwisko Józefa Retingera pojawia się w aktach *Intelligence Service* w grudniu 1913 roku. Według dochodzeń stwierdzono, że Retinger przybył do Anglii w październiku 1913 r. i zamieszkał w Londynie przy Pamberton Gardens 43 wraz z żoną. W czerwcu 1914 r. oboje Retingerowie wyjechali do Rosji, skąd powrócił sam Retinger w sierpniu 1914 r. Posiadał paszporty: austriacki i rosyjski, ponadto starał się przez francuskie MSZ o paszport francuski.

Na gruncie angielskim Retinger utrzymuje stosunki z wpływowymi osobistościami rozmaitych narodowości jak Japończykami, Włochami, Holendrami, Egipcjanami oraz Anglikami, przeważnie ze sfer intelektualnych i politycznych.

Pod datą 3.2.1917 r. jest pismo do Foreign Office z „M.I.5” donoszące o **skonfiskowaniu Retingerowi dwóch listów japońskich w chwili gdy opuszczał Anglię**. Listy te przesłano do zbadania.

Po wyjeździe z Anglii Retinger jest w dalszym ciągu pod obserwacją angielskiej *Intelligence Service*, o czym świadczą doniesienia placówek angielskich z kontynentu. I tak pod datą 3.4.1925 r. figuruje notatka, iż na zjeździe międzynarodowej federacji Związków Robotniczych Retinger głosował za komunizmem, ponadto pozostawał w kontakcie z podejrzanymi ludźmi. **Na tymże samym zjeździe w Amsterdamie Retinger pozostawał w stosunkach z John Brownem, komunistą, z którym omawiał sprawę Meksyku** (not. z 2.1.26). W Holandii - jak mówi notatka placówki angielskiej z dn. 11.6.26 - nie zdołano natrafić na miejsce zamieszkania Retingera, którego ukrył w swym mieszkaniu John Brown.

Pod datą 7 lipca 1928 r. **donosi Scotland Yard, że Retinger objął posadę w Związku Zawodowym Robotników w Polsce**, pod datą zaś 3.10.1928 r., że władze polskie zdają sobie sprawę z zainteresowania Retin-

gera Międzynarodową Federacją Związków Zawodowych, lecz w Polsce jest mało czynny, natomiast działa za granicą. Władze polskie zwróciły uwagę na jego **działalność w związku z ruchami robotniczymi w Dąbrowie Górniczej oraz kolejarzy**. Podejrzewa się go o kontakt z „PROFINTERN” w Moskwie.

Pod datą 4.12.37 kapitan Liddell z „M.I. 5” wydaje polecenie stwierdzenia pełnego nazwiska i imienia osobnika podpisującego korespondencje z Londynu do prasy polskiej inicjałami „J.H. Re”. Dn. 23.12.37 r. notuje, że inicjały te znaczą: Józef Hieronim Retinger, oraz podaje szereg informacji, jak, że 3.3.25 Retinger wyjechał do Meksyku i pracował dla Browna z British Minority Movement, że 7.4.26 r. zaręczył się ze Stellą Morel, a w latach 1935, 36 i 37 przyjeżdżał do Anglii celem odwiedzenia dzieci.

W raporcie pod datą 5.1.1938 r. wzmianka, że Retinger w czasie poprzedniej wojny światowej **uchodził za agenta działającego na korzyść każdego rządu, który by chciał go użyć**. Jest więc osobnikiem niepożądanym i wydano nawet zarządzenie wydalenia go z Anglii.

W raporcie z dn. 12.10.1939 r. donosi O. E. Sargent, że Sir H. Kennard (b. amb. ang. w Warszawie. Przyp. wł.) ostrzegł go przed jakimś Retingerem, podobno nieoficjalnym agentem polskim, który prawdopodobnie intrygować będzie przeciw ambasadorowi polskiemu w Anglii celem odwołania go z Londynu. Jest to osobnik podejrzany i należy traktować go z podejrzliwością.

Raport dla płk. V. Vivian z S.I.S. z dn. 5.11.39 mówi, że w latach 1914/18, w czasie wojny światowej, Retinger był podejrzany o pracę w charakterze **agenta na rzecz Niemiec** i przyjechał do N. Yorku wraz z ówczesnym ambasadorem niemieckim hr. Bernsdorfem, z którym zamieszkał w hotelu Ritz Carlton.

List z dn. 21.7.40 do p. Frosta (którego referat obejmował również zagraniczny dział BBC) zawiera ostrzeżenie na wypadek, gdyby BBC przyznało transmisje rządowi polskiemu, *albowiem przedstawiciel prasowy i propagandowy gen. Sikorskiego jest niepożądanym osobnikiem. Jest nim Józef Retinger, który w r. 1931 był podejrzany o przysyłanie funduszy do Zjednoczonego Królestwa na propagandę komunistyczną*.

Dn. 20.4.41 amerykańskie władze bezpieczeństwa zapytują się „I.S.” co jest jej wiadome o Hieronimie Retingerze, który towarzyszył gen. Sikorskiemu w charakterze sekretarza. **State Department został ostrzeżony przed nim, którego uważają za identycznego z osobnikiem zamieszkanym w sabotażu w St. Louis w r. 1921, a którego deportowano wówczas do Polski**.

W piśmie „M.I. 5” z dn. 29.7.41 w związku z zezwoleniem na pobyt w Anglii dla niejakiego Juliusza Bisno znajduje się uwaga, że **Józef Retinger jest czy był wiceprezesem polskiej sekcji „B'nei B'rith”** (żydowska masoneria) w Londynie, [podkr. - H.P.]

2) *Notatka służbowa dla Szefa Wywiadu*

Dn. 22.2.43 rtm. Gilewicz melduje, iż dn. 11.2.43 widział się ze swym znajomym Belgiem Collonem, radcą belgijskiego MSZ, który opowiadał mu, iż Retinger **utrzymuje zażyłe stosunki z posłem belgijskim przy rządzie czeskim Jasparem, a za jego pośrednictwem z ambasadorem sowieckim Bogomołowym.** Collon czytał raport Retingera o pobycie N. W. w Ameryce i dał do zrozumienia, że przez Jaspara raport ten doszedł do rąk Bogomołowa. **Collon oświadczył dalej, że Belgowie uważają Retingera za agenta bolszewickiego,** [podkr. - H.P.]

3) *Notatka służbowa dla Szefa Wywiadu*

W uzupełnieniu meldunku z dn. 22.2.43 rtm. Gilewicz podaje w dn. 25.2.43, że Collon, z którym widział się ponownie oświadczył, że **czytał raport Retingera dla Jaspara i że nie ma wątpliwości, iż raport ten trafił do rąk bolszewików, a nawet był dla nich przeznaczony, gdyż Collon uważa Jaspara za łącznika między Bogomołowym a grupą polityków współpracujących z bolszewikami, jak Retinger, Ripka i inni.**

Notatkę powyższą Szef O. II. plk dypl. Gano przedstawił w dn. 15.3.43 Szefowi Sztabu N. W. gen. Klimeckiennu.

Dossier zawiera:

I) Odpis akt, znajdujących się w dossier Intelligence Service. (w języku angielskim kartek 7, w przekładzie kartek 9).

3) Notatkę służbową rtm. Gilewicza z dn. 25.2.43'.

DRUGI BRYTYJSKI RAPORT W SPRAWIE RETINGERA

Poniżej zamieszczam treść ostatniej - piątej - strony nie datowanego i nie podpisanego, lecz obszernego, drugiego brytyjskiego raportu o Retingerze, we własnym tłumaczeniu. Raport ten, zatytułowany: „Dr. Joseph Hieronimus Retinger” został przekazany do Instytutu Generała Sikorskiego² przez

1. Instytut Historyczny Gen. Wł. Sikorskiego, koli. 97/25

plk. dypl. **W. Bąkiewicz, długoletniego szefa II-go Oddziału 2-go Korpusu,** 19 lutego 1963 roku.

Treści pierwszych czterech stron raportu nie podają, gdyż pokrywa się ona w zasadzie z informacjami o Retingerze, które przedstawił Naczelnemu Wodzowi plk. Gano w 1943 roku, po otrzymaniu ich od wywiadu brytyjskiego. Świadczy to najlepiej o ich autentyczności oraz pochodzeniu. W obydwu wypadkach musiały one wyjść z biur Intelligence Service.

Niemniej, ponieważ nie żyjący już dzisiaj plk Bąkiewicz, przekazując ten niezmiernie ważny dokument nie ujawnił, kiedy, od kogo i dlaczego go otrzymał, trudno jest dzisiaj ustalić, jaki z niego zrobił użytek. (Np. komu uprzednio go udostępnił i jaki to mogło mieć wpływ na stosunek i postępowanie wtajemniczonych wobec Retingera).

Nie ulega kwestii, iż wiele dodatkowych informacji i wyjaśnień w sprawie roli i powiązań Retingera mógłby udzielić **plk dypl. M. Protasewicz, Szef IV-go (krajowego) Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza** w latach 1942-44, oraz jego następcą **plk dypl. M. Utnik.** Chodzi tylko o to, aby to jak najszybciej zrobili.

„Wkrótce po wybuchu wojny okazało się, iż Rettinger był używany przez Sikorskiego jako jego zaufany agent, działający niezależnie od oficjalnych źródeł, co wywoływało sprzeczności wśród oficjalnych reprezentantów polskich. W czerwcu 1940 roku Retinger, w kontakcie z polską ambasadą w Londynie, działał jako osobisty doradca polityczny generała Sikorskiego i otrzymał rangę radcy ambasady .

Stanowisko to zawdzięcza swym powiązaniom z gen. Sikorskim, datującym się jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej, oraz reputacji człowieka posiadającego **rozległe znajomości wśród członków brytyjskiej partii pracy i partii liberalnej.**

Retinger, chociaż Żyd z pochodzenia, jest katolikiem i poza niesprawdzonymi raportami z 1931 roku nie ma żadnych dowodów wskazujących na to, że przed rokiem 1940 interesował się specjalnie sprawami żydowskimi. **W 1940 roku został wiceprezesem polskiej sekcji „B'nei B'rith”, niepolitycznej żydowskiej organizacji dobroczynnej o światowym zasięgu.** Mówi się, że Retinger w początkach 1940 roku zorganizował spotkanie pomiędzy

1 Kol. 97/25.

I. O szczegółach patrz: E. **R a c z y ń s k i**, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1960, str. 56 i dalsze (przyp. - H.P.).

dr. Brotskym z Żydowskiej Rady Deputowanych w Wielkiej Brytanii a członkami rządu polskiego w Paryżu, a w maju 1941, kiedy towarzyszył gen. Sikorskiemu w jego podróży do USA, **spotykał się z przedstawicielami amerykańskiego żydostwa. Utrzymywał też kontakty z żydowskimi organizacjami syjonistycznymi.**

W sierpniu 1941 Retinger udał się do Moskwy jako członek polskiej misji a następnie jako polski *charge d'affaires* **omawiał z ministrem Molotowem sprawę dotyczące polskich Żydów** internowanych w ZSSR. Retinger powrócił do Anglii 12 września 1941. Wkrótce po jego powrocie doniesiono, iż **pozostawał w ścisłym kontakcie ze Stefanem Litauerem', który był w zażyłych stosunkach z Andrew Rothsteinem z Agencji TASS.**

Utrzymuje się, iż Litauer i Rothstein, przy pomocy Retingera, wywierali szkodliwy wpływ (z polskiego punktu widzenia) na rosyjską politykę Sikorskiego, ale nic uzyskano żadnych szczegółowych dowodów na potwierdzenie tych zarzutów.

Istnieje szereg niesprawdzonych donosów z różnych okresów, szczególnie z lat 1928 i 1931, że **Retinger pracował dla komunistycznej międzynarodówki.** Brakuje jednak szczegółowych danych na potwierdzenie tych donosów.

W kwietniu 1941 władze amerykańskie stwierdziły, iż Retinger, chociaż ogólnie rzecz biorąc utrzymywał przyjazne stosunki z komunistami, nie mógłby być poważnie oskarżony z tego tytułu. W amerykańskich raportach Retinger figuruje jako „człowiek niedyskretny i pozbawiony rozsądku” oraz nie nadający się do żadnej tajnej działalności. Jest traktowany jako człowiek niegodny zaufania i gotowy sprzedać swe usługi temu, kto więcej płaci. Ściśle mówiąc - oportunistą”.

W świetle raportów Retinger wychodzi na osobnika niegodnego wielkiego zaufania, jakim rzekomo darzył go gen. Sikorski. Co ciekawsze, wbrew tym raportom Retinger nadal pozostał „doradcą” Sikorskiego a następnie Mikołajczyka. Powstaje dręczące i taidne do rozwiązania pytanie - dlaczego?

Może ktoś zna odpowiedź na to pytanie?

Jan CIECHANOWSKI

Przekazanie przez Retingera sowieckiemu ambasadorowi Bogomołowowi raportu z wyprawy gen. Sikorskiego do USA, to akt jawnej zdrady i tego fa-

1. Korespondent PAT w Londynie (przyp. - H.P.).

ktu nie zmieni żadna ekwilibrystyka słowna. Ten akt: zdrady zamienia się w dalszej interpretacji w szpiegostwo - to także oczywiste. Z Bogomołowem Retinger nawiązał bliską znajomość w czasie lotu z Archangielska do Szkocji. Wspólne podróże zbliżają agentów...

Retinger zdaje się nie wiedzieć o istnieniu wzmiarki w raporcie Intelligence Service o tym geście „przyjaźni i współpracy/” z Bogomołowem. Zmarł w 1960 roku, choć raport istniał w zbiorach polskiego Oddziału II już od 1943 roku.

Może dlatego, w zupełnie dobrej wierze w tajemnicę tej kolaboracji, Retinger przywołuje ponownie towarzysza Bogomołowa po wojnie, kiedy to Retinger rozpoczął energiczne starania o ukołchozowienie Europy zachodniej. Wysłał w tej sprawie memoranda do przedstawicieli wielu państw, w tym państw bloku sowieckiego, agitując do idei paneuropeizmu. Listowi do Mołotowa nadał szczególne znaczenie:

Chcąc mieć pewność, że nasz list dotrze do ówczesnego radzieckiego ministra spraw zagranicznych Mołotowa, wręczyłem go Bogomołowowi, radzieckiemu ambasadorowi w Paryżu. Znałem go dobrze z okresu, kiedy był ambasadorem przy rządzie polskim, nim stosunki zositały zerwane...

Retinger utrzymywał szczególnie bliskie przyjacielskie kontakty z komunistycznym agentem **Stefanem Litauerem-Lityńskim** - dyrektorem londyńskiego oddziału Polskiej Agencji Telegraficznej, oraz z takim samym agentem sowieckim **Rothsteinem** - dyrektorem londyńskiego oddziału sowieckiej agencji prasowej TASS i przyjacielem Litauera. Tak oto powstaje wymowna triada nazwisk: **Litauer-Retinger-Rothstein.**

Litauer to szczególna mutacja sowieckiego sługusa. Żyd rodem z Łodzi, w latach 1922-1929 pracował w polskim MSZ, potem przez dwadzieścia lat (1929-41) był szefem Polskiej Agencji Telegraficznej w Londynie i przewodniczącym Foreign Press Association. W latach 1944-45 był współpracownikiem „News Chronicle” - organu brytyjskiej skomunikowanej Partii Pracy. W okresie zimnej wojny, po objęciu władzy przez konserwatystów, w 1950 r. „News Chronicle” przestała się ukazywać.

Odrażającym popisem agenturalnego „dziennikarstwa” Litauera był paszkwil napisany przezeń na Brygadę Świętokrzyską NSZ, która w brawurowym marszu na zachód wyszła z Polski w 1944 roku, unikając sowieckiego terroru w okupowanym kraju. Litauer dotarł do Brygady stacjonującej w Pilźnie. Przedstawił się w jej dowództwie jako Stefan Lityński (!), a następnie, po powrocie do Londynu, wysmażył dla „News Chronicle” (30.VII.1945 r.) „reportaż” zatytułowany:

POLSCY FASZYŚCI RZĄDZĄCY PIĘCIU CZESKIMI WSIAMI

Chociaż trudno w to uwierzyć, 1500' w pełni uzbrojonych Polaków z osławionej profaszystowskiej armii podziemnej NSZ, faktycznie okupuje pięć wsi zamieszkałych przez Niemców w okolicy Boehmerwald...

Litauer-Lityński już w czerwcu 1940 roku, razem z Retingerem zredagowali dla gen. Sikorskiego memoriał o konieczności ułożenia się z Sowietami, który następnie generał Sikorski po pewnych poprawkach przedłożył rządowi ibrytyjskiemu. W ostatniej fazie wojny, Litauer zdecydowanie agitował za marionetkową agenturą Moskwy - PKWN. Za swoje usługi został po wojnie attache prasowym ambasady PRL w USA. Zmarł w Londynie w 1959 roku.

Wiedzę o rzeczywistej roli Litauera-Lityńskiego jako sowieckiego agenta w polskim „Londyniszczu”, walnie poszerza ówczesny ambasador Edward **Raczyński** w swoich wspomnieniach. Z dywersyjną misją Litauera-Lityńskiego zetknął się Raczyński już w okresie sowiecko-niemieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 roku. W notatce z 29.IX.1939 pisał:

(...) właśnie w chwili, kiedy przygotowywałem się do drugiego ataku na Lloyd George'a (za jego napaść na Polskę usprawiedliwiająca sowiecką agresję - H.P.), na łamach „Daily Herald” zawtórował Lloyd Georgowi, przypisując tak jak on, naszą porażkę grzechom polskich szefów narodu. (...) Wezwałem do siebie p. Szapiro i nie wchodząc w treść i uzasadnienie jego artykułu i jego gorzkiej krytyki, wypomniałem mu osłabianie wartości „czeku politycznego” danego nam przez rząd brytyjski (...). Ten epizod wyjaśnił mi wiele (...). Litauer w czasie polemiki nad odpowiedzią Lloyd George 'a głośno ziewał dla okazania obojętności, o ile nie dezaprobaty. Dowiedziałem się, że od pewnego czasu w mieszkaniu tegoż Litauera czynny był „Awentyn ” krytyków i ludzi przeczuwających, że przy zmianie politycznego wiatru warto rozejrzeć się za protektorami (...). (s. 50)

Kiedy gen. Sikorski polecał do USA, puszczono w ruch plotkę, iż Sikorski przed odlotem został pozbawiony funkcji premiera!:

Stugębna fama głosiła, że autorem plotki był p. Szymon Landau, finansista warszawski niechętny premierowi (...). Taką wieść przyniósł usłudźnie po powrocie z Ameryki korespondent PATa w Londynie, „popularny w kołach dziennikarskich ” dr Stefan Litauer (...). Nawet ambasador Ciechanowski na-wpół w nią uwierzył i telegramował do MSZ o miarodajne wyjaśnienia. (s. 113)

1. Tylko 1100. Zob.: Jerzy J. **Maderski**, *Na dwa fronty*. Wyd. Retro, Lublin 1995.

Po śmierci gen. Sikorskiego, stanęła sprawa sukcesji po nim. Litauer znów bruździ:

Powiedziałem ponadto Mikołajczykowi, że oficjalny czynnik brytyjski (ambasador O. Malley) powiedział mi o interwencji brytyjskiej wobec tutejszej prasy, aby nie zajmowała się sprawami wewnętrznymi Polaków. Otrzymano odpowiedź (od „Dailys Harald” i „Times 'a ”), że materiały posiadane przez nich pochodzą od Rządu Polski, tj. Ministerstwa Informacji za pośrednictwem dra Stefana Litauera. Ze strony brytyjskiej patrzą krytycznie na takie postępowanie podkopujące prestiż i znaczenie Polski, (s. 189)

Zapis z 1 stycznia 1945 r.:

Czytałem w angielskich podsłuchach radiowych sprawozdanie z wczorajszych uroczystości w Lublinie. Podano listę nowego rządu, z której wynika, że wszystkie kluczowe stanowiska opanowane zostały przez komunistów. Co więcej, podsłuch obejmuje także korespondencję z Lublina dla „News Cronicle”, od korespondenta tego pisma dra Stefana Litauera, który donosi że: „na Polish Peasant Congress” w Lublinie odbywającym się równocześnie z posiedzeniem Krajowej Rady Narodowej, a zgromadzonym w teatrze miejskim... ostre głosy potępienia podniosły się przeciw Polskiemu Rządowi emigracyjnemu i nawet przeciw Mikołajczykowi, którego się obecnie traktuje na równi z nim jako zdrajcę polskiego włościanstwa. (s. 305)

Zapis z 21 stycznia 1945 roku:

*Odwiedził mnie sir Archibald Keer Clark, ambasador brytyjski w Moskwie (...). Jak wynika z jego wyznań, głównym „informatorem” w stosunkach polsko-sowieckich jest Stefan Litauer, usunięty przez min. Kota korespondent PATa w Londynie. Kiedy zapytałem ambasadora, czy cytując otwarcie w raportach i rozmowach nazwisko Litauera nie boi się skompromitować go wobec władz sowieckich, odpowiedział, że nie ma pod tym względem obaw, że **sam Litauer nieraz po kilka razy dziennie odwiedza otwarcie ambasadę brytyjską**, (s. 309)*

Zapis z 8 kwietnia 1945 roku:

*W sobotę wieczorem odwiedziła mnie w ambasadzie wspaniała kobieta. Miss Walker, która w Polsce przebiedowała przez lata okupacji niemieckiej, ułatwiając ucieczki zbiegłym angielskim jeńcom wojennym. **Gdy przyszli bolszewicy, ograbiono ją dokumentnie.** W Lublinie przesiedziała trzy miesiące. Nie chciano jej stamtąd wypuścić, wobec tego przyjechała z lotnikami brytyjskimi przebrana w ich mundur. Opowiadała mi o swoim spotkaniu z Litauerem na terenie Polski. Litauer jest w Londynie od kilku dni. Czynił Miss Walker wyrzuty, że wyjechała z Lublina bez opowiedzenia się. Według niego,*

czekała na nią wiza sowiecka i umyślny samolot, który miał ją zabrać do Moskwy. Mis; Walker przyjechała tu jednak nie „spreparowana”, co jest nie do wybaczenia. Opowiadała, że kiedy zgłosiła swoją obecność w Polsce w ambasadzie brytyjskiej w Moskwie odpowiedziano jej, że jest pierwszym obywatelem brytyjskim dającym znać o sobie z „Polski Wyzwolonej”. Miss Walker odpowiedziała: „**Z Polski tak, ale proszę opuścić przymiotnik »wyzwolonej«**”. (s. 335)

Ciekawe są okoliczności, w jakich Litauer pojawia się w duecie z Retingerem.

Zapisać 20 października 1939 roku:

Od końca września, w czasie ataku Lloyd George'a na Polskę, dotychczasowa pilność, gorliwość i służbistość korespondenta PATa w Londynie Litauera uległa widoczne/nu zahamowaniu. Ustały codzienne telefony informacyjne, ton naszych osobistych stosunków stał się bardziej urzędowy. Widoczne było, że wraz ze zmianą wiatru następuje u człowieka wrażliwego na koniunkturę (personalną) ewolucja. Jednak dopiero w pierwszych dniach października dowiedziałem się o regularnych zebraniach normalnej „frondy” ewentualnie „Awentynu” w mieszkaniu Litauera. **Duszą tego konwentu był dr. Józef Rettinger** (podkr. - H. R). Osobiście go nie znałem. W początkach października p. Rettinger odwiedził mnie w ambasadzie i powołując się na wezwanie do Paryża przez jego „przyjaciela” generała Sikorskiego, nalegał na ułatwienie mu podróży. Wrócił 9 października i przedłożył mi pismo p. Stanisława Strońskiego, wówczas wiceprezesem kierującego naszą propagandą. Pismo p. Strońskiego było z 7 października i wynikało z niego, że p. Józef Rettinger, „radca Prezydium Rady Ministrów będzie prowadzić propagandę polską w Anglii”. Z dalszych punktów wynikało, że „propagandę polityczną między politykami i osobistościami życia publicznego w Anglii prowadzi bezpośrednio p. Rettinger, natomiast propagandę prasową prowadzi p. Litauer” i „ma brać za nią odpowiedzialność wedle wskazań ambasadora polskiego w Londynie i w ścisłym porozumieniu z dr Rettingerem”.

Pismo podpisane było przez p. Strońskiego z adnotacją wykonawczą ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, a załącznik opatrzony parafą generała Sikorskiego.

Takie postawienie sprawy w stosunku do szefa placówki jeszcze nie usuniętego, dotknęło mnie do żywego. Postanowiłem rzecz dokumentnie wyjaśnić, a „plan propagandy”, opracowany zresztą na kolanie i nieprzemysłany,

obalić. Podjąłem wobec tego korespondencję polemiczną z p. Strońskim, a następnie pojechałem do Paryża... (s. 56-57)

Zatrzymajmy się na chwilę przy tej niezmiernie istotnej dla późniejszego polskiego „Londyniszczu” sprawie. Ma ona dwa aspekty. Pierwszy, to **niezwykle zręczny, wręcz spiskowy sposób budowania monopolu informacyjnego i propagandowego przez dwóch starannie zakamuflowanych agentów sowieckich - Litauera i Retingera**. Jest w tych działaniach metoda faktów dokonanych z pominięciem legalnych władz. Jest zręczne budowanie przyczółka dla frakcji Sikorskiego w Londynie. I jest przejrzysta preferencja personalna: Retinger, Litauer, Stroński, Sikorski. Przypomnijmy Strońskiego: były premier w przedwojennej Polsce a także były mason - prof. Leon Kozłowski, w przedwojennej „Polityce” (10.VII. 1938 nr 16) - w artykule „Parę uwag o masonerii w Polsce”, napisał, że w Polsce działa około 1900 masonów, większość z nich zajmuje eksponowane stanowiska. Wśród masonskich „braci” afiliowanych do Wielkiego Wschodu Francji wy mienił wówczas: **Ignacego Paderewskiego, Władysława Sikorskiego, Macieja Rataja, Stanisława Strońskiego i Stanisława Kota**.

Powróćmy do duetu Retinger-Litauer w pamiętnikach E. Raczyńskiego:

Zapisać z 8 sierpnia 1940:

Dla zobrazowania przebiegu „kryzysu” (we władzach emigracyjnego „Londyniszczu” - H. R), **muszę powrócić do pierwszego przylotu gen. Sikorskiego do Londynu we wtorek 18 czerwca wieczorem (...)**. Gen. Sikorski „zamówił mnie do siebie” do hotelu Dorchester, gdzie się zatrzymał, na następny dzień rano na godzinę 11. Dla wszelkiej pewności przyszedłem do Dorchesteru na pół godziny wcześniej. Zastąpiłem Generała w otoczeniu dra Retingera, kapitana Podoskiego, panny Aleksandrowiczówny. Po chwili pojawił się korespondent PATa Litauer, który wręczył premierowi memorandum (...). Historia tego memorandum, którego wówczas nie znałem, była taka: p. Litauer miał na kilka dni przed przylotem gen. rozmawiać z korespondentem TASSa w Londynie (Andrew Rothsteinem - przyjacielem Litauera i Retingera

- H. R). Ten ostatni rzekomo poruszył sprawę szukania pewnych nieoficjalnych kanałów między nimi a Moskwą, a zarazem wyzyskania wyszkolonego materiału wojskowego polskiego na wypadek starcia sowiecko-niemieckiego (w ramach tego „wyzyskiwania” wystrzelano kilkanaście tysięcy polskich oficerów z obozów w Starobielsku, Ostaszkowie, Miednoje i innych - H. R). **Nie miałem pojęcia, że pomysł ten jest w ogóle nieznanym rządowi** (podkr.

- H. P.) i że generał sam go nie przepracował. Nie miałem pojęcia, że urodził się na skutek kontaktu Litauera z prasowym agentem sowieckim (...). Współ-

mniany dokument mówił o możliwości stworzenia pod zaborem sowieckim polskiej 300-tysięcznej armii w drodze współpracy z rządem polskim. **Mówił dalej o Możliwościach częściowej naszej rezygnacji z dawnej granicy z Sowietami** (przypomnijmy - jest dopiero 8 sierpnia 1940 r! - H. F.) / o naszej (moralnej oczywiście) zgodzie na przemarsz wojsk sowieckich przez ziemie polskie. Wreszcie wysuwał **projekt przydzielenia nowomianowanemu ambasadorów, brytyjskiemu w Moskwie sir Stafford Cripsowi nieoficjalnego obserwatora polskiego...** (s. 70-71).

Jak łatwo się domyślać, tym polskim obserwatorem miał być Józef Retinger, bo kto inny mógł przebić się przez trio: Retinger-Litau-er-Rohnstein, wspomagane przez sowieckiego ambasadora Majskiego czyli przez komplet Żydów?

Kolejna wzmianka, z sierpnia 1940 roku:

Premier przy pomocy Retingera, Litauera i majora Cazaleta, nowo zdobytego „łącznika” z rządem angielskim (Premierem Churchillem) montował spokojnie swój zagraniczny aparat wykonawczy. W tym celu i mnie przyciągał. W, czwartek, 18 lipca, otrzymałem zaproszenie na śniadanie do Cazaleta w Dorchesterze z premierem Sikorskim i dr. Rettingerem, lordem Halifaxem i sekretarzem Malletem. (s. 76)

Wreszcie przyszedł kryzys rządowy na tle kapitulanczej i jednostronnie narzucone, przez duet Retinger-Sikorski, umowy Sikorski-Majski z lipca 1941 roku. W notatce z czerwca 1941 roku E. Raczyński narzeka:

Rozmowy od pierwszej chwili prowadzone były przez samego premiera Sikorskiego obok p.. Zaleskiego, przy czym strona angielska (minister Eden) w sposób niemal brutalny odsuwał polskiego ministra spraw zagranicznych od stołu obrad. Generał Sikorski (...) niestety nie przeciwstawiał się taktyce brytyjskiej Robota wykonawcza prowadzona była ze strony brytyjskiej przez rutynowe siły Foreign Office, a zwłaszcza Stranga, a po stronie polskiej spoczyły głównie w rękach Retingera, zaufanego pomocnika generała Sikorskiego. Rokowania toczyły się między nami a ambasadorem sowieckim Majskim „przy pomocy” angielskiej. (...) Sposób prowadzenia rokowań przez MSZ i naszą ambasadę w Londynie, obok ich rezultatu, wywołał ustąpienie z rządu generała Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego i p. Seydy (...). W ostatnim etapie prezydent Raczkiewicz odmówił generałowi Sikorskiemu pełnomocnictwa do podpisania układu, a generał Sikorski odpowiedział

” IpSti: 1111, ^oL^ PkrWSZy prz_CWalował d0 chore_g° Retingera po jego powrocie z Polski w hpcu 1944 roku, potem odwiedzał go jeszcze kilka razy.

100

na to podpisaniem wbrew woli Prezydenta i bez pełnomocnictw. Było to w czwartek 30 lipca 1941 roku. (s. 120)

Ten okres autor pamiętnika, w notatce z 13 sierpnia 1941 roku nazywa dość jednoznacznie:

W pierwszym okresie po podpisaniu, który nazywam okresem Retingera... (s. 125)

Ślady Retingera i Litauera w pamiętnikach Edwarda Raczyńskiego zakończy notatką, która dowodzi, iż Retinger wcale nie byłby człkiem niezastąpionym na gruncie londyńskim. Generał Sikorski sam oczyścił ten grunt dla Retingera. W zapisie z 4 sierpnia 1943 roku Edward Raczyński dodaje:

Później, jesienią 1939 roku przyjechał (gen. Sikorski - H. P.) z ministrem spraw zagranicznych A. Zaleskim, H. Rettingerem. Premier zażądał usunięcia Lutosławskiego, najlepszego anglisty, jakim rozporządzaliśmy...

Wielki przyjaciel Retingera czyli Litauer-Lityński, dopiero po zakończeniu wojny pokaże swoją klasę jako jawny agent sowiecki. Jako korespondent „News Cronicle”, pisał w dniu 10 grudnia 1945 r. na łamach tej gazety:

Wyzwolone z koncentracyjnych obozów niedobitki powróciły do swych domów w Lublinie, Łodzi, Radomiu oraz innych polskich miast, które tętniły żydowskim życiem. Obecnie ci Żydzi są znów w Berlinie. Terror, który usunął ich z Polski, nie jest wywołany przez Polski rząd w Warszawie. Wywołany on jest przez wrogów tego rządu (...). Dla polskich Żydów, a jest ich 80 000 z przedwojennych 3 000 000, literki „AK” mają dziś to samo straszliwe znaczenie, co niegdyś SS. AK jest podziemną organizacją wojskową, która nawet przed wyzwoleniem Polski konkurowała z nazistowskim SS w dziele eksterminacji Żydów i wobec której, według uchodźców, których widziałem dzisiaj, rząd warszawski jest całkowicie bezsilny (...). W Łodzi przed 8 dniami Armia Krajowa oczyściła ulice, wywlokła małżeństwo żydowskie i obcięła im głowy siekierą. O tym wypadku opowiadał mi młody Żyd Chaim Kornfeld z Białej Podlaskiej koło Lublina.

Tak oto rozpoczynało się największe, trwające przez następne półwiecze oszustwo historyczne: zrzucanie winy za niemiecki holokaust na Polaków, poddanych w czasie wojny holokaustowi równie bestialskiemu, jak zagłada Żydów. Ta pozornie sucha **relacja jest prostacka, pełna kłamstw i oszczerstw: polscy Żydzi rzekomo znajdują schronienie tylko w Berlinie - do niedawna stolicy hitleryzmu i ideologii rasistowskiej!** Ci Żydzi uszli z życiem z nazistowskiej Polski. Rząd warszawski, czyli okupant sowiecki i jego marionetki - są bezsilni wobec eksplozji polskiego antysemityzmu...

101

Byłoby zabiegiem dość interesującym prześledzenie stopnia powojennej zażyłości J. Retingera z tak eksponowanym po wojnie towarzyszem Litau-er-Lityńskim. Naturalnie, obaj dżentelmeni - Retinger i Pomian zachowują na ten temat wypróbowaną dyskrecję. Nazwisko Litauera pojawia się u nich tylko raz. W kontekście wspomnianego memoriału do rządu, Retinger energicznie odżegnuje się od jego współautorstwa, pisząc: *Pretekst jednak się znalazł i zaraz wśród Polaków w Anglii zaczęły krążyć złośliwe i w zupełności fałszywe plotki dotyczące tego dokumentu.*

Bliskie kontakty Retingera z Litauerem i Rothsteinem przesądziły o jego kurierskiej misji do Moskwy w 1941 roku. Ambasador Kot tak to oceniał w liście do gen. Sikorskiego:

Wiadomość o bliskim kontakcie pary Retinger-Litauer z dyrektorem sowieckiego TASSa Rothsteinem, umacniała mnie w przekonaniu, że osoba Retingera będzie dobrze widziana w Moskwie i że taki właśnie kurier będzie mógł uzyskać wiadomości, których nikt dotąd nie zdołał zdobyć.

Ambasador nie mógł zdyskontować moskiewskiej wizyty Retingera z pozycji sowieckich interesów na zasadzie: - co oni tam od niego „zdobyli”. Na to nie miał wpływu. Łądując w Bolszewii, Retinger zdawał się wówczas gromadzić kapitał brytyjskiego zaufania, mający zaowocować nieoficjalną funkcją charge' d'affaires w ZSRR. Olgierd Terlecki w swej książce jest pewny takiego celu lotu Retingera:

Czy Eden zamierzał osadzić Retingera w Moskwie, jako najbardziej przydatnego Brytyjczykom ambasadora polskiego? Dokładnie na to wygląda, choć żaden z zainteresowanych mężów stanu nie pisał w tej sprawie ani słowa.

Retinger zręcznie nastroszył gen. Andersa przeciwko mającemu przylecieć do Moskwy nowemu ambasadorowi Kotowi, co może wskazywać na świadome przygotowywanie dla siebie roli polskiego ambasadora w kolebce bolszewizmu. Wspomina gen. Anders:

Oczekiwaliśmy przyjazdu ambasadora polskiego, prof. Stanisława Kota. Miał on przywieźć dla mnie instrukcje od gen. Sikorskiego i zorganizować opiekę nad ludnością polską. Dr Retinger uprzedził mnie, że jest to człowiek bardzo inteligentny, ale też bardzo nieszczerzy...

Olgierd Terlecki komentując tę intrygę Retingera stwierdza:

1. Przeglądem tego przestępczego przenoszenia winy za holokaust z Niemców na Polaków, jest książka niżej podpisane: **Strach być Polakiem**, Retro, Lublin 1996 r. - H. P. 1. Op. cit., s. 48.

*Ostrzeżenie Andersa przed Kotem, dokonane z końcem sierpnia 1941 roku, nie znajduje żadnego wytłumaczenia w kategoriach polskiej racji stanu. **Było to po prostu działanie przeciwko gen. Sikorskiemu**, jako wówczas jednemu sternikowi sprawy polskiej, działanie szkodliwe dla sprawy polskiej na radzieckiej arenie politycznej.*

Nic dodać, nic ująć...

Imponująca jest lista państw, a konkretnie ich wywiadów, które podejrzliwie patrzyły na Retingera. Wyrzucony z Francji w okresie pierwszej wojny. Zdecydowanie podejrzewany o agenturalność na korzyść Anglii po I wojnie. W Anglii wytrwale podglądany przez Intelligence Service. W 1921 roku przełamał wrogość amerykańską i dzięki znajomościom podniesiono przed nim szlaban do tego kraju. To samo uczynili Francuzi. Co do Brytyjczyków, tak o tym pisze Pomian:

Na pełne wyczyszczenie swej kartoteki w Anglii, Retinger musiał czekać aż do roku 1924, gdy Arthur Henderson został ministrem spraw wewnętrznych. Opowiadał mi (Retinger - H. R), że gdy poszedł w tej sprawie do Hendersona, ten pokazał mu leżący na biurku wielki stos odnoszących się do niego raportów policyjnych. Obaj roześmieli się, a Henderson kazał zniszczyć je wszystkie. (podkr. - H. P.)

Czy naprawdę wszystkie? Retinger relacjonując to Pomianowi, zdawał się nie doceniać Intelligence Service. Zniszczono (albo i nie) - „raporty policyjne”, ale **raporty kontrwywiadowcze dotrwały do 1943 roku**. Były one w sumie dość enigmatyczne sądząc z tego, co łaskawie i selektywnie przekazano II Oddziałowi dla gen. Sikorskiego. Wypada z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że wybiórczo udostępniono Polakom dalece nie wszystko, czym wówczas dysponowała o nim Intelligence Service - podówczas najlepszy, najbardziej profesjonalny wywiad w Europie z przyległościami. **Pełnej „wylewności” nie sposób oczekiwać od żadnego wywiadu**, choćby był -jak wówczas angielski - sprzymierzony na dobre i złe z wywiadem polskim. Tym bardziej, że **Brytyjczycy prowadzili własną grę z Retingerem - ich międzynarodowym agentem politycznym**. Uwadze Intelligence Service nie uszły jakże zaszczytne i odpowiedzialne misje Retingera w ramach B'nei B'rith dla międzynarodowego syjonizmu. To zaś otwierało nieograniczone pole dla pokus niekoniecznie szpiegowskich, ale na wypróbowanej przez Retingera płaszczyźnie szarej eminencji, człowieka zaufania, czyli w sumie „kuzynka diabła”. Wypracowując sobie status człowie-

1. O. Terlecki, op. cit., s. 48.

ka „niegodnego zaufania”, Retinger nie dawał sposobności do przyłapania go na gorącym, agenturalnym uczynku. Zasada działania „człowieka wpływu”, przytoczona przez Askenazego, czyniła z Retingera agenta niemożliwego do zakwalifikowania w kategoriach klasycznego agenta. Jakże wymowne a zarazem ogólnikowe jest następujące zdanie Pomiana o faktycznej misji Retingera w Meksyku:

Jego udział w sporach o ropę naftową stanowił działalność uboczną. Znacznie ważniejsze było owo rozległe, rozciągające się poza obszarem ówczesnej oficjalnej dyplomacji, pole, na które nie znaleziono jeszcze właściwego określenia'.

Spróbujmy - nieudolnie - poszukać tego „określenia”, tego „pola”, istoty tej i wszystkich innych jego misji. Mogła to być misja siania pełzającej światowej rewolucji, która permanentnie wstrząsała Meksykiem jako doskonałym przyczółkiem komunizmu na północnej części kontynentu amerykańskiego. **W misję tę musiała się wpisywać idea wojny światowego syjonizmu z Kościołem katolickim, jako ostoją cywilizacji chrześcijańskiej, której historyczne wyzwanie rzuciła międzynarodowa żydokomu-na.** Wszak wojna z Kościołem katolickim w Meksyku, datująca się jeszcze z końca wieku ubiegłego, razem z ludobójstwem rewolucji francuskiej stała się niemal wzorem antyreligijnego terroru i ludobójstwa. Kiedy Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński skarżył się stalinowskiemu satrapom na demolowanie przez UB domów zakonnych, na prześladowania Kościoła w Polsce pod butem tej samej bolszewickiej żydokomuny, stwierdzał ze zgrozą:

...czyż nie przypomina scen z antyreligijnej wojny meksykańskiej, czy najstraszniejszego antyklerykalizmu francuskich Combezów?"

O uchodzące wówczas za najbogatsze w świecie złoża ropy meksykańskiej, trwała ostra rywalizacja między spółkami brytyjskimi i amerykańskimi. Amerykańskie, z racji sąsiedztwa z Meksykiem, Brytyjczyków uznawali za intruzów i uzurpatorów w wyścigu do tych złotych żył - stąd m.in. wrogość władz wizowych USA do Retingera, który przez 11 lat był doradcą kolejnych rządów meksykańskich, opierających się presji amerykańskich spółek. Retinger wspomagał rząd meksykański w dążeniach do nacjonalizacji złóż ropy, co stanowiło przeszkodę dla obcych spółek.

Amerykanie mieli jednak inne zastrzeżenia wobec Retingera. Jawnie nazywali go „sympatykiem komunizmu” (fellow traveller), co było stosunkowo

1. Op. cit., s. 68.

2. Zob.: Peter Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. I, s. 209.

ogólną definicją tego komunistycznego agenta na gruncie meksykańskim i amerykańskim.

Powróćmy do Londynu czasów II wojny. Przybywa tam „Jan Nowak” czyli Zdzisław Jeziorański, w roli kuriera z okupowanej Warszawy. Po spotkaniu z Retingerem jest przekonany, że miał okazję poznać wybitnego agenta brytyjskiego! Warto poświęcić temu spotkaniu więcej miejsca w naszym spacerze po biografii „kuzynka diabła”:

S. Karski' namawiał mnie, abyśmy odwiedzili **jego przyjaciela Józefa Retingera**. Było to dość ryzykowne, bo w oczach całej opozycji, szczególnie zaś w otoczeniu Sosnkowskiego, Retinger uchodził za jakiegoś demona zła. **Gdziekolwiek się ruszyłem, ostrzegano mnie przed Retingerem. Wszelki kontakt z nim narażał na brak zaufania**, (podkr. - H.P.)

Karski nalegał na to spotkanie dość natarczywie. Twierdził, że Retingerowi bardzo na nim zależy. Nikt właściwie nie umiał mi wytłumaczyć, jakiej zbrodni dopuścił się nieszczęsny Retinger i czym zasłużył na taki ostracyzm. A ponieważ nikt nie ma lepszych od niego chodów i kontaktów w rządzie i w parlamencie angielskim, więc napewno odwdzięczy się (...).

Wszystkie zarzuty sprowadzały się do podejrzeń, że jest angielskim agentem. (...) Skoro byliśmy sprzymierzeńcami Anglików, zarzut współpracy z angielskim wywiadem nie usprawiedliwiał bojkotu.

W „Dorchesterze” mieszkał stary agent z Intelligence Service z lat pierwszej wojny światowej, niejaki Hordyński. Musiał położyć duże zasługi i dostać niezłą emeryturę, bo żył na wysokiej stopie. W sprawach polskich wciąż chyba był czynny. Byłem i ja u tego starszego pana. Przed drzwiami jego pokoju ustawiała się cała kolejka, z Tadeuszem Romerem i Józefem Lipskim na czele...

Nie widziałem więc żadnego powodu, dlaczego mam odrzucić zaproszenie Retingera. Poszedłem do niego w towarzystwie Karskiego i urzędniczki Prezydium Rady Narodowej, p. Pacewicz, późniejszej żony Aleksandra Jan-ty-Polczyńskiego (było to w połowie stycznia).

1. Także kurier z okupowanej Polski. Nazwisko przybrane (przyyp.— I.I.R.).
2. Hotel, własność V. Cazaleta, który zginął w Gibraltarze z gen. Sikorskim.
3. Retinger w tajemnicy przygotowywał się do skoku do Kraju, stąd ta ciekawość szczegółów warszawskich. Jan **Drohojowski** — były komunistyczny ambasador PRL w Meksyku, w książce: *Wspomnienia dyplomatyczne* (PiW 1959), skwitował Hordyńskiego taką oto wzmianką: „...jeszcze podczas blokady wielokrotnie udawał się do Stanów Zjednoczonych. Gdy go zapytałem, czy nie obawia się łodzi podwodnych, odpowiedział: »Co ma wisieć nie utonie«. Nie wiem gdzie umarł. Strzyzek go chyba ominął.” (s. 39) — przyyp. H.P.

Retinger mieszkał skromnie. Sprawiał wrażenie ciekawego i przyjemnego rozmówcy. Nie miał w sobie nic demonicznego. Natomiast pytania stawiał co najmniej dziwne. (...) Na przykład chciał, abym mu dokładnie opisał co widzi pasażer, który wysiada na peronie Dworca Głównego w Warszawie (...).

Dopiero na krótko przed końcem wizyty, Retinger korzystając z tego, że reszta towarzystwa zajęta była rozmową na inny temat, rzucił znienacka pytanie:

- Czy były jakieś rozmowy albo kontakty między naszym ośrodkiem w Warszawie a PPR? (podkr. - aut.)

Mogłem udzielić tej informacji, bo miałem ją od bezpośredniego uczestnika Eugeniusza Czarnowskiego. Komuniści domagali się natychmiastowego przystąpienia do otwartej walki z Niemcami oraz zerwania z przedwojenną konstytucją, a nasi żądali uznania rządu RP, Naczelnego Wodza (...). Rozmowy potwierdziły tylko, że PPR jest ekspozyturą Moskwy. Na tym się skończyło.

- Czy pan sądzi - zapytał jeszcze Retinger, - że w obecnej sytuacji Polacy powinni podzielić się rolami? Rząd w Londynie powinien prowadzić politykę nieustępliwą, a kierownictwo w kraju, w cichym porozumieniu z polskim Londynem, powinno szukać na własną rękę możliwości ułożenia się z Moskwą także w sprawie współpracy Armii Krajowej z Armią Czerwoną, ewentualnie po wkroczeniu Rosjan utworzyć za ich zgodą drugi rząd w Warszawie.

- Aha, tu leży pies pogrzebany - pomyślałem. Moja odpowiedź powędruje wysoko w górę.

- Taki pomysł - roześmiałem się - może przyjść do głowy tylko Polakowi w Londynie, oderwanemu od nastrojów w kraju. Gdyby ktoś na serio wystąpił z podobną propozycją w Warszawie i gdyby się przy niej zaczął upierać, poczytano by go za zdrajcę!

Zakładając, iż J. Nowak przekazał wiernie treść rozmowy, można jedynie wyrazić zdziwienie, iż wyszedł od Retingera utwierdzony w opinii o jego pracy na rzecz wywiadu brytyjskiego. Pisząc swoje wspomnienia, J. Nowak wiedział już, że Retinger dwa miesiące po tej rozmowie skoczył do Polski na cztery miesiące, toteż treść ich londyńskiej rozmowy powinna mu być dać wiele do myślenia. Oto Retinger sondował taki właśnie cel swojej misji - **zbadać możliwość porozumienia AK z PPR i Sowietami**. Odpowiedź

I. J. Nowak-Jeziorski, *Kurier z Warszawy*, s. 253.

J. Nowaka, iż misjonarz takiego porozumienia zostanie potraktowany jak zdrajca, musiała sprawić Retingerowi niemały zawód. Podczas swego pobytu w okupowanej Warszawie, musiał mieć żywo w pamięci tę rozmowę i ostrożnie sondować koncepcję takiego podziału ról rządu londyńskiego i polskiego podziemia. Wydaje się mało prawdopodobne, aby w ciągu czterech miesięcy swojego pobytu w Warszawie, nie nawiązał kontaktu w tej sprawie z komunistami. Bądź co bądź, był to cel główny jego skoku do Polski.

Kilka miesięcy spędzonych w kraju okupowanym, to dostatecznie długo, aby na całe tygodnie skutecznie zniknąć z pola widzenia swoim oficjalnym opiekunom. Skoczył do Polski sondować szanse porozumienia z komunistami i trudno oczekiwać, aby zrezygnował z tego zadania. Podobnie trudno oczekiwać, aby wystartował z Brindisi do Polski bez adresów i nazwisk komunistów przewidzianych do pertraktacji, a także nazwisk pośredników. W takich podchodach był mistrzem.

Wciąż otwarte pozostaje pytanie, czy poza misją pertraktacji z polskimi komunistami, Retinger przywiózł brytyjski rozkaz do powstania warszawskiego...

Inwigilowani przez „dwójkę”

Afera związana z rozkazem „sprzątnięcia” Retingera, odsłania skomplikowane ścieżki i tajne kanały podległości poszczególnych osób i komórek polskiego emigracyjnego wywiadu i kontrwywiadu.

Ulegał on przeobrażeniom strukturalnym w dwóch etapach - po klęsce wrześniowej a podczas pobytu we Francji, a następnie w etapie drugim - po klęsce Francji i przeniesieniu się wywiadu wraz z ocalałymi formacjami polskiego wojska do Anglii. W okresie tych ewakuacji i przemian strukturalnych jedno nic ulegało zmianie, a mianowicie dawne, przedwojenne konflikty i urazy na linii piłsudczy-cy-endecja.

Po klęsce wrześniowej, na etapie „francuskim”, wywiad podporządkowano szefowi Sztabu Głównego. Nastąpiły liczne zmiany w obsadzie przedwojennych placówek. Polegały na eliminowaniu oficerów referatu „Zachód”. Brało się to z przekonania, że referat ten źle rozpracował siły niemieckie przed wojną. Był to raczej pretekst. Wywiad wojskowy na długo przed wybuchem wojny dostatecznie udokumentował, iż siły niemieckie mają się do polskich jak 5:1. W istocie, te wzajemne zarzuty były rezultatem zadawnionej rywalizacji obydwu referatów przedwojennej dwójki - „Wschód” i „Zachód”.

W listopadzie 1939 roku Wydział Wywiadowczy przekształcono w Oddział II Sztabu Głównego. Szefem Oddziału mianowano płk dypl. Tadeusza Wasilewskiego - byłego attache wojskowego w Belgradzie. Dodajmy - był to zwolennik Narodowej Demokracji. Jego zastępcą został ppłk dypl. Stanisław Gano - przedwojenny wieloletni pracownik centrali Oddziału Drugiego-

Jednocześnie powołano kontrwywiad - Wydział IV Oddziału Drugiego. Kierował nim mjr Leopold Szumski. Przed ewakuacją z Francji do Wielkiej Brytanii, w Wydziale IV pracowało 23 oficerów, 25 urzędników i 24 agentów.

Minister Stanisław Kot w marcu 1940 roku przedstawił projekt nowej służby kontrwywiadowczej. Określono ten projekt jako służbę specjalną a konkretnie - śledzenie szkodliwych wpływów „dawnego reżimu”.

Jakby nie było ważniejszych obiektów do śledzenia - dodajmy niezupełnie na marginesie.

Projektowano także powołanie siatek wywiadu niezależnych od Oddziału II, na terenie południowej Polski. Miał tę strukturą kierować płk Zyn-dram-Kościałkowski.

Wojna niemiecko-francuska przerwała te prace. Wywiad polski zdołał w całości ewakuować się do Anglii. Oddział II - Informacyjno-Wojskowy został podporządkowany bezpośrednio szefowi Sztabu Naczelnego Wodza (25.XI.1942). Po śmierci gen. Sikorskiego pracą O. II kierował zastępca Szefa Sztabu N. W.

Po przybyciu sztabu N. W. do Londynu, szefem O. II (2.VI.42) został ppłk dypl. Leon **Mitkiewicz** - przed wojną attache wojskowy w Kownie. Dlaczego on? Gen. Sikorski uznał, że oddalony od przedwojennego centrum, ppłk Mitkiewicz nie był powiązany z centralą i endecją. Płk Mitkiewicz został w Londynie obarczony kilkoma funkcjami, m.in. był Szefem Misji Wojskowej i przedstawicielem N. W. w Komitecie Międzyaliantkim w Londynie. Dlatego nadzór nad O. II w praktyce przypadł ppłk. **Gano**. Po nim zastępcami byli ppłk Tadeusz **Skinder** i ppłk dypl. Ignacy **Banach**.

W wydziale kontrwywiadowczym istniał tzw. Referat Kontrwywiadu Ofensywnego, kierowany przez mjr. Rudolfa Płocka. Do zadań Referatu należało m.in. prowadzenie dossier „nielojalnych posunięć państw obcych w stosunku do Polski i spraw polskich” oraz przesłuchania osób „spalonych”:

*Na początku 1944 r. akta Referatu Kontrwywiadu Ofensywnego dotyczyły 342 osób i organizacji. W ewidencji referatu z różnych powodów byli ujęci czołowi przedstawiciele obozu sanacji, oficerowie Oddziału II oraz osoby podejrzane o prowadzenie działalności antypaństwowej, m.in.: marszałek **Rydz-Śmigły**, **Józef Beck**, **Jan Stojałowski**, **Jan Drohojowski**, płk Ignacy **Matuszewski**, gen. **Wieniawa-Długoszowski**, gen. **Władysław Ostoja-Zagórski**, **Władysław Pobóg-Malinowski**, płk **Zygmunt Berling**, płk **Tadeusz Zakrzewski**, kpt. **Jerzy Niezbrycki**, mjr **Tadeusz Szumowski**, mjr **Michał Baliński**, ppłk **Stanisław Ostrowski**, płk **Tadeusz Skinder**, dr **A. Twardowski**, rtm. **Jerzy Klimkowski**, **Jerzy Fryzendorf Marian Hemar**, **Józef Retinger**, **Mieczysław Thugutt**.*

1. Dane zaczerpnięte z wydanej w 1995 r. książki Andrzeja **Peplowskiego**: *Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-45*, passim.

1. Tamże, s. 79.

Pozostałe akta i hasła Referatu to: „Kompartia Kanady”, „Komuna na Bliskim Wschodzie”, „Ukraińskie sprawy w Kanadzie” i szereg innych.

Istniał także Samodzielny Wydział Wywiadu Obronnego MON. Jego szefem był ppłk **Miniewski**. W okresie czerwiec 1942 - czerwiec 1945 rozpracowywał on szpiegów wmontowanych w struktury II Korpusu gen. Andersa. Dotyczyło to szpiegów sowieckich zwerbowanych przeważnie w warunkach szantażu: zwolnienia z łagru do polskiego wojska w zamian za usługi. Prowadzono 1259 takich spraw, z czego 90 zakończyło się aresztowaniem¹.

Sikorski miał zadawnione animozje z Oddziałem II. Kiedy w 1933 roku zbierał materiały do książki *Przyszła wojna*, zwrócił się do szefa Sztabu Głównego WP z prośbą o udostępnienie mu przez Oddział II dokumentów na temat stanu uzbrojenia armii Trzeciej Rzeszy. Generał J. **Gąsiorowski** odmówił (podlegał mu wtedy O. II). Na początku 1936 roku generał Sikorski był intensywnie inwigilowany przez placówki wywiadu O. II we Francji. **Agenci meldowali wówczas o licznych spotkaniach Sikorskiego z Ignacym Pade-rewskim i trudno w tym kontekście nie przywołać masońskich koneksji obydwu tych osobistości we francuskiej masonerii Grand Orient**. Spotkania odbywały się w Morges (Szwajcaria), a w tych konwentykłach uczestniczył poseł Herman **Lieberman**. Kpt. Świtkowski w jednej z informacji podawał, że gen. Sikorski miał zabiegać u Francuzów o pieniądze na działalność polityczną w Polsce.

Generał Sikorski tylko pozornie puszczał w niepamięć tamte afronty i wysoko cenił pracę O. II na etapie londyńskim. W istocie zachował doń głęboką niechęć i nieufność. Pośrednim dowodem na to, było m.in. mianowanie płk. Mitkiewicza szefem O. II, w nadziei że nie był on związany z obozem sanacji z racji swego służbowego oddalenia (Kowno). Widział w nim swojego zwolennika i nie mylił się tylko do pewnych granic, a mianowicie granic personalnych, gdyż płk Mitkiewicz realizował własną politykę personalną. Jej wynikiem było m.in. mianowanie szefem kontrwywiadu (Wydz. IV O. II) ppłk. dypl. Tadeusza **Tokarza** - byłego szefa Oddziału Personalnego Sztabu Głównego w Paryżu - jak stwierdza autor cytowanej pracy - „ściśle związanego z obozem sanacji”.

W ramach układu Sikorski-Majski z lipca 1941 roku, wyłoniła się sprawa współpracy z wywiadem sowieckim. Polską euforię związaną z uderzeniem niemieckim na wroga sowieckiego, studziła zrozumiała rezerwa wobec

Sowietów. Ten dylemat przekładał się na pytanie: jak dalece i w jakiej formie pójść na współpracę z niedawnym współuczestnikiem niemieckiej napaści na Polskę?

Zdania były podzielone. Płk Mitkiewicz uznawał współpracę wywiadowczą z Sowietami za konieczność. Wywiad polski na terenach sowieckich miał duży dorobek, który mógł być spożytkowany przez tego nagłego sojusznika a niedawnego agresora. Część polskiego dorobku wywiadowczego i tak już stawała się własnością sowiecką za sprawą współpracy wywiadu brytyjskiego, który już wcześniej otrzymywał od wywiadu polskiego dane uzyskane na tamtych terenach. Sowietci wysoko oceniali te informacje, gdyż po nawiązaniu oficjalnych stosunków dyplomatycznych z emigracyjnym rządem, nalegali na polsko-sowiecką współpracę wywiadowczą.

W dniu 14 sierpnia 1941 roku podpisano w Moskwie stosowną umowę wojskową. Ze strony polskiej parafował ją niedawno zwolniony z więzienia gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz, a ze strony sowieckiej gen. mjr Aleksander Wasilewski. Umowa przewidywała powołanie m.in. Polskiej Misji Wojskowej przy Radzieckim Naczelnym Dowództwie oraz Radzieckiej Misji Wojskowej przy Naczelnym Wodzu w Londynie. Płk Leon Mitkiewicz, przedstawicielem O. II w składzie Polskiej Misji Wojskowej mianował mjr. Leona Bortnowskiego. Miał on dążyć do nawiązania „porozumienia i współpracy z analogicznym O. II Sowieckiego Sztabu Generalnego. Oczekiwano podjęcia tej inicjatywy przez stronę sowiecką”.

Tu na scenie pojawia się niezastąpiony Józef Retinger, który jak wiemy, uczestniczył w wyprawie moskiewskiej 1941 roku. Czytamy w omawianym opracowaniu - cytując z książki R. **Nazarewicza**²: *Razem na tajnym froncie:*

Władze sowieckie składały odpowiednie propozycje zarówno w Londynie jak i w Moskwie, m.in. przedstawiciel Naczelnego Dowództwa gen. Georgij S. Żukow zwracał się w tej sprawie do charge d'affaires Ambasady RP w Moskwie, Józefa Retingera, m.in. w rozmowie odbytej w IX (wrześniu - H. P.) przy udziale gen. Władysława Andersa. Żukow zwrócił wówczas uwagę na potrzebę wymiany informacji wojskowych. Anders: IX zawiadomił o tym Sikorskiego podkreślając, że przeciwstawił się »kontrolni radzieckiej« do kwestii technicznych i pomocniczych dla podziemia polskiego w postaci pieniędzy i środków łączności. W sprawach tych gen. Żukow miał udać się

1. Zob.: **L. Mitkiewicz**, *W najwyższym sztabie*, s. 166.

2. Komunisty i powojennego dygnitarza PRL.

w połowie października 1941 roku do Londynu, lecz przeszkodziło temu natarcie niemieckie na Moskwę.

Do wyprawy londyńskiej Żukowa nie doszło, ale Sowieci otrzymywali informacje polskiego wywiadu od Secret Intelligence Service. Informacje wywiadowcze pochodziły od placówek wywiadowczych O. II Komendy Głównej ZWZ, przekazywanych za pośrednictwem O. VI Sztabu Naczelnego Wodza. **Do płk. Mitkiewicza codziennie przybywał łącznik sowieckiej Misji Wojskowej w Londynie i otrzymywał raporty wywiadowcze o Niemcach, uzyskiwane przez O. II i O. VI.**

Jakże inne zdanie miał na ten temat gen. „Grot”-Rowecki! W jednym z meldunków do szefa O. VI, adresowanym do gen. Sikorskiego alarmował: „**Kategorycznie proszę nie wiązać nas z wywiadem sowieckim nawet na terenie sowieckim!**”.

To działo się w listopadzie, ale gen. Sikorski już we wrześniu był podobnego jak „Grot” zdania, przekazując „Grotowi” rozkaz zwalczania osób współpracujących z wywiadem sowieckim „wszelkimi środkami do kary śmierci włącznie”. Następnego dnia gen. Sikorski w uzupełniającym telegramie dodał, iż należy to robić „taktownie lecz stanowczo (...) konsekwentnie lecz przezornie, by nie narażać 5 milionów Polaków w Rosji”.

Tak więc podległości ludzi wywiadu były skomplikowane i nic zawsze w praktyce działań odpowiadały przyjętym strukturom, dlatego trudno orzec, czy z tej gmatwaniny, pierwszy i najważniejszy impuls do „sprzątnięcia” Retingera wyszedł od samego Demela, czy też był ten rozkaz uzgodniony z kimś „wyższym”. Tym kimś mógł być tylko gen. Sosnkowski. Płk Demel jednak wyłącza generała z tej afery stwierdzając w rozmowie z Z. Siemaszko, iż takie postępowanie nie mieściło się w kanonach moralnych generała.

A jednak, generał Sosnkowski zmieszał się, kiedy pewnego razu płk Tatar zapytał, kto dał polecenie „obrania” z bagaży Retingera, a ściślej - zlikwidowania Retingera. Pomian pisze, iż rozkaz zgładzenia Retingera wyszedł od „prostych umysłów”. **Subtelny umysł Jana Pomiana pomija fakt, iż rozkaz wyszedł od niezbyt prostego umysłu, bo od pułkownika Demela, profesjonalnego wieloletniego oficera wywiadu i kontrwywiadu.** Nie mierząc ilorazu inteligencji płk. Demela dodajmy od siebie: **taki rozkaz mógł być tylko wypadkową jednoznacznych ustaleń o szkodliwości Retingera dla sprawy polskiej.** I nie mógł nie zostać uzgodniony z Naczelnym Wodzem,

ale tu już wkraczamy w ilaraz inteligencji gen. Sosnkowskiego, nie przebadany przez Jana Pomiana.

Ważniejszą rzeczą jest uwypuklenie pewnej sprzeczności. W zasadzie to nikt z wielkich „polskiego Londynszcza” zrazu ani nie wiedział o wyprawie Retingera, ani - dowiedziawszy się o jej przygotowywaniu - nie akceptował jej. Nie wiedział o niej i potem nie akceptował prezydent, nie akceptował Naczelnego Wódz, zatem premier Mikołajczyk nie ośmieliłby się potajemnie wysłać do kraju politycznego emisariusza bez wiedzy prezydenta i Naczelnego Wodza, **zwłaszcza że emisariuszem miał być pupil Sikorskiego i Brytyjczyków.**

Kto więc ostatecznie pchnął Retingera pod polskie okupowane niebo?

Uczynili to Brytyjczycy. To był ich wysłannik. To oni zmontowali tę wyprawę zarówno w zakresie politycznym, jak też zabezpieczyli ją od strony technicznej. Sir Gubbins - szef S.O.E. - był tylko ostatnim ogniwem tej brytyjskiej inicjatywy. **Przypomnijmy raz jeszcze, jak rącho i po kilka razy przybiegali do Retingera po jego powrocie z Polski, najwybitniejsi przedstawiciele aliantów:** minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii **Antho-ny Eden**, emigracyjny premier Belgii - **Henri Spaak** oraz ambasador Stanów Zjednoczonych **Anthony Biddle!**

Przypomnijmy i to, jak przedtem Brytyjczycy zdecydowanie nalegali na szybki powrót Retingera najbliższym z możliwych „Mostów”. Odesłano go „Mostem” wiozącym części rakiety V-1. Załoga samolotu miała powiedziane: pierwszeństwo mają części rakiety, na drugim miejscu ważności - bezcenna osoba Retingera! Dopiero potem p. Arciszewski. Kiedy samolot wylądował w Kairze i Retinger spotkał się na lotnisku z Mikołajczykiem właśnie odlatującym do Moskwy, obaj rozmawiali przez godzinę w cztery oczy. Arciszewski czekał na swoją kolejkę skonfundowany i zmęczony.

Oto jeden z przykładów potęgi i ważności szarej eminencji, w tym przypadku brytyjskiego agenta politycznego, czyli Retingera.

Mistrz intrygi i kłamstwa

Wyśmienitą ilustracją metod postępowania Retingera jako mistrza intrygi, kłamstw i przeinaczeń, są okoliczności jego lotu do Moskwy w roli rzekomego charge d'affaires. Dla zobrazowania tej sprawy, wystarczy zderzyć ze sobą jego pamiętnikarskie przeinaczenia z wyjaśnieniami byłego ambasadora RP w Moskwie - prof. Stanisława Kota zawarte w jego książce: *Listy do Generała Sikorskiego*. Książka ambasadora ukazała się w 1955 roku, toteż Retinger miał czas - by nie powiedzieć - obowiązek odniesienia się do tekstu byłego zwierzchnika. Nie uczynił tego ani on, ani jego „biograf” J. Pomian. Zaczniemy od tekstu Retingera:

„Pewnej soboty, gdy Generał Sikorski odwiedzał oddziały polskie w Szkocji, Eden zatelefonował z prośbą, bym w poniedziałek udał się do Moskwy **jako przedstawiciel polskich interesów**. (podkr. - H. P.) Eden mówił, że chciałby, abym to właśnie ja pojechał, ponieważ byłem po Sikorskim najważniejszym uczestnikiem negocjacji (to już istne Himalaje megalomanii! - H. R), dodał też, że z polskiego punktu widzenia szybkość jest sprawą zasadniczą. Trudno mi było na ten temat rozmawiać z Sikorskim przez telefon, wobec czego następnego dnia pojechałem do Szkocji. Na skutek złej pogody dotarliśmy do celu bardzo późno, wystarczyło jednak czasu na długą rozmowę, w której wyniku Generał zaakceptował plan podróży. Dał mi niewiele instrukcji, mówiąc, że sprawa jest mi znana równie dobrze jak jemu. Powiedział, bym bronił godności Polski i starał się o uwolnienie jak największej liczby Polaków z więzień i obozów koncentracyjnych (w rezultacie tej akcji, wśród uwolnionych znalazła się połowa Żydów - H. P), tak by mogli utworzyć w Rosji wojsko pod dowództwem gen. Stanisława Hallera - jeśli jeszcze żyje - lub gen. Andersa.

Pogoda nie pozwalała na powrotny lot do Londynu, więc wróciłem nocnym pociągiem i zaraz udałem się; do Foreign Office. Po odbyciu ostatniej rozmowy z Williamem Strangiem pojechałem do Invergordon w Szkocji, a stamtąd hydroplanem „Catalina” do Archangielska.”

W tej wersji Retingera, prof. S. Kot zgola nie istnieje, nie ma w wyprawie Retingera żadnego decyzyjnego udziału. Oddajmy zatem głos prof. Kotowi:

„W kilka dni po odlocie p. Bohusza i Arieta zgłosił się do mnie p. Retinger i zawiadomił, że od lotnictwa brytyjskiego uzyskał dla siebie miejsce w samolocie, który leci do Moskwy pojutrze i proponuje, abym go tam wysłał jako kuriera.

Dzięki swym stosunkom z pewnymi biurami, p. Retinger nie jeden raz uzyskał samolot dla potrzeb naszego Rządu, a przede wszystkim w chwili załamania się Francji na wyprawę do Libourne, skąd to pilot, lord Forbes, zabrał Gen. Sikorskiego na pamiętną rozmowę z Churchilllem.

- Niech mnie Pan wyśle, przylecę tu odwrotnie tym samym samolotem i przywiozę Panu wszystkie wiadomości o sytuacji w Moskwie, o ludziach którzy się odnaleźli i o potrzebach, jakie by Pan w swych przygotowaniach mógł uwzględnić.

Ta przysługa spadła mi jak z nieba: godzę się natychmiast. Nie podejrzewałem Retingera o żaden wybieg. Retinger znany był ze swej żyłki do ustawicznej podróży, wszyscy określali to jako drogomanie, słabość niewinną, nie wchodząc w to, czy się z nią wiążą jakieś zadania i misje.

Wiadomość o bliskim kontakcie pary Retinger-Litauer z dyrektorem sowieckiego TASSa Rothsteinem, umocniła mnie w przekonaniu, że osoba Retingera będzie dobrze widziana w Moskwie i że taki właśnie kurier będzie mógł uzyskać wiadomości, których nikt dotąd nie zdołał zdobyć.

- Doskonale. Czy Pan już mówił o tym z Generałem?

- Tak, i niestety Generał mi odmówił. Dlatego przychodzę do Pana, aby Pan przekonał Generała, że moja podróż będzie dla Pana pozytywna; to może Generał się zgodzi. Tylko ponieważ Generał jest w tej chwili w Szkocji, a zgoda ewentualna musi być dzisiaj, musiałbym zaraz zdobyć ją telefonicznie.

Oczywiście, natychmiast połączyłem się ze Szkocją i powiedziałem Generałowi, że propozycja p. Retingera bardzo jest mi dogodna, że w niej nie widzę nic niebezpiecznego i proszę, aby mi nie odmówił. Przecież może wreszcie otrzymam informacje, na które dotąd daremnie czekam. Przyrzeka przywieźć tym samym samolotem.

„Ostrzegam cię jak najbardziej stanowczo przed tym włóczęgą! (nie mogę powtórzyć wszystkich wyrażań, jakie Generał wysypał w tym momencie i jakich od pewnego czasu używał bez ceremonii mówiąc o p. Retingerze -kładłem to na karb rozdrażnienia Generała i sądziłem, że trochę krzywdzi Retingera). Ile on tam z kim naintryguje, nie mogę przewidzieć. (podkr. - H. P.)

„Ależ Generale, przesadzasz w tych obawach. Cóż on tam może zaszkodzić! Jak zawsze - chce być pierwszy przy odkryciu Ameryki, poplotkuje trochę z Crippsem, który go lubi i może właśnie dzięki temu będzie mógł nam przywieźć informacje, których znikąd dostać nie można. Jak najusilniej proszę cię o zgodę. ”

„Zrób jak chcesz. Będziesz potem pił piwo, jakie sobie nawaisz ale że-
byś się o to nigdy przede mną nie skarżył.”

I Retinger poleciał.

W kilka dni przysłała z Moskwy ambasador Cripps propozycję, aby p. Retingera mianować charge' d'affaire, bo to może być przydatne dla ogłoszenia amnestii dla polskich obywateli.

Na Radzie Ministrów oburzenie, niektórzy uważają za niedopuszczalne obdarzenie go tym tytułem. General Sikorski do mnie:

„Oto masz pierwsze skutki twojej łatwowierności! Jeszcze nic nie dał znać, a już żąda tytułów! Jak Rosjanie będą patrzeć na takiego przedstawiciela?”

Musiałem wystąpić bardzo natarczywie:

— „Cóż to za wielki tytuł charge d'affaire? W potrzebie daje się go i maleniu sekretarzowi. Jeżeli o to występuje Cripps, który negocjował całą sprawę amnestii, nie podobna odmówić. Jakby to wyglądało, żeby amnestia była odsunięta pod pretekstem, żeśmy kogoś nie zrobili charge' d'affaire. Ja o to proszę już jako odpowiedzialny za tamten posterunek. Jeżeli będą z tego jakieś trudności, to je będę musiał znosić. ”

Ostatecznie uzyskałem zgodę i poszła depesza do Moskwy. Rozminęła się ona z urzędowym doniesieniem sowieckim, że Rząd Sowiecki już ogłosił (12 sierpnia) amnestię dla Polaków (...). **Czyli że dekret ten nie czekał na p. Retingera, ale tytuł mu został.** Listu od niego ani żadnej informacji się nie doczekałem. Pan Retinger był pochłonięty swoją nową godnością. Po przyjeździe do Moskwy (prof. Kota - H. R), przyjął mnie nieco protekcyjnie i wymienił serię swoich sukcesów: jak był uprzejmie witany przez dygnitarzy sowieckich i ile koncesji dla Polaków uzyskał, m.in. uznanie oficjalne Komitetów Obywatelskich Pomocy, gdziekolwiek ją sobie zawiązą, wydawanie gazety codziennej w języku polskim, itd.

Wielkie oczy i zdziwione miny mieli Molotow i Wyszyński, kiedym się na to powołał (...).

Pan Retinger ujął sobie od razu Andersa, dzieląc się z nim wszystkimi drobiazgami (wcześniej ostrzegł Andersa przed Kotem mającym przybyć do Moskwy w roli ambasadora, jako człowiekiem bardzo inteligentnym ale

szczerym - H. P.), dzielcie się z nim wszystkimi drobiazgami użytkowymi, jakie przywiózł z Londynu. O tym, że zapomniał wysłać mi z Moskwy informacji i wskazówek, po które jechał, wołałem z Sikorskim nie mówić: widocznie Retinger był zbyt zapracowany, a może nie znalazł okazji.

Więcej pretensji miałem doń o to, że po powrocie do Londynu dał do „Timesa” wywiad o znakomicie się układającej sytuacji Polaków w Rosji, co obiegło cały świat, wywołuje u nas w Moskwie zdziwienie, że my jeszcze o tym nie wiemy.

Kiedy w 1943 roku wróciłem do Londynu i objąłem Ministerstwo Informacji, odczułem w kołach urzędowych i prasowych brytyjskich mało życzliwą atmosferę: ostrzeżono mnie, że ją przygotowywała para Dioskurów : **Litauer i Retinger.**

Kiedy mi p. Retinger z miną zafrasowaną zwierzył, że powyższe kola nie mają do mnie zaufania, odpowiedziałem mu pół-żartem: - "dlaczego mi Pan taką opinię wyrabia?"

Sikorski wypowiadał nieraz podobne oceny p. Retingera w gwałtownych słowach.

Pociechą dla p. Retingera za tę przykrość mogą być zapewnienia Generalów Andersa i Bohusza, że się on cieszył zaufaniem Sikorskiego, że nawet był jego przyjacielem osobistym i że oni go wysoko cenią pod względem moralnym'.

Obaj adwersarze pisali swoje tak sprzeczne wynurzenia w okresie i sytuacji dość dla nich wygodnej - generał Sikorski nie żył, jako ewentualny ostateczny weryfikator tych jakże różnych relacji o okolicznościach wyjazdu Retingera do Moskwy.

Za przyznaniem racji prof. Kotowi przemawia ogólny obiektywizm jego korespondencji z Generałem na linii Moskwa-Londyn i vice versa. O nic takiego posadzić Retingera nie można. **Wszystkie jego zapiski tchną megalomanią, niekiedy groteskową.** Prof. Kot wypunktował te przechwałki Retingera ironizując: „generał Sikorski i ja”, „nasza idea”, „nasza propozycja”, „nasz plan”. Podobnie poufale ujmuje Retinger pod ramię późniejszych budowniczych „Europy Zjednoczonej” po wojnie.

Przechwałki dałyby się jakoś wybaczyć, gdyby za nimi nie kryły się fatalne, szkodliwe kłamstwa i intrygi. **Retinger nalgał Kotowi o rzekomej zgodzie Sowietów na organizowanie Komitetów Pomocy Obywatelskiej**

1. Synowie Zeusa, wzór kochających się braci - H.P.

2. Tamże, s. 538.

dla zwalnianych z łagrów Polaków. Tymczasem Sowieci nie chcieli o tym nawet słyszeć! Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że takie komitety uzyskałyby szansę na wnikliwy i zbiorczy ogląd sowieckiego terroru w łagrach; głodu, zimna, katorżniczej pracy, masowych zgonów, itd.

Ogromnie szkodliwy dla sprawy polskiej, bo całkowicie fałszywy w stosunku do prawdy, był wspomniany przez prof. Kota wywiad Retingera dla „Timesa”, opublikowany 17 września 1941 roku, a więc dokładnie w drugą rocznicę sowieckiej napaści na Polskę! „Times” tak streszczał kłamstwa Retingera, kreujące sielankowy obraz sytuacji Polaków na nieludzkiej ziemi: *W rozmowie z przedstawicielem „Timesa” dr Retinger wyjaśnił, że był w Moskwie, aby wypełnić lukę do przybycia nowego ambasadora polskiego, prof. Kota, dla pomocy w zapewnieniu zwolnienia obywateli polskich uwięzionych lub internowanych w Związku Sowieckim, dla współdziałania w formowaniu tam Armii Polskiej. Dr Retinger mówił z gorącym uznaniem o stosunku centralnych władz rosyjskich do tych dwóch zagadnień. Wykazują one najpełniejszą lojalność w wypełnianiu zobowiązań podjętych w umowie z Rządem Polskim 30 lipca lv:*

To lukrowane kłamstwo Retingera, to jego klajstrowanie rzeczywistej sytuacji ludności polskiej, zamieniło się w wielki sukces sowieckiej propagandy w skali światowej! Retinger był jej bezcennym filarem, uwierzytelnionym znajomością z ambasadorem Crippsem, Churchillem, Edenem, Gubbinsem, zażyłością z Sikorskim. Pod tym względem **Retinger w pełni zasłużył na tytuł charge d'affaire sowieckiej agentury propagandowej na gruncie zachodnim!**

Wywiad Retingera dla „Timesa” był tak nieprawdziwy, tak apologetyczny wobec Sowietów, że jak pisze prof. Kot: *...nie przedrukował go nawet „Dziennik Polski” w Londynie, kierowany przez Ministra Informacji profesora Strońskiego, najgorliwszego zwolennika układu.*

Prof. Kot nie ma złudzeń wobec Retingera po takim jego intrygancym i antypolskim debiucie w Moskwie. Kiedy ustalano ekipę towarzyszącą gen. Sikorskiemu w jego locie do Kujbyszewa i Moskwy, prof. S. Kot przestrzegł Sikorskiego przed Retingerem w liście z 22.XI.1941 r.:

Retinger nie konieczny, będzie tu próżnował i siedział w jedynej restauracji hotelowej, co jest komentowane. Płotki londyńskie Crippsowi może sam General powiezieć...!

1. Tamże, s. 189.

Wojna na górze „Londyniszcza”

To historia wykreowała generała Sikorskiego na początkowego przywódcę i dowódcę emigracyjnej Polski oraz walczącego podziemia w kraju. Złożyły się na to dwie okoliczności. Pierwszą było jego wczesne przybycie do Francji po klęsce wrześniowej. **Tempo ewakuacji gen. Sikorskiego z kraju było dość imponujące** i nakładało się na szybkość ewakuacji przedstawicieli polskiego rządu i generalicji. Generał miał potem na swój pościech dość przytomne usprawiedliwienie, o którym napomknąłem w innym miejscu: rzekomo ścigał uciekającego Rydza-Śmigłego, aby wyprosić u niego przydział do walki, od której został odsunięty z powodu swej opozycyjności wobec frakcji piłsudczyków.

Druga okoliczność, to jego koneksje francuskie, datujące się sprzed pierwszej wojny światowej, umocnione niejasnymi więzami z francuską masonerią, z francuskimi kołami wojskowo-politycznymi.

Rangą i wiedzą wojskową, prestiżem osobistym, horyzontem intelektualnym, mógł Sikorskiemu dorównać na francuskim wygnaniu tylko generał **Kazimierz Sosnkowski**. I dorównywał, jeśli nie przewyższał. Przybył do Francji znacznie później niż Sikorski. Przybył po dramatycznej przeprawie przez Karpaty wraz ze swoim oficerem sztabowym płk. Franciszkiem Demelem, Scholzem i przewodnikiem Czarką-Kudełko. Kiedy w czwartek 12 października 1939 roku Sosnkowski wraz z Demelem znaleźli się w Paryżu, generał Sikorski powitał go jako gospodarz i szef emigracyjnego rządu, rezydującego w eleganckim hotelu „Regina”. Asystowali tam Sikorskiemu: minister spraw zagranicznych August **Zaleski**, minister skarbu Adam Koc, generał Józef **Haller**, generał Marian **Kukiel** i wielu oficerów w stanie spoczynku. Sosnkowski szybko rozumiał istotę takiego a nie innego zestawu polityków i wojskowych: sami antysanacjoniści. Przedwojenny „Front Mor-ges” niemal w komplecie.

Sikorski powitał go uprzejmie i to było na razie wszystko, na co się zdobył wobec spóźnionego rywala. Odtąd było konsekwentne odsuwanie Sosnkowskiego od współdziałania politycznego i wojskowego w wojennej egzystencji, polityce i walce polskiej emigracji.

Konflikt rozgorzał z chwilą, kiedy prezydent Raczkiewicz, aktualnie chory na zapalenie płuc, **podczas pierwszego spotkania z gen. Sosno-wskim mianował go swym pierwszym konstytucyjnym następcą.** Miał do tego konstytucyjne uprawnienia na zasadzie artykułu 24 Konstytucji RP z 1935 roku; **na wypadek wojny prezydent ma prawo desygnować swego następcę.** Opublikowanie tego w „Monitorze Polskim” w październiku 1939 roku, spowodowało zdecydowany protest generała Sikorskiego! To on widział się na tym stanowisku w nieokreślonej perspektywie czasowej i zdrowotnej prezydenta W. Raczkiewicza.

Maria **Perkowska** w wydanej niedawno książce: *Kazimierz Sosnkowski*, pisze:

Jest rzeczą paradoksalną, że to właśnie klęska wrześniowa umożliwiła mu powrót do czynnego życia politycznego, co więcej, do objęcia najwyższych stanowisk: został naczelnym wodzem, premierem i ministrem spraw wojskowych.'

Ambasador RP w Paryżu - Juliusz Łukasiewicz szybko wprowadził Sosnkowskiego w realia polsko-francuskie. Wynikało z nich, że generał Sikorski obrał kurs rozliczeniowy, a co gorsze - konfrontacyjny ze swymi przedwojennymi adwersarzami politycznymi, czyli tzw. obozem piłsudczy-kow. Trwała właśnie napastliwa krytyka sanacji, jako rzekomo odpowiedzialnej za klęskę wrześniową. Na pierwszym posiedzeniu Rady Ministrów, stanął nawet projekt powołania specjalnej komisji do rozliczeń sanacji za dwudziestolecie jej rządów, z ich tragicznym wrześniowym finałem. Rząd Sikorskiego, z jego przyzwoleniem jeśli nie inspiracją, tej sprawie poświęcał wiele czasu, podczas gdy fala polskich rozbitków dramatycznie poszukiwała miejsca i środków do życia na gruncie francuskim. Rozliczenia okazały się ważniejsze.

Nieuchronna stawała się konfrontacja tych dwóch osobowości: Sikorskiego i Sosnkowskiego na gruncie przedwojennych zaszczości politycznych, a zwłaszcza aktualnej rywalizacji o władzę. Sosnkowski wprawdzie niepełnie mieścił się w szufladce „piłsudczyka” i „sanatora”, ale Sikorski skwapliwie wykorzystywał legionową przyjaźń Sosnkowskiego z Piłsudskim przeciwko potencjonalnemu rywalowi; Sosnkowski nie wziął udziału w przewrocie majowym, nie należał więc do pupilów Piłsudskiego, choć łączył ich wspólny legionowy etos.

1. Ossolineum 1995, s. 85

Pomimo spodziewanych przeszkód, Sosnkowski zdecydował się wejść w skład rządu Sikorskiego. Interesowały go wyłącznie sprawy wojskowe, wpływ na kształtującą się w kraju konspirację. Marszałek Rydz-Śmigły inicjował w kraju powstanie konspiracyjnej organizacji, która miała objąć zasięgiem całą okupowaną Polskę. Nazwano ją: **Służba Zwycięstwu Polski**. Nazwa trafna, ale łatwa do pomyłek: do dziś te pomyłki pokutują w wersjach: Służba Zwycięstwa Polsce, Służba Zwycięstwa Polski.

Na czele organizacji stanął oddany sprawie generał Michał Tokarze-wski-Karaszewicz, były uczestnik kampanii wrześniowej 1939 roku. **SZP powstała już we wrześniu 1939 roku, kiedy generał Sikorski trwał w rejeradzie z Polski**, ale lądując na bezpiecznym przyczółku francuskim, nie zamierzał tolerować krajowych poczynań wymykających się spod jego kontroli, zwłaszcza inspirowanych przez firmowego przedstawiciela swych niedawnych przeciwników - marszałka Rydz-Śmigłego.

Generał Tokarzewski wykonał tam zadanie godne podziwu. W kraju ogarniętym chaosem, defetyzmem, bezradnością, w ciągu kilku tygodni stworzył prężną, profesjonalną (oficerską) organizację podziemną ogarniającą cały kraj w strukturze centralnej, wojewódzkiej i powiatowej. Stworzył sieć łączności z Paryżem via Budapeszt i Kowno. Złożył pierwszy meldunek do Paryża o swoich dokonaniach. I tu zderzył się z żenującą małostkowością Sikorskiego, który sprawozdanie przyjął z dezaprobatą: odpowiedział rozwiązaniem Służby Zwycięstwu Polski i powołaniem na to miejsce Związku Walki Zbrojnej.

Tysiące konspiratorów **Służby Zwycięstwu Polski**, a potem ZWZ i AK nie wiedziały, jakie powody legły u podstaw zmiany szyldu tej samej i prekursorskiej idei walki z okupantem niemieckim. Sikorski przezornie zadbał o stosowne podziały strukturalne SZP tak, aby tylko on sprawował nad nimi bezpośrednią kontrolę. W tym celu rozwiązał centralę ZWZ, powołał niezależne od władz krajowych, a zależne i podległe tylko Paryżowi, Okręgi ZWZ. Ten podział rażąco utrudniał koordynację, łączność krajową w skali całego ZWZ, hamował rozwój komórek terenowych. „Piłsudczyk” Tokarzewski został przez Sikorskiego odkomenderowany z Warszawy na wówczas wyjątkowo niebezpieczny odcinek lwowski. No i stało się: aresztował go pierwszy patrol NKWD. Wylądował w moskiewskim więzieniu, skąd osobistą interwencją wydobył go dopiero w 1941 roku Józef Retinger. Zastępcą Tokarzewskiego został Stefan „Grot”-Rowecki.

Sosnkowski wziął udział w posiedzeniu rządu już 16 października. Poznał wtedy aktorów paryskiej sceny. Stanisław Stroński pełnił funkcję wicepremiera, Adam Koc - ministra skarbu, August Zaleski - spraw zagranicznych, Jan Stańczyk - opieki społecznej. W rangach ministrów uczestniczyli w posiedzeniu generał Haller, gen. Marian Kukiel i Aleksander Ładoś. Na wstępie powitano go z obłudną atencją, a następnie rozpoczęło się frontalne natarcie na „zgniłą” sanację. Stanowiło ono zapowiedź tego, co wkrótce czekało Sosnkowskiego jako wybitnego jej przedstawiciela na gruncie francuskim.

W dniu 8 listopada, na posiedzeniu Rady Ministrów powołano tzw. **Komitet Ministrów do Spraw Kraju**. Sosnkowskiemu powierzono przewodniczenie Komitetowi. On też został mianowany Komendantem Głównym ZWZ.

Generalna rozprawa z „sanacją” rozpoczęła się pod koniec 1939 roku. **Motorem napędowym i tubą tej nagonki i czystki, stał się profesor Stanisław Kot ze Stronnictwa Ludowego**. Naczął on do Paryża w grudniu i „z marszu” przejął funkcję wicepremiera. Prof. Kot był pupilem i przyjacielem gen. Sikorskiego jeszcze z okresu „Frontu Morges”. **Cechą Kota była endemiczna wrogość do „piłsudczyzny” i sanacji**. Duet Sikorski-Kot udzielił dymisji Adamowi Kocowi i tu nasuwa się interesująca refleksja-**jeden mason dymisjonuje drugiego**, a potem już jako ambasador RP w Moskwie, S. Kot w listach do Sikorskiego wypomina obozowi i zwolennikom Piłsudskiego, że otaczali się wianuszkami masonów!

Sosnkowski notował duże osiągnięcia na polu konspiracji krajowej w ramach ZWZ, toteż Sikorski przytomnie podzielił kompetencje ZWZ na ściśle wojskowe oraz polityczne. Te ostatnie powierzono Kotowi, a wojskowe pozostały w gestii Sosnkowskiego. **Ten dualizm kompetencji był dla Sosnkowskiego osobistym afrontem - zaczął odtąd niemal podlegać prof. Kotowi**. Sikorski zdał sobie sprawę z nieuchronnej konfliktowości tego podziału funkcji i kompetencji, toteż zastrzegł sobie, że on będzie osobiście korygował działania obydwu ministrów - Sosnkowskiego i Kota. Tym samym potwierdzał pierwotny cel podziału: zasadę divide et impera. **Prof. Kot przystąpił do montowania politycznej struktury Podziemia z zastosowaniem antysanacyjnego klucza**. Miała się ona oprzeć na stronnictwach posiadających swe reprezentacje w rządzie, a zwłaszcza w prywatnych preferencjach prof. Kota. To zupełnie nie pokrywało się z aktualnym układem sił politycznych w Kraju.

Kolejny etap rywalizacji, to permanentna krytyka poczynań Sosnkowskiego jako przewodniczącego Komitetu Ministrów do Spraw Kraju. W tej sytuacji, w lutym 1940 roku złożył dymisję z funkcji komendanta ZWZ. Sikorski jej nie przyjął, ale zwalczanie Sosnkowskiego trwało nadal. **Sikorski posunął się nawet do zaproponowania Sosnkowskiemu funkcji ambasadora w Chinach**, gdzie rzekomo mógłby dokonać wiele dla Polski! Sosnkowski odrzucał te i podobne propozycje odsunięcia go na boczny tor.

A potem przyszedł kolejny szok: inwazja niemiecka i francuska kompromitacja. Sikorski rejteruje do Londynu, co było zasługą Józefa Retingera. Wyrwał go z Francji samolotem. Zapewne Sikorski nie musiał wpaść w ręce Niemców, zapewne inną drogą dotarłby do Londynu, a z nim - lub za nim - jego rząd. Retinger tą akcją zaskarbił sobie wdzięczność Generała i - rzekomo niecierpiany przezeń - będzie pełnił przy nim funkcję niezastąpionego łącznika z politykami brytyjskimi.

Sikorski dość szybko pojął, że utrzymanie „podziału dzielnicowego” w strukturze ZWZ jest nie do utrzymania na dłużej i skrajnie szkodliwe, dlatego w czerwcu 1940 roku mianował „Grota”-Roweckiego pełnomocnym zastępcą Komendanta Głównego ZWZ na cały kraj. Przedtem gen. Sikorski zebrał liczne dowody na to, że „Grota” wręcz ostentacyjnie nie interesuje polityka. Był więc „Grot” bezpieczny od podejrzeń o władzomanię.

Lipiec 1940 był pierwszym miesiącem pobytu polskiego rządu na ziemi angielskiej. 1 przesileniem. **Prezydent Raczkiewicz udzielił dymisji generałowi Sikorskiemu**, ale musiał ją cofnąć pod zmasowanym naciskiem jego obozu, a zwłaszcza gospodarzy tej sceny - brytyjskiego rządu na czele z premierem Churchillem. Kot w swych *Listach...* z wielkim ukontentowaniem stwierdza, że Raczkiewicz musiał odwołać tę dymisję „z upokorzeniem”. Może to i racja, ale jakże niedobra dla sprawy polskiej. Gdyby gwiazda Sikorskiego zgasała w tym okresie a nie dopiero w 1943 r. w Gibraltarze, może nie byłoby tej polskiej uległości wobec Brytyjczyków i zwłaszcza Sowieców, tego akceptowania sowieckiego dyktatu, tej „amnestii” dla setek tysięcy obywateli polskich „zakluczonych” w lagrach; tej tajnej dyplomacji, która uwierzytelniała już wtedy planowany przez Stalina i już wtedy akceptowany przez Churchilla **piąty rozbiór Polski**.

Prezydent najpierw próbował odwołać również Kota, a kiedy Sikorski odmówił zatwierdzenia tej dymisji, Raczkiewicz zdecydował się na wspomnianą dymisję Sikorskiego, ale odwołał ją już po dwóch dniach. Zaleski pozostał na stanowisku ministra spraw zagranicznych, Kot przejął Minister-

stwo Spraw Wewnętrznych. **Rządy frakcji Sikorskiego zostały tym samym zabalsamowane aż do katastrofy gibraltarskiej.**

Gen. Sikorski po przesileniu rządowym zastosował wobec Sosno-wskiego pułapkę, którą ten jednak w porę przejrzał: zaproponował Sosno-wskiemu tekę ministra spraw zagranicznych. Jej przyjęcie byłoby równoznaczne z koniecznością rezygnacji ze stanowiska komendanta ZWZ. Sosnkowski odmówił może nie dlatego, że przejrzał tę grę, co z przekonania, że jego miejsce jest w walce, a nie w pałacowej dyplomacji.

Kulminacją wojny na górze „Londyniszcza” stały się okoliczności towarzyszące przygotowaniu oraz przyjęciu ostatecznej wersji układu Sikorski--Majski. **W istocie, był to układ Eden-Retinger-Litauer-Churchill plus sowiecki ambasador Majski.**

Tajne rokowania polsko-sowieckie w sprawie układu rozpoczęły się 5 lipca 1941 r. i już na tym etapie stanowiły naruszenie Konstytucji. Rokowania prowadził sam

Sikorski wspierany przez Retingera, który wraz z **Litau-erem-Lityńskim** przygotowali projekt układu. Sikorski raczył tylko informować prezydenta Raczkicwicza i ministrów o przebiegu rozmów. Stronę sowiecką reprezentował ambasador Iwan Majski, Żyd-syjonista, wielki przyjaciel aktywnego i wpływowego syjonisty Leona Bluma, byłego premiera Francji. Reprezentowanie ZSRR tylko przez ambasadora w tak ważnych pertraktacjach z rządem sąsiedniego państwa, samo w sobie stanowiło obelgę dla strony polskiej. To jednak nie przeszkadzało duetowi Sikorski-Retinger. Ten duet także stanowił wyzwanie i karygodną samowolę. Zamiast udziału w pertraktacjach ministra spraw zagranicznych oraz innych przedstawicieli rządu, Sikorski zadowolił się obecnością swego nieodłącznego doradcy i powiernika - Retingera, człowieka znikąd, obieżyświata bez oficjalnej funkcji. **Stanowiło to wielką nobilitację tego łącznika syjonizmu z kominternem**, a zarazem deprecjację samego Sikorskiego; dowód na jego małostkowość, apodyktyczność, zarozumiałstwo.

Retinger w swoich zapiskach przyznaje z rzadką szczerością: *W roku 1941 zaliczałem się do czołowych zwolenników ugody z Rosją. W wielu polskich środowiskach szczerze mnie zniechęcono i ta nienawiść, mimo że znacznie osłabia, nie zniknęła do dnia dzisiejszego.*'

Trust mózgow: **Retinger-Litauer-Sikorski** wysmażył układ, który stał się początkiem piątego rozbioru Polski, legitymizował późniejszy dyktat Sta-

lina w sprawie granic. Trafnie zauważa autorka wspomnianej książki o gen. Sosnkowskim:

*Samo postawienie problemu granic w umowie między dwoma niezależnymi i nie walczącymi ze sobą państwami, i to w sytuacji gdy oba są w stanie wojny z państwem trzecim, określić by można jako zjawisko niespotykane przy tego typu układach. Aneksja naszych ziem wschodnich we wrześniu 1939 roku, a następnie w październiku wcielenie ich do Związku Sowieckiego było faktem, mimo że na żadne z tych zdarzeń państwo polskie nie wyraziło zgody. (...) Dlatego też zawierany układ, powtórzmy, **układ między dwoma niezależnymi państwami, powinien nie tylko orzec o nieważności obu tych wydarzeń, ale wyraźnie stwierdzić, że obie strony obowiązują ustalenia poprzednie, a więc traktat ryski, nie kwestionowany zresztą nigdy przez późniejsze dwustronne układy. Z tego Sikorski powinien zdawać sobie sprawę i traktować ten problem jako absolutnie najważniejszy, bez względu na jakiegokolwiek i czyjegokolwiek (brytyjskie - H. P.) naciski.**'*

Projekt układu stanął na obradach Rady Ministrów 21 lipca 1943 roku. Obrady były burzliwe. Stanisław Kot z wigorem bronił projektu układu. Generał **Sosnkowski** i minister **Zaleski** zgodnie twierdzili, że **proponowana formuła układu oznacza dobrowolne zrzeczenie się niemal połowy terytorium Polski** na rzecz wschodniego sąsiada, niedawnego agresora.

Była to tragiczna prawda: tragicznie haniebna w tym zaprzędaniu rola Sikorskiego i jego kamaryli z Retingerem na jej czele. Niestety.

W odpowiedzi na zdecydowaną krytykę, kilka dni później poddano pod obrady nową wersję układu, ale zmiany miały charakter kosmetyczny. **Tej wersji projektu ponownie przeciwstawili się Sosnkowski, Zaleski oraz Marian Seyda ze Stronnictwa Narodowego.**

W dniu 30 lipca akt ten został podpisany mimo braku zgody prezydenta, co było kolejnym pogwałceniem Konstytucji. W dodatkowym protokole dołączonym do układu, znalazło się tamto fatalne słowo „amnestia”, które z pełną świadomością Kotów i Retingerów, czyniło przestępcami laskawie teraz amnestionowanymi, półtora miliona Polaków wywiezionych do łagrów tylko za to, że byli obywatelami państwa polskiego, a teraz właśnie doznających aktu łaski pod nazwą amnestii.

Odnosząc się do spornego słowa: „amnesty”, Pomian sugeruje, broniąc swego pryncypała, iż zostało ono użyte przez pomyłkę. Powinno bowiem być: „release” — zwolnienie. Pomyłkę tę - rzekomo spowodował drugorzędny

1. J. Pomian, *Józef Retinger*. Op. cit., s. 165. 124

1. Tamże, s. 107.

pracownik służby dyplomatycznej o nazwisku Potulicki, uczestniczący w uroczystości podpisania układu.

Z. Siemaszko w cytowanej książce: *Łączność i Polityka*, logicznie podważa to usprawiedliwienie:

Trudno w to uwierzyć, po pierwsze dlatego, że skądinąd wiadomo, że słowo "amnes'ty" zostało użyte na żądanie władz sowieckich, a po drugie dlatego, że Retinger stale podkreśla, jak to we dwójkę z Sikorskim Łez niczyjej pomocy zawierali ten układ, a potem okazuje się, że tekst umowy rzekomo zredagowany przez Potulickiego, nie został przez nich sprawdzony, (s. 222)

Na świadome użycie słowa „amnestia”, dowodnie świadczą depesze Stanisława Kota do Sikorskiego, opublikowane w jego książce: *Listy do Generała Sikorskiego*. Relacjonuje tam szereg swoich rozmów ze Stalinem, Mołotowem i innymi zbirami sowieckimi, w sprawie zwalniania Polaków z łagrów do polskiego wojska. **Zawsze w tych rozmowach obie strony posługują się słowem „amnestia”**. W naturalny sposób słowo to weszło do preambuły umowy Sikorski-Majski. Na złodzieju czapka gore.

Szczytem logistycznego „roztargnienia” był jednak pierwszy punkt układu, choć pozornie brzmiał on logicznie:

Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych Polski, straciły swą moc.

Sikorski podpisał ten cuchnący punkt traktatu wiedząc przecież, że **nadal obowiązuje sowiecki oficjalny komunikat rządowy z października 1939 roku, mówiący o włączeniu do ZSRR polskich ziem wschodnich**. Innymi słowy, sowieciarze anulowali traktat rozbiorowy Ribbentrop-Mołotow, ale utrzymywali w mocy jego militarne skutki, czyli zabór polskich kresów, po inwazji zatwierdzony przez rząd sowiecki.

Prezydent, generał Sosnkowski, trzej ministrowie, a za nimi większość społeczeństwa, zdawali sobie sprawę z takiej a nie innej interpretacji umowy, legalizującej zaborcze status quo na wschodzie i niewiele przesadzał w swej gorczy Jędrzej **Giertych** pisząc, iż generał Sikorski działał jak człowiek nie-nawidzący Polski!

Byłoby niedorzecznością domniemywać, iż duet Sikorski-Kot i ponury Mefisto polskiego „Londyniszczka” - Józef Retinger, nie ogarniali intelektualnie istoty i skali tego kapitulactwa, tego zaprzędania sprawy polskiej. **Czynili to z pełną świadomością**, a ich jedynym, nikłym usprawiedliwieniem były w tym wszystkim coraz bardziej natarczywe naciski brytyjskie na politykę polskich ustępstw.

Katyń przyniesie straszliwe opamiętanie. Tym razem Sikorski zachowa się jak zdradzony kochanek: będzie się domagać międzynarodowej komisji do zbadania okoliczności zbrodni, co da Stalinowi pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych.

Dla Sikorskiego, tępienie „piłsudczyków” i „sanatorów” stanowiło jedynie wygodny pretekst w budowaniu i umacnianiu samowładztwa. Konsekwentnie niszczył, odsuwał w cień wszystkich niewygodnych, rówieśnych sobie, równych rangą. Przykładem - anatemy rzucane na generała Ludomira **Rayskiego**, dowódcę polskiego lotnictwa w latach 1926-1939. W pierwszym swym „Rozkazie oficerskim nr 1”, Sikorski stwierdzał:

W pierwszym moim rozkazie wydanym we Francji zwróciłem się do Was wszystkich z wezwaniem i przestrożą przed szkodliwością plotek, jakie szerzą się wśród Was.

Obecnie stała się rzecz gorsza. Pojawiła się ulotka, zaczynająca się od słów: „Droży Koledzy Lotnicy”, podpisana przez p. L. Rayskiego (tu znamienne pominięcie stopnia „generał” - H. P), byłego dowódcę lotnictwa M.S.Wojsk, pełniącego swe obowiązki od kwietnia 1926 do marca 1939. Do ulotki tej dołączony jest memoriał, poświęcony obronie interesów p. Rayskiego, w niezmiernie pochwalnym tonie opisujący jego trzynastoletnią działalność na stanowisku dowódcy lotnictwa M.S.Wojsk.

Końcowa część tego memoriału poświęcona jest oskarżeniom, skierowanym przeciwko jego następcom, którzy w ciągu 5 miesięcy rzekomo potrafiliby zmarnować jego dorobek.

Przestrzegam wszystkich oficerów lotnictwa przed tą drogą sprzeczną z przepisami wojskowymi.

Zaznaczam, że drogą do załatwienia tego rodzaju spraw jest tylko meldunek do przełożonych i ocena tego meldunku przez nich, względnie przez sąd.

Generała brygady Rayskiego oddaję za wydanie tej ulotki pod Sąd Wojskowy.

Odczytać na zebraniach oficerskich od podporucznika do pułkownika włącznie.

Naczelnny Wódz
Minister Spraw Wojskowych
(...) Sikorski
Generał Broni

Brutalnie odsunięty od czynnej służby w lotnictwie polskim, gen. Rayski przeszedł do lotnictwa brytyjskiego. Dopiero śmierć Sikorskiego umożliwiła mu powrót do formacji polskich na stanowisko Dowódcy Oddziału Transportu. Będąc już w podeszłym wieku, uczestniczył w niezwykle niebezpiecznych lotach zrzutowych nad walczącą Warszawę.

Innym poszkodowanym na fali krytyki Sikorskiego, a zwłaszcza fali goryczy w postaci układu Sikorski-Majski, był inż. Adam **Doboszyński**. Oburzony na układ i późniejsze pociągnięcia rządu, w nadzwyczajnym wydaniu pisma „Walka”, w lutym 1943 opublikował on *List otwarty do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do Gen. Kazimierza Sosnkowskiego*. Oto jego treść:

„Zatajając przed społeczeństwem polskim akt rozbioru, jakim jest nota bolszewicka z 16 stycznia br., potwierdzona deklaracją Narkomindieła z 25 stycznia br., Rząd gen. Sikorskiego zadokumentował, że nawet w tak tragicznych okolicznościach jest zdecydowany iść dalej po linii zbieżnej z wytycznymi polityki sowieckiej, po której idzie od dwóch lat.

Niech mi będzie wolno przypomnieć długi szereg posunięć składających się na politykę Rządu w stosunku do Rosji:

Czerwiec 1940 - **Rettinger, współorganizator rewolucji komunistycznej w Meksyku**, przywożąc gen. Sikorskiego samolotem do Wielkiej Brytanii, staje się jego najbliższym doradcą.

Lipiec 1940 -- gen. Sikorski przedstawia sferom brytyjskim projekt p. ReUingera utworzenia armii polskiej w Sowietach, pomimo że Sowiety okupują w owym czasie pół Polski i są w sojuszu z Hitlerem; projekt ten napotyka na zdecydowany sprzeciw w Radzie Narodowej.

Lipiec 1941 gen. Sikorski bez upoważnienia Prezydenta Rzplitej, a więc ze złamaniem Konstytucji, wbrew Radzie Narodowej i MSZ, zrezygnowawszy z pomocy Stanów Zjednoczonych, zawiera z Sowietami umowę, w której brak wyraźnego zrzeczenia się przez Sowiety zabranych nam ziem i **wprowadzone jest tragiczne pojęcie lamnestii**, tak przydatne Sowietom do pozbawienia naszych rodaków praw w nocy z 16 stycznia br. (...)

Rząd polski zataja noty bolszewickie z grudnia 1941, stycznia 1942 oraz jesieni 1942.

Czerwiec 1942 - Rząd polski zataja aresztowania delegatów oraz członków ambasady.

Min. Stroński przy pomocy cenzury uniemożliwia prasie polskiej omawianie stosunków polsko-sowieckich oraz wprowadza Kraj systematycznie w błąd co do stanu stosunków polsko-sowieckich.

128

Rząd polski zataja pogorszenie losu Polaków w Rosji.

Władze polskie zakazują żołnierzom przyjeżdżającym z Rosji informowania Brytyjczyków o swych przeżyciach (...).

Zakaz min. Kukiela, czytany na odprawach oficerów jeszcze po 16 stycznia 1943, wyrażania się ujemnie o Sowietach wobec Brytyjczyków (...).

Zatajenie noty z 16 stycznia oraz deklaracji z 25 stycznia br.

Wysłanie amb. Romera z powrotem do Rosji, po nocy z 16 stycznia br. i deklaracji z 25 stycznia 1943, co pomimo papierowych protestów wywoła wrażenie, że zgadzamy się na rozbiór.

Faktów takich mógłbym podać więcej. Powyżej podane, wystarczą jednak dla zrozumienia, jaka metoda jest w tym szaleństwie.

Panie Prezydencie!

Panie Generale!

Czas z tym skończyć. Położenie Polski stało się tak tragiczne, że nie wolno nam stracić ani minuty.

Musimy przestawić naszą politykę całkowicie. Musimy zacząć mobilizować opinię całego świata w obronie Polski przeciw Sowietom. Musimy stworzyć rząd złożony z najtęższych ludzi, którymi rozporządza Naród.

Panu, Panie Prezydencie, narzucono na jesieni 1939 zobowiązanie nie-usuwania gen. Sikorskiego. Zobowiązanie to jest sprzeczne z Konstytucją i całkowicie nieważne; są to *pacta conventa* przypominające najgorsze wzory z epoki upadku Rzplitej.

Wszystkie Głowy Państw Sojusznicych, przebywające w Londynie, dokonały już zmian rządów.

Niech Pan stanie Panie Prezydencie, na wysokości historycznego zadania i usunie rząd, prowadzący Polskę do zguby.

Człowiekiem, który cieszy się zaufaniem ogółu Polaków, jest gen. K. Sosnkowski.

Niech go Pan powoła do władzy, Panie Prezydencie.

Niech Pan utworzy Rząd, Panie Generale. Nie wolno się Panu wahać ani usuwać.

Ratujcie Polskę, pogrążoną coraz głębiej przez ludzi nieodpowiedzialnych.

Poprą Was polscy żołnierze i wszystko, co w Narodzie uczciwe i ofiarne.

W Szkocji, 15 lutego 1943."

Autor *Listu*, postulujący radykalne przestawienie orientacji prosowiec-kiej, został „przestawiony”, na osobiste polecenie gen. Sikorskiego, najpierw

do aresztu w gmachu dowództwa X Brygady Kawalerii, a następnie do więzienia wojskowego w Inverkeithing. Po wyjściu z polskiego emigracyjnego „mamra”, Doboszyński został wydalony ze służby wojskowej.

Nie był to jedyny *List otwarty* Adama Doboszyńskiego. W innym liście otwartym, skierowanym do wybitnego masona Antoniego **Słonimskiego**, ośmielił się napomknąć o masonerii oraz o ukochanej przez masonerię tolerancji. List powstał na kanwie pewnej publikacji Słonimskiego i stanowił polemikę. Słonimski odzeganął się tam od polskich „misji dziejowych”, „przewodnictwa”, „mocarstwowości”, „imperializmu”, życia „na bastionie” i „na przedmurzu”. Sekundował mu w tym J. **Tuwim**. Ripostując Słonimskiemu, Doboszyński zauważał: *Dużo dal nam pobyt w Anglii, która tak pięknie zmontowała (...) własny odcień religii, własny system elitarny pod postacią masonerii (...). My nie przejmujemy od Anglików ani ich kapitalizmu, ani ich masonerii, ani ich typu parlamentaryzmu, ani ich sporów z Watykanem (...). W czasie, gdy u nas było eldorado tolerancji, oni skazywali na śmierć za katolicyzm i krzyżowali katolików w Irlandii na bramach stodoł. I żydów wygnali w XIII wieku, a po dziś dzień starają się ich nie wpuszczać do Anglii (...).*

To wystarczyło: Doboszyński został oskarżony o antysemityzm. Po wojnie, po powrocie do Kraju, aresztowany za działalność przeciwko sowieckiemu okupantowi, obciążony piętnem antysemityzmu, ten wybitny patriota i narodowiec, po bestialskich torturach, został zamordowany w więzieniu w sierpniu 1949 roku.

Kapitulanka umowa Sikorski-Majski „wysmażona” ze strony polskiej tylko przez duet Sikorski-Retinger, spowodowała kryzys rządu emigracyjnego. Podali się do dymisji przywódca o orientacji sanacyjnej oraz członkowie Stronnictwa Narodowego. Marian Seyda, który nieco wcześniej powrócił do rządu, za tę niesubordynację został wydalony z partii. Środowiska SN, ONR oraz RNR-Falanga, przystąpiły do organizowania własnej orientacji. Mediatorem między nimi był właśnie Adam Doboszyński.

Londyńska opresja Adama Doboszyńskiego dałaby się nazwać pożałowania godną rozgrywką w łonie polskiego „Londyniszcza”, gdyby nie stanowiła jeszcze bardziej godnej pożałowania ostrej i nie przebiegającej w środkach polaryzacji politycznej polskiej emigracji wojennej. Frakcja generała Sikorskiego twardo broniła swojej władzy oraz kapitulankiej wobec Sowietów i Anglików linii politycznej. Wszelka krytyka była tam niedopuszczalna, uznawana za robotę rozbijacką i godzącą w polską rację stanu. Nie

wolno było zwłaszcza krytykować „kompromisowej” polityki obozu Sikorskiego wobec Rosji Sowieckiej. Mieli w tym potężnego protektora i cenzora, jakim była polityka brytyjska wobec Sowietarzy, nadciągających ze wschodu za plecami cofających się Niemców.

Salwa oddana przez Doboszyńskiego w kierunku prosowieckiej polityki bloku Sikorski-Retinger-Eden-Churchill, posiadała tę piekącą siłę argumentów, jakiej brakowało Sikorskiemu. Padła na grunt miłych rozgrywek personalnych. Padła na grunt pod nazwą Polska. Przyszła Polska. Ale jaka Polska? W jakich granicach?

Układ Sikorski-Majski miał charakter spisku przeciwko Polsce. Jeszcze nie narodzonej, jeszcze nie odrodzonej, a już sprzedawanej w wojennym łonie. Był to spisek brytyjsko-sowiecki, którego duszą i transmisją stał się Józef Retinger, przez naiwnych i nieświadomych wciąż jeszcze - bo do dziś, nazywany „Polakiem”, a przez powojennych masonów z jego otoczenia - nawet „wielkim patriotą polskim!” Osobliwy to patriotyzm.

Zostawmy zresztą na boku tego agenta brytyjsko-sowieckiego syjonizmu. Spójrzmy na rolę generała Sikorskiego w tym tragicznym matactwie. Okazał się politykiem słabego charakteru. Ale to nie wszystko. Okazał się Polakiem posłusznym na dyktat jawnie szkodliwy dla Polski. Okazał się podatny na pochlebstwa. Okazał się podatny na własną megalomanię. Na swoje władcze ambicje. **Spętany nieznanymi więzami z francuską masonerią, z masonerią brytyjską i międzynarodowym syjonizmem, z sowieckim komunizmem poprzez tego komunizmu ukryte agentury, a zwłaszcza kreatury z gatunku Retingerów i Litauerów - Sikorski swoim układem z Majskim balsamował warunki do piątego powojennego rozbioru Polski.**

Generał Sosnkowski nalegał, aby się wstrzymać z negocjowaniem układu. Poczekać, aż niemiecki Hannibal zbliży się do bram Moskwy, Leningradu, do roponośnych terenów sowieckiego południa. Wtedy czerwony faraon będzie skłonny do rozmów jak równy z równym. Zgodzi się oddać po wojnie to, co zagrabił z terytoriów i ogromnego majątku ruchomego, jaki we Wrześniu spłynął na wschód pod naporem niemieckim. Wojna niemiecko-sowiecka wybuchła 22 czerwca, a niespełna dwa tygodnie później rozpoczęły się negocjacje z Majskim. Rozpoczęły się już 5 lipca. **Komu zależało na tym pośpiechu? Czy Sikorski nie zadał sobie tego pytania?** Zależało Stalinowi oraz Churchillowi. Ruszyli z dyplomatyczną odsieczą. Pierwszą ofiarą tej politycznej inwazji był Sikorski i Polska.

Skutków tej politycznej wspólnoty polsko-brytyjskiej dotkliwie doświadczyły na sobie londyńskie „Wiadomości Polskie”, redagowane przez twórcę „Skamandra” - wydawcę, pisarza i krytyka - Mieczysława Grydzewskiego, popularnego „Grydza”. Tego samego doświadczył równie znany przedwojenny satyryk Marian Hemar.

Ich londyński „przypadek” jest szczególnie znamienity. **Obydwaj byli żydowskiego pochodzenia**, co dla nikogo nie było tajemnicą ani w przedwojennej Polsce, ani w wojennym „Londyniszczu”. **Obaj jednak demonstrowali swój polski patriotyzm, a na tym tle - równie zdecydowany antysemityzm**. Krytykowali prosowiecką ugodową politykę emigracyjnego rządu, a tym samym i prosowiecką politykę Brytyjczyków. Dostali się nieuchronnie między sowiecki młot i brytyjskie kowadło.

„Grydzo”, to przedwojenny redaktor i wydawca „Wiadomości Literackich”. Ich kontynuacją były wydawane początkowo w Paryżu, a po klęsce Francji - „Wiadomości Polskie”, które dziarsko opowiadały się przeciwko sowieckiemu totalitaryzmowi, w czym „Grydza” wspierał w tym piśmie Zygmunt Nowakowski. Etapy niszczenia pisma przez rząd Sikorskiego były następujące: na początek - rząd wstrzymał subwencje na wydawanie pisma. Gdy mimo to jeszcze utrzymywało się na powierzchni, zakazano dostarczania pisma do polskich świetlic wojskowych, a gdy i to nie pomagało - oficerowie otrzymali w formie rozkazu zakaz czytania „Wiadomości”.

Dobili pismo Brytyjczycy metodą jakże boleśnie znaną w Polsce powojennej - **odebraniem przydziału papieru**, co stało się w 1944 roku, kiedy to sprawa polska, a ściślej jej wschodnich granic, właśnie przybierała kształt późniejszej PRL. Nie zrażony tym Grydzewski zaczął wydawać nowe pismo pod nazwą: „Wiadomości”. Skrócił więc tytuł pisma o połowę - ale nie jego program - nadal nadawał ton antysowieckim orientacjom w obozie polskiej emigracji, zwłaszcza wojska. Tak o tym pisze Jerzy Robert **Nowak** w jednym z odcinków cyklu poświęconego stosunkom polsko-żydowskim, noszącego wspólny tytuł: „Przemilczane świadectwa”².

Dalej nadawał im („Wiadomościom” - H. P.) konsekwentnie antyso-wiecką i antykomunistyczną wymowę, demaskując wszelkich „postępowców” i popuczników. Mawiał o sobie: „Ja mam czarniejsze podniebienie niż nawet sam Franko”. W walce z komunizmem Grydzewski odwoływał się konsekwentnie do polskich tradycji narodowych, zamiast popierać raczkujących rewii-

1. Właściwe nazwisko Hemara - Herscheles.

2. *Słowo*. Dziennik Katolicki. 14-16 VII 1995, ode. 36 pt. *Dwaj niezłomni z Londynu*.

zjonistów, jak to zaczęła robić w pewnym czasie giedroyciowa „Kultura”.

Sprawiło to, że niektórzy traktowali Grydzewskiego, wielkiego patriotę polskiego żydowskiego pochodzenia, jak swego rodzaju neoendeka. Taki Julian Tuwim na przykład, kolaborując con amore z komunistami i buszując na balach UB (co mu wytknął Miłosz), nie mógł wybaczyć Grydzewskiemu nurzania się w „polskim nacjonalizmie” i „reakcji”.

Z kolei Hemar podpadł diasporze żydowskiej po swoim liście opublikowanym w brytyjskim „Timesie” (11 VI 1942), w którym ostro skrytykował żydowskie oskarżenia, wedle których wielu Żydów chce odejść z polskich jednostek wojskowych z powodu panującego w nich antysemityzmu. **Hemar dowodził, że powodem jest nie antysemityzm, tylko żydowskie dekownictwo i dezercja**. Jak wiadomo, w Palestynie zdezerterowało z polskiej armii ponad 2500 Żydów. Jednym z nich był późniejszy terrorysta odpowiedzialny za szereg zamachów, a wreszcie awansowany na premiera Menachem Begin’.

Ostatecznie generał Sosnkowski został zaszczytny i „wyszczuty” z dowodzenia Związkiem Walki Zbrojnej i z rządu, a na horyzoncie pojawił się kolejny potencjalny rywal Sikorskiego - generał Władysław **Anders**. Rolę głównego harcownika przeciwko Andersowi przyjął na siebie prof. Kot, zwłaszcza w okresie swego ambasadorowania na „niełudzkiej ziemi”. Jego kolejne *Listy do Generała Sikorskiego*, w miarę upływu czasu przechodzą od pochwał generała Andersa, do frontalnej jego krytyki. Rekapitulacją tej nagonki jest wstęp autora do *Listów*. Trawersując rzymskie: „Hannibal ante portas” na: „Anders ante Londyn”, początkowa niechęć duetu Skorski-Kot do Andersa, przechodziła w totalną krytykę i wrogość w miarę zbliżania się zgrupowania Andersa do Iraku a w Iraku - w miarę przybliżania się perspektywy przejścia II Korpusu do Palestyny.

W neutralizowaniu rosnącego znaczenia i autorytetu Andersa w wojsku, gen. Sikorski zastosował tę samą metodę, jaką przyjął w przepychankach z generałem Sosnkowskim. W kwietniu 1942 roku Anders przyleciał do Londynu. Sikorski chciał go pozbawić dowodzenia siłami oczekującymi na Bliskim Wschodzie, propozycją pozostania w Londynie w ramach innej eksponowanej funkcji, a prof. Kot usprawiedliwia ten wybieg swego przyjaciela następującą sofistyką:

Sikorski zauważył, że Anders więcej się liczy ze Stalinem aniżeli z nim i to zaciążyło na dalszych ich stosunkach (...) rozważał nawet wycofanie An-

1. A także późniejszy wiceprezes żydomasońskiej B'nei B'rith - **Menachem Buchweitz**.

dersa z Rosji - tak dalece tracił doń zaufanie. Odbiwał też Anders poufne rozmowy z różnymi przeciwnikami Sikorskiego, m. in. z Raczkiewiczem i Bieleckim i już tam zarysowały się plany przeciwwagi polityce Sikorskiego przez przygotowywanie pierwszoplanowej roli dla Andersa. Już tam błysnęło Andersowi szansą zastąpienia Sikorskiego. A więc wyjść z ZSRR, aby objąć przodującą i główną odpowiedzialność za wszystko (...).

Ten cytat, to **parada półprawd i insynuacji** w wydaniu humanisty z tytułem profesora, rzuconego na brudne morze wojny i polityki:

1) Anders więcej się liczy ze Stalinem, niż z Sikorskim: ta niedorzeczność nie posiada żadnego styku porównawczego. **Anders liczył się ze Stalinem tak, jak należało się liczyć z wszechwładnym czerwonym faraonem i międzynarodowym kryminalistą**, od którego on i jego zgrupowanie (jeszcze nie !! Korpus), byli całkowicie zależni na terenie Bolszewii.

2) Będąc w Londynie, Anders złożył wizytę głowie państwa - prezydentowi Raczkiewiczowi, co należało do jego podstawowych obowiązków, ale Kot dorabia do tego spiskową teorię „poufnych rozmów”. Kiedy Sikorski od bywał niezwykle „poufne” i arcykłopotliwe dla obu rozmowy z generałem Sosnkowskim (29.X.1942), aby przed swoim wyjazdem do Moskwy nieco rozładować atmosferę napięć i zadrażnień, w rozmowie tej uczestniczył polityczny agent brytyjsko-sowiecki w randze żandarma Sikorskiego - czyli Józef Retinger, **co było grubym nietaktem wobec generała Sosnkowskiego**. Obecność Retingera przy (ej prywatnej rozmowie nic przeszkadzała tylko po magała Sikorskiemu, obojętnemu na to, czy przeszkadza ona jego rozmówcy, czy on sobie tej obecności życzy.

3) Wyjść z Bolszewii po to tylko, aby ...*objąć przodującą i główną odpowiedzialność za wszystko* - to **karkołomne oszczerstwo**. Anders wyprowadzając z „niehumanitarnej ziemi” dziesiątki tysięcy polskich rozbitków, a wśród nich kilka tysięcy dzieci przed kolejną zimą, której już by nie przeżyły w sowieckich nrozach - szedł na spotkanie ze światem cywilizowanym. Ratował to, co się jeszcze dało ratować. Profesor Kot i z tego potrafił wyprodukować przewrotny zarzut kunktatorstwa politycznego, dowód rzekomych wybujałych ambicji gen. Andersa.

W innym miejscu S. Kot dodaje:

Anders... zapłonął czy też dał w sobie rozpalić, ambicję rywalizacji z generałem Sikorskim i wycofania wojska polskiego z Rosji pod pozorem ratowania ludzi. W gruncie rzeczy nie żadna ideologia, ale ambicje osobiste

1. Listy, s. 45, 46, 47.

połączone ze złą kalkulacją spowodowały decyzję Andersa opuszczenia Rosji.

W dalszych fragmentach ambasador Kot czyni gen. Andersa niemal współnikiem NKWD, przy okazji dyskwalifikując intelektualnie jego i jego sztab:

Anders darzył przyjaźnią i wielkim zaufaniem (? - H. P.) majora NKWD, gen. Żukowa, człowieka układnych manier, a inteligencją przewyższającego polskich partnerów, (s. 47)

Kolejny cytat z Listów... Kota zasługuje na szczególną uwagę: **...wypuszcza się z kół Dowództwa na Wschodzie mapę przyszłej Polski, jaką obiecują wywalczyć od Odry po Doniec z Charkowem włącznie. Mapa ta bardzo szybko dostaje się do rąk NKWD i Stalin potrzasał nią przed Churchillem, mężami stanu i dyplomataami alianckimi, aby poznali oni nonsens i megalomanię polskich dążności**. **Rzadko które pociągnięcie propagandowe tak się przysłużyło Rosji w sprawie polskich Ziemi Wschodnich, jak ten wyczyn Sztabu andersowskiego** (podkr - H. P.). **Konsekwentnie dąży Anders do pozbycia się Sikorskiego**, (s. 47)

Ta typowa prowokacja NKWD-GRU, jaką była wspomniana mapka ilustrująca **rzekome imperialne majaczenia „Sztabu andersowskiego” - zupełnie nie wzbudziła podejrzeń Kota o prowokację**. Znakomitą prowokację! Jeżeli naprawdę nie wzbudziła, to jeszcze pół biedy z tym i innymi popisami naiwności ambasadora Kota graniczącej z głupotą, o którą wszakże posadzić trudno dyplomatę z profesorskim cenzusem.

Ta wypowiedź Kota wzbudza znacznie gorsze podejrzenia - że jej autor dobrze wiedząc o prowokacyjnym pochodzeniu mapki, świadomie wykorzystuje ją do szkalowania Andersa i jego sztabu!

Generał Sikorski od dawna już nie żył, gdy Kot wciąż jeszcze „dokładał” Andersowi, już jako Naczelnemu Wodzowi:

Agresywność i bezwzględność dyktatora zmusiły do milczenia czy nastrożyły dawnych współpracowników i popleczników, a nieraz nawet inspirowatorów polityki Sikorskiego. Byli ministrowie: Stroński, Kukiel, Raczyński, generał Haller; Tadeusz Romer - albo milczą, albo prostują drugorzędne kłamstwa. Już to było smutnym znakiem, że otwarciu Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego patronowali najzaciętsi wrogowie Sikorskiego: August Zaleski, Tadeusz Tomaszewski i sam Anders (...).

1. O tej „polskiej megalomanii” tymi samymi słowami i z tym samym szyderstwem pisał Retinger, adwersarz Kota w ich rywalizacji o wpływy na Sikorskiego.

Wrogowie Sikorskiego powołali instytut jego imienia - to źle! Nie powołać Instytutu - byłoby jeszcze gorzej.

W obydwu przypadkach dobrze dla Kota, bo zawsze źle dla innych. Ciśnienie się porzekadło o kocie zawsze spadającym na cztery łapy..

Żalił się potem siarczyście Jan profesor Kot, na totalną krytykę jego ambasadorowania w Bolszewii. Dziwnym trafem, najczęściej jego energii i zabiegów dyplomatycznych pochłaniała troska o wydobycie z łagrów jak największej liczby ludności żydowskiej, w czym walnie wspierał go Retinger. Kończyło się sukcesem - połowa z ponad 150 tysięcy zwolnionych z łagrów obywateli „bywszej Polski”, to Żydzi. Uskarżał się na tę dysproporcję Anders nawet w rozmowach ze Stalinem. Ten zaś przyznawał szczerze: *Tak, Żydzi to kiepscy wojacy!*

W 1942 roku ambasador Kot rozwinął wielkie starania o zaopatrzenie sowieckich Żydów w mace. Maca okazała się ważniejsza od zaopatrzenia wygłodniałych oddziałów polskich w pieczywo, odzież i ubrania.

Konsul RP w Nowym Jorku alarmował w depeszy z 14 II 1942 r.: *Jewish Joint Distribution zapytuje, czy Pan Ambasador mógłby zakupić na miejscu 150 ton mąki i zlecić wypiek mac dla bezpłatnego rozdziału Żydom na Święta Wielkiej Nocy.*

Wysłanie gotowych mac z Kairu lub Palestyny niewykonalna. Joint gotów wypłacić tu w dolarach sumę podaną przez Pana Ambasadora jako koszt transportu. Joint nie ogranicza sumy na ten cel. Spełnienie tego życzenia, żydowskie sfery tutaj przyjąłby z wielką wdzięcznością.

(-) Strakacz

Pierwszy transport macy od Jointu przybył do Murmańska już po świętach, natomiast wielki transport dwóch tysięcy skrzyń wypełnionych macą, poszedł na dno od niemieckiej torpedy wraz ze statkiem „Steel Worker”. Dwa inne dotarły szczęśliwie do celu i delegat ambasady - Waław Logo skierował je do Samarkandy.

Zdobycie nadprogramowych 150 ton mąki na mace zimą 1942 r. okazało się zadaniem **nadludzkim na nieludzkiej ziemi**, dlatego ambasador Kot, w depeszy z Kujbyszewa do Ministra Spraw Zagranicznych w Londynie (z marca tegoż roku), usprawiedliwiał się:

*Zakup mąki na wolnym rynku w większych ilościach praktycznie niewykonalny. Otrzymanie przydziału po cenach państwowych niesłychanie trudne nawet dla **zwykłych potrzeb** (podkr. - H. R). Wobec bardzo trudnej sytuacji aprowizacyjnej i zapotrzebowania armii, na uzyskanie zwiększonego*

przydziału liczyć nie można. Sprowadzenie mac z zagranicy wymaga kilkumiesięcznego przygotowania. Z tych względów Ambasada uznała za nierealne wszczęcie kroków dla dostarczenia mac, natomiast stara się o zwolnienie :: pracy ludności żydowskiej na święta 2-3 kwietnia.

Kot

W tym samym czasie każdego dnia tysiące Żydów mordowano w gettach i doraźnych egzekucjach na terenie Polski i okupowanej części ZSRR. Zachodnia diaspora żydowska milczała wobec licznych alarmów z Polski o tej rzezi, głucha na fale błagań o pomoc.

Mace dla Żydów w Bolszewii były ważniejsze?

Ogłoszające miiczenie Retingera

Był nieodłącznym „plastrem” generała Sikorskiego, asystował mu w niemal wszystkich podróżach dyplomatycznych, uczestniczył zwłaszcza w oficjalnych i nieoficjalnych kontaktach z przedstawicielami rządu brytyjskiego i sowieckiego. **Był z nim zawsze i wszędzie, za wyjątkiem jednej a zarazem najważniejszej, ostatniej wielkiej podróży Generała - na Bliski Wschód, gdzie Sikorski zginął w „katastrofie”.**

Celem zasadniczym wyprawy było cielesne okazanie się Sikorskiego w roli Naczelnego Wodza największej po klęsce wrześniowej formacji żołnierza polskiego, jakim był formowany tam II Korpus generała W. Andersa, wówczas już stacjonujący na terenie Iraku. Cel drugi, nieoficjalny, to uśmierzenie rzekomej rebelii, jaka nabrzmiewała w zgrupowaniu Andersa, inspirowana **W** ponoć przez oficerów młodszej generacji i stopni. Jak się okaże, ta groźba była wymysłem, może nawet prowokacją obliczoną na ściągnięcie Generała na Bliski Wschód - z potem już wiadomym skutkiem gibraltarskim.

Więc poleciał. Skład pasażerów Liberatora na już ostatnim, powrotnym etapie lotu z Gibraltaru do nigdy już nie osiągniętego Londynu, był starannie dobrany. Ale zacznijmy od początku wyprawy na wschód.

Z lotniska Lynehman koło Londynu wystartowano 24 maja 1943 roku. Towarzyszyli Sikorskiemu: córka - Zofia Leśniowska, płk Marecki, płk Vic-tor Cazalet, sekretarz Generała por. Kułakowski i adiutant por. mar. Ponikie-wski.

Słów kilka o składzie ekipy w wyprawie na Bliski Wschód. Obecność generała Tadeusza Klimeckiego (dołączył w Kairze) jako szefa sztabu N. W. była oczywista. Obecność płk. Andrzeja Mareckiego, najbliższego współpracownika N. W. - także naturalna. Sekretarza i adiutanta - oczywista. Pozostałe dwie osoby - córka Generała ora.z płk Victor Cazalet, to osobne wątki tego tematu.

Zacznijmy od córki, Zofii Leśniowskiej. Często towarzyszyła Ojcu, jako szyfrantka i najbliższa osoba, której nie, może zastąpić najlepszy i najdyskret-niejszy adiutant. Tym razem jednak p. Zofia leciała do Iraku w misji dodatko-

wej a szczególnej - ratować morale tzw. „Pestek” - kobiecej formacji przy II Korpusie, zwanej Pomocniczą Służbą Kobiet.

Były to przeważnie młode kobiety i panny, które wyrwawszy się z „nie-ludzkiej ziemi”, swój pobyt w gorącym Iraku potraktowały (nie wszystkie!) zbyt „relaksowo”, osłabiając morale oficerów na wścibskich oczach żołnierzy oraz surowych muzułmanów...

Płk Victor Cazalet już kilkakrotnie pojawiał się w tych rozważaniach i tylko przypomnieć wypada: to u niego, w jego hotelu w Dorchesterze osiadł gen. Sikorski i kilka towarzyszących mu osób po ucieczce z prawie już zawo-jowanej przez Niemców Francji. To u niego popasał i był jego bliskim znajomym „kuzynek diabła” czyli Józef Retinger. To u niego spotykały się na niby konferencjach prasowych takie filary sowieckiej piątej kolumny w Londynie i polskim „Londyniszczu”, jak Litauer, Rothtsein, Drohojowski i inni. To właśnie Victor Cazalet był oficerem Intelligence Service - a może i przede wszystkim - tylko Churchillowi podległej niezależnej S.O.E. dowodzonej przez sir Gubbinsa - przyjaciela Retingera a po wojnie, razem z nim - współtwórcy osławionej, wpływowej a tajemniczej Grupy Bilderberg...

Wywiadowcza obecność Cazaleta w roli „obserwatora” we wszystkich wyprawach Sikorskiego, w tym również w pierwszej moskiewskiej z 1941 roku, zawsze stanowiła cichy, dla niewielu tylko dostrzegalny afront Brytyjczyków wobec polskiego „sojusznika”, a w istocie wasala i ubogiego lokatora. Tym razem uczestnictwo Cazaleta w wyprawie Generała na Bliski Wschód, wielce skomplikowało wariant o brytyjskiej odpowiedzialności za śmierć Generała: inspirując zamach, wszak skazywaliby na śmierć swego ważnego agenta, właśnie Cazaleta. Dodajmy, że na to samo skazali także kilku innych Anglików, poległych w katastrofie.

Gibraltar osiągnęli tego samego dnia, a 26 maja wylądowali na pustynnym lotnisku odległym o 60 km od Kairu. Powitali Generała - brytyjski minister pełnomocny na Środkowym Wschodzie - Casey, poseł polski w Kairze Zażuliński oraz generałowie Klimecki i Anders. Klimecki przyleciał tu wcześniej, organizować pobyt i dalszy lot Generała'. Sikorski zamieszkał w eleganckim hotelu „Mena House”, z widokiem na piramidę Cheopsa: jej widok stanowić mógł dla Generała pocieszające *memento* o trwałości imperiów i całych cywilizacji. A zwłaszcza dwóch imperiów - sowieckiego i brytyjskiego...

1. Zob. Stanisław S t r u mph-Woj t k i e w i c z , *Gwiazda Władysława Sikorskiego*, 1946.

Kair zabrał pięć dni. Generał wykorzystał czas na rozmowy z arcybiskupem Nowego Jorku Spellmanem, delegatem apostolskim w Anglii W. Gofrey'em i **ambasadorem polskim Romerem - coraz bardziej proso-wieckim i przez sowieciarzy coraz milej widzianym.**

Liberator pozostał w Gibraltarze! Nie wiadomo, czy stał tam beczynnym, przez pięć tygodni oczekując na powrót Generała ze świtą, czy był wykorzystywany do innych celów. W każdym razie zdając doskonale egzamin na trasie Londyn-Gibraltar-Kair, Liberator nie zdał go już w drodze powrotnej, na jej ostatnim odcinku.

Po starcie z Kairu wylądowali na pograniczu Kurdystanu: witali Naczelnego Wodza: gen. Anders, biskup połowy Józef Gawlina, polski charge' d'affaire w Bagdadzie Bogdan Malhomme.

W obozach polskich na pustyni, Sikorski przebywał 12 dni. **Wraz z córką odwiedzili obóz „pestek”. Nie wiadomo, z jakim skutkiem podporucznik Zofia - przystojna, elegancka i inteligentna, zdołała podreperować morale rozbrzykanych „pestek”.** Oficjalnie została mianowana ich komendantką, ale co się tyczy poprawy ich zachowania, to raczej wskazana byłaby ingerencja dobrego plutonu dobrych kapelanów, z biskupem Gawliną na czele...

W dniu 13 czerwca ekipa Sikorskiego ląduje w Bagdadzie. Tam seria raczej nudnych powitań i oficjalnych spotkań trwających cztery dni. Awans ambasadora Romera - na ministra stanu i delegata rządu na Środkowym Wschodzie, to niepozorny lecz bardzo istotny szczegół. Odtąd generał Władysław Anders, którego ambicje rzekomo przerastały nawet jego słuszny wzrost, stał się formalnie podwładnym ambasadora-ministra.

Jedenasty czerwca, to początek dziesięciodniowego pobytu Sikorskiego w Syrii (Libanie). Generał po prostu wypoczywał, ale pół wieku później redaktor Baliszewski w telewizyjnym cyklu „Rewizja nadzwyczajna”, w odcinku poświęconym śmierci Generała, z przewlekłego sześciotygodniowego pobytu Naczelnego Wodza na Bliskim Wschodzie uczyni spiskową oś swoich dociekań wokół przyczyn katastrofy:

Jak to się dzieje, że w maju, czerwcu 1943 roku, gdzie sprawa polska znajduje się w newralgicznym punkcie, zostały przez Rosję zerwane stosunki z Polską, rysują się stosunki dyplomatyczne z Czechosłowacją, w chwili kiedy obecność premiera i Naczelnego Wodza jest niezbędna w Londynie, w tym momencie Naczelnny Wódz wyjeżdża sobie na inspekcję na Bliski Wschód na sześć tygodni... itd.

Powrót do Kairu następuje 28 maja. Generał zamieszkał w gmachu poselstwa polskiego. Jest z nim gen. W. Anders. Naturalnie, jest z nim również Córka, już w randze komendantki PSK.

Generał miał jeszcze odlecieć relaksowo do Kenii z ministrem Stańczykiem, lecz **w tym momencie następuje gwałtowne przyspieszenie**, wcale nie zamierzone przez Generała. Jak podaje Stanisław Stramph-Wojtkiewicz', ówczesny szef Kwatery Prasowej Naczelnego Wodza w Londynie:

W Kairze zdecydowano odłożyć powrót do Londynu. Dnia 29 czerwca korespondent Reutera telegrafował, że generał Sikorski spędzi jakiś czas na wypoczynku w sanatorium w Luxor. Zaledwie jednak agencje rozgłosiły tę wiadomość, nadeszła depesza od Churchilla. Doręczono ją generałowi 30 czerwca, podczas śniadania u lorda Moyne. Telegram brzmiał: „I'm delighted to hear from Casey of general success of your visit. Should be glad to welcome you home. ”, czyli „Jestem zachwycony, dowiadując się od Casey'a o generalnym sukcesie pańskiej wizytacji. Byłbym rad powitać pana w domu ”.

Na marginesie słowa „dom”, można tu melancholijnie zauważyć, że dla Generała domem była Polska, a w niej skromny dworek rodzinny na Rzeszo-wszczyźnie, ale nie to jest ważne. W kontekście tej depeszy, którą Generał odebrał zapewne jako grzeczne wezwanie „do domu”, należy odnieść się do przedziwnego jednoczesnego spotkania i postoju obok siebie na lotnisku w Gibraltarze - **Liberatora ekipy generała Sikorskiego i samolotu wiozącego sowieckiego ambasadora Majskiego**, właśnie odwołanego z Londynu przez Stalina. Wspomniany red. Baliszewski w cytowanej już audycji stwierdza:

Że samoloty spotkały się na lotnisku gibraltarskim, o czym wszyscy wiedzą, nikt jednak nie wie, ile trzeba było trudu włożyć w to, aby te samoloty się spotkały i nikt nigdy nie zadał pytania, kto leciał samolotem Majskiego, wiadomo bowiem, że było jedenastu pasażerów. Kto leciał? Kto pozostał na lotnisku? (podkr. - H.P.)

Do tej audycji wypada odnieść się jeszcze w innych sprawach, postawionych na wyrost lub *a priori* przez redaktora. Siła takiej audycji jest potężna. Słuchają ją i oglądają miliony, podczas gdy współczesna książka może weryfikować fakty w ledwo jednym tysiącu swoich egzemplarzy. W audycji sugestia jest wyraźna - spotkanie obydwu samolotów było kunsztownie zaprogramowane i zsynchronizowane, co rzekomo wskazuje na sowiecki udział

w zbrodni gibraltarskiej, jeżeli w ogóle przyjąć wersję zamachu jako przyczynę katastrofy.

Ten wątek stawiał w kłopotliwej sytuacji innego badacza tragedii gibraltarskiej, jakim był cytowany Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. Jego zainteresowanie tym dramatem trwało, z przerwami, przez dziesięciolecia. Zaczął książką *Gwiazda Władysława Sikorskiego* wydaną w 1946 roku w „Czytelniku”, właśnie wówczas założonym przez Jerzego **Goldberg-Borejszę**, brata J. Różańskiego. Strumph-Wojtkiewicz zgromadził wiele faktów dotyczących zamachu i są one przekonujące do momentu, gdy stwierdzając zamach a nie katastrofę, autor zaczyna typować winnych. Tymi winnymi są zdaniem autora Churchill a zwłaszcza Anders. **Oskarżenie Andersa i całego obozu wrogiemu Sikorskiemu, politycznie dobrze wpisuje się w zadanie powierzone Strumphowi przez Borejszę: szkalować Andersa i polską emigrację, za cenę nieskrępowanego dostępu do wydawnictw - „Czytelnika” a po latach „Książki i Wiedzy”.** Strumph-Wojtkiewicz, dawny szef Kwatery Prasowej N. W. bez reszty odsłania swoją służalczą postawę wobec reżimu choćby takimi fragmentami, w których opluwa dziesiątki tysięcy ludzi powojennego podziemia antysowieckiego, rzekomo prowokowanych do walki przez emigrację londyńską:

Podsycane przez nich akcje zbrojne po lasach i wsiach wywoływały represje ze strony władzy ludowej, już uznanej przez wszystkie stolice, a więc również przez Londyn i Waszyngton. (...) Całą tę rzecz poparły i wznowiły anglosaskie komórki dywersyjno-wywiadowcze, te same, które służyły Churchillowi, jeno teraz już w bliskiej współpracy z resztkami aparatu Trzeciej Rzeszy... (podkr. - II. P.)

Autor takiej to powojennej opcji politycznej i ideowej, czyli Strumph-Wojtkiewicz, nie widzi nic specjalnego w tym iście cudownym spotkaniu dwóch samolotów na lotnisku gibraltarskim. Tymczasem, na **pozorną sprzeżność** podejrzeń, które stawiają w tym wypadku w **jednym rządzie Brytyjczyków i Sowietów** jako domniemanych sprawców zamachu - istnieć może następująca poszlaka. Wybitny as wywiadu brytyjskiego - **Kim Philby**, jak się okaże, był równie wybitnym asem wywiadu sowieckiego, po wojnie zbiegłym do ZSRR. Czy po wojnie? Czy nie leciał wtedy razem z Majskim? Czy to nie jego robota - ten zamach?

Spotkanie dwóch samolotów, wówczas już wrogich, bo przecież stosunki Polska-ZSRR zostały przez Stalina zerwane po wykryciu zbrodni katyńskiej - stanowiły nie lada kłopot dla władz Gibraltaru, zwłaszcza dla jego gubernatora MacFarlane'a. Postarał się, aby ekipa polska nie opuszczała ho-

telu do czasu odlotu Majskiego. W tym czasie samoloty stały obok siebie. Samolotu Generała pilnował jeden wartownik, co potwierdzały późniejsze zeznania ludzi z obsługi lotniska...

Sam MacFarlane to ciekawa postać, równie nietuzinkowa jak płk Caza-let. Ten drugi był synem bogatego właściciela domów handlowych w carskiej Rosji, który uczestniczył w walkach gen. Kołczaka na Syberii przeciwko bolszewikom jako oficer brytyjskiego wywiadu. Rosję-ZSRR znał więc dobrze. Z kolei MacFarlane, to były attache wojskowy Wielkiej Brytanii w Kujbysze-wie: widzimy go na jednym ze zdjęć w *Listach...* prof. Kota, w ekipie witającej gen. Sikorskiego podczas jego pierwszej wizyty w 1941 roku na „niehumanitarnej ziemi”. **Przed wojną MacFarlane przebywał w Berlinie i ponoć planował zastrzelenie Hitlera z karabinu snajperskiego z tłumikiem**, gdy ten odbierał defilady na podium. Był to człowiek zdolny do wszystkiego, m.in. namiętny myśliwy i tymi zaletami, zdaniem Strumph-Wojtkiewicza, dobrze nadawał się do współdziałania w zamachu na Sikorskiego. Autor stwierdza w pewnym miejscu: *I do takiego sportowca leciał w gościnę gen. Sikorski.*

Nagła depecha Churchilla nie mogła Strumph-Wojtkiewicza zainspirować do poszukiwania wątku o synchronizacji spotkania obydwu samolotów na lotnisku gibraltarskim. W rzeczy samej mogła go zainspirować, lecz taka sugestia nigdy by przecież nie przecisnęła się przez ucho igielne polskiej powojennej cenzury.

I wreszcie, trzeciego lipca następuje odjazd na lotnisko w Kairze. Do Li-beratora wsiadło dziesięć pasażerów: gen. **Sikorski**, gen. **T. Klimecki**, płk Andrzej **Marecki**, por. mar. **J. Ponikiewski**, Adam **Kulakowski**, **Córka Generała**, płk **V. Cazalet**, trzech Anglików spoza ekipy Sikorskiego: brygadier **J. Whitley** (poseł Izby Gmin a zarazem oficer wywiadu brytyjskiego na terenie Indii) oraz dwaj bliżej nie rozpoznani Anglicy, o nazwiskach **W. H. Lock** i „**Mr Pinder**” (pseudonim?). Do tego - **sześciu członków załogi**, także Brytyjczyków. Dziesiątym pasażerem był pilot **Massey**, który leciał tylko do Gibraltaru, dzięki czemu ocalał.

Przy okazji zbilansujmy listę choćby najważniejszych i rozpoznanych, profesjonalnych **agentów brytyjskiego wywiadu**, ataczających na tym etapie Sikorskiego. A więc: wspomniany poseł i oficer wywiadu **Whitley**, płk **Cazalet**, płk **MacFarlane**. To dużo jak na potrzebę „asystowania” polskiemu „sojusznikowi” na jednym tylko odcinku jego sojuszniczej działalności - w locie na i z Bliskiego Wschodu. Ale to nie wszyscy. Na lotnisku

w Kairze oprócz MacFarlane'a, witał Sikorskiego generał Beaumont **Nesbitt**, którego dossier tak rekapitułuje S. Strumph-Wojtkiewicz:¹

...do 1941 r. szef centrali Intelligence Service. W 1942 r. pełnił on obowiązki attache wojskowego w Waszyngtonie, wreszcie - 1943 roku, już w okupowanym Kairze — był ojicerem łącznikowym pomiędzy ministrem stanu R. G. Casey 'em a marszałkiem lordem Wilsonem, dowódcą sojusznicznych sił zbrojnych na środkowym Wschodzie (...). Właśnie Beaumont Nesbitt towarzyszył generałowi Sikorskiemu (służbowo) i swojemu przyjacielowi pikowi Ca-zaletowi (prywatnie) aż na lotnisko pod Kairem. Był też świadkiem długich przygotowań do startu...

Tak, czterech brytyjskich asów wywiadu przy boku polskiego Naczelnego Wodza, to zdecydowanie za dużo. Za gęsto...

Przed startem z Kairu - groźny początek. Okazuje się, że są zgniecione przewody doprowadzające paliwo do dwóch z czterech silników Liberatora. Awarię odkryto, kiedy silniki zamilkły po dokołowaniu maszyny na miejsce startu. Zamilkły na ziemi, stąd poszukiwania przyczyny. Gdyby pilot nie obrał dłuższej trasy prowadzącej do miejsca startu, mogłyby zamilknąć dopiero w powietrzu. Awarię szybko usunęli Polacy - pilot i mechanik, którzy stacjonowali tam w ramach dywizjonu zrzucającego zaopatrzenie dla partyzantów J. B. Tito w Jugosławii.

Wykorzystując przerwę spowodowaną tą naprawą, dokonajmy przeglądu **wcześniejszych prób zamachu na Generała**. Przedtem były trzy nieudane „awarie”. Czwarta udana! Generał de Gaulle był bardziej przezorny. Po dwóch nieudanych „awariach” jego samolotu w Anglii, już nigdy więcej nie wsiadł w tym kraju do samolotu i podróżował pociągami.

Pierwsza „awaria”, to lot gen. Sikorskiego ze Szkocji do USA 21 marca 1942 roku. W składzie ekipy widzimy płk. Leona Mitkiewicza - szefa II Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza - ppłk. Michała Protasewicza - oficera inżynierii i sapera, ppłk. lotnictwa Bohdana **Kleczyńskiego** - mianowanego właśnie attache lotniczym w Waszyngtonie; członka Rady Narodowej ks. prałata Zygmunta Kaczyńskiego i naszego bohatera **Józefa Retingera**.

Rzekomym podejrzanym okazał się nie kto inny tylko ppłk B. Kleczyński! Tak to przedstawia płk Mitkiewicz w książce opublikowanej w 1967 roku w Instytucie Literackim w Paryżu:

Po paru minutach chciałem pójść do niego, ale nie ryzykuję bez maski tlenowej, którą trzeba by wyłączyć: jestem nieprzyzwyczajony do lotów na

*dużych wysokościach, boję się że nie dojdę. Płk Kleczyński **siedział w ubikacji około trzech kwadransów**. Niepokoilem się o niego bardzo, ale ponieważ nie było słyhać żadnych gwałtownych odgłosów, po prostu sądziłem, że uwalnia się od skutków choroby powietrznej. Wreszcie Kleczyński wyszedł z ubikacji i powrócił na swoje miejsce. Miał jakby lepszą minę.*

Kleczyński po powrocie z toalety **zameldował Mitkiewiczowi, że znalazł pod swoim siedzeniem bombę zapalającą**. W czwartej godzinie lotu usłyszał syk pod siedzeniem. Wydobyl stamtąd jakiś pojemnik, rozerwał wystające druty, syk ustał. Wziął pojemnik do ubikacji z zamiarem wyrzucenia go z samolotu przez otwór ubikacji. Ale puszka ostygła i nie zrobił tego.

Puszkę przejął Mitkiewicz. Po przylocie, przekazano ją do II Oddziału Sztabu Generalnego USA dla ekspertyzy. Jej konkluzja była jednoznaczna: **to bomba zapalająca o dużej i błyskawicznej sile działania!** Wybuch był nastawiony na czwartą godzinę lotu - dokładnie na środku oceanu.

W dalszych zapiskach płk Mitkiewicz przypomina sobie nietypowe zachowanie płk. Kleczyńskiego podczas czterodniowego oczekiwania na dobre warunki atmosferyczne do tego lotu. To jego dziwne zachowanie sprawiło, że jego właśnie uznano za niedoszę sprawcę niedoszej katastrofy.

Czy to możliwe? Czy płk Kleczyński nie mówił prawdy twierdząc, że znalazł bombę pod siedzeniem, **nie przedtem o niej nie wiedząc?** Czy był - i dlatego, zdolny do samobójstwa? A może ktoś inny podłożył bombę?

Płk Kleczyński zmarł w rezultacie podejrzanego wypadku samochodowego w Glasgow 20 marca 1944, pełniąc wówczas funkcję dyrektora w Wyższej Szkole Lotnictwa. Nigdy nie postawiono go w stan oskarżenia. Nie było przekonujących dowodów na jego rzekomy zamach na siebie i gen. Sikorskiego.

Płk Mitkiewicz poinformował gen. Sikorskiego o znalezisku w samolocie, o wynikach ekspertyzy. Generał przepowiedział wówczas swoją śmierć w wypadku. Cytuję Mitkiewicza:

*Generał przypatruje mi się przez dłuższą chwilę z uwagą i odpowiada, że jest przeświadczony, iż **wcześniejszy czy później czeka go śmierć w jednym z lotów**, chciałby tylko, aby nie nastąpiło to, zanim nie zakończy swojej pracy, jaką prowadzi w czasie tej wojny, zanim nie powróci z nami do wolnej Polski.*

Generał nie miał szans ani na to, aby zakończyć swoją misję, ani powrócić do wolnej Polski. Gdyby powrócił uniknąwszy zamachów, stanąłby przed sądem sowieckich zbirów, na równi z innymi generałami i pułkownikami. Jego poprzednia prosowiecka polityka nie miałaby znaczenia jako okoliczność łagodząca! Dowodem proces gen. Tatara.

1. *Sila zlego*, op. cit., s. 189.

Drugie poważne ostrzeżenie miało miejsce podczas trzeciej podróży Generała do USA w grudniu 1942 roku. Trasa wiodła przez Kanadę. Plk Andrzej Marecki tak ten incydent zrelacjonował plk. Mitkiewiczowi:

W dwie minuty po starcie samolotu amerykańskiego, przysłanego specjalnie po gen. Sikorskiego do Kanady z Waszyngtonu, zawiadomiono, że wskutek defektu silników muszą natychmiast lądować; samolot zdołał jeszcze zawrócić w kierunku lotniska montrealskiego i za chwilę siadł na polu, osadzając się na nosie. Marecki powiada, że wstrząs był bardzo silny i cudem właściwie skończyło się na kilkunastu guzach pasażerów i zniszczeniu walizek, będących w bagażniku samolotu. Przyczyny wypadku nie podano. Przypuszczalnie był to wypadek ale już z kolei drugi w podróżach lotniczych gen. Sikorskiego.

Olgiard Terlecki tak opisuje zachowanie Retingera w tych dramatycznych minutach, kreując go - nic wiadomo na jakiej podstawie - na człowieka o stalowych nerwach:

Co zrobił Retinger, kiedy zdawało się, że dla wszystkich pasażerów nadchodzi kres ostateczny ich podróżowania? Połowę butelki tyknął na wszelki wypadek już przed startem. Obecnie tyknął drugą połowę. Co pozwoliło mu zachować stoicki spokój.'

Już po wojnie, podsekretarz stanu Sumner Welles, powiedział w Kongresie o tej „przygodzie” Sikorskiego: **Zawsze uważałem, że to był sabotaż.** Mówił na razie o śmierci Sikorskiego w Gibraltarze i dodaje za chwilę, w nawiązaniu do awarii nad Montrealem: *Proszę sobie przypomnieć (...), że i wtedy został zwalony z samolotem, tak samo jak przy starcie z Gibraltaru (...) samolot jego startując z Montrealu, rozbił się, będąc na wysokości 100 stóp².*

Powróćmy do Gibraltaru, gdzie Liberator wylądował o 16⁴⁰. Nazajutrz wylądował samolot Majskiego i stał obok samolotu Sikorskiego od godz. 7³⁰ do 9⁰⁰. Poprzedniego wieczora Sikorski wysłuchał meldunku por. L. **Łubieńskiego** - szefa polskiej Misji Morskiej, a nazajutrz, przeczekując w hotelu start samolotu Majskiego, przyjął por. J. Gralewskiego-Pankowskiego - kuriera z Polski i postanowił zabrać go ze sobą. Był to młody historyk i publicysta, zaprzyjaźniony w kraju z P. Gojawicyńską; zdolny, świetnie się zapowiadający. Kpt. L. Łubieński zeznając potem przed komisją badającą okoliczności katastrofy, nazwał Gralewskiego ważnym kurierem z Polski, co

1. Op. cit., s. 57.

2. Dodajmy - na tej samej jak w Gibraltarze! .

Strumph-Wojtkiewicz niemal wydrwił sugerując, że **kpt. Łubieński, rzekomo wiedząc o mającej nastąpić katastrofie, a sam mając decyzją Sikorskiego lecieć do Londynu z Sikorskim, podsunął Gralewskiego na swoje miejsce!** Ale darujmy sobie te karkołomne insynuacje Strumph-Wojtkiewicza. Są przejrzyste w intencjach: mają rzucić cień podejrzenia o zamach na blok: Anders-sanacja, przy bliżej niejasnej zgodzie czy nawet współudziale Brytyjczyków.

Generał Sikorski udekorował MacFarlane'a Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta oraz dowódcę floty Gibraltaru admirała F. Collinsa Orderem Polonia Restituta. Potem było jeszcze zwiedzanie Gibraltaru, wieczorem wystawne przyjęcie u MacFarlane'a, a o godz. 22³⁰ pilot **Prchal** zameldował o gotowości maszyny do lotu.

Miejsce drugiego pilota zajął oficer RAF, który wracał do Londynu.

O godzinie 23⁰⁰ rozpoczęto próbę silników, a sześć lub siedem minut po tem nastąpił start Liberatora.

Po starcie, samolot wzniósł się na dyskusyjną wysokość od 150 do 300 stóp (ostatecznie przyjęto około 100 stóp), a następnie przeszedł w lot nurkujący, co w ciemnościach nocy rozpoznano po obniżaniu się świateł pozycyjnych maszyny. Relacjonujący te tragiczne sekundy kpt. Łubieński zeznał, że w pewnej chwili silniki zamilkły, przytomnie wyłączone przez pilota w obawie o wybuch paliwa przy zderzeniu samolotu z wodą.

I od tego momentu było oczywiste, że stało się coś strasznego. Wszczęto alarm. Niestety, nie było pod ręką dyżurnej motorówki. Na pomoc wyruszyła łódź wiosłowa. Pierwsza motorówka przybyła na miejsce (około 500 m od brzegu) po ośmiu minutach. Liberator w tym czasie już poszedł na dno. Samoloty tego typu tonęły szybko, gdyż woda wdzierła się do nich wielką masą przez luki bombowe. Ale i tak nie byłoby kogo ratować, gdyby nawet zdążono dotrzeć na miejsce przed zatonięciem maszyny. **Ciała pasażerów były bowiem zmasakrowane.** Głowa gen. Sikorskiego - niemal rozplątana, ręce połamane. Generał Klimecki prawie przecięty w pół, wnętrzości na wierzchu, kończyny połamane, złamana podstawa czaszki. Ponikiewski - głowa zmiażdżona. Cazalet - złamana podstawa czaszki - jego zwłoki przywiązane do fotela wyrzuciło morze. Ciała gen. Sikorskiego i Klimeckiego oraz Whitley'a, rzekomo wypadły z pękniętego samolotu. **Nigdy nie odnaleziono zwłok córki Generała, oraz ciała Kulakowskiego, „Pindera”, radiotelegrafisty i drugiego pilota.** Zwłoki plk. Mareckiego morze wyrzuciło po sześciu dniach.

Żywy był pilot Prchal i miał się całkiem znośnie. Wspomniany brygadier Whitley żył jeszcze, ale krótko: zmarł w chwili przybycia motorówki, czyli po upływie około ośmiu minut.

Jedną z pozornych, fascynujących „tajemnic” było zniknięcie ciała Zofii Leśniowskiej, ale jeden z nurków początkowo widział jej zwłoki w samolocie. Powodowany przesądem, że muśnięcie włosów topielicy oznacza nieszczęście dla nurka, zostawił je „na później” a zajął się innymi, a potem zwłoki Zofii Leśniowskiej zniknęły na zawsze. Dodajmy do tego zniknięcie jeszcze kilku innych zwłok - Kułakowskiego i trzech innych - w sumie pięciu osób. Mówi się o silnym prądzie odpływowym w tym miejscu - ale czy mogło wypaść z samolotu aż tyle ciał, włącznie z ciałem Sikorskiego, jego córki, Klimeckiego, Whitley'a i trzech innych Anglików? Jeżeli wypadły zwłoki tych trzech ostatnich, a nie „zniknęły” w ślad za innymi, to morze musiało działać w swym odpływie dość wybiórczo...

Dowódca motorówki, która jako pierwsza przybyła na miejsce, zeznawał przed komisją brytyjską:

*Przyjeliśmy żyjącego pilota w kamizelce ratunkowej bez szelek spadochronowych oraz wydobyliśmy zwłoki **czterech** ubranych osób, wśród których był płk Cazalet, przypięty do siedzenia pasami bezpieczeństwa. Wyłowiliśmy też około 30 worków z pocztą, papiery dyplomatyczne, pieniądze i inne przedmioty. Moim zdaniem płk Cazalet nie mógł mieć na sobie kamizelki ratunkowej ani szelek spadochronowych. Cztery zegarki zdjęte ze zwłok stanęły pomiędzy godziną 23⁰⁶ a 23⁰⁷.*

Rano, 6 lipca wydobyto zwłoki dwóch następnych osób - nawigatora i mechanika pokładowego. Nazajutrz - zwłoki radiotelegrafisty, a 8 lipca „zwłoki polskiego oficera”. Lekarz stacji lotniczej RAF w Gbraltarze - mjr Canming Daniel zeznał:

*...przebadalem następnie ciała, które zostały wydobyte z miejsca katastrofy Liberatora AL 523: gen. Sikorskiego, gen. bryg. Klimeckiego, płk. Mareckiego, płk. Cazaleta, pana Findera, płk. Gralewskiego, chorążego Zalsberga, sierżanta Kelly 'ego, starszego sierż. Gerriego. Badania te wykazały u wszystkich ofiar wypadku wielokrotne obrażenia ciała oraz rany na głowie. Według mego rozważania, charakter urazów świadczy o tym, że śmierć nastąpiła w momencie katastrofy. Ciała pana Kułakowskiego, pani Leśniowskiej, sierżanta Huntera nie zostały jeszcze odnalezione. Badając pilota kapitana Prchala, stwierdziłem u niego szok nerwowy, skaleczenie twarzy oraz **pęknięcie kostki prawej** (podkr. - H. P.)'.*

Pierwsze i zasadnicze wątpliwości budzą **skutki zetknięcia się Liberatora z wodą**. Maszyna podobno rozpadła się na trzy części, ale powszechnie znane z prasy zdjęcia lotnicze samolotu leżącego na głębokości niespełna 10 metrów, nie wykazują takich zniszczeń. Ciała były zmasakrowane tak straszliwie, że Liberator musiałby albo spaść prostopadle niczym żelazko do wody, albo uderzyć w nią pod dużym kątem. Tymczasem ustalono, że zetknął się z morzem pod kątem 15-20 stopni. We wspomnianej audycji „Rewizja Nadzwyczajna” podano wyniki ekspertyzy wykonanej przez zespół specjalistów Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem prof. Jerzego Maryniaka, z zastosowaniem analizy komputerowej uwzględniającej wiele danych, m.in. ciężar samolotu, wysokość, szybkość itd. Specjaliści zdecydowanie orzekli, że samolot nie kapotał czyli nie przewrócił się „na plecy”, tylko **wodował!** Mając wciągnięte podwozie, a osiadając pod małym kątem, nie wywrócił się i nie wytracił szybkości na zasadzie uderzenia „o mur”. Komisja brytyjska stwierdza, że samolot stanął „dęba” i opadł na plecy.

Druga wątpliwość, zupełnie niczym nie dająca się wyjaśnić, to nikłe obrażenia pilota w porównaniu z masakrą pozostałych pasażerów i członków załogi. Prchal miał tylko *pękniętą kostkę prawą*. Po latach, kiedy już dziennikarze go odnaleźli (w Kaliforni) i mogli z nim rozmawiać, mówił o obydwu złamanych nogach, a nawet o złamanej ręce, co było nieprawdą. Opatrujący go lekarz stwierdził „pęknięcie kostki”. **Jego „cudowne” ocalenie do złudzenia przypomina równie „cudowne” ocalenie kierowcy księdza Jerzego Popieluszki: skuty kajdankami, otworzył drzwi i wyskoczył z fiata pędzącego z szybkością około 100 kilometrów na godzinę, podniósł się bez uszczerbku i uciekł**, nie ścigany przez trzech zdeterminowanych, sprawnych zbirów. I jak tu nie wierzyć w cuda oraz w to, że historia jednak lubi się powtarzać!

To jednak nie wyczerpuje serii „cudów” zaistniałych w katastrofie gi-braltarskiej. Podobno ocalał drugi pilot W. S. Herring - dotarł do lądu i przepadł. To chyba jego sylwetkę widział obserwator usytuowany na skale gibraltarskiej - sylwetkę człowieka, która powoli przesuwiała się po prawym skrzydle maszyny, ubrana w przedziwny kombinezon, o czym poniżej. Ponoć „wdowa” po tym pilocie otrzymywała - co ustalił historyk David Irving - **popory** męża a nie rentę po nim!

W audycji telewizyjnej, która przecież zapadła w pamięć milionów widzów, posłużono się **hipotezą o rzekomym odurzeniu pilota Prchala i pa-**

1. Wacław **Subotkin**, *Tragiczny lot Gen. Sikorskiego*, Szczecin, KAW 1986.

sażerów. Stwierdził to MacFarlane, który podszedł do kabiny zaintrygowany przedłużającym się postojem. Ciągnąc ten wątek, w audycji wykreowano hipotezę, wedle której pasażerowie zostali podczas uroczystej kolacji nafasze-rowani środkiem odurzającym o powolnym narastającym działaniu, następnie zostali bestialsko zarąbani w samolocie przed startem: długa zwłoka przed startem to - rzekomo oczekiwanie morderców na pełne zadziałanie narkotyków.

Na pasie startowym, w odległości 400 metrów od punktu startu, znaleziono worek z pocztą, którą rzekomo wyrzucił mniej odurzony por. Ponikiewski.

Ten worek mocno zafrasował komisję brytyjską. Śledztwo poszło w kierunku ustalenia powodów tej zguby. Zeznaje świadek płk lotnictwa brytyjskiego Bolland:

W dniu 5 lipca oficer pełniący służbę w wieży kontroli lotów zawiadomił mnie, że strzelec działka pełniący służbę na zachodniej części pasa startowego, znalazł na tej części pasa worek z pocztą i przyniósł go do biura kontroli lotów. W wyniku informacji uzyskanej z biura ADRU (biuro odbioru poczty - H. P.), zostało stwierdzone, że worek ten stanowił część ładunku Liberatora AL 523.'

W uzupełnieniu płk Bolland stwierdza, że był obecny przy kołowaniu samolotu i gdyby był otwarty tylny właz, przez który ewentualnie mógłby wypaść worek, to on musiałby to otwarcie widzieć: **właz był jednak zamknięty.** Tu wyobraźnia autora *Rewizji nadzwyczajnej* poszybowała w logicznym kierunku narkotykowym: tylko por. Ponikiewski nie był pod wpływem narkotyków i widząc co się święci, wyrzucił worek! Ale co i w oblicze czego, skłoniło go do takiego działania?

Tu pojawia się kolejna sprzeczność równie trudna do wyjaśnienia. Kapitan Łubieński w telegramie o wypadku, nadanym do Londynu z Gibraltaru o godzinie piątej rano piątego lipca, **wśród zabitych wymienia por. Ponikiewskiego. Józef Retinger wraz z generałem M. Ujejskim, płk. Protasewiczem i T. Ullmanem z MSW** wylecieli do Gibraltaru dobie później, szóstego lipca. Mieli więc dużo czasu na zapoznanie się z listą zabitych i rannych. Tymczasem, **po dobie pobytu na miejscu**, a więc siódmego lipca, o godzinie 16⁵⁰ nadali do Londynu następujący telegram:

Wygłąda na to, że katastrofa nastąpiła na skutek nieszczęśliwego wypadku, dochodzenie w toku, śmierć musiała nastąpić natychmiast. Pilot żyje,

1. Tamże, s. 32.

choć nadal nieprzytomny. Ponikiewski jest w stanie oszołomienia i prawdopodobnie wróci do zdrowia (podłkr. - H. P.). *Ciała gen. Sikorskiego i gen. Klimeckiego będą przywiezione przez nas do Londynu na pokładzie polskiego niszczyciela (...).*

Tak więc por. Ponikiewski w telegramie kpt. Łubieńskiego był martwy, a w późniejszym o dwa dni telegramie Retingera, Ujejskiego i Protasewicza - żył, znajdował się co prawda w stanie oszołomienia ale „prawdopodobnie wyzdrowieje”.

Telegram zdumiewa swoją niedorzecznością. Wcześniejsze o całą dobę ustalenia lekarza mjr. Daniela Cauminga, potwierdzone przed komisją, stwierdzają śmierć por. Ponikiewskiego! **Ktoś tu kłamał lub mówiąc ogólniej - rozmiął się z prawdą! Albo Anglicy i kpt. Łubieński, albo Retinger.**

Kto się mylił? Czy por. Ponikiewski, który jednak ostatecznie zmarł (w szpitalu) - znalazł się na dnie morza wraz z samolotem i innymi zwłokami? Jeżeli tak, i jeżeli mimo rozbitej głowy nie utopił się we wraku samolotu, to chyba oprócz płuc, posiadał jeszcze rybie skrzela?

Oto obszerny fragment telegramu kpt. Łubieńskiego do Londynu: „Po zapakowaniu całego bagażu do samolotu, zameldował się pilot oświadczając, że wszystko jest gotowe do lotu. Przy tej okazji Gen. Sikorski wyraził swoje wielkie zadowolenie z pilota i jego załogi, chwalać jego wielkie opanowanie maszyny i wielkie doświadczenie. Wszyscy byli w bardzo dobrych humorach i w bardzo dobrym nastroju. Po ostatnich pożegnaniach wszyscy zajęli swoje miejsca, ostatni jak zawsze wsiadł Gen. Sikorski. Po zapuszczeniu wszystkich silników i próbie całego motoru i przyrządów kierowniczych jeszcze na miejscu zaparkowania, samolot wolno odrolował na początek bieżni. Gubernator, Air Commodore Simpson i ja, podeszliśmy bi-żej na sam brzeg bieżni. Słyszeliśmy wyraźnie próbę każdego motoru z osobna, poczem wszystkich razem. Po jakichś 10 minutach wszystkie reflektory zgasły i paliły się tylko światła kierunkowe wzdłuż całej bieżni. W tej samej chwili posłyszeliśmy ryk wszystkich czterech motorów „Liberatora” i samolot ruszył z miejsca szybko nabierając szybkość startową. Minął nas i mając jeszcze dużo miejsca przed sobą wzniósł się całkowicie prawidłowo w powietrze. Śledziliśmy jeszcze dalej samolot wzrokiem i jego światła pozycyjne na skrzydłach. Na małej wysokości samolot spoziomował, żeby nabrać większej jeszcze szybkości i nagle, ku naszemu przerażeniu zamiast iść dalej w górę zaczął opadać raczej **ślizgowym lotem w kierunku morza.** Zmartwieliśmy,

czekaliśmy jeszcze na jakiś cud Boski, mieliśmy nadzieję, że może jeszcze pilot zdąży poderwać maszynę, niestety, zapanowała śmiertelna nagła cisza, to pilot zamknął wszystkie motory, żeby uniknąć eksplozji. Rozległ się alarm na całym lotnisku, wszystkie reflektory poszły w ruch, kierując swoje promienie w kierunku morza. Gubernator krzyknął i zakrył oczy ręką. Ja odruchowo biegnąc już w stronę brzegu popatrzyłem na zegarek. Była akurat godzina 23¹⁵.

Dolecieliśmy na sam brzeg morski, mieliśmy jeszcze nadzieję, że samolot zwodował prawidłowo i tuż przy brzegu, niestety i to okazało się nieprawdziwe. Z daleka w świetle reflektorów w odległości jakiejś pół mili zobaczyliśmy jakąś czerniejącą się masę na powierzchni wody. Łódź ratunkowa wiosłowa ześlizgnęła się z szyn w morze, podążając w stronę wypadku. Coraz więcej reflektorów fortecznych, na tym jednym czarnym punkcie pośrodku morza się zbiegało. Równocześnie ruszyły specjalne łodzie ratunkowe RAF-u motorowe z portu. Wszystko co było w ludzkiej mocy dla zorganizowania ratunku zostało zrobione, czekaliśmy z trwogą na wynik, nie mogąc sobie nigdzie znaleźć miejsca na tym piaszczysta brzegu, o który złe fale morskie się raz po raz rozbiły. Poleciałem do Air Control Movement, gdzie była łączność radiowa z motorówkami ratunkowymi. Wreszcie przyszła pierwsza wiadomość: wyciągnięto cztery ciała, dwa jeszcze żyjące, dwa bardzo zniekształcone od uderzenia samolotem w morze. Jeden żyjący to był definitywnie pilot rozpoznany po mundurze, inne trudne do rozpoznania z powodu braku jakiegokolwiek odzieży na sobie. Udałem się z Gubernatorem do portu. Za chwilę przybyła motorówka z tymi pierwszymi wyciągniętymi ciałami. Zbliżyłem się z Gubernatorem wolno, bardzo wolno, jak gdybym chciał odroczyć ten moment; ku mojemu przerażeniu i z szaloną pustką w sercu i w głowie rozpoznałem zwłoki śp. naszego Naczelnego Wodza i Jego Szefa Sztabu Gen. Klimeckiego. Świat zawirował dookoła mnie.

Trzeba jednak było ratować dalej, jeszcze ciągle mieliśmy nadzieję, że ktoś z Polaków uratuje się żyjący, żeby dać świadectwo ostatnich chwil Sikorskiego i Jego otoczenia, niestety uratowano już tylko zwłoki niektórych z załogi samolotu. Wróciliśmy nad ranem do domu Gubernatora. Tam zastaliśmy czuwającego **Ministra Wojny** Rządu Brytyjskiego **Sir Jamesa Grigg'a**, który właśnie po południu 4 lipca przybył do Gibraltaru i jeszcze zdążył przeprowadzić rozmowę z Gen. Sikorskim, rano zaś miał dalej odlecieć do Anglii.

Prace ratunkowe dla wydobycia wszystkich zwłok, a specjalnie ciała śp. Pani Leśniowskiej, jak również bagażu i papierów trwały nadal i trwają do

dnia dzisiejszego. Wydobyto jeszcze zwłoki płk. Mareckiego, por. Ponikiewskiego i kan. Gralewskiego, jak również pplk. Cazaleta. Do dnia dzisiejszego nie odnaleziono ciała **pani Leśniowskiej i pana Kulakowskiego**.

Zaraz po wypadku zawiadomiłem depeszą szyfrową Pana Prezydenta Raczkiewicza podając pierwsze informacje, jak również płk. dypl. Borkowskiego Szefa Gabinetu Wojskowego Naczelnego Wodza. Gubernator zaś zawiadomił tą samą drogą Premiera Wielkiej Brytanii.

Dnia 5 lipca, czekając na instrukcje Rządu Polskiego, zająłem się pierwszymi przygotowaniami pogrzebowymi. Z powodu braku odpowiednich trumien na terenie Gibraltaru, zamówiliśmy je w Hiszpanii biorąc pod uwagę tutaj klimat i konieczność transportu zwłok do Anglii. W południe, w mojej obecności i jednego z adiutantów Gubernatora złożyliśmy ciała śp. Gen. Sikorskiego i Gen. Klimeckiego do trumien, które następnie zostały zalutowane. W godzinach wieczornych zaś zostały one przewiezione przy oddaniu pełnych honorów wojsk do katedry, gdzie zostały wystawione na widok publiczny. Trumny z kostnicy na samochody i z samochodów do katedry były niesione przez oficerów i żołnierzy polskich pochodzących z ewakuacji. Z tej samej również kompanii została wystawiona permanentna warta honorowa przy zwłokach w katedrze od chwili ich wystawienia aż do chwili przeniesienia na ORP Orkan. Ta sama kompania honorowa ze sztandarem i orkiestrą, która oddawała honory żywemu Gen. Sikorskiemu dnia 4 lipca, brała udział w uroczystym przeniesieniu zwłok z kostnicy do katedry. Zaraz za trumnami szedłem ja, jako tymczasowy przedstawiciel Rządu Polskiego, poczem szedł Gubernator, Admirał i Air Commodore ze swoimi sztabami. Po przyjęciu zwłok u progu katedry przez Biskupa i po odprawieniu krótkich modłów, trumny zostały ustawione na katafalku, okryte flagami o polskich barwach narodowych, poczem została zaciągnięta warta honorowa złożona z żołnierzy polskich. Późnym wieczorem przybył raz jeszcze Gubernator już prywatnie i złożył bukiet kwiatów czerwono-białych od siebie na obydwóch trumnach.

W myśl instrukcji otrzymanych z Londynu złożyłem następujące wieńce na trumnach: od Pana prezydenta, od Rady Narodowej, od Rady Ministrów, od Polskich Sił Zbrojnych i od polskich żołnierzy i Misji polskiej w Gibraltarze. Poza tym złożono następujące wieńce: Misja Belgijska, od kościoła greckiego, od garnizonu w Gibraltarze, od Rady Przemysłowej w Gibraltarze.

Dnia 6 lipca złożono w mojej obecności zwłoki por. Ponikiewskiego, kanoniera Gralewskiego do trumien, które następnie zostały zalutowane. Po-

szukiwania reszty ciał i dokumentów ciągle trwały. Gubernator osobiście interesował się przez cały czas akcją ratunkową, specjalnie chodziło mu o znalezienie ciała śp. pani Leśniowskiej. Samolot zlokalizowano już następnego dnia po katastrofie, leżał w odległości 500 jardów od brzegu na głębokości około 30 stóp, wywrócony do góry kołami. Z powodu jednak silnych prądów podmorskich i dużej siły uderzeniowej, kadłub już drugiego dnia rozpadł się na trzy części. Zająłem się również segregacją wszystkich rzeczy wydobytych, suszeniem ich i o ile możliwości uratowaniem jak największej ilości papierów i drobiażgów osobistych. Niestety nie wydobyto do dnia dzisiejszego szeregu ważnych dokumentów i nie ma wiele nadziei na odnalezienie ich. Gubernator zwrócił się do Gubernatora prowincji hiszpańskiej z prośbą o natychmiastowe odesłanie wszelkich ciał i rzeczy, które zostaną przez morze wyrzucone na brzeg hiszpański. Odpowiedź hiszpańska była b. grzeczna i obiecująca wszelką możliwą kooperację. Odesłali między innymi wielką wstęgę odznaczenia brytyjskiego Gen. Sikorskiego.

Dnia 7 lipca przybyła rano delegacja Rządu Polskiego i z tą chwilą moja rola oficjalna się zakończyła. Zajmowałem się nadal wszelkimi sprawami natury administracyjnej i technicznej i łączności z władzami angielskimi. Z powodu odmówienia przez dowódcę ORP Orkan przyjęcia innych trumien na pokład, trumny te **zostały okryte dodatkowo blachami ołowianymi i zalutowane**, poczem włożone do pak drewnianych. Musieliśmy powziąć wszystkie ostrożności ze względu na gorący klimat i ewentualny długi transport morski, mając smutne doświadczenie z trumną Gen. Sikorskiego.

Dnia 9 lipca pochowaliśmy na tutejszym cmentarzu w asyście księdza polskiej kompanii i plutonu żołnierzy angielskich kanoniera Gralewskiego. Po odpowiednich modłach, pluton angielski oddał trzykrotną salwę honorową.

Dnia 10 lipca morze wyrzuciło na brzeg ciało śp. plk. Mareckiego, które po rozpoznaniu złożyłem w trumnie również odpowiednio przygotowanej do transportu. Wszystkie te trzy trumny zostały załadowane na transportowiec dnia 12 lipca (nazwa statku „Samaria”), o czym zawiadomiłem Rząd Polski depeszą.

Dnia 12 lipca brałem również udział w pogrzebie ppłk. V. Cazaleta, pochowanego na życzenie rodziny na tut. cmentarzu. Ze względu na jego stosunek względem Polski i oddanie życia dla sprawy polskiej, chciałem go również przetransportować do W. Brytanii, jednakowoż rodzina stanowczo temu się sprzeciwiła.

Od dnia 10 lipca do 12 lipca gościli tutaj w przelocie z Bliskiego Wschodu Gen. Dyw. **Tokarzewski**, ks. Biskup **Gawlina**, płk **Okulicki** i ppłk **Bobiński**.

Negatywy wszelkich fotografii zdejmowanych podczas uroczystości pogrzebowych zostały wysłane do Londynu do dyspozycji Rządu Polskiego. (Air Ministry P.R.3, Kingsway, London W.C.1).

Pilot samolotu Gen. Sikorskiego ma się już zupełnie dobrze i pojutrze ma wyjść ze szpitala.

Część rzeczy wydobytych z samolotu zabrała delegacja Rządu wraz ze sobą na ORP Orkan. Resztę zabiera p. **Ulman**, który zarazem jest poinformowany dokładnie o wszystkim, co się działo i dzieje.

Na zakończenie chciałbym dodać, że według zgodnej opinii wszystkich doktorów śmierć wszystkich ofiar nastąpiła natychmiast. Nastąpiła ona na skutek uderzenia samolotu o wodę i skapotowania, nie zaś wskutek utonięcia. Miałem możność przekonania się o tym osobiście przy dokonaniu smutnej czynności - identyfikowania zwłok'."

W technicznej części rozważań nad skutkami katastrofy, najważniejsze byłoby rozstrzygnięcie okoliczności zetknięcia się *Liberatora* z wodą. Strum-ph-Wojtkiewicz, który zgromadził wiele szczegółów i wątpliwości technicznych, bezkrytycznie jednak przyjmuje wersję o uderzeniu o wodę niczym o mur. Pisze dosłownie: *Przy szybkości ponad 150 mil na godzinę i przy ogromnej wadze gómolatu, jakim jest „Liberator”, zderzenie jego z wodą miało efekt podobny do rozbicia się o twardego mur.*

Jeżeli tak, to samolot musiałby spaść niemal prostopadle do morza, a nie zetknąć się z nim lotem ślizgowym; pod kątem 15-20 stopni wodować i „ka-potować”. Jaka była jednak trasa tego poślizgu, wytracania szybkości? Dlaczego specjaliści lotnictwa z Politechniki Warszawskiej **upierają się przy wodowaniu?** Dlaczego Stramph-Wojtkiewicz upiera się przy uderzeniu „o mur”? Czy po to, aby uzasadnić wielki stopień uszkodzenia ciał?

Przypomnijmy pierwszą „awarię” samolotu gen. Sikorskiego - tę z Montrealu. Samolot po awaryjnym lądowaniu uderzył „nosem o ziemię”. Jego szybkość końcowa była wówczas znacznie mniejsza od szybkości *Liberatora* w Gibraltarze w momencie jego zetknięcia z morzem, gdyż w przeciwnym razie nie skończyłoby się zaryciem nosem, tylko przewrotką, ale też nie można porównywać oporu i twardości gleby z twardością i oporem wody.

A mimo to **lądownie na montrealim „kartoflisku” zakończyło się jedynie guzami pasażerów!**

Pomijając los zaginionych ciał, co budziło i budzi przeróżne podejrzenia i spekulacje, włącznie z rzekomym współudziałem owych niektórych zaginionych w zbiorowym morderstwie na pokładzie samolotu, trzeba przypomnieć, że *...dowódca jednej z motorówek przybyłych na miejsce katastrofy, miał wrażenie, że w ciemnościach zamajaczył mu jakiś kształt pływający, być może nawet - gumowa łódka, ale kształt ten od razu rozplynął się w mrokach. Stąd podejrzenie, że - być może - ten właśnie W. H. Lock...*

Okazuje się, ale po latach, że dowódca owej motorówki być może miał prawidłowe „wrażenie” o kształcie pływającym, oddalającym się od miejsca katastrofy. Nie był to ów na zawsze zaginiony W. Lock. Nieżyjący już historyk **J. Piekalkiewicz** zapisał relację włoskiego oficera marynarki. W świetle tej sensacyjnej relacji, w odległości zaledwie kilkuset metrów od pilnie strzeżonej strefy cieśniny gibraltarskiej, Włosi przez cały okres wojny utrzymywali nigdy przez aliantów nie wykrytą bazę miniaturowych łodzi podwodnych o nazwie „Mayale”. Baza znajdowała się w na pół zatopionym wraku statku „Olterra”! Relacja Włocha:

*Patrowaliśmy Gibraltar od strony morza, nie dochodząc do siatek ochronnych. Noc była pogodna. Około godziny 23 na lotnisku nagle zgasły światła. To oznaczało start samolotu. Startował „Liberator” na naszą stronę, lecz po starcie, zamiast się wznosić, nagle zniżył lot i **wylądował na wodzie** (podkr. - H. P.) o kilkadziesiąt metrów od naszej pozycji. Poszliśmy pod wodę. Po kilku minutach ostrożnie wyszliśmy na powierzchnię. Przy tonącej maszynie nic się nie działo. Zdecydowałem się podejść blisko w nadziei zdobycia dokumentów. Wszedłem do środka. W kabinie w świetle latarki zobaczyłem zmasakrowanych ludzi. Kilka, nie umiem powiedzieć ile ciał. **Ci ludzie byli zamordowani!** Wycofałem się natychmiast, tym bardziej, że od strony skały zbliżała się łódź, oświetlając reflektorem morze. Zeszliśmy na dno. Pełny meldunek o tym wydarzeniu złożyłem w dowództwie.*

Powtórzmy: „Ci ludzie byli zamordowani!”. Samolot jeszcze nie zatonął. Nie był rozbity, zmiażdżony, nie miał oderwanych skrzydeł, jednak pasażerowie byli straszliwie zmasakrowani, choć samolot nie spadł jak kamień, tylko **wylądował na wodzie**.

Druga sensacyjna relacja, niezwykle cenna dla okoliczności tragedii, pochodzi od radiotelegrafisty, który tej nocy pełnił dyżur w obserwacyjnej niszy Skały Gibraltarskiej na wysokości około 200 stóp nad morzem. W 1967 roku ów telegrafista o nazwisku D. F. Martin, przysłał z Sheffield list

do redakcji „Observera”, a potem jeszcze udzielił wywiadu innym pismom. X jego relacji wynika, iż jako radiooperator tajnej stacji S.O.E, a więc niezależnej od Intelligence Service, miał obowiązek utrzymywać kontakt radiowy z podobnymi stacjami we Francji i Afryce Północnej. Około godz. 23 spostrzegł samolot, który po etapie wznoszenia, łagodnie zmienił lot ku powierzchni morza i opadł na wodę.

Morze było spokojne. Z początku Martin widział leżące na wodzie skrzydła. Na prawym skrzydle ukazała się niewielka, dobrze widoczna sylwetka. Człowiek ten wolno posuwał się do końca skrzydła gdy tymczasem samolot pogrążał się. Kiedy woda sięgnęła kolan rozbitka, Martin pobiegł do radiostacji i wywołał port lotniczy. Odpowiedziano mu, że motorówka już płynie dookoła Skały Gibraltaru na miejsce wypadku. Martin ujrzał ją dopiero po dziesięciu minutach. Co najciekawsze, tajemniczy rozbitek na skrzydle wydał się Martinowi kimś z załogi samolotu, bo - sądząc po grubości odzienia, przypominał słynną reklamę „Michelina”, człowieczka okręconego oponami. Martin opowiada, że widując później reklamy „Michelina”, za każdym razem przypominał sobie tamtego człowieka ze skrzydła „Liberatora”.

Kimże więc był ten tajemniczy „Michelin”? Czy był nim pilot Prchal? Ktoś inny? drugi, zaginiony pilot W. Herring?

Kim by nie był, to trzeba przyznać, że był doskonale przygotowany do „katastrofy”.

Centralną postacią dramatu pozostał jednak czeski pilot Edward Prchal. To doświadczony pilot. Na Liberatorach spędził, jak jedni podają - 400 a inni - 800 godzin. W sumie w powietrzu - ponad 4000 godzin. Wypierając się startu w kamizelce, pilot twierdził, że zdołał ją włożyć na siebie w chwili gdy katastrofa stała się nieunikniona. Było to zupełnie niemożliwe zważywszy czas ledwo kilkunastu sekund, jakie dzieliły go od stwierdzenia rzekomej blokady sterów do momentu wodowania oraz to, że rzekomo czas jakiś mocował się wspólnie z drugim pilotem z zablokowanymi sterami, co okazało się daremne. **Wystartował więc, jak nigdy tego nie praktykował, w kamizelce.** Płk Cazalet wystartował przywiązany pasami do fotela. Inni pasażerowie - nie byli tak przezorni. Zbliżała się pora snu. Generał Sikorski w trakcie rozgrzewania silników, ponoć zdążył już zdjąć górę munduru. Gen. Klimecki wraz z gen. Sikorskim sposobili się do snu - był tylko w batt-

1. Strumph-Wojtkiewicz, op. cit., s. 227.

ledressie. W drugiej kabinie znaleziono kurtkę munduru jego córki oraz dół jej piżamy...

Tak więc pilot Prchal jest żywym wcieleniem cudownego ocalenia jeśli przyjąć, iż siła uderzenia Liberatora o wodę była tak straszliwa, że tak właśnie zmasakrowała ciała pasażerów. Pilot nie mógł się katapultować, gdyż wówczas nie mógłby znaleźć się na skrzydle samolotu, czyli tym „michelinem” musiał być ktoś inny. **Pozostając zaś do końca lotu w kabinie, nawet w kamizelce, musiałby doznać ciężkich obrażeń z powodu uderzeń o obudowę kabiny.** Gdy inni pasażerowie mieli porozbijane głowy, połamane ręce i nogi i złamane podstawy czaszek, jego głowa pozostała nienaruszona! **Stąd wniosek, że prawa bezwładności i energii kinetycznej obeszły się z nim z cudowną innością!** Chyba że ...głowy pasażerów zostały porozbijane już przed startem, a w każdym razie stało się to przed uderzeniem o wodę czy wodowaniem, a złamania podstawy ich czaszek nastąpiły już po śmierci, albo w trakcie jej zadawania...

Cały tok dochodzenia brytyjskiej komisji powypadkowej zmierzał do wykazania, że katastrofa nastąpiła na skutek blokady sterów. Opierając się na dwóch książkach brytyjskich autorów - Dawida Irvinga oraz C. Thomsona, Strumph-Wojtkiewicz stwierdza:

ZA najważniejsze uważam oświadczenie inspektora wypadków lotniczych por. Johna W. Bucka, który schodził na dno, a później, już na brzegu, dokładnie badał poszczególne części „Liberatora”, zresztą uszkodzone dodatkowo podczas wydostawania ich z wody. Żadnych śladów świadczących o możliwości zablokowania na sworzniach ogniw nie zauważyłem - oświadcza on autorytatywnie. Poza tym J. W. Buck raz jeszcze stwierdził, że absolutnie nikt nie przeprowadzał badań co do możliwości sabotażu. Zaprzecza on również twierdzeniom Prchala, że drążek sterowy poruszył się do przodu i został unieruchomiony w tej pozycji. *Gdyby tak istotnie było* - twierdzi dzisiaj J. W. Buck - *widoczne byłoby uszkodzenie trybików. Urządzenie blokujące nie grało tu roli z całą pewnością.*

TAJNE!

Mjr S. Dudziński
Inspektorat Lotnictwa

Londyn, dnia 10 sierpnia 1943 r.

Meldunek w sprawie wypadku
lutniczego gen. Sikorskiego w
Gibraltarze

INSPEKTOR LOTNICTWA
w miejscu

Melduję, że w dniu 6 lipca 1943 r. przybyłem do Gibraltaru, celem wzięcia udziału, jako obserwator z ramienia Inspektoratu Lotnictwa, w pracach Komisji Badań Wypadków Lotniczych (Court of Inquiry) w związku z wypadkiem lotniczym gen. Sikorskiego.

Komisja została wyznaczona przez dowództwo Obrony Wybrzeża (Coastal Command), do którego należy Gibraltar.

Skład Komisji był następujący:

1. G/Cpt Elton - przewodniczący
2. W/Cdr Kay Komisja z Coastal Command
3. S/Ldr Wellings
4. W/Cdr Russell - Transport Command
5. Mjr inż. Dudziński - Inspektor Lotnictwa obserwatorzy

Do pomocy Komisji byli przydzieleni następujący oficerowie techniczni:

1. W/Cdr Stevens - Chief Technical Officer - Gibraltar,
2. S/Ldr (Nazwiska nie pamiętam) - Officer Techniczny Stacji Gibraltar,
3. F/Lt Buck z Accidents Inquiry Branch - Air Ministry.

Komisja (Court of Inquiry) rozpoczęła prace dnia 7 lipca 1943 r. od zapoznania się z warunkami i organizacją lotniska Gibraltar oraz z prowadzonymi pracami nad wydobywaniem samolotu z morza.

Samolot w pierwszym dniu (5 lipca 1943) był wydobywany przez nurków miejscowych (gibraltarczyków), ponieważ nurkowie Marynarki Brytyjskiej odeszli z Gibraltaru w związku z wyprawą sycylijską. Nurkowie

miejscowi opuścili go z powrotem na dno, po czym **kadłub samolotu oderwał się od skrzydeł i zaginął, uniesiony przez prądy wodne (przyływy i odpływy).**

Na interwencję gubernatora Gibraltaru, podjęli prace nad wydobyciem samolotu ofierowie Marynarki Brytyjskiej, którzy po kilku dniach wydobyli skrzydła i usterzenie samolotu. Skrzydła samolotu (holowano je za okrętem do portu na przestrzeni około 6-ciu mil) zostały następnie wyciągnięte z morza na molo portowe.

Dnia 8 lipca Komisja przeprowadziła przesłuchanie pilota (FI/Lt Prchal), który zeznał, że na tym samolocie przyleciał z Kairu i wylądował w Gibraltarze dnia 3 lipca 1943 r. o godz. 15³⁰; **w czasie lotu z Kairu nie miał żadnych usterek.** Dnia 3 lipca po południu i w dniu 4 lipca samolot został przygotowany do lotu przez personel ziemny stacji Gibraltar. Dnia 4 lipca 1943 r. po sprawdzeniu samolotu i twierdzeniu, że wszystko jest w porządku, pilot zeznał, że wystartował normalnie (godz. 23⁰⁷), osiągnął po starcie wysokość około 150 ft, wyrównał samolot celem nabrania większej szybkości i następnie chciał chwycić drążek sterowy, by wznosić się dalej, lecz stwierdził, że ster wysokości został zablokowany i samolot, nurkując pod kątem 15°-20° wpadł do wody przy szybkości około 165 mil/godz. Według zeznania pilota i innych świadków, silniki pracowały bez zarzutu i zostały zamknięte przez pilota tuż przed uderzeniem w wodę. **Samolot przy uderzeniu w wodę skapotował i zatonął**, według zeznań świadków, w przeciągu 5-6 minut. Żołnierze lotnictwa, którzy brali udział w akcji ratowniczej, zeznali, że po dopłynięciu na łodzi wiosłowej na miejsce wypadku w czasie 7-8 minut, wyratowali natychmiast pilota, który pływał na powierzchni, mając na sobie kamizelkę ratunkową (May West) nadmuchaną. Reszta osób, znajdujących się w samolocie i wydobytych z morza, została zabita według stwierdzenia lekarza w chwili zderzenia samolotu z wodą. Na żadnych wydobytych zwłokach nie znaleziono nałożonej kamizelki ratowniczej (May West). **Zwłok 5-ciu osób** znajdujących się w samolocie nie znaleziono, między innymi p. Kułakowskiego i p. Leśnio-wskiej. Odległość od miejsca oderwania się samolotu od lotniska do miejsca zderzenia z wodą wynosi około 1200 jardów (ok. 700 jard. od brzegu); czas lotu wynosił 16-20 sekund.

W swoich dochodzeniach Komisja starała się odpowiedzieć na następujące pytania:

1. czy to jest zwykły wypadek lotniczy i, jeżeli tak, czy jest to wina sprzętu, czy pilotażu;

2. czy to jest wypadek lotniczy na skutek sabotażu?

W czasie dochodzenia Komisja przesłuchiwała cały szereg ludzi (około 30) którzy byli świadkami wypadku lub mieli jakąkolwiek styczność z samolotem w czasie jego postoju w Gibraltarze, jak również zbadała organizacje bezpieczeństwa na lotnisku.

Komisja zakończyła dochodzenie dnia 24 lipca 1943 r., wydając orzeczenie, że wypadek samolotu Liberator No AL523 **nie nastąpił na skutek sabotażu, lecz na skutek innej przyczyny, której Komisja na podstawie przeprowadzonych dochodzeń nie jest w stanie ustalić.**

Dnia 25 lipca 1943 r. przewodniczący Komisji G/Cpt Elton poleciał do Anglii z wynikami dochodzeń, a dnia 1 sierpnia 1943 r. została wezwana do Anglii reszta Komisji.

Na skutek zarządzenia Dowództwa Obrony (Coastal Command) Komisja wznowiła swe dochodzenia **dnia 3 sierpnia 1943 r.**, na terenie Coastal Command, wyjaśniając szereg pytań postawionych przez Dowództwo Obrony Wybrzeża oraz powołując dodatkowo ekspertów. Poza tym Komisja zbadała na lotnisku Lynham samolot Liberator II, identyczny z samolotem, który uległ wypadkowi w Gibraltarze. Komisja badała różne możliwości zablokowania sterów, a zwłaszcza możliwości zablokowania sterów wysokości przez koło przednie podwozia; badania powyższe nie doprowadziły do żadnego wyniku.

Dnia 7 sierpnia 1943 r. Komisja zakończyła dochodzenia, wydając drugie orzeczenie, w którym potwierdziła swe pierwsze orzeczenie z dnia 24 lipca 1943, stwierdzając dodatkowo, że pierwszy pilot F/Lt Prchal nie ponosi winy za wypadek.

Kopie orzeczeń Komisji wraz ze wszystkimi zeznaniami świadków i wszystkimi załącznikami zostaną przesłane do Inspektoratu Lotnictwa przez Coastal Command.

Dalszymi dochodzeniami w sprawie wypadku samolotu Liberator No AL523 zajmie się Accidents Inquiry Branch (Air Ministry).

Według posiadanych przeze mnie informacji, rozbity samolot zostanie przewieziony z Gibraltar do Anglii celem dalszych badań .

S. Dudziński

Mjr inż."

Do badania okoliczności katastrofy, przyleciała z Londynu Komisja lotników RAF. Dopuszczono do niej jedyne Polaka, majora-pilota Stanisława Dudzińskiego, **ale z zastrzeżeniem, że nie może zadawać pytań Prchalowi i pozostałym przesłuchiwanym świadkom!** Brak też jego podpisu pod końcowym protokołem brytyjskiej komisji.

Do Prchala nie dopuszczono nie tylko Polaków, ale nawet nurka por. Bailey'a. Prchal był sprawny już siódmego lipca. W rozmowach z brytyjskimi pilotami twierdził, że został wyrzucony przez osłonę kabiny, ale lotnicy wręcz wyśmiali taką możliwość. Podobnie nie uwierzyli w blokadę sterów - technicznie niemożliwą, skoro normalnie działały przy starcie. Chyba że... ktoś nadpiłował trybiki urządzenia, a taką usterkę stwierdzono, nie orzekając czy było to celowe działanie. Potem Prchal twierdził, że był to błąd drugiego pilota, gdyż sam szef lotniczej służby technicznej - Artur Stevens stwierdził podczas badania ocalonej części ogonowej samolotu, że **nie stwierdził blokady sterów**. Otóż tenże drugi pilot o nazwisku **Herring**, miał się pomylić i zamiast pociągnąć dźwignię podwozia, uruchomił dźwignię urządzenia blokującego. Tymczasem obydwa te urządzenia znajdują się daleko od siebie i trudno o tak rażącą pomyłkę, chyba że byłoby to celowe działanie...

Anglicy sprowadzili do Gibraltaru drugiego Liberatora i upewnili się, że ani bagaże, ani nic innego nie mogło zakleszczyć łańcucha sterów, zabezpieczonego na całej długości samolotu, od kabiny pilota aż do grodzi tylnej. Komisja brytyjska przeprowadziła symulacje na sprowadzonym w tym celu egzemplarzu Liberatora. Kilka razy podnoszono na lewarach podwozie przednie i badano je szczegółowo.

*... W wyniku tych prób komisja zdecydowała, że tego rodzaju zakleszczenie układu sterowniczego przez koło przednie lub mechanizm je podnoszący, **jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobne** i nie może być brane pod uwagę jako przyczyna wypadku.*

Ponadto stwierdzono, że było rzeczą równie niemożliwą, aby w warunkach, w jakich powstał wypadek, Liberator mógł oderwać się od ziemi z zablokowanym systemem sterowania.

W końcowej konkluzji komisji stwierdzono brak winy pilota Prchala. Komisja ostatecznie uznała, że **zacięły się stery wysokości**, ale nie mogła ustalić, jak do tego doszło. Tak więc ostateczny werdykt komisji był od początku do końca oparty tylko na zapewnieniach pilota Prchala, że Liberator nagle stał się niesterowny na skutek blokady sterów wysokości. **Tego komisja ani nie potwierdziła, ani nie zanegowała**, stwierdzając niemożność ustalenia zacięcia się sterów.

Tak więc Komisja nie stwierdziła na podstawie badań technicznych, czy stery wysokości były zablokowane. **Uwierzyła** zeznaniom Prchala i na tej podstawie uznała blokadę za powód katastrofy, przecząc sama sobie w następnym stwierdzeniu, iż nie mogła ustalić przyczyny zacięcia!

Cytaty i zeznania świadków oraz członków komisji pochodzą z kserokopii jej protokołu, udostępnionej po 33 latach z Public Record Office w 1975 roku, za pośrednictwem autora cytowanej książki - majora W. Subotkina, Oddziałowi Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej i tam przechowywanej pod sygnaturą: 798/75. Tekst tego protokołu stał się treścią cytowanej niewielkiej książki W. Subotkina.

Czy ten protokół, będący przez 30 lat „obiektem pożądania” tysięcy dziennikarzy, autorów książek i historyków - zadowala oczekiwania Polaków? **Czy zawiera wszystkie poczynione w Gibraltarze ustalenia?**

Oficjalnie tak, ale istnieje podstawa do przypuszczeń, iż był to protokół tylko oficjalny; że posiadał on „drugie dno”, odrębny nurt poszukiwań i konstatacji, a także i zwłaszcza, nurt starannie pomijanych poszlak. Protokół, w nim zeznania ponad trzydziestu świadków zdarzenia oraz dowódców służb cywilnych i wojskowych Gibraltaru, poza szczegółami dotyczącymi liczby, nazwisk i kolejności wydobywania ofiar- **rozczarowuje na całej linii**.

Posiada on jednak, poza wymienionymi niekonsekwencjami niezmiernie istotne, wiele mówiące „zalecenia” pokontrolne wynikające z doświadczenia tą katastrofą. Na liście tych zaleceń na pierwszym miejscu postawiono potrzebę zaostrożenia **bezpieczeństwa samolotów podczas postoju w Gibraltarze oraz wsiadania pasażerów:**

Wszyscy pasażerowie bez względu na ważność ich stanowisk powinni:

- 1. być sprawdzani przez osoby do tego upoważnione na lotnisku, zanim wejdą do samolotu przed odlotem;*
- 2. mieć szelki spadochronowe, a w razie przelotu nad morzem, kamizelki ratunkowe (...);*
- 3. być poinformowani przed wejściem do samolotu, jak opuszczać samolot zarówno przy pomocy spadochronu jak i w czasie **wodowania**;*
- 4. być sprawdzani przez osoby do tego upoważnione po przybyciu na lotnisko.*

Dalej czytamy:

W oparciu o zebrane zeznania, komisja nie jest w stanie ustalić okoliczności, które towarzyszyły wypadnięciu worka z pocztą na pasie startowym (...). Faktem jest jednak, że świadek dwudziesty drugi (Walter Titterington H. P.) — pomocnik wyposażenia ADRU, w dniu 4 lipca około godziny 7

wyniósł z *Liberatora* AL 528 worek z pocztą, nie będąc zauważony przez świadka dwudziestego trzeciego (Federick Callow - H. P.), który pełnił służbę wartowniczą przy tym samolocie od godziny 6⁰⁰ do godziny 8⁰⁰ rano. (pora postoju samolotu Majskiego! - H.P.)

Dowódca grupy RAF w Gibraltarze marszałek Slessor, stwierdza, że ...nie ma powodów do podejrzeń, aby wypadek ten mógł być wynikiem jakiegokolwiek działalności (? - H. R), ponadto organizację bezpieczeństwa w Gibraltarze uważa za właściwą.

Po tym samousprawiedliwieniu marszałek dodaje jednak: *Niemniej faktem pozostaje to, że specjalnie wystawiony przy samolocie wartownik, nie zauważa żołnierza RAF, który wszedł do tego samolotu i wyniósł z niego worek z pocztą. Sposób pełnienia służby wartowniczej przy samolotach staje się zwykłą formalnością. Sam często widzę jak elegancki wartownik pilnujący samolotu stoi przy nim w stanie spoczynku, w dodatku odwrócony tyłem do niego. Uważam, że pilnowanie dużych samolotów przez jednego wartownika jest niewystarczające.*

Potem Prchal utrzymywał, że „Liberator” był przeciążony. To także nie było prawdą.

Analizowano sprawę kamizelki ratunkowej na Prchalu, zwanej popularnie majwestką (od nazwy: *May West*). Kiedy wydobyto ciała trzech innych członków załogi, ani jeden z nich nie miał jej na sobie.

Brytyjska komisja zdecydowanie sterowała dochodzenie i wnioski końcowe do stwierdzenia o blokadzie sterów. Projekt polskiego orzeczenia został odrzucony, gdyż konkludował: **...ponieważ przyczyny wypadku dochodzenie nie było w stanie ustalić, tym samym nie można bezwzględnie odrzucić możliwości sabotażu.**

W pierwszym kwadransie akcji ratunkowej, na rozkaz MacFarlane'a z **nadzwyczajną energią poszukiwano czarnej teczki** generała Sikorskiego. Zawsze woził ją ze sobą, nie dowierzając sejfom Londynu i „Londyniszcza”. Jego adiutant niekiedy przywiązywał ją sobie do ręki, w asekuracji przed nagłym wyrwaniem. Teczkę znaleziono, a także wydobyto pocztę dyplomatyczną. To wszystko powędrowało do Londynu i nigdy nie zostało ani nie okazane, ani zwrócone rządowi emigracyjnemu. **Było to brutalne naruszenie żywnych tajemnic ponoć sojuszniczego rządu polskiego...**

Co zawierała, a raczej co mogła zawierać owa czarna teczka Generała? Mogła kryć wiele dokumentów wiezionych z Iraku. **Mogła** zawierać stale

wożony z **Generałem zapis tajnej audiencji udzielonej w Buckingham Palace Sikorskiemu w lipcu 1941 roku, przez księcia Kentu w obecności płk. Cazaleta.** Były to brytyjskie gwarancje nienaruszalności polskich granic wschodnich! Brutalna polityka faktów dokonanych stosowana przez Stalina w latach następnych, wprawdzie czyniła te gwarancje bezużytecznymi, ale w momencie katastrofy były one jeszcze politycznie realne, choć w gabinetach rządu brytyjskiego, zapewne za plecami księcia i całego dworu, pod wodzą Churchilla już wtedy knuto zdradę polskiego sojusznika na rzecz sowieckiego ludobójcy. Co więcej - jak wiadomo, księżę zginął w wypadku. Zginęli więc wszyscy trzej uczestnicy spotkania w sprawie brytyjskich gwarancji: księżę, Sikorski, Cazalet...

Kto zabił generała Sikorskiego? - by posłużyć się tytułem publikacji gen. Kukiela w „Tygodniku Demokratycznym” z 1958 roku?

Zacznijmy od Moskwy i Kremla. Czy Sowietci mieli powody do organizowania zamachu na generała Sikorskiego? Uwzględniając ich zbrodniczy diabolizm z jego katyńską wizytówką - teoretycznie mogli. Z sowieckimi kryminalistami i zbrodniarzami nigdy nie było wiadomo, czy i kiedy wyciągną nóż zza cholewy. Sikorski był postacią kluczową: dowódcą o charyzmie wojskowej i cywilnej. Wyłaniał się na męża opatrznosciowego wojennej i powojennej Polski. Z kimś takim należało zasiąść wkrótce do rokowań. Sosnkowski na razie pozostawał w cieniu Sikorskiego, starannie w tym cieniu przezeń utrzymywany. Anders? No właśnie ... Ocalał na „niehumanitarnej ziemi”, uniknął Katynia. Takich jak on, w jego randze, uratowało się ledwo kilku - Szyszko-Bohusz, Januszajtis, Tokarze-wski, Berling... Czy sowieciarze, likwidując Sikorskiego, nie mogli stawiać na Andersa? A przecież Anders od momentu pokazania im pleców, czyli od czasu ewakuacji do Iraku, demonstrował zdecydowany swój antysowie-tyzm. Poznał go doskonale, podczas gdy Sikorski poznał niejako teoretycznie, bo tylko z opowieści. Wybujale ambicje dowódcze i polityczne gen. Andersa, to odrębny temat.

Tymczasem trzeba spojrzeć na Brytyjczyków jako domniemanych sprawców „katastrofy”. Tu więcej poszlak. Pomnaża je ktoś tak nietuzinkowy jak syin Berii - Sergo:

...Sikorskiego nie widziałem. Wiedziałem natomiast, że Anglicy przygotowali zamach na niego, ponieważ poszedł na zbliżenie ze Związkiem Radzieckim. Został uprzedzony w Arabii, że taki zamach jest przygotowywany i żeby nie latał na samolotach brytyjskich, a używał tylko polskich załóg. A polskich lotników było w Anglii bardzo wielu. Jednak Anglicy zdołali go wsadzić do

1. W. Subotkin, op. cit., s. 104.

swojego samolotu, akurat podczas przelotu z Bliskiego Wschodu do Związku Radzieckiego (cło Związku Radzieckiego?! - H. P.). Anglicy zdążyli wyskoczyć na spadochronach (? - H. P.), a wszyscy polscy pasażerowie zginęli. Red. Baliszewski:

- *Więc Pan twierdzi, że Sikorski zginął na skutek angielskiego spisku w Gibraltarze?*

— *To sprawa udowodniona. Anglicy do dzisiaj nie chcą opublikować materiałów obciążających lotników brytyjskich. Churchill nie chciał dopuścić do jakichkolwiek rozmów polskiego rządu na emigracji z rządem Związku Radzieckiego. Przypomnijmy, że po sprawie katyńskiej i po opublikowaniu przez Niemców jej dokumentów, nastąpiło zerwanie kontaktów między rządem polskim a Związkiem Radzieckim. Sikorski, pragnąc dla przyszłości ocalić los Polski, zrozumiał że bez Rosji, bez Związku Radzieckiego, nie można osiągnąć niepodległości Polski i poszedł na zbliżenie...*

Ta wypowiedź synała sowieckiego zbrodniarza zasługuje na osobne rozważenie - jej tła politycznego. Tu ograniczmy się; do kilku uwag. Pierwsza to rezerwa, z jaką należy traktować niemal każdą enuncjację Sergo Berii. Zmusza do takiej rezerwy lektura jego wspomnień zawartych w wywiadzie-rzecz, opublikowanej w Polsce pt. „Syn Ławrientija Berii opowiada”. Dokonuje tam karkołomnych meandrów mających wybielić jego krwawego tatusia. Ukazuje go w pastelowych, ciepłych barwach, w których Beria jawi się niemal jako ofiara systemu, a nie jego budowniczy i krwawy kat.

W przytoczonej wypowiedzi Sergo Berii mamy jakby odwrócenie intencji pary Sikorski-Churchill. Ten drugi ponaglał, pchał do ugody, do rozmów, co prawda pod stałą kontrolą brytyjską, którą gwarantował m.in. wywiadowczy „plaster” w osobie płk. Cazaleta, a na szczęblu rządowym - nie kto inny tylko wierny sługa i donosiciel Józef Retinger. Za swoje kompromisy, był Sikorski ostro krytykowany i jeszcze ostrzej zwalczany przez swoich przeciwników politycznych z polskiego „Londyniszca”.

Uporczywe trzymanie „pod korcem” przez Anglików rzeczywistych wyników śledztwa mimo upływu ponad pół wieku, to jedna z najważniejszych poszlak o ich ewentualnej winie. Przyjmują odium oskarżenia z całą świadomością, mając widocznie większe powody do pozostawania w kręgu tych podejrzeń. Ponuro sytuuje się także rola Churchilla w tym zamachu, a także kierowanej przez niego, za pośrednictwem pułkownika a potem generała Gubbinsa - wszechwładnej organizacji S.O.E.

1. Raut Człaczawa, wyd. Akapit, 1992 r.

Strumph-Wojtkiewicz w swej książce powołuje się na rzekomo bezpośrednio do niego skierowaną wypowiedź Zofii Leśniowskiej - córki Sikorskiego, na krótko przed ich odlotem na bliski Wschód. Jeśli wierzyć autorowi tej nie dającej się ani potwierdzić ani zweryfikować rewelacji, p. Zofia miała powiedzieć do Strumph-Wojtkiewicza:

- *Wie pan, kto dzwonił? Churchill! Nie, to nie do ojca. Dzwonił do mnie. On też nalegał, żebym z ojcem nie leciała.*

Co oznaczało słowo „też”? Nie wiemy. Ktoś chyba jeszcze inny nalegał, odradzał lot.

Strumph-Wojtkiewicz twierdzi, że do niego zwrócił się jakiś brytyjski brygadier, ...*ten od szyfrów w brytyjskim War Office, szukał przeze mnie drogi prywatnej, żeby generała przed lotem na Środkowy Wschód przestrzec. Jeśli wreszcie sam Churchill apelował do córki generała, aby ojcu w jego podróży nie towarzyszyła, jeśli wreszcie - ten czujny i dociekliwy premier wciąż otrzymywał raporty od swoich oficerów z S.O.E. oraz I.S. (Intelligence Service -H. P), tudzież urzędników z Foreign Office, to przecież chyba wiedział, co się święci?*

Było jeszcze jedno „rycerskie” ostrzeżenie kobiet - żon czeskich pilotów wracających do Czechosłowacji: wysiadły więc z samolotu, a ten wkrótce rozpadł się w powietrzu — o czym w innym miejscu.

Czy ten ktoś równie życzliwie odradzał lot Józefowi Retingerowi? Nie wiemy. Nie dowiemy się nigdy. Retinger nic nie mówi o wypadku, jego okolicznościach. **Jest to milczenie ogłuszające w kontekście jego rzekomej wielkiej przyjaźni z Generałem.** To samo zdumienie rodzi się po równie ogłuszającym milczeniu Churchilla na temat katastrofy, w jego jakże rozgadanych pamiętnikach.

Po wojnie, do wdowy po Sikorskim zgłosił się MacFarlane i on także zapewniał ją, iż w Gibraltarze namawiał córkę do odłożenia jej odlotu do jutra! Jej, nie całej ekipie ojca!

Czy takie przestrogi Churchilla dla córki generała oraz brygadiera War Office do Strumph-Wojtkiewicza rzeczywiście miały miejsce, czy są jedynie wymysłem dla poparcia swych tez - tego nie sposób ustalić. Wydatnie jednak wspiera prawdziwość tych zapewnień Strumph-Wojtkiewicza inna rewelacja. Jest nią ostrzeżenie, jakie otrzymało jednocześnie kilku członków emigracyjnego rządu londyńskiego i wzajemnie między sobą to ostrzeżenie potwierdziło! Było to nawet nie ostrzeżenie, tylko wręcz zapewnienie, że Generał

1. Op. cit., s. 253.

lęcąc z Londynu do Gibraltaru, „dziś właśnie” zginął tam wraz z pozostałymi członkami ekipy! Oto stosowny fragment z książki Karola Popieła’.

Pod koniec śniadania zjawiał się fotograf Ministerstwa Informacji w celu zrobienia zdjęć pamiątkowych. Incydent ten wywołał niezadowolenie ministra Kwapińskiego. Ponieważ nie darzył on naszego ministra informacji (prof. S. Kota - H. P.) szczególną sympatią, zwrócił się do mnie, gdyśmy ustawiali się przed hotelem jeszcze raz do ostatniego zdjęcia, w słowach: Ach, ten Kot, ten ma zawsze pomysły; nie mogę oprzeć się wrażeniu, że biorę udział w przedśmiertnych zdjęciach.

Uczucie to nie opuściło mnie kilka godzin później, gdy znalazłem się wieczorem w liczniejszym znacznie gronie, żegnającym Generała na dworcu kolejowym Paddington. Odjeżdża/ na południe Anglii, skąd w najbliższych dniach miał odlecieć na Bliski Wschód, zatrzymując się w Gibraltarze. Tyle tylko wiadomo było o terminie i trasie podróży.

*Następny dzień nie przyniósł żadnej wiadomości, trudno się było nawet dowiedzieć, czy odjazd z lotniska już nastąpił. Wcześniej może niż zwykle zjawilem się w Ministerstwie, które mieściło się w centrum Londynu na Clifton Street. Polecilem sekretarzowi, aby starał się dowiedzieć w Prezydium Rady Ministrów, czy są jakieś wiadomości na temat lotu Generała. Odpowiedziano mi, iż na razie nie ma żadnych informacji, ale obiecano, że jak tylko nadejdą, wicepremier Mikołajczyk lub ktoś z sekretariatu bezzwłocznie dadzą mi znać. W oczekiwaniu wiadomości spędziłem parę godzin na załatwianiu codziennych „kawalków”, gdy wreszcie na krótko przed godziną 12 otrzymuję telefon. Podnoszę słuchawkę i mówię po polsku: słucham. W odpowiedzi jakiś nieznamy mi zupełnie głos polski zapytuje: czy mam zaszczyt mówić z panem ministrem Popielem?, a otrzymawszy potwierdzenie mówi: **czy pan minister już słyszał o tym, że samolot generała Sikorskiego w drodze do Gibraltaru uległ wypadkowi i wszyscy pasażerowie ponieśli śmierć...** (pogr. - H.P.)*

Wziąłem to za niemądry żart i zareagowałem ostro: Co za głupstwa pan mówi, a przede wszystkim, kto pan jest? W odpowiedzi usłyszałem jedynie loskot w aparacie telefonicznym. W tej chwili wpada do mego gabinetu sekre-

tarz Frerich i przerażony pyta, czy wiem z kim rozmawiałem, ów rozmówca bowiem domagał się od kilku minut połączenia ze mną, ale nie chciał podać swego nazwiska mówiąc, że ma mi do zakomunikowania bardzo ważną wiadomość i że ja go zresztą znam, co skłoniło sekretarza do tego, iż wbrew ustalonemu porządkowi połączył go ze mną.

Sekretarz zresztą, zaintrygowany naturczywością tajemniczego rozmówcy, nie odłożył słuchawki, słyszał więc całą rozmowę. Na moją uwagę, że to jakiś prowokator chcący widocznie grać na nerwach członków rządu, zareagował przecząco mówiąc, że jego zdaniem to nie jest, jak sądzę, głupi żart. Od dawna mi już powtarzał, że wrogowie Sikorskiego zdolni są do wszystkiego-

*Przypomniała mi się w tej chwili okoliczność odejścia z tego świata przed niespełna czterema laty Wojciecha Korfantego... Polecilem połączyć się z wicepremierem Mikołajczykiem. Z Prezydium Rady Ministrów, gdzie Mikołajczyk urzędował, jednak nie można było dostać połączenia. Wszystkie telefony stale były zajęte. W trakcie dłuższego oczekiwania otrzymałem telefon od generała Modelskiego, wówczas podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wojskowych, który będąc chory telefonował z mieszkania. **Okazało się, że i on otrzymał identyczny w treści tajemniczy telefon od nieznanego osobnika. Gen. Modelski, podobnie jak mój sekretarz, nie brał lekko całej sprawy. Ponieważ i on usiłował uzyskać połączenie telefoniczne z Prezydium, prosiłem go, aby na razie tego nie robił i obiecałem, że skoro tylko zdobędę jakąś informację, zaraz mu ją zakomunikuję.***

*Dzięki temu, po jakimś czasie **uzyskałem połączenie z wicepremierem Mikołajczykiem, od którego dowiedziałem się, że i on miał już około 11 taki sam tajemniczy telefon, co go skłoniło do zwrócenia się do odpowiednich czynników angielskich o informację.** Trzeba było jednak telefonować do różnych biur i ostatecznie dopiero przed chwilą otrzymał z najbardziej kompetentnego źródła (wymienił nazwisko, o ile pamiętam, gen. **Gubbinsa**, oficera, przez którego władze polskie załatwiały wszystkie sprawy dotyczące tak zwanej akcji kontynentalnej) wiadomość, że dziś rano gen. Sikorski wraz z całą świtą, „zdrow i cały” wylądował w Gibraltarze.*

Uspokojony informacją z tak autoiptywnego źródła, zadzwoniłem jeszcze do prof Kota aby sprawdzić, jakie wiadomości posiada Ministerstwo Informacji. Profesor Kot wiedział już o tajemniczych telefonach do Mikołajczyka i Modelskiego i podał mi treść oficjalnego komunikatu brytyjskiego, z którego wynikało, że samolot gen. Sikorskiego wylądował w Gibraltarze dzisiaj, 26 maja rano o godz. 6 min. 10.

1. Karol Popieł (1887-1977). Poseł na Sejm (1922-27). Osadzony w twierdzy brzeskiej (1930). We Francji, wraz z Paderewskim, Sikorskim, Hallerem, Korfantym i Witosem utworzyli tzw. **Front Morges**. Członek rządu gen. Sikorskiego. W 1945 r. wraca do kraju, wchodzi do KRN lecz zrażony do terroru, składa mandat i wyjeżdża na zachód. Członek władz światowej Unii Chrześcijańskiej Demokracji. Zmarł w Rzymie. Jego książka: **General Sikorski w mojej pamięci**, W-wa 1983, s. 166-168.

W wirze późniejszych wydarzeń dość szybko zapomnieliśmy o tajemniczym telefonie, który dokładnie o 6 tygodni wcześniej przed katastrofą w Gibraltarze (4 lipca 1943) obwieszczał śmierć gen. Sikorskiego. Można snuć na ten temat różne przypuszczenia. Jedno dla mnie wydaje się poza wszelką wątpliwością: śmierć gen. Sikorskiego nie była dziełem nieszczęśliwego wypadku. Była ona uplanowana i miała nastąpić w drodze na Bliski Wschód Z nieznanymi przyczynami plan w tym punkcie nie dopisał. Udał się natomiast w 6 tygodni później, (podkr. H.P.)

„Ci ludzie byli zamordowani!” - przypomnijmy słowa dowódcy miniaturowej włoskiej łodzi podwodnej, który znalazł się we wnętrzu samolotu przed jego zatonięciem. Nawet zakładając, że cała ta wypowiedź i w ogóle obecność włoskiego wywiadowcy na nieprzyjacielskim samolocie - jest tylko przechwałką po latach i mistyfikacją, to trzeba raz jeszcze postawić dwa z wielu pytań:

- **Skąd ten tragiczny kontrast pomiędzy stanem ocalałego pilota a obrażeniami zmasakrowanych pasażerów?**

- **Jak to możliwe, aby tak straszliwe obrażenia odnieśli pasażerowie samolotu który wodował pod kątem około 15 stopni, z łącznej wysokości około 100 stop, czyli około 40 metrów?**

Troska Churchilla namawiającego Zofię Leśniewską do rezygnacji z wyprawy na Bliski Wschód, a potem jeszcze perswazje MacFarlane'a mają swoje przedłużenie we wspomnianym już cudownym ocaleniu grupy żon czeskich lotników. Pisze o tym Strumph-Wojtkiewicz:

W 1945 roku już po wojnie, spotkałem na Oxford Street grono rozbawionych Angielek i Czeszek. Były to żony czeskich pilotów. Opowiedziały mi ze tego właśnie ranka miały odlecieć z mężami do Pragi, ale w ostatniej chwili polecono im opuścić samolot. Miały lecieć osobno, więc teraz cieszyły się z okazji spędzenia w Londynie paru beztróskich dni bez mężów »A Prchal?« - zapytałem. »Wysiadł razem ze swoją żoną, polecą później z nami« - odpowiedziały niemal chórem. Cztery godziny później przeczytałem w „stop press” na ostatniej stronie popołudniówki „Evening Standard” że w odległości 30 mil od Londynu, na wysokości 3000 stóp eksplodował samolot, którym powracali do ojczyzny czescy piloci. Wszyscy zginęli - rzecz jasna - ale Prchal miał szczęście. Albo dobre wyczucie, (podkr. - H.P.)

Trzeba się zgodzić z wnioskiem autora tych słów: Prchal miał szczęście albo dobre wyczucie. Dodam od siebie - **raczej to drugie**, czyli dobre wyczucie. Dowiedziawszy się o poleceniu opuszczenia samolotu przez kobiety - Prchal coś mógł sobie przypomnieć...

I wysiadł razem z żoną!

Do Czechosłowacji powrócił, ale zbiegł z niej samolotem w 1950 roku. Zniknął na wiele lat, odnaleziony przez dziennikarzy dopiero w dalekiej Kalifornii.

Prchal: bodaj najsłynniejszy pilot lotnictwa cywilnego drugiej wojny światowej...

Ale najsłynniejszy za jaką cenę...

„Katastrofa” gibraltarska jeszcze długo będzie wyrzucać na powierzchnię domniemań, szczegóły drzemiące nawet w dawno już wydanych książkach czy publikacjach prasowych.

Jednym z takich fascynujących wątków jest zupełnie niepozorna wzmianka w książce byłego przyjaciela Józefa Retingera, członka rządu gen. Sikorskiego, po wojnie reżimowego ambasadora PRL w Meksyku w latach 1945-1949. Jest nim **Jan Drohojowski** i jego książka pt. *Wspomnienia dyplomatyczne*, opublikowana w kraju w 1959 roku. O roli Drohojowskiego jako dyplomatycznego agenta Moskwy i Warszawy, piszę w innym rozdziale. Tu warto przywołać fragment jego wspomnień odnoszący się do „katastrofy” gibraltarskiej. Tenże „drohojowski” wątek, zamyka się następującą wzmianką:

J. H. Retinger, który wyjątkowo w tej podróży nie towarzyszył generałowi, przywiózł mi wydobyte z samolotu, uszyte w Jerozolimie ubranie, zostawione przeze mnie w pośpiechu, gdy opuszczałem Kair. Ubranie to otrzymałem z wyraźnymi śladami wody morskiej.

Ta niepozorna wzmianka o równie niepozornym ubraniu, w dodatku uszkodzonym przez wodę morską, otwiera cały szereg intrygujących pytań:

- co porabiał Drohojowski w Kairze?
- dlaczego opuszczał Kair „w pośpiechu”?
- czy z Kairu miał odlecieć do Gibraltaru z Generałem?
- jeżeli tak, to dlaczego nie poleciał?
- kto zostawił jego ubranie w samolocie - on sam?
- jak Retinger ustalił, że ubranie należy do niego?
- czy Drohojowski zostawił ubranie w Kairze czy w samolocie, a jeśli w Kairze, to kto je umieścił w samolocie?
- w każdym razie miał lecieć tym samolotem
- czy leciał z Generałem już z Iraku do Kairu?
- jeżeli tak, to odłączył się w Kairze „w pośpiechu”, a więc dlaczego się odłączył?

Powróćmy do „ogłuszającego milczenia Retingera”. Polecał na miejsce katastrofy nazajutrz. Jeszcze trwały poszukiwania. Wydobywano przeróżne przedmioty: pieniądze, orderzy wiezione z powrotem, rzeczy osobistego użytku, m.in. pogniczoną srebrną puderniczkę Zofii Leśniowskiej, setki innych drobiazgów, w tym futra będące jakimś szmuglem członków załogi. Widział zwłoki Generała. Po powrocie do Londynu mógł bez większego wysiłku dotrzeć do ustaleń komisji brytyjskiej. Tych ustaleń, które pozostawały niedostępne dla polskiej komisji. Miał „wejście” do sanktuarium tajemnic, jakim było osławione a tajemnicze i niekontrolowane S.O.E. Szefem tego „pałacu cudów” był jego - jeśli wówczas jeszcze nie przyjaciel, to bliski znajomy sir Gubbins.

Tymczasem jego biograf i przyjaciel Jan Pomian, jedyny dysponent zapisków Retingera, wraz ze swoim guru wcale nie poruszają szczegółów okoliczności katastrofy. Jakby się nie zdarzyła. Jakby Generał zasnął, zniknął. Jakby zmarł śmiercią naturalną. Jeżeli Retinger nie zostawił własnych komentarzy na ten temat, to czyż w okresie dwunastu lat sekretarzowania mu przez Jana Pomiana, Retinger nigdy nie zagłębił się w ten dramat w rozmowach prywatnych? Nic podzielił się wątpliwościami, ocenami, a wreszcie podejrzeniami? Czyż nie oburzała go choćby bezceremonialna rekwizycja czarnej teczki oraz poczty dyplomatycznej generała Sikorskiego przez Brytyjczyków, z oczywistym pogwałceniem praw sojusznika, nic mówiąc już o osławionych brytyjskich dobrych obyczajach?

Ani Retinger, ani jego skryba Pomian, nigdy nie przekraczają tej narzuconej bariery posłuszeństwa i enigmatyczności wobec ustaleń brytyjskich mocodawców, a upływające lata, w sumie dwa kolejne dziesięciolecia powojennego życia Retingera, nic wnoszą do tych ekscytujących tajemnic nic nowego. Retinger dokładnie i posłusznie podporządkował się brytyjskiemu milczeniu w sprawie „katastrofy”. Nie próbował przeniknąć tabu wokół oficjalnych i rzeczywistych ustaleń komisji: on, który - jak to określił w trafnej przenośni prof. Kot - zawsze lubiał być pierwszy przy odkryciu Ameryki. A może jednak przeniknął? Może zapoznał się z ustaleniami brytyjskiej komisji? Dysponował tak rozległymi możliwościami wśród wielkich brytyjskiego świata i półświatka polityki, że prywatnymi kanałami mógł bez większego wysiłku uzyskać choć część prawdy o „wypadku”.

Milcząc wraz ze swymi późniejszymi powojennymi współzałożycielami **Stanów Zjednoczonych Europy Zachodniej** - Churchillem i Gubbinssem, **brał na siebie sporą dozę tego ponurego odium**, które ciąży na Brytyjczykach jako domniemanych sprawcach zamachu. Historycy polscy nie wyklu-

czają zamachu sowieckiego. Jeszcze inni idą dalej i wskazują na polskie „Londyniszczę”, tę jego frakcję (piłsudczykowską) która tak zdecydowanie zwalczała obóz Sikorskiego.

Ale pierwszym potencjalnym podejrzanym była i pozostaje Wielka Brytania. Istnieje jedno uzasadnienie tego stwierdzenia, stanowiące jakby pewnik dowodowy: trzymanie w tajemnicy pełnych wyników dochodzeń ko-missji brytyjskiej, a także polskiej, których także nie znamy. Brytyjczycy przez trzydzieści lat utrzymywali tę sprawę „pod korcem”. Po trzydziestu latach przekazali Polsce - dzięki staraniom W. Subotkina, omówioną wyżej oficjalną wersję katastrofy. **Jest ona żenująco „ogłędna”, starannie okrojona z podejrzeń o zamach.**

Sprzeczne są relacje o reakcji Retingera na wiadomość o śmierci Generała, a zwłaszcza podczas uroczystości sprowadzenia zwłok. Jego apologeci nie wyłamują się z szeregu i przypisują mu rzekomy wstrząs psychiczny, jego rzekomy płacz, lzy... **Nie mógł w tym wszakże przewyższyć arcybłazna - Churchilla.**

Z. Siemaszko, były pracownik Wydziału VI, nie należący do rydwanu masonskich apologetów Retingera, a przy tym nie przesadnie doń krytyczny, w swej książce nadmienia:

W czasie wieczoru poświęconego omawianej książce (Pomiana o Retingerze - H. P), który został zorganizowany przez „Kontynenty” 5 maja 1972 roku w Londynie, dawna telefonistka Rady Ministrów w Londynie, która widywała Retingera codziennie stwierdziła, iż nie zauważyła, żeby okazał on jakiegokolwiek wzruszenie po nadejściu wiadomości o śmierci gen. Sikorskiego, a jedynie był chyba bardziej ruchliwy niż zwykle.

Wręcz trudno oprzeć się odruchowemu podejrzeniu, że tym osobnikiem, który pierwszy zawiadomił członków rządu o rzekomej śmierci generała w Gibraltarze już 26 maja, na początku podróży - był nie kto inny tylko Józef Retinger. Tak przecież zawsze kochał być pierwszym „przy odkrywaniu Ameryki”...

Miał Retinger ważne powody, aby, jak stwierdzała telefonistka, w dniu śmierci Generała być bardziej ruchliwym niż zwykle. Był pierwszym Polakiem, z którym oficjalnie rozmawiał Churchill po śmierci Sikorskiego. **Była to dla polskiego rządu obelga kolejna i sama w sobie znamienna.** Ale to przedstawienie hierarchii i kolejności jest zupełnie zrozumiałe na tle trzech poprzednich lat praktyk we współpracy brytyjsko-polskiej: należało najpierw zasięgnąć opinii u swojego donosiciela usytuowanego najbliżej rządu i **zabitego Generała**, dopiero potem podjąć oficjalne rozmowy z Polakami. To pie-

rwszeństwo dane Retingerowi przez premiera wciąż jeszcze wielkiego mocarstwa, ta komitywa z nieokreślonym obieżyświatem, mogła zdumiewać każdego, kto nie domyślał się - bo nie mógł - **prawdziwych więzi łączących tych dwóch wrogów Polski - Churchilla i Retingera, zainteresowanych podporządkowaniem jej sowieckiemu molochowi.** Retinger notował:

Omawialiśmy następnie sytuację Polaków po śmierci generała Sikorskiego. Zapytał mnie, kogo widziałbym jako następcę generała na stanowisku premiera. Odpowiedziałem, że nie stać mnie jeszcze na przewidywania. Mogę tylko powiedzieć, że generał Sikorski przygotowywał na to stanowisko Mikołajczyka, i że kiedy o tym mówił, zawsze dodawał: „Oczywiście nie na długo”.

Tu trzeba odnotować, że wraz z późniejszą nominacją Mikołajczyka na stanowisko premiera, ujawniła się w całej krasie megalomania Retingera. Uznał, że Mikołajczyk nie jest godzien jego sekretarzowania i nie widzi godnego sobie miejsca u jego boku. Ponadto zrozumiał, że jego sytuacja w „Londynie” gwałtownie się pogorszyła po śmierci protektora.

Ten kontekst poszerza wzmianka w pamiętnikach ambasadora, potem prezydenta Raczyńskiego:

Retinger, powiernik generała Sikorskiego, nie czuł się dobrze przy Mikołajczyku. Z jego strony brakło „afektu”, a ze strony premiera, chętnego ucha dla sugestii i koncepcji Retingera. Z obu zaś stron brakło wieloletniej poufności.

Z kolei Z. Siemaszko¹ powołuje się na następującą glossę o Retingerze, odnotowaną przez **Denis de Rougemont** - kolejnego po wojnie budowniczego Stanów Zjednoczonych Europy:

Mikołajczyk został premierem i w ciągu następnych miesięcy Retinger stopniowo doszedł do przekonania o potrzebie udania się osobiście do okupowanej Polski w celu wyjaśnienia viva voce polityki rządu na wygnaniu i w celu wytworzenia wyraźniejszego obrazu morale polskiego podziemia. Wreszcie namówił gen. sir Colin Gubbinsa...

Denis de Rougemont, ten kolejny **wybitny mason z europejskiej sitwy**, dokonał całkowicie fałszywej przestawki kolejności decyzji: to nie Retinger ani Mikołajczyk podjęli decyzję o jego skoku do Polski. **Była to decyzja i polecenie Brytyjczyków, możliwe że podjęta na sugestię Retingera, tak przecież kochającego odkrywanie Ameryk, choćby tą Ameryką miała okazać się okupowana Polska. Była to decyzja Edena, Churchilla i Gubbinsa**, w sumie owego S.O.E., powołanego do zadań specjalnych na terenach

państw okupowanych; skupiającego 3000 oficerów, 2 tysiące kobiet-agentek i kilkuset żołnierzy; niezależnego nawet od Intelligence Service, a podlegającego bezpośrednio Churchillowi.

Groźny sygnał o gwałtownej zmianie notowań Retingera, Kota i pozostałych „sierot” politycznych na politycznej giełdzie polskiego „Londynsz-cza” po śmierci Generała, odebrał Retinger już pierwszej nocy po otrzymaniu wieści z Gibraltaru. Pisze o tym jego apologeta i znajomek Tadeusz **Kochanowicz**, który poznał Retingera jako pracownik londyńskiej radiostacji „Świt”, do której swego czasu Retinger przybył zaprotegować do pracy w redakcji radiostacji, swoją była sekretarkę Walentynę Pacewiczową, zatrudnioną w Prezydium Rady Ministrów, a późniejszą żonę A. Janty:

Pacewiczowa opowiadała mi o pewnym fakcie, który wydarzył się w nocy po śmierci Sikorskiego. W Prezydium Rady Ministrów pojawiło się kilku mężczyzn legitymujących się upoważnieniem otrzymanym od ministra profesora Kota. Otworzyli oni, a właściwie włamali się do kasy pancерnej i zabrali ze sobą wszystkie znajdujące się w niej dokumenty.

Zagrożony poczuł się nie tyle Retinger, co sam prof. Kot. Postanowił dość nietypową metodą wycofać z sejfów Prezydium Rady Ministrów jakieś ważne dokumenty. Jakie - nie wiadomo. Wiadomo, że ważne bo nie ryzykowałby swoim autorytetem tak podejrzanego sposobu „zabezpieczania” dokumentów. Przed kim? Chyba przed drugą, „sanacyjną” frakcją polskiego „Londynsz-cza”.

Jakie to wszystko smutne w kontekście tzw. polskiej racji stanu na obczyźnie! Jeszcze zwłoki gen. Sikorskiego dobrze nie ostygły, gdy jego satelici już wyszarpywali z sejfu sekrety, dokumenty jego polityki...

W każdym razie od jesieni 1943 roku Retinger rozpoczął przygotowania do swojego efektownego skoku do Polski. Przedtem musiał uwiarygodnić swoje zniknięcie z Londynu i „Londynsz-cza”. W tym celu oświadczył, że rezygnuje ze stanowiska nieformalnego szefa gabinetu przy Prezydium Rady Ministrów, wycofuje się w prywatność i przystępuje do pisania wspomnień o Generale. A miał o czym pisać, to prawda. Oby tylko szczerze.

1. *Łączność i polityka*, op. cit., s. 89.

Skok w kolaborację z Sowietami

Przypomnijmy rozmowę Jana Nowaka-Jeziorańskiego z Retingerem, na której Retingerowi tak bardzo zależało. Jedynym celem tego spotkania było wysondowanie dobrze zorientowanego kuriera z okupowanej Polski, w nastrojach politycznych panujących wśród przywódców krajowego podziemia i udręczonego okupacją społeczeństwa.

Pytał Nowaka o szanse współpracy z wkraczającymi na tereny polskie Sowietami. Pytanie poprzedził zręczną konwersacją, w pewnej chwili rzucając retorycznie, czyjego rozmówca zgodziłby się z tezą, iż **polscy Londynowcy powinni uszywnić swoje oficjalne stanowisko wobec Sowietów, a „krajowcy” przeciwnie - powinni zdecydować się na porozumienie i współpracę z komunistami.** Pomysł iście szatański - najprostszy sposób na nieuchronną polityczną izolację rządu emigracyjnego pod pretekstem jego nieprzejednania; sposób na pozostawienie losów państwa w rękach „krajowców”, dokładnie wymieszanych z sowieckimi agentami spod znaku żydowskiego **Związku Patriotów Polskich** i późniejszego PKWN, a w przypadku sprzeciwu - bezwzględnie mordowanych lub skazywanych na więzienie.

Jeziorański ostudził i rozczarował Retingera. Oznajmił, że uporczywe trzymanie się kursu na pełne porozumienie z komunistami, każdemu zwolennikowi takiego kursu przysporzy w okupowanej Polsce miano zdrajcy i kolaboranta.

Retinger wysłuchał i nie nalegał.

Ale do kraju poleciał. I swoje zadanie spełnił.
Jakie zadanie?

Dokładnie takie, o jakie pytał Nowaka. Zbadanie możliwości nawiązania współpracy z Sowietami i ich polskimi agentami. W Londynie zadanie to skutecznie i z rozmachem realizowali przeróżni Litauerzy i Rothsteinowie.

Całość tej polityki kapitulantstwa na dyktat sowiecki, układała się w spójny syndrom, którego ważnymi składnikami były: — brytyjskie naciski na polską politykę ustępstw i współpracy z Bolszewią;

176

- agenturalna, rozbijacka działalność komunistycznych agentów tak w Londynie, jak i w kraju;
- polityczna dezorientacja wielu Polaków z kręgów decyzyjnych w Kraju i na emigracji;
- stopniowe przechodzenie na stronę sowieckiego wroga ważnych osobistości w Kraju i na emigracji.

To wszystko bardzo ułatwiało Retingerowi jego rolę emisariusza tych kapitulanczkich lub ściślej - kolaboranckich zamysłów.

Jaskrawo widoczne było to w propagandzie prasowej a nawet szeptanej. Propaganda w polskim „Londyniszczu”, a także podziemna publicystyka w Kraju, niezmiennie stawiały Bolszewię w roli sojusznika i tylko kręgi radykalnie narodowe, w tym publicystyka **Narodowych Sił Zbrojnych**, postzegła Sowietów jako nowego okupanta. Zbrodnia katyńska jakby szła w zapomnienie, nadto stale podawana w wątpliwość co do rzeczywistych jej sprawców. Jeszcze dwa lata po wojnie, prezydent **Roosevelt będzie patetycznie zapewniał, że „jest absolutnie pewny” sowieckiej niewinności** w sprawie mordu katyńskiego - a wiedział o mordzie wszystko co trzeba już w 1943 r., aby wskazać na Sowietów jako sprawcę zbrodni! **Konsekwentnie kontynuował zмовę kłamstwa w imię współpracy z ludobójcami, w czym miał zgodne poparcie Churchilla.** Cynizm sowiecki ułatwiał ich politykę kłamstwa wobec mordu katyńskiego. Stalin - w rozmowie z ambasadorem S. Kotem na Kremlu (14.XI.1941), w obecności drugiego mordercy polskich oficerów - Mołotowa, w odpowiedzi na uwagę Kota:

Brak nam oficerów ze Starobielska, Kobielska i Ostaszkowa, wywiezionych stamtąd w kwietniu i maju 1940 r. - odparł spokojnie:

Zwolniliśmy wszystkich, nawet ludzi, których nam przysłał gen. Sikorski, by wysadzali mosty i zabijali sowieckich ludzi, nawet te osoby zwolniliśmy.

Całe dywizje akowskie - wileńska i wołyńska, zostały rozbrojone, internowane, oficerowie wywiezieni do łagrów, żołnierze siłą wcieleni do wojska Berlinga. Trudno: składano to na ołtarzu wspólnego historycznego zadania, jakim było pokonanie Niemców. sowiecka napaść we wrześniu 1939 roku, niezliczone zbrodnie popełnione przez Sowietów na polskich oficerach i żołnierzach - były już znane od dawna, podczas gdy terror i rozbijanie dywizji akowskich dopiero się urzeczywistniały, jako kontynuacja agresji. Tak wtedy jak i później, już w 1944 roku, **te zbrodnie mylnie nazywano bolszewicką zdradą.** Mylili się wszyscy. Jedni świadomie, inni nieświadomie: **nie było bowiem żadnej zdrady sowieckiej. Sowietci nas nie zdradzili. Oni po prostu niszczyli nas jako swego przeciwnika, wroga, jako polskość, jako**

naród, jako państwo. Aby zdradzić - w pierw by musieli stać się sojusznikiem. Nigdy nim nie byli.

Nie zdradzali tylko swoich antypolskich agentów spod znaku GL - PPR. Wszyscy inni, czyli niekomuniści, nie agenci na usługach sowieckiej żydokomuny - okazywali się dla nich wrogami. Niszczono ich fizycznie, a nie mogąc ich zlikwidować na miejscu - na razie bezczelnie ich okłamywano, łudząc obietnicami. Była to naturalna kontynuacja praktyk Katynia, Wilna, Lwowa, całego Wołynia. Niemcy byli naszym wrogiem jawnym, śmiertelnym. Sowietci, mimo ich niezliczonych „zdrad”, czyli zbrodni i łagrów, trwali w konwencji sojusznika, z którym - da Bóg i Stalin -jakoś się po wojnie dogadamy.

Tymczasem Niemcy, w 1944 roku, nad Wisłą, byli już militarnym i politycznym trupem. Ich klęska stawiała się tylko sprawą nieodległego czasu.

Naiwna nieświadomość sowieckiego diabolizmu, to jedna z przyczyn polskich złudzeń ówczesnych. Druga, to jawna kolaboracja niektórych przywódców podziemia z wkraczającą do Polski sowiecką żydokomuną. Tak było z Janem Rzepeckim, szefem Biura Informacji Prasowej Armii Krajowej. To przecież generał Paszkiewicz - zaufany oficer Sikorskiego, stał się po wojnie zaufanym generałem PRL. To przecież sowieckim koniem trojańskim polskiego „Londynszcza” okazał się generał Tatar, uciekający z Londynu z przedwojennym Funduszem Ocalenia Narodowego. Gen. Pelczyński i gen. Bór-Komorowski wysłali Tatara z kraju do Londynu w ramach osobliwego zesłania. **Nie wiedzieli, że podsylają emigracji sowieckiego kolaboranta.** Nie wiedział także generał Kopański w Londynie. Tak to wyjaśniał po wojnie:

Z Tatarem to też była dziwna historia. O jego prosowieckich zapatrywaniach dowiedziałem się dopiero, kiedy pojechałem spotkać gen. Bora-Komorowskiego i gen. Pelczyńskiego, oswobodzonych z niewoli przez Amerykanów.

To przecież **Jan Drohojowski**, bliski współpracownik generała Sikorskiego, jego partner z przejażdżek po wodach Jeziora Lemańskiego, okazał się pupilem bieruto-stalinowskiego imperium zła i okupacji Polski, a jego agenturalne inicjacje dokonywały się jawnie, na oczach polskiego „Londynszcza” w ramach komitywy z **Retingerami, Litauerami i Rothsteinami.**

To przecież ze Stefanem **Korbońskim** spotykał się w kraju Józef Retinger, a po wojnie pozostawał z nim w zażyłej komitywie. To właśnie Stefan

Korboński okazał się tubą reżimu sowieckiego w kraju. W Londynie samo-zwańczo obwieścił się ostatnim „Delegatem Rządu na Kraj” a następnie w imieniu jeszcze walczącego z nowym okupantem podziemia zbrojnego i politycznego - uznał rządu Bieruta-Bermana, znakomicie je legitymizując wraz z premierem Mikołajczykiem, przed wolnym światem i niewolnym narodem polskim.

Józef **Mackiewicz** w książce *Zwycięstwo prowokacji*¹ cytuje opublikowany w emigracyjnej „Myśli Państwowej” (I.X.1954 r.), artykuł Henryka Kleinerta, rekapitulującego agenturalny dorobek Stefana Korbońskiego:

Ostatni delegat rządu na kraj przestał uznawać rząd i Prezydenta RP, a uznał Bieruta. Gdy (...) zwrócono się do delegata, rządu, aby pieniądze rządowe i środki łączności z Londynem oddał do dyspozycji tych, którzy mają zamiar prowadzić dalej akcję oporu, p. Korboński odmówił (...). W każdym razie ostatni delegat rządu na kraj wszystko przekazał Bezpiecze.

P. Korboński współpracował z reżimem lojalnie. Został posłem, uchwalal co trzeba uchwalać. Zerwanie nastąpiło nie z jego woli i winy, ale po prostu dlatego, że reżimowi już na dalszej współpracy z p. Korbońskim i jego przyjaciółmi politycznymi nie zależało. Odegrali swoją rolę i stali się zbędni...

Ostatnio p. Korboński uzyskał duży rozgłos swoją książką: „W imieniu Rzeczypospolitej”. Tytuł wzięty z pierwszych słów wyroków wydawanych przez sądy w imieniu tej Rzeczypospolitej, którą p. Korboński zdradził, przechodząc do Bieruta. Obecnie w aureoli sławy autorskiej p. Korboński poczuł się powołany do ferowania wyroków o ludziach na uchodźstwie. Opublikował w prasie niegodną i niską napaść na osobę Prezydenta RP...

Dorzućmy do tej kolekcji jawnych i niejawnych kolaborantów jeszcze premiera Mikołajczyka. To przecież on udał się do Polski w ślad za swoim emisariuszem J. Retingerem: To on wszedł do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, tym samym znakomicie legitymizując ten agenturalny „rząd” w oczach społeczeństwa, a co gorsze - w opinii europejskiej. Wkrótce potem salwował się ucieczką z Polski, podobno od początku do końca pilotowaną przez Bezpiekę...

Retinger spadł więc z polskiego nieba na grunt rodzących się złudzeń, pomyłek, politycznych konwersji, kapitulactwa, kunktatorstwa, jawnej zdrady. Nie był w tej misji prekursorem. Ale jego skok do Kraju posiadał szerszy, polityczny kontekst. Był on nie tylko emisariuszem

1. Z. **Siemaszko**, *Wojskowi o Retingerze*, Wojskowy Przegląd Historyczny, 2/1992, s. 88.

1. Kontra, Londyn 1983, s. 131.

politycznego daltonisty - Mikołajczyka. To przecież Brytyjczycy organizacyjnie i technicznie przygotowali jego skok z Brindisi we Włoszech do okupowanej Polski. To oni nadali tej misji klauzulę szczególnego znaczenia i równie szczególnego utajnienia. To oni z niepokojem, a wkrótce kategorycznym zdecydowaniem dopominali się powrotu Retingera do Anglii, kiedy to Retinger „spóźnił się” na start samolotu w końcu maja.

Co porabiał w Kraju od kwietnia do maja, a po nieudanym odlocie, przez cały czerwiec i lipiec? Z kim konferował? Wiadomo tylko to, co sam łaskawie odślonił. Rozmawiał m.in. z Borem, Korbońskim, Białasem, Jankowskim, Zarembą i masonem Henrykiem Kołodziejским, zupełnie pozostającym poza strukturami konspiracji.

Z. Siemaszko w książce *Łączność i polityka* zauważa: *O ile mi wiadomo, dr Retinger nie kontaktował się z nikim z Kom. Głównej AK poza gen. Borem-Komorowskim.* To zrozumiałe: Retinger nie przyleciał konferować z wojskowymi, a z tych kręgów wystarczyły mu rozmowy z gen. Bór-Komorowskim. On przyleciał rozmawiać także z komunistami. Gen. Kopański był przekonany, że Retinger nie kontaktował się z komunistami. **Przekonanie oparte na braku dowodów takich kontaktów, to dalece za mało.**

Retinger w zupełnej ciemności pozostawi swoje kontakty i pertraktacje z przedstawicielami komunistów. Byłoby naiwnością uznawać, że skoro on o tych kontaktach nie pisze, to tym samym takich kontaktów nie było.

Gdy tylko Retinger zdążył uporać się z potrzebami własnego bezpieczeństwa, adaptacji w okupacyjnych warunkach, a potem odbyć pierwsze rozmowy polityczne, do Londynu pomknęła szyfrówka dla premiera Mikołajczyka następującej treści, cytowana przez Z. Siemaszkę, a znajdująca się w archiwum Studium Polski Podziemnej.

Lena, dn. 19 kwietnia 1944 r. Przekazuję dep. [eszę] Salamandry do Sterna. Sobol. Mimo olbrzymich trudności, jestem nad wyraz przejęty znakomitą postawą, oporem i jednością. Tezy pańskie są właściwie podzielane tutaj. Mam nadzieję wyjechać z końcem miesiąca. Salamandra.

„Lena” to Warszawa, „Salamandra” - Retinger, „Stern” to Mikołajczyk, „Sobol” to Delegat na Kraj - Jan Jankowski.

Depesza dużo wyjaśnia. Retinger pośrednio potwierdza, że przybył do Polski z „tezami” Mikołajczyka. Tezy te są „właściwie podzielane tutaj”. W tym kontekście słowo „właściwie” należy rozumieć jako: „w zasadzie”. Tak czy owak - są podzielane.

Pozostaje tylko pytanie - **jakie** tezy? A jakież by inne, jak nie teza o potrzebie układania się z komunistami, przetargów o powojenny układ sił

w Polsce, zainaugurowane już w lipcu 1941 r. układem Sikorski-Majski. Byłoby krzywdzące dla Mikołajczyka nazwanie go na tym etapie prosoviet-kich umizgów - kolaborantem. On na razie sonduje grunt. Wnosząc jednak po dalszych jego krokach politycznych - a zwłaszcza po kroku najważniejszym, najdłuższym i najgorszym - przybyciu do Polski bierutowej w roli członka jego „rządu” - ten sondaż był po jego myśli i dlatego sam przybył do Polski. Retinger dobrze wywiązał się z powierzonego zadania.

Byłoby uproszczeniem sprowadzanie lotu Retingera do inicjatywy Mikołajczyka, podjętej rzekomo nawet poza wiedzą Naczelnego Wodza. **Zarówno Mikołajczyk jak i generał Sosnkowski, zaledwie przyjeżdżając do wiadomości brytyjską decyzję wysłania Retingera do Polski, decyzję Churchilla, Edena i jej wykonawcy technicznego - gen. Gubbinsa. Naczelnym Wódz był jej przeciwny, ale musiał się na nią zgodzić, czy ściślej - przyjąć ją do wiadomości.** Dowodzi tego treść depeszy Naczelnego Wodza do płk. Utnika, wysłanej nazajutrz po skoku Retingera do Polski:

W związku z moją depeszą Nr 843 podaję dodatkowo wyjaśnienia. Stwierdziliśmy z całą pewnością, że Retingera i Bielaka nie ma w Londynie. Można więc przypuszczać, że przynajmniej jeden z nich osobiście jedzie jako kurier, a w każdym razie oni montują wyprawienie kuriera.

Nie można zapobiec temu drogą awantury, gdyż mogłoby to spowodować przerwanie lotów w ogóle. Dlatego zarządziłem obserwację celem zidentyfikowania osób, a gdyby można było bez awantur - celem stwierdzenia co kurier, czy też kurierzy polityczni wiozą ze sobą.

Do kraju więcej w tych sprawach nie depeszujcie, z wyjątkiem zasygnalizowania, na którą placówkę odbiorczą idzie podejrzany zrzut (podkr. - H. P). Resztę zalatwimy stąd.

Podkreślam jeszcze raz: każdy szczegół w tej sprawie jest ważny i powinien być jak najszybciej tutaj przekazany. Najważniejsze byście jak najszybciej dali mi znać, na którą placówkę odbiorczą skierowany będzie zrzut kurierów politycznych.¹

Ta depesza wyjaśnia wiele o skali tajemniczej potęgi Retingera. Potwierdza ona pośrednio bezradność obydwu Naczelnym Wodzów - poprzednio generała Sikorskiego a wówczas generała Sosnkowskiego - wobec niepisanego, nieformalnego **dyktatu brytyjskiego w sprawie Retingera jako brytyjskiego agenta politycznego, wręcz przytroczonego do polskiego rządu i Polskich Sił Zbrojnych.** Nie mogli się go pozbyć ani generał Si-

1. Z. Siemaszko, *Łączność i polityka*, op.cit, s. 95.

korski, ani generał Sosnkowski. Za Retingerem stały najwyższe postacie i decyzje polityczne brytyjskiej kolaboracji z Sowietami. W cytowanej depeszy, gen. Sosnkowski przestrzega przed awanturami w sprawie Retingera, w przypadku niesubordynacji przywołując groźbę wstrzymania brytyjskich lotów do Polski. Jeszcze w lutym 1944 r., kiedy brytyjska S.O.E. przygotowywała lot Retingera wysyłając go do Bari we Włoszech, ze sztabu Naczelnego Wodza (2.11.44) wysłano telegram, odnotowany w dzienniku Oddziału Specjalnego:

Własna do Mewy. Nie widzę możliwości zatrzymania Brzozy. Zidentyfikować go.

Tę samą bezradność demonstrował płk Demel w depeszy informującej odbiorców tej niepożądanego przesyłki, czyli Józefa Retingera:

Lawina do rąk własnych. Od Heczki do Antoniego.

W związku z równocześnie wysłaną depeszą N. W. w sprawie kurierów politycznych podaję Ci dokładne dane.

Montował przerzut mjr ang. Hazer bezpośrednio z Banaczykiem, Siu-dakiem i Bielakiem Nic wykluczone, że kurierem jest sam Retinger. Jest pewne, że jednym z kurierów miał być: Bielak, gdyż na to nazwisko były zrobione dokumenty niemieckie.

Bielak miał lecieć pod pseudonimem Brzoza. Używa on również pseudonimów Nowosielki i Wojciech. Prawdziwe jego nazwisko Drożdżik. Bielak w okresie wyjazdu z Londynu miał żóltaczkę, możliwe że za niego poleci Młodożeniec lub Kurcusz, również sprowadzony do Wioch. Nie wykluczam również Fietowicza. Jak widzisz, same szyszki wiozące na pewno ważne rzeczy i wyposażone w daleko idące pełnomocnictwa, (podkr. - H. R)

Do depeszy N. W. mogę dodać, że 4 lutego Amerykanie i Anglicy definitywnie odmówili gwarancji jakiejkolwiek naszych granic. Prezydentowi R.P nawet na jego żądanie nie okazano dokumentów w tej sprawie.

Kurierzy idą poza plecami Prezydenta i N. W. Nikt nie wie, kto jedzie i co wiezie. Z zestawienia depeszy N. W. i mojej zrozumiesz jasno, że kręci się coś tajemniczego i bardzo niebezpiecznego dla Kraju.

Uważam, iż w momencie, gdy dookoła najżywoźniejszych spraw polskich zaczynają się omotowywać nieczne zamiary, nie pora kierować się szlachetnymi skrupułami. Jest rzeczą konieczną, by materiały wiezione przez tajemniczych kurierów znalazły się w waszych rękach, zanim zostaną doręczone adresatom i żebyście je nam jak najszybciej zakomunikowali depeszą, a póź-

1. Z. Siemaszko, *Łączność i polityka*, op.cit., s. 93.

niej doręczyli ich fotografie lub odpisy. Jak się to da zrobić bez awantur - to lepiej. Jeżeli trzeba - musicie zorganizować jakiś incydent, w czasie którego gość zostanie obrany z materiału wiezionego. Podkreślam —jest rzeczą konieczną, byśmy jak najszybciej byli w posiadaniu tej ważnej poczty. Nawet w wypadku awantury, ryzyko jest minimalne, gdyż przeważa strach przed skandalem.

Jest rzeczą jasną, że tego rozkazu nie możecie otrzymać, dlatego zwracam się do Ciebie, jako do człowieka zaufanego. Potwierdzenie otrzymania tej depeszy obowiązkowe. Heczka - 103.' (podkr. - H. P.)

Przy Retingerze ani też w jego bagażach nie znaleziono nic podejrzanego, ale był on, wraz z bagażami, niezwykle cenną przesyłką. Przede wszystkim, wraz z nim i „Celtem” sfrunęło z nieba siedem okazałych waliz, wypełnionych nie wiedzieć jakim dobrem, w każdym razie na pewno nie bronią, tylko czymś znacznie cenniejszym. Oprócz poczty, będącej, jak się zdaje, głównym obiektem zainteresowania naszego kontrwywiadu, Retinger miał na sobie dwa pasy, każdy nafaszerowany dolarami w banknotach na sumę od 50 do 100 tysięcy. Przyjmując za średnią około 70 tysięcy w każdym pasie, otrzymujemy ogromną jak na owe czasy sumę około 150 tysięcy dolarów!

Zdołano ustalić nawet zawartość owych pasów i tylko wobec jednej nie wiadomej polski kontrwywiad był i pozostał bezsilny. **Tą niewiadomą pozostał rzeczywisty cel skoku Retingera do Polski.**

Polski rząd i polski kontrwywiad nie mieli tu nic do gadania i wtrącania się. Kontrwywiad, ryzykując polsko-brytyjski „skandal”, jednak się wtrącił.

1. Telegram płk. Demela był przeznaczony dla szefa Oddziału II w K. G. AK - płk. dypl. Kazimierza Iranek-Osmeckiego.

Sprzątać Retingera

Wyprawa Retingera do Polski, podjęta wbrew woli Prezydenta i Naczelnego Wodza, stała się słynna nie tyle dzięki jej tajnej, nigdy do końca nieustalonej misji, co z powodu rozkazu rzekomego zgładzenia Retingera. Cytowana w poprzednim rozdziale depesza płk. Demela do płk. Iranek-Os-meckiego nic wyjaśnia, czy był to rozkaz „sprzątnięcia” czy tylko „obrania” Retingera z podejrzanych materiałów.

Sprawa nabrała rozgłosu kilkanaście lat po wojnie, a „rozgrzebał” ją właśnie Z. Siemaszko. W emigracyjnych kręgach powojennego polskiego „Londy-niszczu” ponownie zawrzało. Rzecz była niebagatelna, gdyż stawiała w dwuznacznej sytuacji metody i morale polskiego wywiadu i kontrwywiadu.

To wszystko ożyło po publikacji Z. Siemaszko w paryskiej „Kulturze”. W nawiązaniu do niej, w numerze 9/227 z 1966 roku, ukazał się nie wolny od dezaprobaty i oburzenia, list byłego kolegi Z. Siemaszko - Eugene Witta. W tym samym numerze redakcja „Kultury” zamieściła list płk. F. Demela - autora owego „wyroku”, a także replikę Z. Siemaszki. Oto treść tych trzech listów, opublikowanych w 1966 roku w numerze 9/227:

Whitestone, N.Y., 20 czerwca 1966.

Szanowny Panie Redaktorze,

W majowym numerze „Kultury” przeczytałem z przejęciem i przerażeniem list mego dawnego kolegi oddziałowego Z. Siemaszki dotyczący Dr. Retingera.

Sposób i okoliczności, w jakich Dr Retinger miał być zgładzony są rewelacją budzącą niesmak i poczucie wstydu.

Jako dawny żołnierz Oddziału 6 uważam za swój moralny obowiązek żądać od ludzi dziś jeszcze żyjących a zamieszanych w tę sprawę, pewnych wyjaśnień.

1. nr 5/223.

184

„Szóstka” była oddziałem dyspozycyjnym Sztabu Naczelnego Wodza przeznaczonym do walki z okupantem w kraju. Element który zgłaszał się do tej służby, był wysoce ideowy i bez przesady można go zaliczyć do kwiatu Armii Polskiej. Jest rzeczą wysoce bolesną dowiedzieć się dzisiaj, że nasz oddział był używany do likwidacji osób „niepożądanych” także między Polakami.

Uważam kol. Siemaszkę za człowieka poważnego i patriotę, określenie „wierny syn Kresów” jest w jego przypadku najbardziej właściwe. Pewien też jestem, że to co napisał nie jest powtarzaniem plotki, ani że jest zmyślone. Kol. Siemaszko broni swego zdania o Dr. Retingerze argumentem, że **miał on być zlikwidowany na rozkaz jako osoba szkodliwa sprawie polskiej. Pytam więc, gdzie są dowody, jakie one są i czym agentem był naprawdę Dr Retinger?** Na czym miała polegać jego zbrodnia, czy może zdrada? Czy możliwe jest, że Pułkownik Demel sam wydał decyzję uśmiercenia człowieka o znanym nie tylko między Polakami nazwisku, tając ten fakt przed Naczelnym Wodzem, że może on nie zatwierdzić tego rodzaju postępowania, albo sprzeciwi się skrytobójczym metodom likwidowania przy pomocy wojska - czy nie przypadkiem po prostu przeciwników politycznych? (...)

Wydaje mi się, że pozostaje nam dzisiaj jedynie jeszcze droga otwartej dyskusji na łamach „Kultury”. Niech ludzie, którzy w owym czasie piastowali wysokie urzędy państwowe, Naczelnny Wódz, Premier, Dowódca AK, Dowódca 2-go Korpusu wypowiedzą się, a opinia publiczna niech sędzi ich wypowiedzi. (...)

Łączę wyrazy szacunku,
Eugene WITT

Londyn, 7 lipca 1966 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę uprzejmie o umieszczenie mej odpowiedzi na list p. Z. S. Siemaszki ogłoszony w majowym numerze „Kultury” b.r.

W rozmowie, na którą p. Siemaszko się powołuje, przedstawiłem mu fakty w ich prawdziwym świetle, jak następuje:

Po otrzymaniu wiadomości, że Retinger wysyłany jest do kraju bez wiedzy Prezydenta RP i Rządu RP, a więc w jakiejś tajemniczej misji, najwidoczniej nie wynikającej z interesów polskich - postanowiłem na własną rękę

185

uprzedzić o tym władze podziemne w kraju, wysyłając depezę do płk. K. Iranek-Osmeckiego.

W depeży ostrzegłem, że do wysłanego w takich okolicznościach emisariusza nie można mieć zaufania i wobec tego trzeba zbadać z czym przybywa do kraju, jak się tam zachowa i jaki stamtąd „bagaż” zabierze.

W rozmowie z p. Siemaszko stwierdziłem, że depezę wysłałem na własną odpowiedzialność i że wszystkie inne pogłoski na temat tej depeży, w szczególności zamieszczone w publicystyce krajowej, są wymysłem.

Jest pożałowania godne, że dla podbudowania postawionej tezy, autor listu przypisuje mi wypowiedzi, których ode mnie nie usłyszał, a na dobitkę podaje je w cudzysłowie.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania, F.
DEMEL, płk.

Szanowny Panie Redaktorze!

Londyn, 28 lipca 1966 r.

Dziękuję za nadesłanie kopii listu płk. Demela z 7 lipca 1966 r., w związku z którym pragnę stwierdzić co następuje.

Płk Demel podaje nowe elementy tej rozmowy, na którą powołałem się w swoim liście na temat dr. Retingera opublikowanym w majowej „Kulturze”. Niektóre z tych elementów nie są ściśle. Po pierwsze, nie było mowy o zbadaniu „bagażu” dr. Retingera. Po drugie płk Demel nie zaprzeczył, a wręcz przeciwnie potwierdził, wiadomość podaną przez Aleksandra Skarżyńskiego (w książce pt. *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, P.W.N., W-wa 1964), iż **telegram nakazujący sprzątnięcie dr. Retingera został wysłany do kraju przez płk. Demela.** (podkr. - H.P.)

Rozmowa z płk. Demelem odbyła się w obecności świadka, który gotów jest potwierdzić przebieg rozmowy podany przeze mnie. Nazwisko i adres świadka rozmowy przesyłam na ręce Pana Redaktora.

Rozmowa, na którą się powołałem nie była przypadkowa. Odbyła się ona w czasie z góry zaaranżowanego spotkania z płk. Demelem, którego celem było zbieranie materiałów do spraw krajowych z okresu drugiej wojny światowej. Płk Demel nic zastrzegł, iż to co mówił na temat wysłania telegramu w sprawie dr. Retingera, ma charakter poufny.

Pozostaję z szacunkiem,
Z. S. SIEMASZKO.

Okazuje się, naturalnie po latach, że pomysł „sprzątnięcia” Retingera wręcz rozwścieczył nie kogo innego, tylko generała **Tatara**. W tej sprawie przybył on do Naczelnego Wodza, generała Sosnkowskiego. Świadkiem rozmowy, niemal awantury, był gen. Stanisław **Kopański**. Oto jej przebieg w **relacji generała Kopańskiego**, spisanej przez Z. Siemaszko:

„Dowiedziałem się w następujący sposób.

Gen. Tatar składał Naczelnemu Wodzowi okresowe raporty w sprawach krajowych, przy których ja byłem obecny. A trzeba Panu wiedzieć, że gen. Tatar był nieco ponurym typem: taki „enkawedowiec”, chociaż dobry oficer:

Gen. T.: - *Jak to jest z depeżami do kraju? Kto je właściwie podpisuje?*

N. W.: — *Podpisuję albo ja, albo gen. Kopański.*

Gen. T.: — *A czy zna Pan General treść wszystkich depeż?*

N. W.: - *Tak, powinienem znać.*

Gen. T.: - *A jest taka depeża nr ..., nie podpisana ani przez Pana. Generała, ani przez gen. Kopańskiego. Czy Pan General zna jej treść?*

N. W.: — *Przecież Pan nie może spodziewać się, żebym na zawołanie pamiętał treść każdej depeży z osobna.*

Gen. T.: - *Ale to taka specjalna depeża, którą Pan General na pewno by zapamiętał. Podpisany Heczka. Czyj to pseudonim? I zaadresowana do Iranek-Osmeckiego, a nie dowódcy AK, jak inne depeże.*

N. W.: - *Heczka to płk Demel.*

Gen. T.: - *Ta depeża mówi o sprzątnięciu Retingera. Takie gestapowskie metody, to nieladnie.*

Tu Naczelnny Wódz nieco zbladł. Widać było, że jest niezadowolony z przebiegu całej rozmowy i mruknął, że się tym zajmie."

Tak więc gen. Tatar mówi nie o jakimś tam „obranium” Retingera z więzionych do Kraju dokumentów, tylko wyraźnie o „sprzątnięciu” Retingera. Cytowana w poprzednim rozdziale depeża płk. Demela do Iranek-Osmeckiego nie mówi o potrzebie „sprzątnięcia”. Chodzi zapewne o jeszcze jedną, specjalną depezę, nakazującą lub tylko sugerującą owo „sprzątnięcie”.

O istnieniu takiego zalecenia dowodzi relacja płk. Janusza **Bokszczani-na**, przesłana Z. Siemaszce w dniu 1 listopada 1966 roku, w odpowiedzi na szereg pytań dotyczących lotu Retingera do Kraju i zakusów na jego życie. Treść pytań wynika z odpowiedzi płk. Bokszczanina:

„Postaram się jak najściślej odpowiedzieć na pytania. Zaznaczam, że jako szef Operacji K. Gł. byłem z daleka od spraw i zagadnień nie wchodzących w zakres moich obowiązków i zainteresowań, a tym samym

moje wiadomości ograniczają się do przypadkowo usłyszanych na odprawach urywków rozmów.

Odpowiadam kolejno na postawione mi pytania:

Ad. 1. Czy K. Gł. AK została poinformowana przez Sztab N. W. o charakterze wizyty dra Retingera w Kraju - tego nie wiem. Dużo mówiono na ten temat, robiono różne domysły i dociekania, ale misja z jaką Retinger przybył do Kraju, pozostawała tajemnicą. Mam wrażenie, że jakaś korespondencja w tej sprawie między K. Gł. i Sztabem N. W. była, ale pewności co do tego nie mam.

Ad. 2. Słyszałem, jak na odprawach omawiano telegram Demla do Iran-ka, ale czy telegram był szyfrowany specjalnym szyfrem, tego nie wiem. Jest zupełnie możliwe, że Iranek przed zrzućeniem do Kraju ustalił z Demlem własny szyfr, którym posługiwał się w korespondencji ściśle poufnej.

Ad. 3. Dokładnej treści telegramu Demla nie znałem, bo nie był on przy mnie odczytywany. **Byłem natomiast świadkiem bardzo gorących dyskusji na temat nie wypuszczenia z kraju Retingera i ewentualnego zgładzenia go. Była również omawiana sprawa opóźnienia odlotu Retingera i konieczności zrewidowania jego bagażu dla zdobycia kompromitujących go dokumentów.** Trudno mi powiedzieć, kto był za zgładzeniem, a kto przeciw, bo ta dyskusja na temat zgładzenia, co wówczas nazywano likwidacją, przeciągnęła się bardzo długo - rozważano różne możliwości i konsekwencje, wysuwano argumenty za i przeciw. Odniosłem wówczas wrażenie, że Iranek nie obstawał za zgładzeniem, lecz stawiał tylko pytanie domagając się jasnej, zdecydowanej odpowiedzi i niedwuznacznej decyzji - czy likwidować czy nie, z tym, że każdą decyzję przyjmie bez sprzeciwu. Gen. Pełczyński szeroko rozwodził się analizując wszystkie argumenty „za” i „przeciw”, ale nie wypowiedział się w sposób zdecydowany. **Bór natomiast kategorycznie sprzeciwił się likwidacji, zabronił jej i nakazał wypuszczenie Retingera z Kraju bez przeszkód.** Zdecydowana postawa Bora położyła kres dalszej dyskusji. Tym samym dając odpowiedź na pytanie, dlaczego zlecenie zgładzenia Retingera, jeżeli takie było, nie zostało wykonane. Daty tej odprawy nie pamiętam, ale wydaje się, że to mógł być początek kwietnia 1944 r. tuż przed świętami Wielkanocnymi [w 1944 r. Wielkanoc była 9 kwietnia - Z. S.]. Pamiętam natomiast, że odbyło się to w lokalu przy ulicy Nowogrodzkiej vis a vis głównego telegrafu.

Ad. 5. Kogo widywał Retinger i jaka była jego działalność, nic nie wiem. Nie potrafię też odpowiedzieć na pytanie, czy miał jakiś wpływ na decyzję walki w Warszawie.

Ad. 6. Po przyjeździe do Londynu z nikim na temat Retingera nie rozmawiałem, gdyż nie przywiązywałem większego znaczenia do tej sprawy i mało byłem w niej zorientowany. Kiedyś w rozmowie z Utnikiem coś o tym wspomniałem, ale spostrzegłem się, że Utnik uchyla się i unika rozmowy na ten temat, więc nie nalegałem i dałem spokój.

Jak zaznaczyłem to w mojej odpowiedzi w punkcie ad. 3, treści telegramu Demla nie znałem, ale ze słyszanych przeze mnie wypowiedzi na odprawach było dla mnie zupełnie jasne, że nie chodziło o obserwowanie i zrewidowanie, co zresztą było wykonane, lecz **wyraźnie chodziło o zgładzenie Retingera.** Co do tego nie mam żadnych wątpliwości, bo właśnie **zgładzenie było tematem wszystkich dyskusji. Wątpię by myśl o zgładzeniu, gdyby nie była poruszona w telegramie, mogła zrodzić się u Iranka lub Pełczyńskiego,** bo gdyby tak było, to dyskusje te miałyby inny charakter i, gdyby na tym zależało, znaleziono by sposób zlikwidowania Retingera bez wmieszania w tę sprawę Bora i poza jego plecami. Przypuszczam, że jeśli w telegramie nie było zlecenia, to jednak musiała być sugestia." (podkr. - H.P.)

Głównym bohaterem afery w sprawie likwidacji Retingera był i pozostał płk Franciszek Demel. Oficjalnie, pełnił on obowiązki szefa Oddziału Operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza czyli Oddziału III, mianowany na to stanowisko przez N. W. Generała Sosnkowskiego. Generał Kopański udzielając wywiadu Z. Siemaszce na temat Retingera" wyjaśnił powody, dla których płk Demel wdał się w sprawę Retingera, choć sprawy tego rodzaju formalnie nie podlegały Oddziałowi Operacyjnemu, tylko Oddziałowi Informacyjno-Wywiadowczemu. Okazuje się, że Oddział Operacyjny nie miał zbyt wiele obowiązków przy ograniczonej ilości polskiego wojska emigracyjnego, toteż niektóre zadania wywiadowcze jemu zlecano.

Wręcz humorystycznie brzmią wyjaśnienia Jana Pomiana przesłane do redakcji „Kultury” podczas owej polemiki, w których gloryfikator Retingera, wbrew faktom zapewnia:

W czasie całego jego pobytu w kraju był otaczany pełnym szacunkiem, troskliwą opieką Władz Podziemia i AK i doznawał jak najdalej idącej pomocy.

Ta troska i opieka zostały posunięte do takiej skrajności, jak rozważanie potrzeby zgładzenia Retingera!...

1. Tamże, s. 107-108.

2. Przedruk wywiadu w: „Przegląd Historyczny” 3/1992, s. 8'-90.

Zanim doszło do tej polemiki, sprawę zamachu na Retingera postawił jasno Aleksander Skarżyński w książce opublikowanej już w Polsce, w 1964 roku, pt.: *Polityczne przyczyny Powstania Warszawskiego*. Rozważając motywy skoku Retingera do Polski, Skarżyński odnowił sprawę zamachu, stwierdzając w przypisie (s. 167):

*Sosnkowski tylko pozornie nie utrudniał Retingerowi wykonywania jego misji. W rzeczywistości zaś zmierzał do radykalnego uniemożliwienia jej. Po przybyciu „Brzozy” (Retingera - H. P.) do kraju, Komenda Główna AK otrzymała szyfrogram podpisany przez płk. Demela, który na pewno nie działał samowolnie nakazując zlikwidowanie J. Retingera. Pewne koła w K. G. skłonne były wykonać to polecenie, gdyż uważały R. za człowieka niewygodnego politycznie. Głównym rzecznikiem „sprzątnięcia” R. był szef sztabu AK - gen. Pełczyński. Likwidację zamierzano przeprowadzić w sposób pozorujący dokonanie jej przez Gestapo. Akcja przeprowadzona nie została. Przypuszczalnie nie zgodził się na nią Bór-Komorowski, któremu w zasadzie obce były metody używane przez „dwójkę” (według relacji osób żyjących). Nie uniknął jednak R. przygód, świadczących o niechęci jaką żywił doń gen. Pełczyński i inni oficerowie K. G. **Jedną z nich było celowe odstawienie go na punkt położony z dala od lądowiska, z którego miał udać się do Włoch, wskutek czego samolot odleciał bez niego.** R. zamiast opuścić Polskę w początkach czerwca, odleciał dopiero w nocy z 25 na 26 VII, a więc niemal w dwa miesiące później. Rzecz charakterystyczna, że pocztę, którą miał wieźć ze sobą, zabrał płk „Rudy”.*

Aranżacja spóźnienia Retingera nie była, jak sądzi Skarżyński, wynikiem jakiejś złośliwości „krajowców”, miała bowiem inną, ważniejszą przyczynę, o której w innym miejscu.

Po takim wstępie do polemiki, rozpoczęło się dociekanie, czy za rozkazem płk. Demela stał generał Sosnkowski, czy też była to samodzielna, czyli samowolna decyzja płk. Demela. Wyłoniły się więc pytania dodatkowe o system podległości wywiadu, kontrwywiadu, a także osobistych sympatii i animozji w strukturach sztabu N. W. - jak zawsze mających swe prąródło w przedwojennych czasach i sporach piłsudczyków z endekami. Dyskusję o tym, kto kazał „sprzątnąć” Retingera po przylocie do Polski, zamknąć powinna raz na zawsze, treść rozmowy Z. Siemaszko z samym płk. Franciszkiem Demelem, w której ten ostatni zdecydowanie stwierdzał, że **to on sam wydał taką decyzję i nie krył się za nią nikt inny**. Rozmowa odbyła się 28 czerwca 1965 roku, z udziałem dr. Jana Ciechanowskiego i miała, w części dotyczącej Retingera, przebieg następujący:

Siemaszko: - Aleksander Skarżyński, autor książki wydanej ostatnio w kraju pt. *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego* pisze, że **Pan Pułkownik wysłał do kraju telegram nakazujący sprzątnięcie Retingera**. Czy to odpowiada prawdzie?

Demel: - Ponieważ fakt ten ukazał się już w druku, przestaje być tajemnicą i **mogę potwierdzić, że wysłałem telegram o takiej treści** do płk. Iranka-Osmeckiego.

Siemaszko: - Czy Pan Pułkownik wysłał ten telegram z rozkazu Naczelnego Wodza, czy też z własnej inicjatywy?

Demel: - Pytanie to świadczy o nieznamości gen. Sosnkowskiego. Tego rodzaju postępowanie było absolutnie sprzeczne z kodem moralnym Generała, który w żadnym wypadku nie wydałby takiego rozkazu. **Telegram ten podpisałem na własną odpowiedzialność**, będąc świadomy tego, że w razie gdyby sprawa wyszła na jaw, konsekwencje służbowe w stosunku do mnie mogłyby być bardzo poważne. Groziło mi co najmniej zdjęcie munduru.

Siemaszko: - Czy ten telegram był zaszyfrowany jakimś specjalnym, czy też normalnym szyfrem, używanym przez Oddział Specjalny do korespondencji z krajem?

Demel: - Specjalnym szyfrem. Miałem specjalny szyfr do korespondencji z płk. Irankiem. A poza tym myśmy się umówili z płk. Irankiem tu w Londynie, przed zrzuceniem go do kraju.

Ciechanowski: - A skąd Pan Pułkownik wiedział, że Retinger zostaje zrzucony do Polski, przecież to było otoczone ścisłą tajemnicą? **Demel:** - Z depesz wysłanych przez Mikołajczyka do kraju. **Ciechanowski:** - Skąd Pan Pułkownik znał tę depeszę, przecież Mikołajczyk miał osobną sieć radiową i używał innych szyfrów niż Oddział Specjalny?

Demel: - Zналиśmy szyfr i jego depesze. Prowadziliśmy stały nasłuch jego sieci.

Siemaszko: - Czy Pan Pułkownik wie, dlaczego Pana rozkaz nie został w kraju wykonany?

Demel: - Po wojnie parokrotnie zapytywałem o to płk. Iranka, ale dawał on wymijające odpowiedzi.

Treść tej rozmowy Z. Siemaszko opublikował w paryskiej „Kulturze” w 1966 roku, w numerze 223. Pierwszą reakcją płk. Demela na tę publikację już znamy - ów list do redakcji „Kultury” adresowany z Londynu 7 lipca 1966 roku, w którym płk Demel zaprzecza wydaniu przez siebie rozkazu

„sprzątnięcia” Retingera. Przyznaje tylko, że polecił zbadać „bagaż” Retingera... i że wszystkie inne pogłoski na temat tej depechy, w szczególności zamieszczone w publicystyce krajowej, są „wymysłem”.

Dziesięć lat później, w „Zeszytach Historycznych” (nr 29/1976), komentując tę wypowiedź płk. Demela - płk Wincenty **Bąkiewicz** stwierdzał: *Demel nie miał innego wyjścia i musiał się tego wyprzeć.*

Treść rozmowy z płk. Demelem, a także z gen. Kopańskim została udostępniona czytelnikowi krajowemu dzięki publikacji Siemaszki w „Przeglądzie Historycznym” (3/1992) zatytułowanej *Wojskowi o Retingerze*, ale sprawa nabrała rozgłosu za granicą już w 1967 roku dzięki obszernej publikacji Z. Siemaszko w „Zeszytach Historycznych” nr 2. Niestety, „Zeszyty” były niedostępne dla czytelnika krajowego, przemycane nielegalnie przez żelazną kurtynę i wchodzące w skład ścisłych cymeliów w dziale pro-hibitów zaledwie kilku bibliotek w kraju. Wspomniana publikacja nosiła tytuł: *Retinger w Polsce w 1944 roku* stanowiła rekapitulację upartych dociekań celu misji Retingera oraz wątku z próbą jego „sprzątnięcia”. Autor zdołał nawiązać listowny lub bezpośredni kontakt ze wszystkimi głównymi bohaterami tego wydarzenia. Byli to: płk Janusz **Bokszczanin**, gen. **Bór-Komorowski**, pik **Iranek-Osmeeki**, gen. **Kopański**, gen. **M. Kukiel**, gen. **T. Polczyński**. Potem nawiązał jeszcze kontakt z byłym szefem brytyjskiego S.O.E. gen. Sir C. **Gubbinsem**. Stopień szczerości wypowiedzi tych wojskowych w sprawie Retingera był zróżnicowany tak dalece, iż czytającemu ich wynurzenia pozostawało otwartym jedno tylko pytanie: **jak wiele z tej sprawy każdy z nich przemilcza?**

Oto rozmowa z gen. Marianem Kukielcem, odbyta w październiku 1966 roku, opublikowana następnie przez Z. Siemaszko w „Zeszytach Historycznych” 12/1967 i powtórzona w książce tegoż autora: *Łączność i polityka*:

Pytanie: - Jaki, zdaniem Pana Generała, był cel wizyty dra Retingera w kraju w 1944 r. i w czyim imieniu leciał on do kraju?

Odp.: - Leciał z własnej inicjatywy, we własnym imieniu, za pozwoleniem Premiera, a pomocą gen. Gubbinsa jako szefa S.O.E.

P. - Czy pan Generał przypuszcza, że dr Retinger przed odlotem do kraju kontaktował się z ambasadą sowiecką w Londynie?

O. - Nie wiem.

P. - Dlaczego wyjazd dra Retingera do kraju był otoczony tak wielką tajemnicą, że jedyny z Polaków premier Mikołajczyk był oficjalnie poinformowany o tym fakcie?

O. - Chyba jasne, że tajemnica musiała być, gdy idzie o zrzut znanej powszechnie osobistości do Polski.

P. - Kiedy i w jaki sposób dowiedział się Pan Generał o wyjeździe dra Retingera do kraju?

O. - Zdaje mi się, że już po jego odlocie.

P. - Jakie obowiązki w Sztabie N. W. spełniał płk Demel? Czy był on jedynie szefem Oddz. Operacyjnego, czy też był łącznikiem N. W. do Oddz. Specjalnego? Czy spełniał on w latach 43-44 jakieś funkcje wywiadowcze?

O. - Zapytać Szefa Sztabu N. W.

P. - Czy Pan Generał zgodziłby się z następującą interpretacją? W 1944 r. Oddział Inf.-Wyw. z płk. Gano na czele, był uważany za współpracujący zbyt ściśle z władzami angielskimi i z tego względu płk Gano miał utrudniony dostęp do N. W., a pewne prace wywiadowcze wykonywał kto inny? (Demel?)

O. - Jak wyżej.

P. - Czy jakaś komórka Sztabu N. W. obserwowała dra Retingera w latach 43-44? Co ona meldowała?

O. - Nie byłem przełożonym żadnej takiej komórki, a na jej meldunek zareagowałbym odpowiednio.

P. - Czy prawdą jest, że dr Retinger miał stały apartament w Dorchester Hotel, opłacany z funduszy płk. Cazaleta?

O. - Był przyjacielem płk. Cazaleta, który zginął z Gen. Sikorskim i jego siostry Lady Cazalet Keir. Cazalet był współwłaścicielem hotelu Dorchester. Miał tam apartament do swojej dyspozycji.

P. - Jaką opinię miał Pan Generał o płk. Demelu jako człowieku, Polaku i oficerze sztabu?

O. - Nie byłem jego przełożonym i nie miałem o nim opinii.

P. - Kiedy i w jaki sposób dowiedział się Pan Generał o wysłaniu przez płk. Demela telegramu do płk. Iranek-Osmeckiego w sprawie dra Retingera? Czy mowa była o zgładzeniu dra Retingera, czy jedynie o obserwowaniu lub rewidowaniu?

O. - Treść telegramu w „Kulturze” (vide mój list w „Kulturze” nr 5/223 - Z. S.) nie wydaje się całkiem zgodna z jej dosłownym brzmieniem. Tekst musi być w posiadaniu Studium Polski Podziemnej. Dowiedziałem się o tym rozkazie po wojnie, od samego Retingera.

P. - Czy Pan Generał przypuszcza, że płk Demel wysyłając ten telegram działał w osamotnieniu, czy też był on przedstawicielem pewnej grupy oficerów Sztabu N. W.? Jeżeli tak, to kto do tej grupy należał? Czy należeli tzw.

„młodoturcy" lub płk Utnik? (Płk Utnik musiał być chyba poinformowany, bo przez jego ręce przechodził ten telegram.)

O. - Nie mam danych do przypuszczeń.

P. - Jeszcze w 1944 r. (przed rezygnacją gen. Sikorskiego lub po), musiała zaistnieć sytuacja taka, że naczelne władze wojskowe w Londynie (N. W., Pan Generał, gen. Kopański, gen. Tatar, płk Utnik, etc.) wiedziały już o wysłaniu przez płk. Demela telegramu w sprawie dra Retingera. Czy wobec tego zastosowano wobec płk. Demela jakieś sankcje służbowe? Jeżeli nie, dlaczego?

O. - Sankcje służbowe należały do Naczelnego Wodza. P. - Czy gen. Tatar dowiedział się o telegramie płk. Demela w sprawie dra Retingera jeszcze w kraju, czy dopiero po przyjeździe do Londynu? Jeżeli w Londynie, to w jaki sposób? Jaką znał treść, sprzątnięcie, czy zrewidowanie dra Retingera?

O. - Zapytać trzeba gen. Tatara.

P. - Jak Pan Generał oceniał skutki pobytu dra Retingera w kraju? Co na ten temat meldował płk „Rudy", który przywiózł pocztę dra Retingera? Czy Retinger widział się w kraju z komunistami? Czy miał wpływ na późniejszą decyzję walki o Warszawę?

O. - Nie oceniałem. Opóźnienie powrotu redukowało znacznie wagę zebranych spostrzeżeń i informacji. Potwierdzały na ogół przywiezione pierwszym „Mostem". Żadnego wpływu na decyzję walki o Warszawę nie mogły mieć. Zapytać gen. Bora i Pełczyńskiego.

P. — Skoro dr Retinger powrócił do Londynu i zamieszkał w Dorchester Hotel, czy prawdą jest, że pierwszy złożył mu wizytę Eden (parę godzin), potem Spaak?

O. - Prawdą jest, że jednym z pierwszych był minister Eden, że odwiedzał go nie jeden raz, że odwiedzali go za każdym pobytom Spaak i Biddle.

P. - Jakie opinie wygłaszał dr Retinger o kraju po powrocie do Londynu?

O. - Na ogół zgodne z rozwojem sytuacji wewnętrznej w kraju w okresie przed i po - jałtańskim. Bez złudzeń co do możliwości utrzymania się państwa podziemnego i AK pod nową okupacją.

Tyle gen. Kopański.

Odpowiedzi odmowne na prośbę Z. Siemaszko o wywiady na te tematy dali: gen. Bór-Komorowski, gen. T. Pełczyński i płk Iranek-Osmecki. Generał Sosnkowski w ogóle nie odpisał na list autora. W listownym komentarzu do swej odpowiedzi, płk Iranek-Osmecki stwierdzał m.in.:

Ogłoszone dotychczas publikacje nie dają zapewnienia, że wydarzenia te będą potraktowane poważnie, a ujęcie ich „na chybcika" wywołać może wokół nich tylko jeszcze większe zamieszanie. Nie mam więc zamiaru przyczyniać się do ich pogłębiania.

W uzasadnieniu gen. Bora-Komorowskiego czytamy: *W pytaniach mi postawionych (tych samych -jak do pozostałych respondentów - H. P.) są zawarte tak niepoważne sugestie, że nie zamierzam na nie odpowiadać. W Studium Polski Podziemnej są, jak Pan zapewne wie, dokumenta i akta, z którymi może się Pan zapoznać...*

Z ustaleń Z. Siemaszko wynika, że płk Demel był autorem depechy w sprawie „sprzątnięcia" Retingera, co ten przyznał w rozmowie, a z czego później pułkownik próbował się wycofać, jak należy sądzić - pod wrażeniem rozgłosu tej drastycznej decyzji, jaką był rozkaz likwidacji ważnego emisariusza dwóch właściwie rządów - angielskiego i polskiego. W lekki popłoch wpadł nawet gen. Sir **Gubbins**, który w dodatkowym liście odniósł się do treści pierwszego, prosząc o ocenzurowanie swej pierwszej wypowiedzi:

Muszę prosić Pana specjalnie o niecytowanie mego listu z 13.12. dosłownie (...). Jestem jednak zmuszony prosić Pana o niewspominanie dwóch szczególnych stwierdzeń, a mianowicie: „i została przeprowadzona przez S.O.E. w normalnym trybie bez jakichkolwiek dociekań, co stanowiło cel tej podróży, ponieważ to nie było naszą sprawą " oraz „ i z wielką powściągliwością zarządziłem przeniesienie go do innego samolotu i odwiezienie do Kairu". Będę wdzięczny za Pana zapewnienie, iż powyższe moje życzenia zostaną spełnione."

Powtórzmy za autorem tych detektywistycznych i dokumentalnych dociekań: *Jak widać, Retinger swoją podróżą do Polski w 1944 roku wprowadził tak wielkie zamieszanie, że nawet człowiek takiego formatu jak Sir Colin Gubbins, który „jadł chleb z niejednego pieca ", przeszło 20 lat później nie zdecydował się, jak tę sprawę naświetlić i do jakiego stopnia ujawnić jej okoliczności.*

Tu dodajmy bez komentarza, iż zacytowany Sir Colin Gubbins był wespół z dr. Retingerem współzałożycielem słynnej a tajemniczej Grupy Bilderberg, kolegią pociągającej za sznurki światowego teatru pieniądza i polityki. To pozwala choć częściowo zrozumieć i usprawiedliwić jego nadzwyczajną powściągliwość, z jaką odniósł się do swych wcześniejszych enuncjacji o misji Retingera.

Najciekawszą jest rozmowa z generałem Kopańskim. Choć bardzo wstrzemięźliwa, ujawnia dwa ważne aspekty misji Retingera, a w niej jego niebywale eksponowaną pozycję jako emisariusza dwóch a może i trzech zainteresowanych stron - polskiej, brytyjskiej a może i sowieckiej, bo otwartym pozostaje pytanie, czy Retinger przed odlotem konsultował się z ambasadą sowiecką w Londynie.

Po pierwsze, generał Kopański trafnie stwierdza, iż z powodu „spóźnienia się” na odlot samolotu do Brindisi, tym samym Retinger trochę przedawnił rewelację, jakie wiózł do Londynu. A czekano na nie niecierpliwie, czego dowodem brytyjskie nalegania o jego powrót najbliższym „Mostem”. W tym kontekście dają się łatwo podważyć zarówno własne komentarze Retingera do przyczyn tego spóźnienia, jak i zapewnienia innych, m.in. woźnicy dorożki zapewniającego, iż „wywrotka” wcale nie była zaaranżowana. Przez woźnicę może i nie, ale w dorożce siedziało czterech innych pasażerów z obstawy - czy to nie oni lub który z nich wyreżyserował wywrotkę zakończoną kąpielą Retingera w rzeczce?

Całe to jego spóźnienie na odlot, a następnie wywrotka w drodze powrotnej, logicznie wpisują się w treść depechy o sprzątnięciu, jak i w jej nakaz przeszukania bagaży Retingera. Jak wiadomo, zakaz sprzątnięcia emisariusza wyszedł od Bora-Komorowskiego, w czym kolidował z dyspozycją wyraźnie uzgodnioną z Irankiem i Demelem jeszcze w Londynie, przed odlotem Iranka do kraju. Po drugie, wywrotka pozwalała przeszukać osobiste bagaże Retingera. I po trzecie - jako dowód nieufności i realizacji nakazu inwigilacji - płk „Rudy” sam przewoził pocztę Retingera. Zapewne nic podejrzanego ani w poczcie, ani w bagażach nie znaleziono. To nie na Retingera takie triki. Wszystko co ważne, „miał w głowie” - zasada wyniesiona z jego przykrych doświadczeń z pierwszej misji do Anglii już w okresie pierwszej wojny światowej!

Dalej: gen. Kopański potwierdza, iż do chorego, prawie sparaliżowanego Retingera, do Dorchester Hotel natychmiast po jego powrocie przybiegli: minister **Eden**, Henri **Spaak**, **Biddle**, a potem pielgrzymowali do niego jeszcze kilkakrotnie! **Tą wypowiedzią generał w znacznym stopniu podważa swoją poprzednią odpowiedź na pytanie, w jakim celu i z czyjej inicjatywy Retinger skoczył do Polski: Leciał z własnej inicjatywy, we własnym imieniu, za pozwoleniem Premiera, a pomocą gen. Gubbinsa jako szefa S.O.E.!** Jeżeli mamy to przyjąć za prawdę, to powstaje nieodparte wrażenie, iż cały rząd brytyjski i równie cały rząd polski na obczyźnie - oscylowały wokół prywatnych inicjatyw - by nie rzec - zachcianek niejakiego doktora

196

Retingera, polskiego komiwojażera o statusie ani wówczas ani później nieokreślonym. Tak dalece nieokreślonym, że zarówno historycy jak i członkowie polskiego rządu, zwłaszcza ambasador S. Kot - nie mogą uzgodnić ze sobą takiego drobiazgu, jak rola, w której polecał Retinger do Moskwy w 1941 roku - charge d'affaire? Prywatny wysłannik gen. Sikorskiego?

Te pielgrzymki najwybitniejszych brytyjskich mężów stanu do łoża chorego Retingera, stanowią jeden z wielu przyczynków, dla których nie wytrzymuje krytyki zbiorcza ocena roli Retingera, jaką wystawił mu autor jego biografii - Olgierd Terlecki. Redukując go do roli trzeciorzędnej „kombatanta” wojennej tajnej dyplomacji, autor biografii nieświadomie „redukuje” samego siebie, swoją wiarygodność jako biografą.

Ostatecznie Retingera nie „sprzątnięto” w niewdzięcznej Warszawie, a życie najwyraźniej uratował mu gen. Bór-Komorowski. W zamian za to, wbrew woli generała Bora, zainscenizowano skuteczne spóźnienie Retingera na lądowisko, z którego miał wystartować do Brindisi. W depechy do Mikołajczyka, Retinger skarżył się z oburzeniem: **Nie wystartowałem wskutek karygodnego niedbalstwa tutejszych kierowników operacji. Proszę zatrzymać mą pocztę do mego powrotu. Proszę zaint. gen. Gubbinsa o przysłanie jak najrychlej samolotu dla mnie, gdyż mój natychmiastowy powrót jest konieczny.**

To także znamienita depecha. Oto rzekomy wysłannik premiera Mikołajczyka, nakazuje premierowi zatrzymać pocztę do czasu swego powrotu. **Mikołajczyk nie jest więc godzien zapoznania się z tą pocztą.** Jeżeli tak, to w istocie dla kogo była przeznaczona owa „poczta”? Pośrednią odpowiedź na to pytanie otrzymujemy już w następnym zdaniu: trzeba zainteresować gen. Gubbinsa najrychlejszym powrotem Retingera do Anglii, gdyż jego „natychmiastowy powrót jest konieczny”.

Ta krótka depecha do Mikołajczyka wyjaśnia wiele, jeśli nie wszystko, co dotyczy rzeczywistych zleceńodawców sportowego wyczynu Retingera.

Zrozumiałe, że oczekując na lot do Kraju z bazy w Brindisi, Retinger liczył się z każdą, nawet najgorszą ewentualnością tej eskapady, toteż zupełnie ludzkiego wymiaru nabierają jego pożegnalne listy do premiera i prezydenta. Okazuje się jednak, że poczucie zagrożenia życia nie opuściło go nawet po powrocie do Londynu. Stefan Korboński tak to relacjonuje po rozmowie z Retingerem:

Co się stało? - zapytałem naprawdę zaciekawiony. Salamandra poprawił się na poduszce i rozpoczął długą opowieść.

Jan Drohojowski: człowiek Kremla

Pojechał na bazę AK i tam cierpliwie czekał na przylot samolotu, co jak wiadomo, było operacją trudną i ryzykowną. Wreszcie, któregoś dnia został nagle zaalarmowany i wsadzony na bryczkę, która popędziła w kierunku lotniska, gdzie samolot miał lada chwila lądować i natychmiast wracać z powrotem, gdyż tego wymagały względy bezpieczeństwa. Gdy zbliżali się do miejsca przeznaczenia, oczom Salamandry ukazał się upragniony widok, ale ze zmienioną kolejnością obrazów, coś jak film kręcony w odwrotnym kierunku. Zza drzew wychylił się samolot, ale nie do lądowania, wręcz przeciwnie, i poszybował w przestworza, niestety, bez Salamandry. Towarzyszący mu oficer AK był bardzo zmartwiony: - „Spóźniliśmy się! A niech to diabli wezmą!” Bryczka zawróciła, a że złe rzeczy idą zawsze w parze, więc oddalając się jak najszybciej od lądowiska, dokąd w każdej chwili mogła nadejść ekspedycja niemiecka, bryczka wywróciła się do rowu i Salamandra został skąpany w lodowatej wodzie. Ciało jego nie przeżywa czaj one do tego rodzaju kontaktów z płynami, zareagowało zapaleniem nerwów i oto mieliśmy go z powrotem w Warszawie, ciężko chorego i w fatalnym nastroju.

Koniec rozmowy nie był pozbawiony dramatycznych momentów. Salamandra powątpiewał, by spóźnienie na samolot i wywrócenie się bryczki było przypadkowe i to, wraz z chorobą, było przyczyną dość czarnych myśli. Wyciągnął spod poduszki grubą kopertę i wręczając mi ją, powiedział: - „Prócz Pana, nie mam w tej chwili tutaj nikogo, komu bym mógł zaufać. W tej kopercie jest list do generała Sikorskiego (wyraźna pomyłka - chodziło o Sosnkowskiego - H. R). Opisuję w nim wszystko co widziałem i stwierdziłem. Jest w nim także coś w rodzaju mego testamentu. Czy może mi pan przyrzec, że go pan doręczy Generałowi, gdybym zmarł lub zginął? ” Sprawa istotnie wyglądała poważnie.

Przygotowując swoją wyprawę do Kraju, Retinger ufny w potęgę swych brytyjskich zleceniodawców, całkowicie zignorował generała Sosnkowskiego jako Naczelnego Wodza, który o jego przygotowaniach do lotu musiał się dowiadywać dopiero za pośrednictwem oficerów polskiego wywiadu. Teraz Retinger obierał generała Sosnkowskiego na swego ostatniego i ostatecznego powiernika.

Tak to jest, kiedy służy się jednocześnie dwóm lub trzem panom, z których dwaj najważniejsi są niedostrzegalni, a ten oficjalny - jest najmniej ważny!

W opublikowanych pamiętnikach Retingera, ściśle w tych ich fragmentach, które duet: Jan Pomian i Paweł Hertz uznał za stosowne do publikacji, nie ma ani jednej wzmianki o przyjaźni Retingera z Janem Drohojowskim, przedwojennym dyplomata, po wojnie (1945-1959) ambasadorem PRL w Meksyku. Ta absencja Drohojowskiego w zapiskach Retingera staje się tym bardziej zaskakująca, im dokładniej poznaje się biografię Jana Drohojowskiego, wykreowaną przez niego samego w dwóch jego retrospektywnych książkach pamiętnikarskich'.

Do tego milczenia o Drohojowskim w kontekście Retingera, dostosowują się inni autorzy, w tym również Zbigniew Siemaszko oraz Olgierd Terlecki. Możliwe, że obaj ci autorzy nie zechcieli zetknąć się ze wspomnieniami Drohojowskiego, wydanymi w kraju. Lektura *Wspomnień dyplomatycznych* znacznie by ubogaciła ich wiedzę o samym Retingerze, zwłaszcza pod kątem jego promoskiewskiej polityki, a w szerszym tle - **jego współpracy z międzynarodowym ruchem syjonistycznym i lewicowym**. Sam Drohojowski nie odważymnia tej dyskrecji swego przyjaciela i w szeregu miejsc sytuuje go jako swojego kolegę, przyjaciela, współpracownika politycznego. Pisze o nim z sympatią, w poczuciu politycznego bezpieczeństwa tych powiązań. Staje to w rażącej sprzeczności z jego stosunkiem do wszystkich polityków przedwojennej sanacji oraz polskiego „Londyniszczu”. O emigracyjnych dyplomatach i całym polskim rządzie na wygnaniu, Drohojowski pisze zawsze z lekceważeniem i z użyciem cudzysłowu: „ambasador”, „rząd”, itd. Oszczędza epitetów i szyderstw jedynie generałowi Sikorskiemu, choć jego spolegliwość wobec Bolszewii wydaje się Drohojowskiemu za mało jednoznaczna.

Obaj - Retinger i Drohojowski znaleźli się na liście osób rozpracowywanych w czasie okupacji przez Referat Kontrwywiadu Ofensywnego (dwój-

1. *Wspomnienia dyplomatyczne*, PIW 1959 i *Meksyk bogów, krzyża i dolarów*, LSW 1966.
2. Zob.: A. **Peplowski**, *Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, 1995, s. 79.

Dossier kontrwywiadu pochodzi z pierwszych miesięcy 1944 roku, obejmuje więc prawie cały okres wojny. Dodajmy, że polaryzacje prosowieckie Retingera i Drohojowskiego dokonały się w mrokach przedwojnia, a kontrwywiadowcze dossier tamtego okresu - cały dorobek przedwojennego II Oddziału, przechwycili komuniści w 1947 roku.

Zadziwiająco, jak polifonicznie biegną biografie obydwu tych dżentelmenów - w końcu sowieckich marionetek i kolaborantów, czyli Retingera i Drohojowskiego. Przypadek? Zapewne. Jeden z wielu. Może - zbyt wielu.

Drohojowski pochodził (podobno) z rodziny drobnego ziemiaństwa, ale nie jest ten szczegół dostatecznym uzasadnieniem jego przedwojennej błyskotliwej kariery politycznej, ukierunkowanej zdecydowanie i od wczesnej młodości. Nie każdy młodzian, nawet z rodziny ziemiańskiej mógł dostąpić zaszczytu studiowania w paryskiej Ecole Libres des Sciences Politiques - tej samej, którą niemal równoległe z nim, szturmem zdobywał Józef Retinger.

Jak się tam dostał? **Protegował Drohojowskiego mason Aleksander Skrzyński, późniejszy premier, który w 1926 roku, jako premier, podjął specjalną uchwałę o popieraniu ruchu syjonistycznego w Polsce.** Drohojowskiemu zafundowano stypendium z MSW. Te syjonistyczne koneksje będą później pośrednio wyjaśniać błyskotliwy rozwój kariery Drohojowskiego zarówno w Polsce przedwojennej, wojennej jak i w Polsce ujarzmionej przez sowiecki syjonizm.

Obaj wyróżnili się tam w sposób znaczący w tym i tak już ekskluzywnym towarzystwie - Drohojowski zdobył pierwszą nagrodę wspólnie z francuskim absolwentem jego rocznika, natomiast Retinger kończył ją jako zdecydowanie najmłodszy absolwent i doktorant w dziejach tej uczelni, a może wszystkich europejskich ówczesnych uniwersytetów¹. Dyrektorem uczelni był wtedy E. **Eichtal**. Drohojowski cenił sobie tę pierwszą nagrodę. Pisząc w pewnym miejscu o studiach Augusta Zaleskiego, swego partnera i szefa politycznego z okresu polskiego „Londyniszcza” i Rzymu, Drohojowski dodaje uszczypliwie, iż Zaleski kończył studia ekonomiczne w London School of Economics and Political „nie bez trudności”...

Ostatnie miesiące pierwszej wojny światowej oraz „pierwsze miesiące powersalskie”, Drohojowski spędził w Paryżu. W Paryżu poznał Boni de **Ca-stellane** - „arbitra elegantiarum” oraz magnata prasowego lorda **Rotherme-re**. Tych samych, których towarzysko i tak owocnie „ustrzelił” Józef Retin-

1. Doktorat uzyskał w Sorbonie.

ger. Drohojowski pilnie uczęszczał do dwóch kawiarni bohemy artystycznej Paryża - „Le Dome” i „La Rotonde”. Retinger preferował słynną „Cafe Va-chetre” przy bulwarze Saint Michel: zapewne tylko ten szczegół ich różnił na etapie paryskim, i nie tylko paryskim.

Po I wojnie został przeniesiony do poselstwa w Paryżu. Jego zadaniem było szyfrowanie i deszyfrowanie depeesz.

Dyplomatyczne przyspieszenie Drohojowskiego przypada na lata 1922-1923. Zostaje attache wojskowym w Hadze. Jego szefem był tam dr **Józef Wierusza-Kowalski**. Poznaje wiele osobistości życia politycznego ówczesnej Europy. Haga to ważny ośrodek tego życia. Wprawdzie stolicą kraju jest Amsterdam a Haga tylko rezydencją królewską, to jednak mieści się tam słynny Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej. Poznaje sędziów Trybunału. Są to: lord Finlay, John Basset Moore (USA), Anziletti (Włochy), Al-tamira (Hiszpania) i innych. Poznał Jana **Ciechanowskiego**, późniejszego ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych. Ambasador Ciechanowski, znając powiązania Drohojowskiego z komunistami, zwalczał go zaciekle. **Drohojowski odwzajemnił się we wspomnieniach wypominając Ciechanowskiemu jego pochodzenie żydowskie, będące rzekomo wstydliwym kompleksem Ciechanowskiego.** Przywołuje pewne zdarzenie, kiedy to późniejsza (druga) żona Drohojowskiego Natalia **Askenazy**, pracownica ambasady, zwróciła się do Ciechanowskiego o dzień wolny z powodu obchodzenia przez nią żydowskiego święta Sądny Dnia. Ciechanowski, „udając Greka”, zapytał: *A co to jest Sądny Dzień?*

Cywil Drohojowski dziwnym trafem, od początku kariery oscyluje wokół spraw wojskowych i wywiadowczych. Pełniąc w Hadze funkcję attache wojskowego, jak przyznaje, często „rozmyślał” o sprawach wywiadu. Rzekomo inspirowało go do tego bliskie sąsiedztwo domu słynnej agentki Marii Zelle vel **Maty Hari**. W trakcie tych „rozmyślań”:

Właśnie gdy tak rozmyślałem, jak deus ex machina zjawił się dr Józef Retinger z listem polecającym od mojego kuzyna Jana Korybut-Woroneckie-go, byłego dyplomaty czeskiego, a w 1923 r. dość ważnego satelity MSZ.

Amsterdam był już w tym czasie i pozostał na całe następne dwudziestolecie, dyskretną Mekką bolszewickiej dywersji ideologicznej, rozsądkiem zorganizowanych, sterowanych z zewnątrz niepokojów społecznych w Euro-

1. Retinger wraz z Korybut-Woroneckim oraz hr. A. Ronikierem prowadzili (1924 r.) w Anglii rozmowy o przyznaniu Polsce pożyczki i pomocy w reformie skarbu RP. Zob.: *Historia Dyplomacji Polskiej*, W-wa 1995, t. IV, s. 250-251.

pie, którym patronowały agendy Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych i MOPR. W kontrwywiadowczym dorobku Intelligence Service na temat Retingera, które w całości przywołałem w innym rozdziale, a zebranych przez Jana Ciechanowskiego dla gen. Sosnkowskiego, czytamy m.in.:

*Po wyjeździe z Anglii Retinger jest w dalszym ciągu pod obserwacją angielskiej Intelligence Service, o czym świadczą doniesienia placówek angielskich z kontynentu. I tak, pod datą 3.4.1925 figuruje notatka, iż na zjeździe międzynarodowej federacji Związków Robotniczych, Retinger głosował za komunizmem, ponadto pozostawał w kontakcie z podejrzanymi ludźmi. Na tymże samym zjeździe w **Amsterdamie**, Retinger pozostawał w stosunkach z **John Brownem**, komunistą, z którym omawiał sprawę Meksyku (not. z 2.1.26). W Holandii - jak mówi notatka placówki angielskiej z dn. 11.6.26 - nie zdołano natrafić, na miejsce zamieszkania Retingera, którego ukrył w swym mieszkaniu John Brown.*

Ze wspomnień Drohojowskiego dowiadujemy się, że tworzył on wraz z Retingerem dobrze się rozumiejący duet w komunistycznej dywersji w ramach międzynarodowych związków zawodowych i międzynarodówki „socjalistycznej” czyli bolszewickiej. Drohojowski pisze otwarcie o tym, co nigdy by nie przeszło przez wewnętrzną cenzurę Retingera, jego „biograf” Jana Pomiana oraz tegoż Jana Pomiana konsultanta i dyskretnego cenzora, czyli Pawła **Hertza**:

*Nim się Retinger zjawiał, utrzymywałem prywatny kontakt z międzynarodówką amsterdamską. Bezpośrednio stykałem się na obiadach z **Fimmenem** i **Oudegeestem**. Raz oni raz ja placiliśmy za rachunek. Poznałem też **Karola Radka**, **Tomskiego**, **Hendersona** i innych: międzynarodówka amsterdamska zwalczała politykę antyradziecką Piłsudskiego (...)*. (podkr. - H. P.)

Godzi się zapytać, skąd brała się ta ciepła komitywa młodego dyplomaty polskiego z wybitnymi podpalaczami świata, zwłaszcza z Karolem Rad-kiem-Sobelsonem, jednym z głównych współtwórców „rewolucji” bolszewickiej, który w czasie rzezi bolszewickich zaskarbił sobie przydomek: „Kradek” - z racji rabunku przeróżnych cenności swych wrogów ideologicznych. Czy ta komitywa zrodziła się dopiero w Hadze i z miejsca zaowocowała przyjaźnią z tymi najwybitniejszymi agentami Kominternu? Czy to wszystko nie zaczęło się już w Paryskiej Szkole Nauk Politycznych, gdzie wówczas studiowało kilku innych, wybitnych potem „budowniczych” Polski Ludowej, z których **Zygmunt Modzelewski** był np. ministrem spraw zagran-

1. Tamże, s. 51.

nicznych PRL. I pytanie równie retoryczne: **daczego Retinger w Amsterdamie przybył ze specjalnym listem polecającym właśnie do Drohojowskiego?**

Jeżeli Retinger przybył z listem polecającym od kuzyna Drohojowskiego - Jana Korybut-Woroneckiego, „satelity” polskiego MSZ, to byłoby zajęciem dość interesującym i zapewne owocnym, poszukiwanie dossier tegoż Korybut-Woroneckiego w annałach przedwojennego TI Oddziału.

W każdym razie, ze zbyt wylewnych zapisków Drohojowskiego z etapu haskiego, wyłania się dość przejrzysty krąg wzajemnej, rewolucyjnej, bolszewickiej adoracji.

Pomian konkluduje w pewnym miejscu: *Jeśli oceniać Retingera wedle tego co napisał w latach dwudziestych i trzydziestych, był on żarliwym socjalistą*!. Byłoby wszakże z nieporównanie większym pożytkiem dla czytelnika, gdyby Pomian zbilansował socjalistyczne fascynacje Retingera nie na podstawie słów czyli „tego co napisał”, lecz czynów, to znaczy według tego, **co Retinger uczynił dla międzynarodowego socjal-komunizmu**. Te internacjonalistyczne więzi mogą być jedną z przyczyn, dla których Retinger i jego wybiórscy „biograf, tak starannie unikają wzmianek o Drohojowskim. Szczególnie niedyskretny okazał się Drohojowski we wzmiance o wydarzeniu, które o mało nie zakończyło ziemskiej, permanentnie agenturalnej wędrówki Retingera, a o którym nie ma ani wzmianki w enuncjacjach samego Retingera. Chodzi o nieudaną próbę samobójstwa Retingera:

Retinger na skutek zawodu osobistego truł się w Hadze. Razem z lekarzem wypompowaliśmy z niego nadmiar weronalu. Miał o to do mnie pretensje.

Ta krótka wzmianka o truciści Retingera dowodzi pośrednio, w jak bliskich kontaktach osobistych pozostawali obaj ci entuzjaści socjalizmu, klasy robotniczej i jej związków zawodowych. Drohojowski był pierwszym, który pośpieszył z pomocą Retingerowi. Zapewne pierwszym, który znalazł go chorego lub nieprzytomnego, wezwał lekarza i wspólnie wypompowali z żołądka przyjaciela-rewolucjonisty „nadmiar weronalu”. **Trudno ustalić osobę, a co jeszcze ciekawsze - pleć sprawczyni lub sprawcy desperackiego kroku Retingera...**

Próba samobójstwa Retingera (1923 r.) - szkoda że nieudana - ożyła prawie dwadzieścia lat później w rozmowie Drohojowskiego z generałem Sikorskim, podczas wyprawy do USA, w której Drohojowski uczestniczył

1. Op. cit., s. 1.

w jego świącie wraz z Retingerem. A była ona liczna i znacząca. Znajdował się w tej ekipie Stanisław Mikołajczyk, któremu Drohojowski rzekomo -jak sam pisze - *ulatwił spotkanie z kilku członkami Izby Reprezentantów (...)* Z wojskowych przybyli do USA m.in. płk Mitkiewicz i rotmistrz Stefan Zamoycki, żonaty z Czartoryską.

Generał Sikorski zaprosił ten swój wędrowny dwór do restauracji i tam, w luźnej pogawędce, ożyła sprawa samobójstwa Retingera:

Mówiliśmy o truci się Retingera w Hadze. Sikorski żartował - a może nie — powiedział:

„Największe głupstwo, jakie Drohojowski zrobił, to uratowanie Retinge-ra!”

Generał wypowiadając tę żartobliwą ocenę zdarzenia, bezwiednie trafił w „dziesiątkę”!

W okresie samobójczych zakusów, Retinger był od lat dziesięciu żonaty i ojcem córki. Małżeństwo to rozpadło się już w 1917 roku. Gwałtownie pojawiła się na sercowym horyzoncie Retingera niejaka Jane Anderson, córka amerykańskiego zabijaki, szeryfa Arizony. Tak oto przedstawia swoje pierwsze i chyba ostatnie spotkanie z niedoszłym teściem:

Pierwsze nasze spotkanie odbyło się w przedziwnych okolicznościach. Byłem bardzo zaprzyjaźniony z jedyną córką Andersona, która chciała wówczas ze mną zerwać. W czasie mojego pobytu w Waszyngtonie zatelefonowałem do ojca, by przybył jej na pomoc. (...) Oczywiście natychmiast poszedłem się z nim spotkać. U wejścia do hotelu spotkałem naszego wspólnego przyjaciela, Gilberta Se/desa, później znanego krytyka literackiego, któ-ry powiedział: Na boga, nie idźże na górę, on cię zabije! Poszedłem do wskazanego pokoju i zastukałem do drzwi. Wszedłszy, ujrzałem siedzącego za stołem mężczyznę (...) w ogromnym kapeluszu na głowie i z wymierzonym we mnie rewolwerem. Zabiję cię za to, coś uczynił mojej córce! — krzyknął.’

Szeryf jednak nie nacisnął spustu i był to zapewne jego tragiczny błąd wobec Historii, zwłaszcza historii Polski, błąd na skalę błędu Drohojo-wskiego, pompującego weronał z żołądka Retingera. Czy jednak Retinger szukał ukojenia w weronału z powodu Jane Anderson? Niejasne. Możliwe, że z powodu jeszcze kogoś innego. Byłoby pewnym nietaktem wszczynać osobne dochodzenie, czy powodem desperackiego kroku Retingera była w ogóle kobieta, np. owa córka szeryfa...

1. Tamże, s. 152.

2. Jan **Po mian**, op.cit, s. 45.

Haską placówkę MSZ odwiedził służbowo profesor Stanisław **Win-kler-Kętrzyński**. Drohojowski określa profesora mianem człowieka „mądręgo i wnikliwego”. Rzadki to u Drohojowskiego przykład pozytywnej oceny człowieka przedwojennej sanacji. **Czyżby na tak wysoką ocenę wpłynęła masońska proveniencja profesora?** Był on członkiem Wielkiej Loży Naro-dowej Rytu Szkockiego. Kiedy powstał rząd Wincentego Witosa, Winkler zo-stał natychmiast (1923 r.) odwołany.

Drohojowski uzyskuje dyplom Akademii Prawa Międzynarodowego i zostaje przeniesiony do poselstwa w Kwirynale, w charakterze pierwszego sekretarza. Miał wtedy 22 lata - wyróżnienie raczej niezwykle w tak młodym wieku. Czym usprawiedliwione - nie wiadomo, tym bardziej niejasne, że poza tą oficjalną funkcją, Drohojowski pełnił obowiązki radcy i zastępcy posła polskiego - Augusta Zaleskiego (także wybitnego masona). Wolnomu-larskie powiązania Zaleskiego w okresie pączkującego faszyzmu włoskiego .lawły się niewygodne, ale korzystne z pewnych względów:

*Przypisywane Zaleskiemu powiązania masońskie były oceniane przez fa-szystów coraz to bardziej negatywnie; mogły one co najwyżej ulatwić kontakty z Józefem **Toeplitzem**, kierującym Banca Commerciale Italiana.*

Prawie wszystko wiedzący o polskiej masonerii Leon Chajn' nie wymienia w swojej monografii nazwiska Toeplitza jako masona, ale stawiając znak równania między masońskim rodowodem Zaleskiego a jego koneksjami z Toeplitzem, Drohojowski zdaje się stawiać kropkę nad tym dyskretnym, ledwo zamiarkowanym „i”. Dyplomacja polskiego międzywojnia była całkowicie zdominowana przez wolnomularstwo. Masonami, jak pisze Chajn, byli m.in. dyplomaci: August Zaleski, Stanisław Kętrzyński, Szymon Askenazy, Władysław Baranowski, Hipolit Gliwic, Roman Knoll, Mirosław Arciszewski, Tytus Filipowicz, Wacław Grzybowski, Emil Kipa, Władysław Gunther-Schwartzburg, Aleksander Ładoś, Stanisław Łepkowski, Julian Łukasiewicz, Anatol Miihlstein, Władysław Neuman, Gustaw Olechowski, Marian Ponikiewski, Karol Poznański, Mieczysław Rettinger², Tadeusz Scha-etzel, Mieczysław Szawlewski, Adam Tarnowski, Jan Wasilewski, Karol Bader, Jerzy Barthel de Weydenthal, Marian Szumlakowski, Kazimierz Komierowski, Józef Wasowski, Aleksander Więckowski, Stanisław Hempel, Karol Ripa, Karol hr. Romer i inni.

1. Leon **Chajn**, *Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej*, 1975.

2. Przyjaciel Juliusza Żuławskiego i Józefa Retingera, adwokat, nie spokrewniony z tym ostatnim.

W wojennym, emigracyjnym „Londyniszczu”, wielu z nich nadal pełniło funkcje dyplomatyczne, nadto dołączyli do nich inni, jak np. Adam Koc, prof. Stanisław Kot, a zwłaszcza Władysław Raczkiewicz: przed wojną trzykrotny minister spraw zagranicznych, wojewoda kolejno wileński, krakowski i poznański, marszałek senatu, a na emigracji (1939) prezydent RR

Powróćmy jednak do Jana Drohojowskiego, na jego ścieżki wiodące go z Kwirynału na pokoje Bieruta, Bermiana, Molotowa i innych zbirów sowieckiego imperium.

Drohojowski ani w późniejszych swych wspomnieniach, ani podczas kariery dyplomatycznej nie ukrywał swej wrogości do piłsudczyzny, toteż natychmiast po przewrocie majowym 1926 roku, został odwołany z poselstwa. Po dymisji nie powrócił do kraju. W tym czasie, kiedy Józef Retinger już od lat utrwalał zdobycze krwawej rewolucji meksykańskiej, Drohojowski przeżywa zastój w swej karierze. Przelamując ten impas wyjechał do Paryża. Stamtąd, we wrześniu 1926 roku popłynął do Ameryki Północnej. Warto odnotować, że ostatnim znajomym, który żegnał go na dworcu paryskim, był Boni de Ca-stellanc.

W USA powodziło się Drohojowskiemu ze zmiennym szczęściem, a ogólnie marnie. Chwytał się różnych zawodów, głównie próbując żyć z pisania w prasie polonijnej. W 1930 roku widzimy go ponownie w Europie. Osiadł w Berlinie jako korespondent „Kuriera Poznańskiego”. Berlin opuścił w lipcu 1931 roku, osiadając w Lozannie i **byłoby naiwnością uznać, że w jego wędrowce po krajach i kontynentach nie kryło się nic więcej, jak tylko poszukiwanie pracy.**

Jak zwykle dziwnym trafem, w Lozannie zamieszkał vis a vis domu, w którym popasał generał Sikorski. Zawiązała się pomiędzy nimi zażyłość towarzysko-polityczna. Poniekąd polityczna ofiara pomajowej piłsudczyzny czyli Jan Drohojowski, łatwo znalazł wspólny język z generałem Sikorskim, także ofiarą tejże piłsudczyzny.

Razem, jak wspomina Drohojowski, relaksują się wiosłowaniem po Jeziorze Lemańskim, i mając za dyskretnych słuchaczy tylko ryby, spekulują o przyszłości. **W Polsce piłsudczycy rządzą niepodzielnie pod wodzą „Ziuka”, masoneria otacza wodza szczelnym wianuszkciem.**

O nastrojach w kraju, huśtawkach karier, na bieżąco informował Sikorskiego dziennikarz polski o swojsko brzmiącym nazwisku **Auerbach.**

Bilansując wodne przejażdżki Sikorskiego z Drohojowskim, można postawić retoryczne pytanie, czy już wtedy łączyła ich tylko wspólna wrogość do piłsudczyzny, **czy coś jeszcze innego i czy generał musiał dobierać so-**

bie tylko takich jak Drohojowski i Retinger przyjaciół, powierników, współpracowników politycznych...

Po Lozannie następuje powrót Drohojowskiego do Paryża w charakterze korespondenta „Głosu Narodu”, w pamiętnikach nazwanego przezeń pismem „bogoojczyźnianym”.

Potem Drohojowski wyjeżdża do Kalifornii. Pisuje w „Kurierze Narodowym”, gazecie utrzymywanej głównie przez bogatego piekarza Emila **Bry-kczyńskiego**, a co chyba równie ważne - mistrza tamtejszej łoży masońskiej „Kopernik”. Funkcję stałego korespondenta z USA, Drohojowskiemu zaproponował znany publicysta „Kuriera Warszawskiego” - mason Stanisław **Stroński.**

Wybuch drugiej wojny światowej zastał Drohojowskiego przy mikrofonach radia Columbia Broadcasting System.

Od tego czasu kariera Drohojowskiego nabiera imponującego przyspieszenia. Sikorski powołuje go do ekipy swych najbliższych współpracowników. Po inwazji niemieckiej na Francję i wyjeździe rządowej kolonii polskiej do Londynu, **Sikorski, Retinger, Drohojowski mieszkają w znanym już hotelu Victora Cazaleta. Drohojowski, Retinger, Litauer, bywają na proszonych obiadach u sowieckiego ambasadora Bogomolowa.** Wspólnie lecą z generałem Sikorskim do USA na spotkanie z prezydentem Rooseveltem i polonią amerykańską. Wspólnie z generałem Sikorskim, Retingerem i pozostałą świtą przebywa w Moskwie. Spotkał się tam m.in. z szefem Na-rkomindiała Andrejem Wyszyńskim, późniejszym krwawym prokuratorem ZSRR.

Z lotniska w Kujbyszewie telefonowałem do ambasadora RP. Przybył sam z Natalią Aszkenazy i kierowcą Kazimierzem Boruchem.

Kim była Natalia Aszkenazy?"

Drohojowski nie wyjaśnia w swoich pamiętnikach, czy ta jego późniejsza żona była spokrewniona z Szymonem Askenazym. Wiadomo natomiast, że urodziła się w Moskwie, przebywała w USA, posiadała rozległe znajomości i wynikające z nich koneksje wśród elitarnych kręgów bogatych Żydów amerykańskich. W 1941 roku powierzono jej funkcję attache ambasady w Kujbyszewie. Przed odlotem na tę placówkę, w Waszyngtonie i w Nowym Jorku kordialnie żegnała ją żona A. Gromyki - ambasadora sowieckiego. **Natalia Askenazy leci do Bolszewii z zadaniem organizowania i nadzorowa-**

1. Dwa lata później Drohojowski zabierze owego Barucha do Meksyku w roli „kierowcy”.
2. Lub Askenazy: pisownia zróżnicowana podobnie jak pisownia nazwiska Sz. Askenazego.

nia ewakuacji Żydów polskich z ZSRR, co stało w pewnej sprzeczności z przechwankami Retingera, że to on, niczym biblijny Mojżesz, wyprowadził polskich Żydów z „niehumanitarnej ziemi”. Nie można jednak zaprzeczyć, że jego pierwszy pobyt w Bolszewii stał pod znakiem starań o ewakuację Żydów. Skutki tej zmasowanej akcji ratowania Żydów były widoczne. Połowę exodu-su polskiego z ZSRR do Iraku, stanowiła ludność żydowska polskiego pochodzenia.

Drohojowski żeni się z Natalią Askenazy w 1943 roku. W pamiętnikach nie wspomina o dalszym losie swej pierwszej żony: to przecież takie już nieistotne... Natalia jest pasierbicą **Karola Sachsa**, byłego wiceprzewodniczącego warszawskiej gminy żydowskiej, honorowego konsula RP na Kubie'. Jej imponujące powiązania z amerykańską diasporą żydowską, otwierają przed Drohojowskim nowe, ogromne perspektywy awansów, **wszakże możliwych pod jednym warunkiem - ściślej jego współpracy z towarzyszami radzieckimi popieranymi wszechstronnie przez międzynarodowy syjonizm**. Tu jednak panuje ścisła zbieżność poglądów a zwłaszcza interesów Drohojowskiego z interesami syjonistów zachodu i wschodu. Nic jest na tym gruncie nowicjuszem. Jego polityczne inicjacje dokonały się jakże wcześniej. To tylko owocna kontynuacja.

Jego już jawne agenturalne powiązania z Judeobolszewią, spotykają się z narastającą wrogością polskiego „Londyniszcza”. Po wyjeździe do Londynu, Natalia otrzymuje liczne telefoniczne pogróżki. Jedyne ostoje Drohojowskich w tym coraz bardziej wrogim żywiole, to Sikorski, po jego zaś śmierci - **sowiecka ambasada i agenci: Rothstein, Litauer, Retinger. Drohojowski skarżył się na Generała:**

Sikorski uważał, że w polskim ministerstwie Informacji i Dokumentacji są osoby niepewne: w pierwszym rządzie wymienił Litauera, który jego zdaniem grał podwójną rolę. O Litauera - wówczas dyrektora Polskiej Agencji Telegraficznej wiodłem spory z Kotem, Mikołajczykiem. Broniłem go z dwóch powodów: uważałem go za pierwszorzędnego dziennikarza (...) nie miałem mu za złe, że utrzymywał stosunki z Rothsteinem, przedstawicielem TASS--a (...). Nadto w owym czasie zwalczała go „dwójka”, a to zasługiwało na zastanowienie."

1. Nie wiadomo, czy spokrewnionego z Józefem Sachsem - członkiem łódzkiej loży B'nei B'rith. (Zob. L. Chajm, op. cit., s. 540).
2. Tamże, s. 221.

Na czyje zastanowienie? Naturalnie - na zastanowienie Drohojowskie-go! **Jeżeli Litauera zwalczał polski kontrwywiad, był to nieomyślny sygnał, że bliski jest towarzyszom sowieckim**. I właśnie nad tym należało się rozważnie zastanowić, aby nie zaszkodzić rozwojowi własnej powojennej kariery.

Karty i kości zostały rozdane i rzucone, polaryzacje polityczne, ideowe i biograficzne - dokonane jednoznacznie i ostatecznie. Drohojowski już jawnie deklaruje się jako agent Kremla. Podczas jego pobytu w Ameryce, Stanisław Kot jako minister Informacji i Propagandy oraz Stanisław Mikołajczyk, zdecydowanie pozbyli się Litauera. Drohojowski zagrożony tym samym, nie opuszcza przyjaciela:

Spotykałem się z nim, może na przekór Kotowi, ale chciałem być konsekwentny.

Kot i Mikołajczyk również stanowczo zabraniali Drohojowskiemu spotkań z przebywającymi wówczas w USA dwoma innymi entuzjastami Moskwy i syjonizmu - literatami **A. Słonimskim** i **J. Tuwimem**. Wbrew tym zakazom, Drohojowski spotykał się z nimi za pośrednictwem **Aleksandra Janty** - przyjaciela i późniejszego apologety Retingera. **Imponująca konsekwencja w kręgu syjonistycznych obiecywiałów.**

Wobec takich wyborów i zachowań Drohojowskiego, wówczas nie miały już złudzeń nie tylko kontrwywiady brytyjski i polski, lecz również amerykańska FBI. Akcentując swoje zagrożenia jako sługusa Kremla, Drohojowski po latach chętnie podkreśla:

FBI, jak się później dowiedziałem, nie tylko pilnie śledziło moje poruszenia i wypowiedzi, ale nawet straszło znajomych i przyjaciół.

Wreszcie Drohojowski doczekał się tego, czego oczekiwał od dawna, ale czego już się nie obawiał: został usunięty z rządowych kręgów polskiego „Londyniszcza” jako persona non grata. Z pomocą przychodzi mu niezawodny, wierny Litauer, który **...skontaktował mnie z przedstawicielami PKWN**.

Kiedy Drohojowski odlatywał do Moskwy, chciał zabrać ze sobą Litauera, lecz premier Mikołajczyk sprzeciwił się temu. Drohojowski wynagrodził Litauerowi ten afront i stratę w ten sposób, że po powrocie z Moskwy zwołał konferencję prasową, przedtem jednak udzielając osobnego wywiadu Litauerowi. *...toteż wywiad wypadł wyjątkowo okazale*'.

Drohojowski został powołany do rządu emigracyjnego jako zastępca Stanisława Kota. Działo się to wiosną 1943 roku. W tym celu wezwał go do

1. Tamże, s. 253.

Londynu generał Sikorski. Dokładnie dziewięć tygodni po przybyciu Drohojowskiego do Londynu w tej nowej funkcji, Generał już nie żył. **Polityczne sieroty: Retinger, Drohojowski, Litauer stały się obiektami coraz ostrzejszych ataków polskiej emigracji.** Oskarżenia o agenturalność padały jawnie. Rozsadnikiem tego zła była „dwójka”. Retinger usunął się w cień w ten sposób, że w kwietniu 1943 roku skoczył do Polski i wrócił do Londynu i „Londyniszczą” po czterech miesiącach. Drohojowski w tym czasie oscylował między Moskwą, USA, ambasadą sowiecką w Londynie...

W 1943 roku wypłynął z Glasgow do USA. Powolna podróż przez ocean upływała mu w znakomitym towarzystwie. Pisze z nieukrywaną przechwałką:

Na pokładzie spotkałem znajomych: Aleksandra Jantę i Nahuma Goldmana, jednego z czołowych przywódców ruchu syjonistycznego. Przeprowadziłem z nim szereg interesujących rozmów. Przewidywał on wzrost antysemityzmu w Polsce (! - H. P.)¹; uważał przeniesienie wszystkich Żydów do Palestyny za jedyne rozwiązanie tego szczytkowego problemu. Goldman, obok żyjącego wówczas dr Chaima Weizmana, bodaj najbardziej znanego na terenie międzynarodowym działacza syjonizmu, miał niezmiernie zabawny sposób opowiadania o swoich rozmowach z wielkimi tego świata. Relacjonując posłuchanie u papieża, potrafił tak się wyrazić: - I powiedziałem mu: Słuchaj pan, panie Pacelli ... Przez szereg lat dom Goldmanów przy Central Park West w Nowym Jorku był dla mnie terenem spotkań z wieloma interesującymi mnie osobistościami (...). Goldmana spotykałem w Nowym Jorku, Meksyku i Londynie. Zawsze był dynamiczny, żywy i dobrze poinformowany. Wykształcony na uniwersytetach Columbia, Harvard i w Heidelbergu (...). Dobiała końca druga wojna światowa:

Z polskim Londynem spaliłem mosty i tego bynajmniej nie żałowałem (...).

A po rozmowach z Jakubem Bermanem i Wincentym Rzymowskim - czołowymi syjonistami w PRL:

...zapropozowano mi wówczas dalszą służbę w dyplomacji, sugerując do wyboru Meksyk lub Brazylię. Odpowiedziałem, że wolę Meksyk (...), który uważałem i nadal uważam za stację doświadczalną społeczno-polityczną

1. O cynicznym stymulowaniu tego „antysemityzmu” przez międzynarodowy syjonizm, piszę w książce *Strach być Polakiem*, Wyd. Retro 1996 r.

Ameryki Łacińskiej (podkr. - H. P.), *nadto Brazylią, mimo swego kultu pozytywistycznego, jest krajem arcykatolickim.*

Tak więc, o wyborze Meksyku przez Drohojowskiego zdecydował irytujący „arcykatolicyzm” proponowanej mu Brazylii, a także, wybitna rola Meksyku jako stacji doświadczalnej judeobolszewizmu na gruncie Ameryki Południowej. Jego przyjaciel Retinger przepracował tam owocnie ponad dziesięć lat z licznymi przerwami na wypadki do Europy, z pracowitym oddaniem kierując meksykańskimi agentami Kremla w ich zbożnej misji demolowania Meksyku i tępienia katolicyzmu.

Drohojowski leciał do Meksyku kontynuować to dzieło „stacji doświadczalnej” w warunkach już pokojowych i niemal komfortowych. Meksyk powojenny był otwartym na „pomoc” sowiecką, niezwykle ważnym bo na razie jedynym przyczółkiem w rozsądnictwie czerwonej dżumy XX wieku: Kuba jeszcze nie dojrzała do spadania niczym daktylowa palma w łapy sowieckie. Meksyk miał nadto niezwykle znaczenie gospodarczo-surowcowe. W latach dwudziestych, za czasów Retingerowskiego budowania socjalistycznego ładu w tym kraju, Meksyk był uznawany za drugie na świecie zagłębienie ropy naftowej, za pierwszego eksportera srebra, by już nie wymieniać innych kopalni. Poza więc rangą Meksyku jako strategicznego przyczółka komunizmu i jego dywersji w Ameryce Północnej, kraj ten stawał się głównym terenem konfrontacji interesów gospodarczych Ameryki i sowieckiego imperium. **Meksykańskie kontrasty społeczne stanowiły wręcz idealną pożywkę dla populistycznej propagandy bolszewizmu.** Sprzyjała tej robocie niestabilność struktur państwowych, brak historycznie ukształtowanych miejscowych elit, zacofanie społeczne, korupcja.

Drohojowski doskonale te uwarunkowania rozumiał, doceniał, zapewne uprzednio dobrze przeszkolony w tym zakresie przez tak profesjonalnego znawcę tego kraju, jakim był jego przyjaciel Retinger. Tym bardziej więc docenił zaufanie jakim go obdarzyli, desygnując na ambasadora w Meksyku, czołowi zbrodniarze reżimu Moskwy i PRL - Bierut, Berman, Cyrankiewicz. Pilnym okiem śledzili oni, z nakazu NKWD, rozwój wydarzeń w tym dalekim kraju, samego zaś Drohojowskiego już w Meksyku - liczni agenci UB i NKWD, z gatunku „kierowców” Baruchów.

Po wojnie, Meksyk wizytowały ważne delegacje państwowe PRL. Przebywali tam z oficjalnymi i braterskimi wizytami: Karol Tenenbaum alias Świerczewski, wspomniany Wincenty Rzymowski, Stefan Werblowski w czasie konferencji UNESCO - agenturalnej narodził się komunizm na ciele ONZ. Wizytował Meksyk wybitny funkcjonariusz syjonizmu z B'nei

B'rith a wówczas minister rządu PKWN - Emil **Sommerstein**. Stałym gościem i „doradcą” był w Meksyku Oskar **Lange**, który:

*...znany był w Meksyku jako wybitny ekonomista i obrońca na forum ONZ sprawy Hiszpanii republikańskiej. Były i rewizyty: prezydenta **Cardena-sa** w 1958 roku, **Sancheza** w 1960.*

Jan Drohojowski znakomicie wywiązywał się ze swego zadania jako agent-ambasador wojującego komunizmu na kontynencie amerykańskim. Jego usługi oceniano bardzo wysoko. Tak je streszcza:

*Nadmieniam, że cztery razy udawałem się (...) do Warszawy, gdzie zdawałem sprawę z mojej gestii prezydentowi **Bierutowi**, **Jakubowi Bermanowi** i oczywiście kierownictwu MSW (kierowanemu przez **Z. Modzelewskiego**, (przypomnijmy - podobnie jak on absolwenta paryskiej Szkoły Nauk Politycznych - **H. P.**) *...za każdym razem otrzymywałem absolutorium, wyróżniano mnie i odznaczano. Berman zapewniał mnie, że nie przynależność partyjna lecz postawa decyduje o dobrych możliwościach w służeniu Polsce*¹. Jaka i czyja to była „Polska” - wiadomo.*

Byłby Drohojowski długo i szczęśliwie ambasadorem na tej stacji doświadczalnej eksportowego agresywnego sowietyzmu, ale rozgorzała „zimna wojna”. W atmosferze ostrej konfrontacji politycznej, gospodarczej, wywiadowczej, a wkrótce wojny w **Korei jako stacji doświadczalnej komunizmu na kontynencie azjatyckim** - ten sowiecki agent-ambasador musiał powrócić na stałe do swych mocodawców, oskarżony przez amerykański wywiad o inspirowanie rozruchów społecznych w tym kraju! Meksyk opuszczał w 1949 roku. Na dworcu żegnał go „tłum”, a w tym „tłumie” prezydentowa **Cardenas** i ambasadorowa **Kapustinowa** - w zastępstwie przebywającego w Moskwie męża.

Przydzielono Drohojowskiego na przyczółek spokojniejszy - do Egiptu. **Przeciwko tej nominacji, podobnie jak przeciwko dalszemu pobytowi Drohojowskiego w Meksyku**, protestowali w egipskim ministerstwie spraw zagranicznych ambasadorowie USA i Francji. Protesty nie ustawały, ale Drohojowski był zbyt cenny dla Moskwy i Warszawy, toteż protesty niczego nie dały. Co mu zarzucano w tych protestach? Wyjaśnia z przechwałką:

...że jego przyjazd jest niepożądany, gdyż był agentem Kominternu na Amerykę Łacińską, a jego żona urodzona w Moskwie, jest także agentem Kominternu.

Nic dodać, nic ująć z tej autoreklamy...

1. Tamże, s. 303.

Rozjemca zwaśnionych Kościołów

Kilka lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, Józef Retinger odkrył w sobie powołanie do historycznej misji pogodzenia Kościoła katolickiego z protestantyzmem.

To brzmi jak kiepski żart, ale tak było. Na kiepski żart wskazuje jego rola sekretarza i doradcy krwawego dyktatora Meksyku, w latach dwudziestych, kiedy to meksykański kościół katolicki utopiono we krwi księży i ludzi świeckich. Tak jednak było: trzydzieści lat później, wspólnie z innymi masonami europejskimi, takimi jak **Churchill**, Duncan **Sandys**, Henri **Spaak**, Denis de **Rougemont**, Paul **Ramadier**, Salvador de **Madriaga**, Raoul **Dautry**, Co-lin **Gubbins**, księżę **Bernhard Hugh Gaitskel**, Pietro **Quaroni**, Victor **Ben-tinck**, Francois **Poncet**, Michel **Gayet**, Pieter **Kerstens**, a także królami banków i finansów - **Nelsonem** i **Davidem Rockefellerem**, **J. P. Morganem** - postanowili przystąpić do budowy międzynarodowych struktur, które miały opleść Europę siatką wpływów, czyniących ją ich prywatnym choć międzynarodowym kolchozem narodów.

Na drodze do tego podporządkowania i unifikacji, stał między innymi Kościół katolicki, pozostający w historycznym sporze doktrynalnym z **protestantyzmem - rozbijacką schizmą, jako składową programu „wyjmwania” z Kościoła coraz to innych części tego katolickiego organizmu**. Protestantyzm to Anglia, a bez współudziału protestanckiej Anglii, niemożliwa była realizacja budowy „wspólnej” Europy. Tak oto kiepski żart okazuje się wymuszoną koniecznością w czasach, kiedy słowo ekumenizm długo jeszcze miało drzemać w słownikach języków obcych.

Na tej drodze stały także narodowe tradycje państw, ich odrębności kulturowe, uwarunkowania historyczne, różne poziomy gospodarcze. Gdyby nie one, współczesne widmo Maastricht już dawno by się ziszcilo.

Jest sporo samochwalstwa w zapiskach Retingera i jego skryby - Po-miana: gdyby im wierzyć, zawsze na czele kluczowych inicjatyw politycznych Europy stawał Retinger, pozostali jedynie przytomnie dołączali do jego rydwanu. Pomijając tę groteskową megalomanię przyznajmy, iż **był Retinger pilnym odrabiaczem lekcji zadawanych mu przez gigantów europejskiej**

masonerii, rządzących ówczesną Europą oficjalnie jako premierzy, prezydenci, ministrowie - a także nieoficjalnie, jako członkowie nieformalnego europejskiego rządu.

Tak było i w odniesieniu do sprawy „dialogu” Kościoła katolickiego z protestanckim odszczepieńcem. Była spora dawka zuchwalstwa w fakcie, iż to Retingerowi powierzono misję forsowania „spiżowej bramy” Watykanu. Nie można było wybrać gorzej! Zakładano wszakże, iż pamięć hierarchów Kościoła jest krótka w czasie i przestrzeni: gdzie Rzym, gdzie Meksyk, gdzie lata trzydzieste i lata pięćdziesiąte dwudziestego wieku.

Jeśli wierzyć Pomianowi, jego guru rozpoczął forsowanie Watykanu z dalekiego rozbiegu. Rozpoczął od rozmowy z sir Stafford Crippsem, wówczas brytyjskim kanclerzem skarbu, ten zaś wspólnie z lordem Halifaxem patronował **Christian Action** - odpowiednikowi włoskiej **Azione Cattolica** czy polskiej Akcji Katolickiej - jeżeli słowo „odpowiednikiem” nie jest nadużyciem w relacjach między akcjami katolickimi i protestanckimi.

Lord Halifax poradził Retingerowi wstępne pertraktacje z kanonikiem Johnem **Collinsem**, pełniącym m.in. funkcję przewodniczącego Christian Action. Pomian charakteryzuje wielebnego J. Collinsa jako umysł niezależny i oryginalny. Domyślamy się co to znaczy. Jest to słowo-klucz: - umysł otwarty, niezależny. W jego sąsiedztwie nieodłącznie błąkają się inne przymiotniki, jak: tolerancyjny, liberalny i podobne.

Mając wstępną akceptację na gruncie brytyjskim, Retinger przeniósł wzrok na Watykan. Dostrzegł tam dr **Luigi Gedda** - osobistego lekarza i przyjaciela papieża Piusa XII, a co jeszcze ważniejsze - przywódcę wspomnianej włoskiej **Azione Cattolica**, firmowanej z wzajemnością przez rządzącą partię chrześcijańsko-demokratyczną.

Retinger go nie znal - pisze Pomian - ale bez trudu ułożono to spotkanie, które nastąpiło przy kolacji. Ciekawe zdanie, jak wiele innych. Warto by było je opatentować jako sposób na dojście do ludzi ważnych a sobie nieznanych, przy czym dojście ułożone „bez trudu”. Kto pomagał forsować wysokie schody wiodące do osobistego lekarza papieża - tego autor nie wyjaśnia, patentu więc nie będzie.

Spotkanie odbyło się w maju 1950 roku. Gedda przybył na nie z kimś nietuzinkowym. Był to monsignore **Montini** - późniejszy papież Paweł VI. Rozmowy toczyły się pomyślnie - jak dosłownie określił je Pomian. *Ustalono wstępny wspólny grunt doktrynalny i zbadano możliwości wspólnego działania. W tym wszystkim przebił silny duch prekursorskiego ekumenizmu - rzecz na owe czasy niesłychana.*

Kiedy po kilku miesiącach Retinger ponownie wyruszył na podbój Watykanu, nieoczekiwanie wszystkie drzwi zastał przed sobą zamknięte.

Co się stało? - zadaje sobie pytanie sam Retinger a po jego śmierci także i Pomian. I wreszcie odkryli: to rzekomo protestancki arcybiskup Canterbury - dr **Fisher** wyhamował negocjacje „dając do zrozumienia Watykanowi, że byłoby rzeczą niewłaściwą udzielić tej sprawie poparcia”. Dlaczego? Pomian i na to pytanie ma własną odpowiedź - Arcybiskup sam planował odbyć rozmowy z Watykanem i jej późniejszymi owocami nie zamierzał dzielić się z innymi. Pomian jest jednak na tyle asekurancki, że stawia znak zapytania i nad tym wnioskiem, pytając:

Czy w roku 1950, przygotowując przyszłą wizytę, nie życzył sobie, aby ktokolwiek się w to wdawał? Nigdy się już tego nie dowiemy...

Jak zwykle, wina leżała poza Retingerem, a winowajcą bezpośrednim, rzekomo okazał się arcybiskup Canterbury, który dla siebie rezerwował pierwszeństwo w ekumenizmie. Nie tylko można ale wręcz **trzeba powątpiewać w takie wyjaśnienie niepowodzenia ekumenizmu spod znaku wojującego antykościola, uosobionego w Retingerze i jego protektorach.**

Watykan potrzebował zaledwie kilka lub kilkanaście tygodni, aby zebrać dossier tego ekumenisty. Miał w tym zadanie ułatwione. **Najgorsze obrzydliwości związane z tą ciemną biografią dotyczyły właśnie wojny z Kościołem i to wojny okrutnej, ludobójczej, wojny z czasów rewolucji meksykańskiej lat dwudziestych, kiedy to Retinger był przyjacielem i doradcą największego mordercy i prześladowcy meksykańskiego duchowieństwa - prezydenta **Eliasa Callesa**.**

Plutarco Elias Calles został prezydentem Meksyku, a po kilku latach ustąpił fotela prezydenckiego Obregonowi. Krwawy zamęt w Meksyku rozpoczął się już w 1910 roku, po upadku rządu Diaza i trwał nieprzerwanie

1. Geoffrey F. Fisher - anglikański Prymas. W 1916 roku wstąpił do loży Old Reptonian, a w 1939 r. był Wielkim Kapelanem Wielkiej Loży Matki w Londynie! Anglia była i jest bastionem światowej masonerii. Waltan Hannach, w książce „Christian by degrees” (Londyn 1955) poda je, że 17 anglikańskich biskupów i ponad 500 księży należy do masonerii. Prymas Fisher był przyjacielem Jana XXIII - prekursora „ekumenizmu” z masonerią potępioną przez wielu jego poprzedników - papieży. Jeszcze w 1960 r. wizytował papieża w trakcie swej podróży z Bliższego Wschodu. (Zob.: Ks. prof. Michał Poradowski, „Problemy II Soboru Watykańskiego, 1996, s. 37-38.) Papież Jan XXIII pozostawał w przyjaźni równie wybitnym masonem - Marsandon.
2. **Plutarco Elias Calles** (1878-1945) był masonem z loży „**Helios**” w Guaymas (Meksyk, stan Sonora). Zob.: **Jerzy Chodorowski**, *Osoba ludzka w doktrynie i praktyce europejskich wspólnot gospodarczych*, wyd. „**Wers**”, s. 129.

przez następne dwadzieścia lat. Po Diazie władzę przejął w 1920 roku **Car-ranza**, którego wkrótce zdetronizował jego współpracownik i sojusznik **Ob-regon**. **Rozpoczął się okres niebywałych zbrodni i prześladowań, który Jan Pomian nazywa okresem rządów konstytucyjnych i demokratycznych.** W tej „demokracji” rozpoczyna się rzeź duchowieństwa. Calles zostaje sekretarzem Obregona. Klikę zbirów uzupełnia **Morones** - przyjaciel Retingera a zarazem przywódca związkowy, a wiadomo, iż związki zawodowe stanowiły wówczas główne siedlisko dywersji bolszewickiej we wszystkich zakątkach świata, gdzie tylko istniała choćby namiastka tzw. klasy robotniczej. Po czterech latach Obregona obalił Calles, który natychmiast powołał Moronesa do rządu. W 1928 roku znów przesunięcia - Calles zostaje usunięty a prezydentem ponownie zostaje Obregon. Działo się to w atmosferze krwawej i bezpardonowej walki o władzę. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać, jak zawsze tam, gdzie do władzy doszedł bolszewizm z sowieckiego importu.

Pomian pisze: *W kilka lat później pewien student bez powodu zabił Obregona.* W innym miejscu rozstrzygnie, iż polskiego prezydenta Narutowicza zabił „szaleniec”. I tam i tu, działali samotnie szaleńcy. Student zabijający Obregona „bez powodu” także musiał być szaleńcem, choć Pomian tym razem oszczędza mu tego epitetu. Jeżeli za panowania terrorysty i dyktatora ginie wiele tysięcy osób, w tym księży, to może go zabić tylko niezrównoważony student i to „bez powodu”. Oto wartość tej jak i dziesiątków innych recept, definicji i wyroków Pomiana, a z nim jego preceptora. W każdym razie sitwa międzynarodowych terrorystów - **Obregon, Morones, Calles, R. Trevino, L. Cortes, F. Lopez, I. Gutierrez** i kilkudziesięciu innych, którym bezinteresownie doradzał specjalista od związków zawodowych czyli Retinger - topi kraj w morzu krwi i nazywa się to drogą do demokracji konstytucyjnej. Ta nowa konstytucja weszła w życie już w 1917 roku. Wtedy jeszcze Retinger przebywał w Europie, wygnany do Hiszpanii za agenturalne usługi dla Austro-Węgier i Niemiec, a płynąc wkrótce - nie wiedząc czemu - do Meksyku, zapoznał na tym samym statku jednego ze współtwórców meksykańskiej rewolucji czyli ludobójstwa - Luisa Negrette Moronesa. To chyba za dużo tych przypadków i szczęśliwych zbiegów okoliczności, ale nie to jest tu istotne a to, iż ta demokratyczna konstytucja meksykańska z 1917 roku patronowała krwawej walce z Kościołem katolickim. Tenże **Calles, radykalny terrorysta - socjalista i mason najwyższego 33-stopnia, rozpoczął bezlitosną wojnę z Kościołem.** Nakazał zamknąć setki kościołów, szkół katolickich, klasztorów i seminariów duchownych. Wy-

216

dał z kraju wielu biskupów, kilku mordując. W sumie **zamordowano 5000 księży, zakonników i zakonnic** oraz osób świeckich. Mordowano w sposób bestialski, żywcem zacerpnięty z rzezi rewolucji francuskiej. **Retingerowi ten terror religijny, to towarzystwo morderców nie przeszkadzało.** Przeciwnie - doradzał im. Co im doradzał? Tego ani on sam, ani jego skryba już nie wyjaśniają.

Ale wyjaśniają same fakty.

Już w 1910 roku istniała w Meksyku jedna masońska główna loża z podległymi jej 43 lożami, z których 26 było amerykańskich. Powstała wtedy **Wielka Loża Yorku Doliny Meksyku**, skupiająca 16 loż anglojęzycznych oraz główna **Wielka Loża Doliny Meksyku** z 10 lożami.

Masoneria meksykańsko-amerykańska miała w Meksyku wielkie wpływy już w połowie XIX wieku. Dały one znać o sobie w konstytucji z 1857 i 1859 r. - **fanatycznie wrogię Kościołowi katolickiemu.** Działo się to w kraju, w którym katolicy stanowili większość obywateli.

W 1917 roku, wspomniany tu **Carranza**, jako prezydent Meksyku, wprowadził nową konstytucję. Dekretowała ona podporządkowanie Kościoła państwu, upaństwowienie dóbr kościelnych, kasatę zakonów, szkolnictwo bez nauczania religii. Tylko śluby cywilne były ważne wobec prawa, praktyki religijne dozwolone tylko w świątyniach i za zezwoleniem władz. Państwo ustalało liczbę duchownych. Przez kilkanaście lat te zapisy w konstytucji Meksyku nie były stosowane rygorystycznie, dopiero mason a przyjaciel Retingera **Calles, nadał im rygor terrorystyczny**, wprowadzając w 1926 roku surowe kary za łamanie antykościelnych ustaw konstytucji. Doszło do tego, że biskupi meksykańscy zakazali kapłanom służby Bożej. *Kościół zszedł do podziemia. Na 4000 kapłanów znalazł się tylko jeden odstępcą. Prawie wszyscy biskupi opuścili kraj*¹.

Callesa teror wobec wiary i Kościoła doczekał się potępiających encyklik i alokacji papieskich: ***Iniquis afflistique*** (listopad 1926) i ***Misericordia Domini*** (grudzień 1926). W 1929 roku papież Pius XI ubolewał nad sytuacją wiary w Meksyku w encyklice ***Acerba Amini***.

O tym, jak wierną kalką terroru religijnego w Bolszewii były rządy **masonów meksykańskich**, dowodzą inne ich restrykcje wobec Kościoła i wiernych:

- wśród 16 mln ludności, mogło pracować tylko 333 księży.
- kapłani musieli mieć powyżej 50 lat i **być żonaci!**

1. Ks. Andrzej **Zwoliński**, *Wokół masonerii*, 1995, s. 95

- Calles ustanowił surowe kary na urzędników sabotujących wojnę z Kościołem.
- W 1934 r. weszła w życie ustawa o „wolnym i socjalistycznym wychowaniu młodzieży”.
Oto główne bolszewickie tezy programu nauczania, jakże żywo przypominające tendencje w **PRL-bis Anno Domini 1996!**
- *Dziecko było w tyranii kleru, rodziców i nauczycieli...¹*
- *Każde dziecko już od piątego roku życia należy do państwa.*
- *Wszystko zło pochodzi od kleru.*
- *Bóg nie istnieje, religia jest mitem, Biblia kłamstwem.*
- *Nie potrzebujemy uznawać żadnych „bożków”, tj. rodziców, ani osób tak zwanych „godnych szacunku”.*

W 1935 roku, kiedy pionierskie doradztwo eksperta Retingera dla zbrodniczych masonów meksykańskich w zasadzie zakończyło się, wydano jeszcze pogański kalendarz wzorem z kalendarza rewolucji francuskiej. Celem kalendarza było *usunięcie z codziennego życia ludu, święcenia religijnych mitów*. Dzień 15 lipca uczyniono świętem **cyrkla i kompasu** - symboli masonskich, jawnie nazywając to **holdem i sympatią dla masonerii**.

Minister rolnictwa wprowadził, zamiast odpoczynku niedzielnego, odpoczynek w „czerwone soboty”. Nadawano dzieciom imiona pogańskie. Przykład dawali dygnitarze masonscy. Minister Canabal miał trzech synków, którym nadał imiona: Szatan, Lucyfer i Lenin!²

Retinger wypłynął na podbój Meksyku z Hiszpanii, którą międzynarodowa żydokomuna upatrzyła sobie na swój przyczółek do inwazji na Europę zachodnią. Hiszpania i jej tragedia kojarzy się zwykle ze zmaganiem roku 1936. Ale to rok finału wojny o Hiszpanię. Zaczęło się tam po przesileniach w Meksyku - w 1931 roku. Początkiem demontażu tego spokojnego, ospałego, typowo katolickiego państwa, było zniesienie monarchii. Nowa konstytucja hiszpańska oddzieliła państwo od Kościoła. Oddzieliła tak skutecznie i tak hermetycznie, że państwo wstrzymało wszelkie dotacje, zniosło nauczanie religii w szkołach, a w roku następnym rozwiązało zakon Jezuitów, co -jak wykażemy za chwilę -- było osobliwą **zemstą masonerii** za nieudany „dialog” z tym zakonem.

1. Por. najnowszą wypowiedź „ministra” Edukacji Narodowej w PRL-bis - **Jerzego Wiatra!**
2. Ks. A. **Zwoliński**, op. cit., z: *O męczeństwie Meksyku. Garść faktów i myśli*. Wyd. Księży Jezuitów, Kraków 1928, s. 16.

W 1933 roku, przy okazji Świąt Wielkiej Nocy, papież Pius XI uroczystie zaprotestował wobec cywilizowanego świata przeciwko prześladowaniu Kościoła w Hiszpanii, dorzucając do tego przykład Meksyku oraz Rosji Bolszewickiej. Papież wezwał katolików do walki o wolność i wiarę wszelkimi sposobami. Trzy lata później wybuchła w Hiszpanii wojna domowa. Jej rezultat: **zburzenie przez komunistów 20 000 kościołów, zamordowanie 11 biskupów oraz ponad 7000 księży, zakonników i zakonnic**. W perzynę obrócono wspaniałe zabytki kultury, do Rosji sowieckiej wywieziono potajemnie ponad 400 ton złota i bezcennych dóbr kultury, a setki żydowskich zbirów swoje krwawe doświadczenia wyniesione z Hiszpanii, wykorzystywało po drugiej wojnie światowej w fizycznej i duchowej wojnie z Kościołem katolickim w Polsce.

Przyjaciel Retingera Calles - dwukrotny krwawy prezydent Meksyku, był masonem najwyższego 33-stopnia. Skąd to wiemy?

Wiemy m.in. z rezultatów historycznego „dialogu” dwóch zakonów -masonerii z zakonem jezuitów. Nieco szerzej o tym „dialogu”.

Wówczas - od prawie 200 lat, masoneria była obłożona szeregiem potępiających ją encyklik papieskich. Mocą tych encyklik, katolikowi nie wolno być członkiem loży masonskiej pod sankcją grzechu ciężkiego. Wolnomularstwo jest w nich określane jako „antykościół”. Masoni sami tak się określają. Wielki Mistrz Francuskiego Grand Orient - **Jacques Mitterand**, brat zmarłego w 1966 roku wybitnego masona i prezydenta Francji - **Francois Mitteranda**, podczas głównego konwentu francuskiego Wielkiego Orientu (3-7.IX.1962 r.) jasno zdefiniował masonerię jako „Contre-Eglise” czyli „Antykościół”.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej, wolnomularstwo przystąpiło do nowej ofensywy przeciwko Kościołowi. Nadano jej nazwę „dialogu”. Jest regułą, że tam i zawsze, kiedy antykościół, komunizm, syjonizm, socjalizm, liberalizm itp. „izmy” wychodzą z gałązką oliwną zwaną „dialogiem” i „otwarcie”, tam zawsze Kościół i wiara, a więc narody wierzące, muszą wzmagać czujność. **Bolszewizm preferował własne, wschodnie metody takiego dialogu - w pewnym momencie wyciągał zza cholewy nóż lub pistolet**. Oświecony antykościół z całą powagą zasiada obecnie z katolikami do ekumenicznego „dialogu”. Skutki zawsze te same.

Pierwszy taki oświecony dialog odbył się między dwoma zakonami: zakonem prawdziwym czyli zakonem Jezuitów oraz „zakonem” masonskim. To historyczne posiedzenie odbyło się 22 czerwca 1928 roku w klasztorze w Akwizgranie. Zakon Jezuitów reprezentował tam wybitny znawca wolnomular-

stwa, sędziwy o. Herman **Gruber**. Jego rozmówcami stali się szefowie najbardziej wpływowych łóz: prof. dr **Erich Bischof**, dr **Kurt Reichl**, **Eugen Lennhoff** i król amerykańskiej masonerii - **Ossian Lang**. Historycznej naradzie nadano oprawę i symbolikę masońską, w której dominowała cyfra **dziewięć** (3x3); w tajnej symbolice masońskiej uosabia ona duchową odrębność i najwyższą doskonałość. Narada rozpoczęła się o godzinie **dziewiętej** rano, trwała **dziewięć** godzin, a jej pokłosie zebrano w **dziewięciu** punktach. Ta ostentacyjnie zastosowana masońska symbolika i sceneria, jakoś nie przeszkadzała sędziwemu jezuitcie, zniósł to cierpliwie, zapewne powodowany przemożną racją potrzeby dialogu i porozumienia...

Merytoryczne pokłosie narady, wykazało szereg fundamentalnych przeszkód. Masoni jednak w protokole sympozjum dali popis przewrotności, nazywając Kościół „społecznością Jezusa” (coś jakby większą sektą!) i zastrzegając się, że loże nigdy nie przyswoją sobie dogmatów Kościoła „rzymskiego”, gdyż masoneria jest programowo adogmatyczna.

Po tych subtelościach, po których ojciec Gruber powinien w zasadzie wstać od stołu obrad, ustalono kilka praktycznych zasad porozumienia, czyli owego dialogu. Po pierwsze, deklarowano zawieszenie agresywnej propagandy kościelnej przeciwko wolnomularstwu, w zamian za co masoneria osłabi ataki na Kościół. Naturalnie, ojciec Gruber nie był władny znieść papieskich encyklik, lecz obiecał, że podejmie starania o to, aby wolnomularstwo zostało uznane przez społeczeństwa katolickie jako „władza moralna, której przyświeca inna obyczajowość”.

Najważniejszym jednak zadaniem było zniesienie wzajemnie wyniszczającego kursu konfrontacyjnego. Strona kościelna, reprezentowana tam nie tylko przez ojca Grubera, który dwa lata później zmarł, lecz również przez wybitnego publicystę jezuickiego Ojca **Friedricha Muckermana**, wynegocjowała potrzebę osłabienia fizycznej wojny z Kościołem katolickim na takich ludobójczych frontach, jak Rosja Bolszewicka, a zwłaszcza **Meksyk**, gdzie właśnie trwały największe rzezie duchowieństwa. Oto stosowny zapis punktu szóstego z wymienionych dziewięciu, a dotyczący Meksyku i jego aktualnego „prezydenta” - Callesa, przyjaciela Józefa Retingera!

Uznaje się z obydwu stron, że radykalna walka kulturalna szkockiego wolnomularstwa, tzw. „mazzinizm” z jednej strony i zbrojna antywolnomularska walka Kościoła z drugiej strony, są przyczynowo związane. Tylko w całkowicie równym marszu można likwidować zarówno treść i formę tych sprzeczności, które stały się już tradycją, jak też znieść te niegodne tych potęg duchowych rozgrywki.

Takie zjawiska, jak obecnie w Meksyku panujące na bazie liberal-marksistowskiej prześladowania katolików, powinny być wszelkimi środkami zlokalizowane (? - H. R), a takie w sposób rzeczowy ograniczone (dlaczego nie zniesione? - H. R).

Rewelacje te pochodzą z książki **Manfreda Adlera pt.: Wolnomularstwo a Watykan** (tytuł oryginału: „Die Freimauer und der Vatikan”). Autor odnosząc się do cytowanego fragmentu dotyczącego terroru antykościelnego w Meksyku, dodaje - i ta uwaga stanowi clou tej glossy o porozumieniu „dwóch zakonów”:

*Przedstawiciele loży zaprzeczyli na konferencji, jakoby prezydent Calles, przywódca meksykańskiej wojny bezbożników przeciw Kościołowi, należał do P.oży. Uciekli się oni do tego dyplomatycznego kłamstwa, ponieważ ówczesne okoliczności, że **prezydent Meksyku posiadał 33 stopień wtajemniczenia w rytuale szkockim**, obciążałby stosunek do Kurii - tak jak późniejsza hiszpańska rewolucja wolnomularska lub zawarcie pokoju ugrupowania wolno-imularskiego Grand Orient de France z Kremlem.*

Jest więc ta wypowiedź potwierdzeniem trzech tajemnic masonerii: rewolucja meksykańska była dziełem masońskiego „antykościola”, a taktycznym, propagandowym pretekstem stały się tam idee komunizmu: walka klas, równość społeczna, propagandowe utopie itp. Po drugie, późniejsza wojna (domowa w Hiszpanii, jej przerażające ludobójstwo i antycywilizacyjne pogarnięstwo - także były planowym dziełem masonerii. I po trzecie - **Wielki Wschód Francji Grant Orient zawarł przymierze z odrażającą dżumą XX wieku czyli marksistowskim bolszewizmem**. Krąg się zamyka. Jest to krąg piekielny.

Zauważmy, jak się masoneria obeszła ze współbraćmi swoich partnerów dialogu akwizgrańskiego. Kiedy tylko zapanowała w Hiszpanii „demokracja konstytucyjna” (w 1932 roku), natychmiast rozwiązano zakon Jezuitów w tym kraju. Nie mogli tego uczynić w innych krajach - nie byli władni fizycznie, terrorystycznie. **Tak oto masoński antykościół, przy pierwszej sposobności okazywał się bliźniakiem bolszewizmu, wyciągając nóż zza juchtowej cholewy!**

Jednym z nich był „kuzynek diabła” czyli Józef Retinger. **Masoni z B'nei B'rith, czcigodni budowniczości Europy Zjednoczonej**, nie mogli wysłać do Watykanu bardziej godnego im, bardziej reprezentatywnego negocjatora. W porę rozpoznany, powrócił z niczym. Dwadzieścia lat później okaże się, że masoneria uwiła w Watykanie gniazdo „antykościola”, składające się ze 121 członków (11x11) rzymskiej Kurii - w tym z wielu purpuratów.

Przestawało mieć sens starożytne: „Hannibal ante portas! - Hannibal u bram!” Hannibal znajdował się już wewnątrz.

Ale to odrębny temat.⁷

Długo się biedził „biograf Retingera, nad znalezieniem stosownie oględnej, czytelnej jedynie dla masonów, formułki uzasadniającej jedenastoletnie doradztwo niesione bezpłatnie przez jego guru meksykańskim mordercom. W końcu znalazł, długo przedtem ogryzając pióro w pracowitym namyśle:

Jego udział w sporach o naftę stanowił działalność uboczną. Znacznie ważniejsze było owo rozległe, rozciągające się poza obszarem ówczesnej oficjalnej dyplomacji pole, na które nie znaleziono jeszcze właściwego określenia.

Niestety - znaleziono. **Jest to pole wojny z Kościołem, wiarą, z chrześcijańskim ładem duchowym. Pole konfrontacji Kościoła z Antyko-ściołem. Boga z Antychrystem.** Jest to pole rosyjskie, hiszpańskie, meksykańskie, kubańskie, polskie, węgierskie i inne. Zawsze krwawe. Usiane trupami i zgłiszczami. Zwłokami ludzi i cywilizacji.

A było to doradztwo rzeczywiście bezpłatne, kontynuowane długo po fizycznym rozstaniu Retingera z Meksykiem.

Pomian nie bardzo sobie radzi z łagodzeniem krwawego obrazu Meksyku i jego odbiorem w świecie cywilizowanym. Radzi sobie połowicznie, pisząc:

Meksyk miał powszechnie złą opinię, co wywoływało niekorzystne skutki, gdyż kraj potrzebował obcego kapitału (...). Widziano Meksyk jako kraj bezustannych zaburzeń i nie kończącej się rewolucji. Co więcej, rządy Obre-gona i Callesa miały bardzo radykalny charakter (na czym polegał ten „radykalizm” - tego Pomian nie wyjaśnia i nie rozwija.

(...) Z drugiej strony radykalizm rządu meksykańskiego wzbudzał sympatię zagranicznych działaczy socjalistycznych i związkowych (sympatię jakże zrozumiałą - H. P.). Byli potencjalnymi sojusznikami, należało tylko nawiązać z nimi kontakt i udzielić im gwarancji. Właśnie na tym polu Retinger skupił swoje wysiłki. Aż do połowy lat trzydziestych podróżował tam i z powrotem, występując w Europie jako rodzaj nieoficjalnego przedstawiciela (zawsze i wszędzie był takim właśnie „nieoficjalnym” przedstawicielem - H. P.) meksykańskiego, organizując spotkania, wizyty, wystawy, biorąc udział w kongresach i zebraniach, sondując polityków, informując prasę.

1. Temat cytowanej książki **Manfreda Adlera**.

*W roku 1924, na przykład, zorganizował wizytę w Meksyku grupy przywódców związkowych z Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych, w której brali udział Jimmy Thomas i Frank Hodges. W roku 1926 następną, z udziałem Purcella i Bena Skitha z Anglii, Leona Jouhaus z Francji, Karla von Durra ze Szwajcarii, Cudegeesta i Fimmena z Holandii, **Zygmunta Żuławskiego z Polski** i wielu innych wybitnych przywódców z innych krajów. Miał przyjechać także **Tomski z Rosji** (z Rosji czy z Bolszewii? - H. P.), w końcu jednak nie zjawił się. **Retinger towarzyszył także Callesowi i Moro-nesowi podczas ich wizyt w Niemczech i Francji.***

*W roku 1926 doprowadził do powstania komitetu parlamentarnego Brytyjskiej Partii Pracy do spraw Meksyku, w którego skład weszli między innymi jego osobiści przyjaciele: Ben Smith, Purcell Ponsonby, Trevelyan i Landsbury. Przyjaciół Retingera - de Monzie, planował powołanie podobnego komitetu we Francji. Nieco wcześniej Retinger stworzył w Meksyku agencję prasową rzeczywiście zajmującą się **propagowaniem sprawy meksykańskiej w prasie światowej**. Napisał książkę o Moronesie opublikowaną w 1926 roku, pełną pochwał dla przyjaciół i towarzyszy (zwłaszcza towarzyszy - H. P.), która uderza dzisiejszego czytelnika wczesnosocjalistyczną anachroniczną frazeologią". (podkr. - H. P.)*

Agenturalne doświadczenia meksykańskie, Retinger spożytkował jeszcze po wojnie:

Jak bardzo był z Meksykiem związany, świadczy to, że pomimo upływu lat i zmian personalnych. Retinger był jedynym przedstawicielem CROMu (Regionalna Konferencja Robotnicza Meksyku) na światowym Kongresie Związków Zawodowych, który odbył się w Londynie w lutym 1945 roku, chociaż był wówczas urzędnikiem polskiego rządu emigracyjnego.

Był jednak przede wszystkim agentem socjal-komunistycznego bolszewizmu, który poprzez różne „światowe” kongresy związków zawodowych montował nowe powojenne agentury służące penetracji środowisk robotniczych i destabilizacji politycznej Europy i świata poprzez permanentne strajki, szpiegostwo, a także akcje terrorystyczne.

Okazuje się, że Retinger nie po raz pierwszy próbował forsować rezerwę Watykanu wobec siebie i meksykańskiego terroru. Pomian dodaje, że już w latach trzydziestych Retinger usiłował pośredniczyć w rozmowach między terrorystami meksykańskimi a Watykanem:

Nie ograniczał się jednak do kręgów socjalistycznych. Udał się nawet z misją do Rzymu, starając się doprowadzić do porozumienia w związku z walką toczącą się w Meksyku między Kościołem a Państwem.

Pomian nie wyjaśnia, jakimi wynikami zakończyła się wyprawa Retingera w roli mediatora meksykańskich morderców. Zapewne zakończył swoją misję w rzymskich kafejkach. Po dziesięcioleciach dotarł nawet do osobistego lekarza papieża. I na tym koniec. W Watykanie bez trudu zidentyfikowano międzynarodowego przedstawiciela wojującego Antykościoła, **ponurego fantoma masońskiej destrukcji**.

Istniał jeszcze inny, równie ważki powód do zatrzaśnięcia przed Retingerem drzwi watykańskich. Powód znacznie młodszy wiekiem, a zarazem niezwykle dotkliwy dla papieżstwa. Ten sam papież Pius XII, który w zamierzeniach Retingera i jego masońskich inspiratorów miał zasiąść z nimi do „ekumenicznych” rozmów, był całkiem niedawno, bo w okresie niedawno zakończonej wojny, obiektem zmasowanej kampanii oszczerstw, która przelała się przez podziemną prasę w okupowanej Polsce, w Europie zachodniej, a m.in. w prasie emigracyjnego „Londyniszczu”. Oskarżano papieża, wbrew oczywistym faktom, m.in. o milczenie wobec tragedii Polski, o „włoskość” papieża, o jego ciche przyzwolenie dla niemieckiego faszyzmu.

W Kraju z takimi napaściami wystąpiły m.in.: czasopisma „**Miecz i Pług**”, „**Sprawa**” oraz „**Głos Polski**”, który polskie podziemie utożsamiało jako jeden z organów Delegatury Rządu londyńskiego na Kraj .

W „Mieczu i Pługu”, za motto do napaści posłużyły **rzekome, mało prawdopodobne słowa Churchilla** wypowiedziane nie wiadomo gdzie i kiedy: - *Panie Pacelli, gdzieś Pan był, kiedy Polska krwawiła? Kiedy Niemcy ją mordowali? Dzisiaj Pan bronisz Niemców. A z Polską to co?*

Na marginesie warto zwrócić uwagę na łudzące podobieństwo tej rzekomej wypowiedzi Churchilla, z obcesową odzywką **Nahuma Goldmana** - jednego z przywódców ruchu syjonistycznego, skierowaną do papieża Piusa XII: - *Słuchaj Pan, Panie Pacelli...* Istotne jest jednak to w kampanii oszczerstw „polskiej” prasy pod adresem papieża, iż prasa ta występowała przeciw w imieniu narodu w 95 procentach katolickiego!

Wnikliwy przegląd tej akcji antypapieskiej prowadzonej w chwili, kiedy ważyły się losy Polski i Europy, dał ksiądz Józef **Warszawski** w niewielkiej książce pt.: *Akcja antypapieska w Polsce podczas II wojny światowej*².

Oto rekapitulacja tej antykatolickiej dywersji w katolickiej Polsce, dokonana przez tego autora. Cytuje on fragment nigdzie nie publikowanego listu

1. W wykazie prasy podziemnej pismo jest określone jako organ polskiego „Biura Politycznego”.

2. „Veritas”, Londyn, przdruk krajowy w „drugim obiegu”, bez daty.

sprawozdawczego, przesłanego do Generała Jezuitów w maju 1942 roku, a następnie przechodzi do własnych uogólnień.

Oto fragment tego sprawozdania:

„Organizacja, która objęła wszystkie tereny dawnych ziem polskich i która skupiła w swym ręku największą ilość jednostek i pomniejszych organizacji, to organizacja ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). **Organizacja ta jest kierowana i finansowana przez Londyn, tzn. ośrodki dyspozycyjne masonerii**. Odpowiednikiem tej organizacji jest **Delegatura Rządu Polskiego na Kraj**, o której wystąpieniu antypapieskim wiadomo. Delegatura ta mianowała w porozumieniu z Londynem swoich ministrów, którzy prowadzą planową robotę lewicowo-skrainą. O ich wytycznych i założeniach przekonywał program Ministerstwa Oświaty tejże Delegatury, wydany we Lwowie, a przygotowany w Warszawie, oparty zaś wyłącznie o założenia materialistyczno-ateistyczne. Po-wszechnym zjawiskiem jest tzw. przechodzenie katolickich organizacji „na żołąd” ZWZ. Ludzie chcą żyć, chcą działać, nie mają pieniędzy, więc idą do tego który je posiada. Lewica zresztą nie przebiera w środkach i na wszelki możliwy sposób stara się rozbijać katolicko-narodowe organizacje. Nie cofa się nawet przed wydaniem ich w ręce Gestapo.”

Tyle ze sprawozdania dla Generałów Jezuitów. Ksiądz Józef Warszawski stwierdza dalej:

„Zrodziła się w każdym razie po pierwszych głośnych wystąpieniach antypapieskich w polskiej prasie podziemnej pogłoska, że **jest to złuzowanie ról i uzgodniona współpraca pomiędzy masonerią niemiecką i polską**. Trudno na ten temat cokolwiek bądź udokumentowanego powiedzieć. **O masonerii polskiej Pius XI co prawda wspominał, że sekta ta rozszerzyła wśród was swój wpływ złowroźny, będąc nieszczęściem dla Wiary i Religii, stanowiących wasze najcenniejsze dziedzictwo i rzeczywisty powód sławy waszego narodu**¹. Masonerię jednak niemiecką Hitler rozwiązał jeszcze w 1933 r. Trudno także przypuszczać, że tylko dzięki niej i poprzez nią prowadził swą walkę z Piusem XII.

Z najbardziej jednak niespodziewaną pomocą przychodzi nam tu autor najświeższego pamfletu przeciwko osobie Piusa XII, **ex-ksiądz Carlo Falconi**. W swej suto subwencjonowanej pracy pt.: *II silenzio di Pio XII* cytuje „Raport” polskich ośrodków podziemnych z 1941 r., który wyraźnie określa źródła, z jakich pochodzą cytowane przez niego ataki przeciwko papieżowi Piusowi XII, **zowiąc je środowiskami niemieckimi, komunistycznymi i masońskimi**: „*deglambiente tedeschi, comunisti e masso-nici*” (str. 287). Syntetyzując zaś swoje wywody na temat wniosków wynikających z tychże źródeł, stwierdza z naciskiem, że:

Z cytowanych fragmentów - zaczerpniętych ze ściśle określonej liczby raportów, obejmujących wachlarzowo okres dwóch lat, a mimo iż pisanych przez różnych autorów, zgodnych w swej istocie co do wypowiedzianych sądów (...) przyczyny sprawcze owego kryzysu (zaufania do Piusa XII), ustala się w następującym porządku:

1. *Allokucja do pielgrzymki polskiej*, „Osservatore Romano”, 6.X. 1929.

- przede wszystkim propaganda niemiecka...
- potem propaganda komunistyczna i masońska...

Nie znajdzie się chyba autor, który by usiłował obalić, zwłaszcza przez Falcone-go postawiony wniosek. **Ośrodki masońskie stanowiłyby na tej podstawie element istotny w propagandzie antypapieskiej rozpętanej w Polsce podczas drugiej wojny światowej.**

Tym bardziej uderza i równocześnie tłumaczy się **dziwny paralelizm akcji antypapieskiej prowadzonej ówczesnie przez polskie ośrodki**. Akcja ta bowiem zjawia się nie tylko równocześnie w poszczególnych polskich ośrodkach, na jakie aktywność społeczeństwa polskiego był w owym czasie rozdzielony, tj. zarówno w Londynie jak i w Paryżu, jak też w samej Polsce, ale występuje też z tymi samymi pseudo-argumentami i pseudo-zarzutami miotanymi na Piusa XII.

Typowym pod tym względem jest zarzut o „absolutnym milczeniu” Papieża. Zarzut ten niemal równocześnie zaczyna krążyć na łamach polskiej prasy londyńskiej, jak też w ośrodkach polskiej prasy podziemnej w Kraju. Nic mniej charakterystycznym jest zarzut, który tylokrotnie już w ramach niniejszego artykułu był omawiany, tj. zarzut o „włoskości” Piusa XII. Wysuwano go zarówno w polskich ośrodkach podziemnych, jak i w polskich ośrodkach emigracyjnych. Dalszym typowym, a paralelnie snutym wątkiem antypapieskim było nawoływanie do utworzenia „kościół narodowego”, zamiast dotychczasowego rzymskiego. Uderza w całym tym zagadnieniu fakt, iż właściwym źródłem wszystkich tych pseudo-argumentów ukazuje się **nie polskie podziemie, ale pewne elementy polskiego środowiska londyńskiego. Wiadomo zaś, że jedną z czołowych postaci tego środowiska był były sekretarz Callesa - Józef Retinger.**

Międzynarodowy charakter tej akcji antypapieskiej występuje jeszcze bardziej, gdy się uwzględni fakt istnienia paraliżu podobnej akcji antypapieskiej prowadzonej w okresie drugiej wojny światowej na terenach niemal wszystkich krajów.

Moskiewska np. „Izwiestia” nazwała wystąpienia filopolskie Papieża *mieszaniem się Watykanu do zagranicznej polityki państw osi*... Prasa **niemiecka** po napiętnowaniu przez Piusa XII ataków na Bałkany, Belgię, Holandię, Danię i Szwecję pisała: *Watykan nie jest już poza konfliktem, on jest wyraźnie w obozie przeciw-niemieckim*. Rząd **francuski w Vichy** szerzył opinię, że *Papież jest zadowolony z sytuacji Kościoła w Niemczech*. Radio Watykańskie piętnowało w 1942 r. pewne **hiszpańskie organa prasowe** za głoszenie podobnych „błędnych opinii”. *Osservato-re Romano* walczył z „kłamliwymi pogłoskami” szerzonymi przeciwko Piusowi XII **w prasie brytyjskiej**.

Wszystkie te akcje kulminowały w tendencji oderwania się od Rzymu i utworzenia w poszczególnych krajach „kościół narodowych”. „Radio Watykańskie” - czytamy w studium *Papiestwo i Polska* - krytykowało ostro inicjatywę niemiecką utworzenia w Niemczech „kościół narodowego”, organizowanego przez Rosenberga. W tym też mniej więcej czasie pojawiły się w pewnych kołach polskich w W. Brytanii, zbliżonych do dawnych ruchów bezbożniczych, hasła antykościelne i pomysły „ko-

1. Por. m.in.: X. Stanisław **Belek**, *Papiestwo i Polska*, Londyn 1943, s. 50.

ściół narodowego” w Polsce! Równocześnie wzmożła się propaganda niemiecko-po-gańska i hasła „religii narodowej” w innych krajach katolickich, zajętych przez Niemcy, tj. w Austrii, Sudetach i szczególnie w Alzacji.

Z powyższych i podobnych danych zdaje się niedwuznacznie wynikać, że akcja antypapieska z czasów drugiej wojny światowej - mimo iż na terenie katolickiej Polski przybrała kształty szczególnie tragicznego dramatu sumień - nie stanowiła jednak zjawiska wyłącznie typu polskiego, lecz **była zjawiskiem o znamieniu wybitnie międzynarodowym**. Cecha zaś równoczesności w identycznej akcji, prowadzonej identycznymi sposobami na różnych terenach, wskazuje najwyraźniej na istnienie międzynarodowego czynnika, który tę akcję wywołuje i który ją uzgadnia."

Autor tych uwag nie dodał, iż te „różne tereny” były podwójnie różne. Akcja antypapieska, a ściślej napaści na Kościół katolicki trwały zarówno w krajach opanowanych przez Niemców i w Niemczech samych, jak też w krajach walczących z Niemcami. Rodzi się zatem nieuchronne pytanie o międzynarodowe siły dysponujące tak znakomitą nie tylko synchronizacją działań, lecz właśnie i przede wszystkim - wpływami na kierunki propagandowe ówczesnych rzekomo wrogich sobie z powodu wojny systemów — hitleryzmu i bolszewizmu.

Wskazanie na międzynarodową masonerię jest tu nieuchronne, a w tym kontekście uniwersalizm Józefa Retingera, przynajmniej na gruncie polskiego „Londyniszczu”, znów okazuje się imponujący, niezastąpiony, wszędobylski.

Ten uniwersalizm, po wojnie przechodzi z ilości w jakość - w bezczelność! Po tym wszystkim, Retinger śmiało zastukał do bram Watykanu!

Zastukał, gdyż miał tam znajomych odźwiernych...

1. Pomysł perfekcyjnie urzeczywistniony w PRL! - H. P.

Tajny podział świata

Tragedia polskich złudzeń, szczególnie zaś iluzji generała Sikorskiego wobec aliantów, osiągnęła apogeum podczas jego trzeciej (grudzień 1942 r.) podróży do USA. Przyjmowany z nadzwyczajną atencją przez prezydenta Roosevelta, wprost ociekającego kordialnymi komplementami pod adresem Generała i Polaków, bohaterko walczących na niemal wszystkich frontach wojny - **Sikorski nie wiedział, że on i reprezentowana przezeń Polska, są pionkami w cynicznych przetargach światowej żydomasonerii**, której wybitnym funkcjonariuszem był Roosevelt, mason najwyższego, 33 stopnia wtajemniczenia.

Los powojennej Polski został rozstrzygnięty przez światową masonerię już w 1941 roku, a więc na kilka lat przed oficjalnymi rozbiorowymi ustaleniami w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Już w 1941 roku została opracowana w Filadelfii ścienna mapa powojennej Europy, która „proroczo” zakreślała granice powojennej Europy.

Mapa powstała w październiku 1941 roku, a więc ledwo dwa miesiące po oficjalnym ogłoszeniu tzw. **Karty Atlantyckiej** (14 VII 1941). Nazwana później **Mapą Gomberga** (od nazwiska jej wydawcy), została powielona i rozpowszechniona na terytorium Stanów Zjednoczonych dopiero w październiku 1942 roku.

Jednoczesne powstanie owej mapy i ogłoszenie Karty Atlantyckiej, to największe oszustwo świata zachodniego wobec narodów Europy wschodniej: absolutny szczyt cynizmu elit odpowiedzialnych wówczas za losy wojny i powojennego świata.

Porównajmy obydwa te dokumenty: Mapę Gomberga z treścią Karty Atlantyckiej:

Karta Atlantycka uroczyście gwarantowała wszystkim państwom świata nienaruszalność ich granic. Korekty tych granic mogły być dokonywane tylko w wyniku plebiscytów etnicznych mieszkańców spornych terytoriów.

Jednocześnie z tą oficjalną deklaracją, **zapadł wyrok unicestwiający wiele państw europejskich**. Mapę Gomberga zdecydowano się rozpowszechnić wtedy, gdy zapadły ostateczne choć tajne decyzje o nowym po-

dziale świata, bo już nie tylko Europy. Mogli ją oglądać wszyscy pasażerowie tysięcy stacji kolejowych w USA, gdyż wieszano ją na dworcach i stacjach w postaci mapy ściennej. Miała duże rozmiary. Jak podaje Aleksander **Gella** - autor książki *Sprawy polskie w perspektywie światowej*¹, mapa miała wymiary 100 x 71 centymetrów. Umieszczony na niej napis informował, że jest to **zarys powojennej mapy nowego świata**. Tzw. legenda widniejąca pod mapą, dawała opis i program powojennej konfiguracji państw. Nazwa tego nowego świata była identyczna z tą, jaką posługiwał się w swoich książkach światowej klasy mason amerykański Robert **Straus-Hu-pe**, pełniący nieprzerwanie przez lat czterdzieści funkcje ambasadora USA w wielu państwach". Ta nazwa brzmiała: **„The New World Order Moral”** czyli **„Nowy Światowy Ład Moralny”**.

Mapa Gomberga oddawała Bolszewii całą Europę Wschodnią i szereg krajów Europy zachodniej aż po rzekę Ren. Praktycznie, ówczesna Europa przedstawiała istnieć. Strefę **realkomunizmu** miały stanowić obszary Polski, Danii, Niemiec, Holandii, Belgii, Austrii, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii, Włoch, Francji i Hiszpanii, a także Szwecji i Norwegii oraz państw bałtyckich - Łotwy, Litwy i Estonii.

Stany Zjednoczone otrzymywały Kanadę, Meksyk oraz Amerykę Środkową.

Wielka Brytania pozostawała na swej Wyspie i swych wówczas jeszcze ogromnych posiadłościach kolonialnych.

Wizjonierstwo twórców Mapy Gomberga nie ziściło się tylko w kilku fragmentach. Bolszewia nie otrzymała po wojnie Danii, Holandii, Belgii i zachodniej połowy Niemiec. Do 1953 roku ważyły się też losy Austrii: ostatecznie pozostała poza zasięgami Sowłagru.

Tak powstawała tajemnicza **Tetrarchia Świata**, o której za chwilę. O śmiałości i skali wizjonierstwa twórców Mapy Gomberga świadczy ówczesna sytuacja militarna na frontach drugiej wojny światowej, zwłaszcza na rozstrzygającym froncie wschodnim: Niemcy stoją u bram Moskwy, Leningradu, Stalingradu, Czerwony Gułag chwieje się w posadach, tymczasem twórcy mapy nie zważając na agonalny stan swego sprzymierzeńca, czynią go powojennym mocarstwem!

1. Londyn 1985 r.

2. A także założyciel Foreign Policy Institute (z siedzibą w Filadelfii) oraz kwartalnika „Orbis”.

Tak - byli to sprzymierzeńcy, alianci. Komentarz pod tą mapą zaczyna I się od słów: *My, Stany Zjednoczone, we współpracy z naszymi sprzymierzeńcami...*

Komentując tę inwokację, książkę profesor Michał **Poradowski** w książce *Nowy Światowy Ład*¹ zauważa:

A więc, według tekstu tej mapy, jest ona opracowana i jej komentarz zredagowany przez Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńców (należała do nich wówczas także Rzeczpospolita Polska, reprezentowana przez swój rząd rezydujący w Londynie). Tak więc rząd Stanów Zjednoczonych ponosi za nią odpowiedzialność, za jej redakcję, za jej wydanie i za jej rozpowszechnienie.

Anksja Kanady i Meksyku nie doszła do skutku, ale w zamian pozostała po wojnie wasalna Ameryka Centralna i Południowa.

Na Mapie Gomberga, Polska po prostu nie istnieje i basta! Jest częścią Sowłagru.

Autor wspomnianej książki *Sprawy polskie w perspektywie światowej* - Aleksander Gella, ustalił kilka szczegółów o Gombergu. Pochodził on z Europy Wschodniej. Był komunistą. Był Żydem. Stale czytał żydowską gazetę „Freiheit”, wychodzącą w USA w języku jidish.

Był więc „szarą eminencją” wiadomej nacji, wiadomej orientacji politycznej, syjonizmu. Kimś z gatunku Retingerów europejskich.

Mapa Comberga to historyczna, niezniszczalna wizytówka tych sił, które wyczerpują treść pojęcia o spiskowej teorii dziejów.

Tych sił, które rzekomo nie istnieją. Są rzekomym wymysłem pasjonatów. Tematem zastępczym dla domorosłych polityków.

To rzeczywiście jakiś nadprzyrodzony fenomen: one nie istnieją, ale istnieją skutki ich nieistnienia!

Dodać warto, że mapa wyszła z kręgów amerykańskiej organizacji **Co-uncil on Foreign Relations** - Rady Stosunków Zagranicznych, powstałej już w 1919 roku podczas paryskiej konferencji pokojowej w Wersalu, gdzie tak opętańczo Lloyd George i jego żydomasońska świta optowały przeciwko żywotnym interesom granicznym reanimowanej Polski. Odpowiednikiem tej organizacji na gruncie brytyjskim stał się **Royal Institute for International Affairs**. Rodowód obydwu tych organizacji jest ściśle masoński. Sięga planów prekursora brytyjskiej scalonej masonerii - Cecila Rhodesa. **Wzajemnie się wspierając i personalnie przenikając ze światowym ruchem syjonistycznym spod znaku Bnei B'rith, organizacje te stanowiły i stanowią nie-**

1. Wydawnictwo „Wers”, Poznań 1994 r., s. 43.

formalny rząd światowy, któremu po wojnie przybyły dwie inne wpływowo agendy - Klub Bilderberg oraz Komisja Trójstronna (Trilateral Comission). Obie powstały przy wybitnym udziale dwóch polskich masonów i syjonistów - Bilderberg przy udziale **Retingera**, Trilaterale - Z. **Brzezińskiego**, który zainspirował pomysłem Trilaterale bankiera Dawida Rockefellera.

Syjonistyczno-masońska Rada Stosunków Zagranicznych podejmowała i realizowała dalekosiężne, globalne decyzje w sprawie powojennego porządku w Europie i świecie.

Utrwalił się historyczny banal i kłamstwo, iż losy Europy Wschodniej zostały rozstrzygnięte na konferencjach w Teheranie i Jalcie i zatwierdzone w Poczdamie. Decyzje zapadły jednak w rezultacie o trzy lata wcześniejszych porozumień Roosevelt - Stalin. Ta **przestępcza zмова przeciwko cywilizacji katolickiej Wschodniej Europy, datuje się niemal od chwili wybuchu konfliktu niemiecko-sowieckiego.** Światowa masoneria wnet pospieszyła z pomocą i zapewnieniami dla Judeobolszewii, iż nie opuści jej w zagrożeniu i że jest przyrodnią siostrą tego ludobójczego systemu.

Przerazającą wymowę posiada super-tajny list, przesłany przez Roosevelta w lutym 1943 roku do jego „oficera łącznikowego”, niejakiego Zabrowsky'ego, gdzie Roosevelt definiuje swoje credo, jakie łącznik ma przekazać Stalinowi. List ten został przechwycony przez wywiad hiszpański w 1943 roku i stał się powodem całkowitej utraty zaufania rządu generała Franco do USA i amerykańskiej polityki wobec państw kontynentu europejskiego. List ten opublikował po wojnie (1949 r.) były ambasador hiszpański J. M. **Doussinauge** w książce *Espana Tenia Razon* (Hiszpania miała rację). Fragmenty listu cytuje w swej książce Konstanty Z. **Hanff** w rozdziale pt. „Wielka zмова”.

Biały Dom
Waszyngton
20 lutego 1943

Szanowny Panie Zabrowsky,

Jak już miałem przyjemność Panu oraz p. Weissowi powiedzieć, jestem głęboko poruszony wiadomością, iż Narodowa Rada Młodego Izraela była tak niezwykle uprzejma proponując moją osobę jako mediatora w stosunku do naszego wspólnego przyjaciela Stalina w tych trudnych chwilach, kiedy

1. „Rewizja Historii”, Wyd. „Wers”, Poznań 1995, s. 133-134.

jakiegokolwiek niebezpieczeństwo tarć wśród Narodów Zjednoczonych... mogłyby pociągnąć za sobą fatalne konsekwencje dla nas, głównie dla ZSRR.

Leży zatem w Waszym i w naszym interesie by sprawę załagodzić, co stało się trudne do zrealizowania z Litwinowem, któremu z wielkim żalem musiałem zwrócić uwagę, że ci co szukają zwady z Wujem Samem, będą mieli powody do narzekań, zarówno w sprawach wewnętrznych, jak i zagranicznych. Nie możemy tolerować jego pretensji w odniesieniu do działalności komunistów w państwach Amerykańskiego Związku (States of American Union - zwrot użyty przez Rooserelta, ludzko przypominający nazwę: States of So-viet Union - dop. mój KHZ)...

*Stany Zjednoczone i Wielka Brytania są gotowe, bez żadnych zastrzeżeń, dać ZSRR absolutną równość i prawo głosu w przyszłej reorganizacji powojennego świata. Weźmie zatem ZSRR udział (zgodnie z tym, o czym poinformował angielski premier wysyłając pierwszy projekt z Adenu) w kierowniczej grupie w samym sercu **Rady Europy i Rady Azji**; ZSRR będzie miał prawo do tego nie tylko dzięki swemu ogromnemu międzykontynentalnemu usytuowaniu, lecz przede wszystkim dzięki jego wspaniałej walce przeciwko nazizmowi, która zyska dlań chwałę ze strony Historii i Cywilizacji [...]*

Może Pan, szanowny Panie Zabrowsky, zapewnić Stalina, że ZSRR znajdzie się na stopie całkowitej równości i będzie miał jednakowy głos wraz ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią w kierownictwie obu tych Rad (Europy i Azji) [...]

W tym stanie rzeczy, pozycja tak wywyższona w Tetrarcha Wszechświata winna dać Stalinowi wystarczającą satysfakcję by nie wznawiać pretensji, które mogłyby stworzyć dla nas trudności nie do rozwiązania. W ten sposób amerykański kontynent pozostanie poza jakimikolwiek wpływami Sowietów i w sferze wyłącznych interesów Stanów Zjednoczonych, zgodnie z przyrzeczeniami, danymi krajom naszego kontynentu.

W Europie, Francja będzie grawitować w brytyjskiej orbicie [...] Portugalia, Hiszpania, Włochy, Grecja będą rozwijać się pod brytyjską ochroną w kierunku nowoczesnej cywilizacji, która podniesie je z historycznego upadku.

*Mamy ZSRR dostęp do rejonu śródziemnomorskiego, przychylimy się do życzeń ZSRR w odniesieniu do Finlandii i krajów nadbałtyckich, a **od Polski zażądamy, by wykazała umiar, rozsądek, zrozumienie i ugodowość**; Stalin będzie miał szerokie pole do ekspansji w małych nieoświeconych krajach*

1. Formuła światowego rządu masonskiego - H.P.

***Europy Wschodniej** - zawsze biorąc przywileje przysługujące Jugosławii i Czecho-Słowacji za ich wierność - będzie on mógł odzyskać całkowicie terytoria, które były czasowo oderwane od Wielkiej Rosji [...]*

*Jak już mówiłem, jestem bardzo zadowolony z pięknych zwrotów pisma informującego mnie o Waszej decyzji i o Waszym życzeniu ofiarowania mi w imieniu Narodowej Rady (Młodego Izraela) **kopii największego skarbu Izraela, zwoju Tory**. Niniejszy list przekazuje potwierdzenie przyjęcia tego daru przeze mnie; do tych, którzy są tak szczerzy w stosunku do mnie, odpowiadam najwyższym zaufaniem [...]*

*Życzę Panu wszelkich sukcesów w Pańskiej pracy w charakterze tłumacza.
Z wielką szczerością, Pański
(podpis) **Franklin Roosevelt***

Ten list, to nic innego, jak rekapitulacja powojennych układów, odpowiednik powojennej mapy Europy upowszechnionej tajnie przez masonów z Council on Foreign Relations. Niemal każde jego zdanie, to wielki fragment dramatu Europy i jej państw wschodnich.

A więc:

- Stany Zjednoczone są gotowe dać wolną rękę Judeobolszewii w podboju państw Europy Wschodniej. I tak się stało.
- W ramach tej zмовy, Judeobolszewia zostawia równie wolną rękę Stanom Zjednoczonym na kontynencie amerykańskim. I tak się stało.
- Światem będzie zawiadawać najwyższa Tetrarchia Wszechświata, oficjalnie reprezentowana przez Wielką Trójkę: USA, Rosję i Anglię. I tak się stało.
- ZSRR uzyska dostęp do rejonu Morza Śródziemnego (Jugosławia). I tak się stało.
- Kraje nadbałtyckie zostają oddane we władanie ZSRR. I tak się stało.
- Od Polski zażądamy, by wykazała umiar, rozsądek, zrozumienie i ugodowość. I tak się stało.
- Włochy, Hiszpania, Portugalia i Grecja, kraje będące bastionami katolicyzmu, zdaniem Roosevelta muszą być prowadzone w kierunku nowoczesnej cywilizacji, która podniesie je z ich historycznego upadku.
- Stalin będzie miał szerokie pole do ekspansji w małych nieoświeconych krajach Europy Wschodniej. I tak się stało.
- ZSRR będzie mógł odzyskać całkowicie terytoria, które były czasowo oderwane od Wielkiej Rosji. I tak się stało.

— Polska jako mały nieoświecony kraj, będzie oświecana czerwonym światłem żydokomunizmu. I tak się stało.

Tak oto, **Tetrarchia Wszechświata**, personalnie uosobiona siłą trzech przestępców politycznych - Stalina, Roosevelta i Churchilla, poprowadzi Wschodnią Europę i świat w kierunku nowoczesnej cywilizacji żydomasoń-skiej, antykatolickiej, antynarodowej, ludobójczej.

Źródło prezydenckiej potęgi Roosevelta, to Rada Narodowa Młodego Izraela, cel i **symbol światowej żydomasonerii**. Izrael jako państwo jeszcze nie istniał, była to na razie tajna i potężna organizacja syjonistyczno-masoń-ska, kierująca się wiodącym hasłem: **żydomasoni wszystkich krajów łączcie się!**

W uznaniu dla posłuszeństwa swego światowego agenta - Roosevelta, syjonistyczna Narodowa Rada nieistniejącego państwa Izrael, przyznaje swemu słudze Rooseveltowi najwyższą nagrodę w postaci kopii świętego pisma judaizmu - Tory. Rooseveltowi brak słów dla wyrażenia swego najwyższego szczęścia, odczuwanego z powodu tego wyróżnienia.

Tenże Zabrowsky (Zabrowski?), to przedstawiciel tegoż nieistniejącego Młodego Izraela, jego Narodowej Rady. Szara eminencja.

Jeszcze bardziej szara niż „nasz” Retinger. Do dziś ukryta w annałach syjonistycznej tajnej dyplomacji.

Dwa miesiące przed zredagowaniem tego listu, w grudniu 1942 r. Roosevelt przyjmował generała Sikorskiego. **Trudno o bardziej nikczemną projekcję obłudy wobec przedstawiciela małego nieoświeconego kraju Europy Wschodniej, jaką zaprezentował Roosevelt przed generałem Sikorskim.** Sprawozdanie Sikorskiego z tych rozmów i całej podróży do USA, to istny poemat złudzeń i pobożnych życzeń. W sprawozdaniu tym Sikorski pisał:

Mój pobyt w USA przepelniony był rozmowami i konferencjami. Miałem trzy zasadnicze rozmowy z Prezydentem oraz cały szereg z przedstawicielami rządu i naczelnego dowództwa USA, w szczególności z p. Sumner Wellesem, z generałami Marschall i Arnold, z Adm. Kingiem itd. Brałem udział w posiedzeniu Naczelnej Alianckiej Rady Wojennej. Towarzyszący mi płk Marecki miał ponadto trzy referaty wojskowe w sztabie amerykańskim.

1. Roman Horyń: *Sikorski w świetle dokumentów*, Wyd. „Ojczyzna”, W-wa 1996, s. 82-92, z: Polish Institute and Sikorski Museum, Archives Ref. No: PRM-K 102/544/10.

Już pierwsza rozmowa z Rooseveltem wykazała nie tylko zasadniczą zgodność poglądów, lecz i ogromne zainteresowanie Prezydenta sprawami polskimi na skutek uważnego i życzliwego przeczytania naszych memoriałów. Mogę stwierdzić przyjęcie przez niego naszych linii wytycznych, ujętych w memoriale [!! - H.R.] znanym Radzie Ministrów, która go zaakceptowała przed moim wyjazdem. [...] W rezultacie tej rozmowy ustaliliśmy m.in., że najpierw należy pokonać Niemcy, a potem dopiero Japonię, przyczem Prezydent z wdzięcznością przyjął do wiadomości gotowość naszą do późniejszego udziału, choćby symbolicznego, również i w wojnie z Japonią. [!! - H.R.]

Dalej mamy znakomity przykład usprawiedliwiania Roosevelta wobec przyszłej, jeszcze Sikorskiemu nie znanej decyzji oddania Europy Wschodniej we władanie Judeobolszewii. Sikorski tak bowiem streszcza wypowiedź Roosevelta w tej sprawie:

Roosevelt doskonale rozumie trudność naszej sytuacji w okresie, kiedy po zakończeniu wojny w Europie, Stalin będzie miał wolną rękę, podczas kiedy mocarstwa Anglosaskie, bez pomocy Rosji, zajęte będą wojną z Japonią, [podkr. - H.R.]

Sikorski sprawozdanie pisał dla nieprzychylniej mu Rady Ministrów i pozostałych członków rządu emigracyjnego. Trochę więc musiał koloryzować, trochę udawać, że tego lub owego nie rozumie, albo jeszcze więcej w ogóle przemilczeć, bo wręcz trudno uwierzyć, aby przekonały go słowa Roosevelta a priori uzasadniającego obojętność i bezradność anglosasów wobec samowładztwa Stalina w Europie Wschodniej, spowodowanego ich zaangażowaniem na japońskim teatrze wojennym. Japończycy znajdowali się głęboko na terenach kontynentu azjatyckiego i trudno byłoby sobie wyobrazić wyrzucenie ich z kontynentu bez rozstrzygającego współdziałania Sowietów, jak stało się w rzeczywistości.

Drugie spotkanie gen. Sikorskiego z Rooseveltem odbyło się przy okazji śniadania wydanego przez niego na cześć gościa z małego nieoświeconego kraju Europy Środkowej. Podczas tej ponad dwugodzinnej rozmowy, Roosevelt wyraził przekonanie, iż nie obawia się Rosji, która sama potrzebować będzie olbrzymiej pomocy i która w jego przekonaniu, przechodzić będzie ewolucję demokratyczną.

Istotnie, USA udzieliły po wojnie pomocy zapierającej dech w piersiach. W sowiecki worek bez dna włączano już po wojnie: 121 statków o wartości 132 mln dolarów, 1285 lokomotyw, ciężarówek i autobusów wartości ponad 500 tys. dolarów, telefony wartości 33 mln, generatory (222 mln dolarów) i

ponad 2,5 min dętek samochodowych. Co więcej, **przekazali im matryce do druku dolarów** [! - H.P.] oraz: 1465 funtów związków uranu oraz 2,2 funta uranu metalicznego, kiedy cały ówczesny amerykański zapas tego syntetycznego uranu wynosił zaledwie 4,5 funta!⁷

J stycznia odbyła się ostatnia moja rozmowa z Rooseveltem, nadzwyczaj serdeczna i wyczerpująca. Roosevelt podkreślał, iż uważa wyniki moich odwiedzin za nadzwyczaj korzystne dla obu naszych krajów. Że do żywotności prowadzonych rozmów i wagi otrzymanych memorialów przywiązuje ogromne znaczenie...

Na zakończenie sprawozdania, gen. Sikorski podkreślił znaczenie czterech wielkich zespołów amerykańskich, z którymi musimy się liczyć. Są to: Rada Polonii Amerykańskiej, polscy członkowie Kongresu (było ich wówczas dwunastu), Kościół katolicki i siła czwarta - Robotnicze Związki Zawodowe. Tu pojawia się w sprawozdaniu wątek retingerowski. Jak wiadomo, Retinger miał niemal monopol na dowolne kontakty ze związkami zawodowymi Europy i kontynentu amerykańskiego.

Gen Sikorski stwierdzał w swym sprawozdaniu:

*Robotnicze Związki Zawodowe, w których pierwszorzędną rolę odgrywa p. Krzycki i w których polski element gra ogromną rolę. Są oni bardzo dalecy od tendencji komunikujących, przeciwni etatyzmowi, dążący do równania ku górze. Zapewnilem stałą współpracę Amb. Ciechanowskiego z p. Krzyckim. **Pan Retinger pozyskał całkowicie sekretarza generalnego Związków zawodowych amerykańskich i meksykańskich p. Torelę.***

Tak więc komunistyczna agentura na kontynencie amerykańskim, jaką były tzw. Związki Zawodowe, wówczas miała charakter międzynarodowy na kontynencie amerykańskim, bo sekretarzował im Torela - przywódca związków amerykańskich i meksykańskich. Sikorski skwapliwie zapewnił członków rady Ministrów, że owe związki są dalekie od tendencji komunizujących. Taki wniosek był rezultatem solennych zapewnień obydwu luminarzy międzynarodowych związków - Retingera i Torela. I nie wiadomo, w jakim stopniu Generał dawał się dobrodusznie utrzymywać w mirażach tych amerykańskich złudzeń, a w jakim stopniu rzeczywistą prawdę przez siebie rozpoznaną, utrzymywał dla własnego użytku, dla własnej gorzkiej wiadomości.

1. Po inwazji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r., Bolszewia zagrabiła m.in. 5200 polskich lokomotyw i 10.000 wagonów. 1. Zob.: H. Pająk, S. Żochowski: *Rządy zbirów 1940-1990*. Wyd. „Retro” 1996, s. 42-43, za: W.

Still: *Nowy porządek świata*, „Wers”, Poznań 1995, s. 190.

Jeszcze na kilka godzin przed swoją śmiercią, o godzinie 18.30 gen. Sikorski spotkał się w ogrodzie rezydencji gubernatora Gibraltaru - Mac Farla-na, m.in. z grupą Amerykanów, do których powiedział - w streszczeniu kpt. L. Łubieńskiego, świadka tych rozmów:

W rozmowie z Amerykanami interesował się żywo kwestią wyborów Prezydenta Stanów Zjednoczonych mających się odbyć w 1944 roku, stawiając - jeżeli to tak można ująć - swój głos na Prezydenta Roosevelta, wyrażając przekonanie, że on powinien do końca wojny pozostać na swoim dotychczasowym stanowisku, gdyż każda zmiana może spowodować daleko idące komplikacje w przyszłym pokoju .

Kilka godzin przedtem, z okazji Święta Stanów Zjednoczonych (4 lipca), gen. Sikorski przesłał telegram do Roosevelta następującej treści:

Pragnę w dniu dzisiejszym 4 lipca złożyć hold wielkiemu Narodowi Amerykańskiemu, tym bardziej-, że goszcząc u Gubernatora Gibraltaru miałem okazję spotkać kilku amerykańskich oficerów.

Jestem przekonany, że pod Pańskim, Panie Prezydencie, natchnionym przywództwem Narodu Amerykańskiego oraz dzięki ścisłej współpracy z Wielką Brytanią, zwycięstwo już wkrótce przypadnie Narodom Zjednoczonym. Zwycięstwo to nie tylko zmiażdży wroga, lecz również urzeczywistni pryncypialne zasady wolności i sprawiedliwości'.

Kilka miesięcy przed swoją śmiercią, gen. Sikorski musiał przełknąć taką oto notę sowiecką:

Moskwa, 26 kwietnia 1943 roku

Panie Ambasadorko,

W imieniu Rządu ZSRR mam zaszczyt podać do wiadomości Rządu Polskiego o następującej:

Rząd Sowiecki uważa zachowanie się Rządu Polskiego ostatnio w stosunku do ZSRR za zupełnie nienormalne i gwałcące wszelkie przepisy oraz zwyczaje w stosunkach pomiędzy dwoma Państwami Sprzymierzonymi. Oszczercza kampania, wroga w stosunku Związku Sowieckiego, rozwinięta przez Niemieckich Faszystów w związku z morderstwem polskich oficerów, **które to morderstwo popełnili oni sami w okolicy Smoleńska**, na obszarze zajętych przez niemieckie wojska, została natychmiast podjęta przez Rząd

1. W książce: *Pożegnanie Generała*, Interpress, Warszawa 1993, op. cit.

2. Tamże.

Polski oraz prowadzoną wszelkimi sposobami przez polską prasę oficjalną. Daleki od dania odprawy podłemu faszystowskiemu oszczerstwu w stosunku do ZSRR, Rząd Polski nie uznał nawet za potrzebne zwrócić się do Rządu Sowieckiego z zapytaniem albo żądaniem wyjaśnień w tej sprawie.

Popelnwszy potworną zbrodnię przeciw polskim oficerom, władze hitlerowskie inscenizują obecnie farsę śledztwa i w tym celu uczyniły one użytek z pewnych polskich profaszystowskich elementów, które obrały sobie same w okupowanej Polsce, gdzie wszystko jest pod hitlerowskim butem i g-dzie żaden uczciwy Polak nie może otwarcie się wypowiedzieć.

W sprawie tego „śledztwa”, oba Rządy, Polski i Hitlerowski zaprosiły międzynarodowy Czerwony Krzyż, który jest zmuszony w warunkach terrorystycznego systemu z jego szubienicami i masową eksterminacją spokojnej ludności, brać udział w tej farsie śledztwa, inscenizowanej przez Hitlera. Jest jasne, że tego rodzaju „śledztwo”, prowadzone za placami Rządu Sowieckiego, nie może wzbudzić zaufania u ludzi posiadających choćby najmniejsze poczucie uczciwości.

Ten fakt, że wroga Związkowi Sowieckiemu kampania rozpoczęła się równocześnie w niemieckiej i polskiej prasie, oraz była prowadzona po tych samych liniach, nie pozostawia wątpliwości, co do istnienia kontraktu oraz porozumienia w prowadzeniu tej kampanii wrogiej pomiędzy nieprzyjacielem Sprzymierzonych, Hitlerem - oraz Polskim Rządem.

Podczas gdy ludy Związku Sowieckiego, obficie krwawią w ciężkiej walce przeciw Hitlerowskiemu Niemcom, czynią wszelkie wysiłki celem pokonania wspólnego wroga rosyjskiego i polskiego narodu z wszystkich kochających pokój, demokratycznych krajów, Rząd Polski, aby przypodobać się tyranii Hitlera, zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu.

Rząd Sowiecki zdaje sobie sprawę, że ta wroga kampania przeciw Związkowi Sowieckiemu, została przedsięwzięta przez Rząd Polski, aby wyrzucić nacisk na Rząd Sowiecki, przy użyciu hitlerowskiego oszczerczego fałszu celem wydarcia odeń terytorialnych koncesji kosztem interesów Sowieckiej Ukrainy, Sowieckiej Białorusi, Sowieckiej Litwy.

Wszystkie te okoliczności zmuszają Rząd Sowiecki do uznania, że obecny Rząd Polski, ześlizgujący się na drogę porozumienia z rządem Hitlera przestał utrzymywać stosunki przymierza z ZSRR i przyjął wrogą postawę wobec Związku Sowieckiego.

W związku z tym wszystkim Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim

To samo nazwisko, ten sam podpis widniał już od trzech lat pod dokumentem nakazującym rozstrzelanie polskich oficerów więzionych w Starobielsku, Miednoje i Ostaszkwie. Tylko w Katyniu zastrzelono ponad 4200 oficerów. **Mordercy stawali się teraz oskarżycielami.**

USA i Wielka Brytania, Roosevelt i Churchill, zasiadali odtąd ramię z ramię z makabrycznymi ludobójcami przy stołach konferencyjnych i biesiadnych, gdzie składali swoje równie zbrodnicze podpisy pod nowym, piątym rozbiorem Polski.

Wspólnie udawali, że nie wiedzą. Nie wierzą, że mordu dokonali Sowietci. Roosevelt jeszcze w 1946 roku będzie zapewniał, iż jest całkowicie przekonany o sowieckiej niewinności.

Wspólnie będą udawać, że nie wiedzą o istnieniu paktu Ribentrop - Mołotow w sprawie czwartego rozbioru Polski.

Na całe pół wieku, w zмовie z sowieckimi ludobójcami, zaciągnęli zasłonę haniebnego milczenia nad tymi dwiema zbrodniami.

Do oszczerzej kampanii antypolskiej po oświadczeniu współmordercy oficerów polskich w Katyniu - Mołotowa - skwapliwie przyłączył się rząd brytyjski. Przyjaciół Retingera, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii - Anthony **Eden**, w oficjalnym oświadczeniu oznajmiał:

*[...] Nie widzę potrzeby omawiać bezpośrednich przyczyn dyskusji. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę, jak to zresztą rządy Sowietów i Polski uczyniły w swych publicznych oświadczeniach, **na cynizm, pozwalający hitlerowcom, którzy zamordowali setki tysięcy niewinnych Polaków i Rosjan, na korzystanie z artykułu o morderstwie masowym dla próby zakłócenia jedności Sprzymierzonych [...] Rząd J.K.M. nie pragnie uczynić za ten krok kogokolwiek odpowiedzialnym z wyjątkiem wspólnego wroga [...]***

Oskarżając hitlerowców o cynizm, minister Eden sam ich prześcigał w cynizmie. Zakładał a priori, że Katyń, to niemiecka manipulacja. Zakładał a priori, że mordu dokonali Niemcy. Upłyną miesiące, potem lata: Brytyjczycy i Amerykanie będą dysponować niepodważalnymi dowodami sowieckiej zbrodni w Katyniu, ale nigdy nie wskażą palcem na prawdziwych morderców. Finałem cynizmu i współpracy z ludobójcami sowieckimi będzie proces norymberski. Zgodnie oddała pytania sądzonych niemieckich dygnitarzy, o rzeczywistych sprawców zbrodni katyńskiej.

Stalin, utwierdzony w kłamliwej, służalczej postawie brytyjskiej, oznajmiał butnie w liście do Churchilla (21 IV 1943):

Mołotow

1. „Dziennik Polski”, Londyn 5 V 1943 r.

Ta poniżająca kampania, wroga Związkowi Radzieckiemu została rozpoczęta przez faszystów niemieckich w związku z zamordowaniem oficerów polskich w pobliżu Smoleńska przez nich samych na terytorium okupowanym przez armię niemiecką, została niezwłocznie podjęta przez Rząd Generała Sikorskiego i jest szeroko komentowana przez polską prasę rządową [...] Władze hitlerowskie po popełnieniu potwornej zbrodni przeciwko polskim oficerom, obecnie odgrywają komedię.

W następnym liście do Churchilla Stalin oznajmia, że zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską jest uzasadnione koniecznością *uwzględnienia radzieckiej opinii publicznej* - jakby taka opinia istniała w tym ludobójczym Sowłagrze i miała cokolwiek do powiedzenia. W związku z tym, Stalin nie może wstrzymać sugerowanej przez Churchilla, publikacji oświadczenia sowieckiego rządu o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polską⁷.

Stalin i jego Bolszewia - trzeci filar Tetrarchii Świata, dyktował Polakom warunki kapitulacji, podpierając się monstrualnym kłamstwem w sprawie swej monstrualnej zbrodni. Był 1943 rok, podział świata został ustalony.

Jego wspólnicy w zbrodni milczenia i zaniechania - Churchill i Roosevelt, już dawno dali mu gwarancję bezkarności.

1. R. Horyń: *General Sikorski*, op. cit., s. 117.

Budowniczy Europy „Zjednoczonej”

Celem dwóch kolejnych wojen światowych i rewolucji bolszewickiej, było zdemolowanie porządku geopolitycznego i cywilizacyjnego Europy jeszcze chrześcijańskiej, jeszcze katolickiej. Po drugiej wojnie europejskiej zwanej światową, cel został osiągnięty z ludobójczą nawiązką. Z potopu wyłonił się straszliwy moloch - Rosja Bolszewicka. Ta sama, której akuszerką była pierwsza wojna europejska zwana światową. Ta nowa Bolszewia utoczyła się, w stosunku do pierwszej, międzywojennej, terytoriami Europy mylnie zwanej wschodnią. Jeżeli zgodzić się z geografami sytuującymi wschodni kres Europy na Uralu - to Rosja Bolszewicka po drugiej wojnie zapanowała nad 80 procentami terytoriów Europy.

Rozpanoszyła się komunistyczna dzuma wysterylizowana z Dekalogu, a także z zasad współżycia międzynarodowego. Butna, zaborcza, wieszcząca rychłe globalne zwycięstwo nowej światowej religii - komunizmu.

Z przerażającą konsekwencją i skutecznością ten diaboliczny plan światowej masonerii był realizowany już od czasu pierwszej wojny. Zabójstwo księcia Ferdynanda, które zdetonowało jej wybuch, było jej dziełem. Podręczniki historii milczą o tym z premedytacją. Milczą też o rzeczywistych przyczynach „samobójstwa” arcyksięcia Rudolfa Habsburga i jego kochanki, baronówny Marii Veczery. Późniejsza historiografia skwapliwie pławiła się i pławi do dziś, w romantycznym wątku tego „samobójstwa”. Tymczasem prawda była zupełnie inna. Ten młody dynasta habsburski uwikłał się w spisek przeciwko Franciszkowi Józefowi. Miał go zabić. Celem spisku było rozczłonkowanie monarchii austro-węgierskiej, zniszczenie monarchii i zaprowadzenie w obu krajach republikańskich rządów.

Na początku XIX wieku masoneria węgierska była potęgą dominującą nad masonerią austriacką, a to dzięki wpływom masonerii angielskiej. Do masonerii wciągnął Rudolfa księżę Walii, późniejszy **Edward VII**⁷. Wkrótce potem wybitny węgierski mason - hrabia Istvan Karolyi zapowiedział w węgierskim parlamencie, że wkrótce armia węgierska uzyska niezależność od

1. Zob.: Ignacy **Oksza-Grabowski**: *Masoneria*.

monarchy austriackiego. Plan była następujący, na razie starannie zakonspirowany: po zabójstwie Franciszka Józefa, Rudolf obejmie tron węgierski, a Jan Toskański - austriacki. Jan Toskański był wrogo usposobiony do Franciszka Józefa, gdyż ten odebrał mu dowództwo nad III Dywizją piechoty Lin-zu⁷.

Zabójstwo miało zostać dokonane 2 grudnia 1888 roku, na 40-lecie panowania Franciszka Józefa. Rudolf osaczony zobowiązaniem wobec masonerii, przytłoczony ciężarem zadania, popełnił samobójstwo wraz ze swoją kochanką.

Plan rozbicia monarchii zrealizowano dopiero 25 lat później - po zabójstwie księcia Ferdynanda.

Wiosną 1914 roku, masoneria węgierska wchodzi w porozumienie z masonerią serbską, reprezentowaną przez dr. Radosława Kazimirowica. Serbska loża powstała w 1912 roku, uznana wkrótce przez wielki zjazd łóż niemieckich we Frankfurcie nad Menem w 1914 roku, a dokładnie - 31 maja 1914 roku, czyli **na cztery tygodnie przed zabójstwem księcia Franciszka Ferdynanda**. W 1912 roku, wkrótce po ukonstytuowaniu się loży serbskiej (Supreme Consuil la Serbie in Belgrad) - wybucha wojna bałkańska. W tym samym roku, na światowym zjeździe masonerii w Waszyngtonie, loża serbska zostaje wyniesiona do najwyższego - 33 stopnia wtajemniczenia. **Na raucie z tej okazji, ówczesny prezydent USA William Taft**, wybitny mason, syn założyciela elitarnego loży na uniwersytecie w Yale - Alphonsa - miał po prawej ręce przy stole mistrza loży serbskiej, masonskiego brata Duszana Milicewicza.

Rozpoczyna się światowy spisek przeciwko monarchii austro-węgierskiej - ostoi "klerykalizmu". Plan zamordowania Ferdynanda zrodził się już w 1912 roku. Brakowało jednak wykonawcy mordy. Szwajcarskie pismo, w dniu 15 września 1912 roku zamieszcza enigmatyczne, ale znamienne zdanie szwajcarskiego masona: *On jest niezwykle wybitny, szkoda że skazany. Umrze na drodze do tronu.*

Zabójstwa podjęli się przywódcy serbskiej Narodnej Odrbany - wybitni masoni Kazimirovic, major Tankosic, Ciganovic, Cabrinovic. Pieniądze zebrał Kazimirovic podczas podróży po europejskich lożach.

Roli zamachowca podjął się Żyd Gawriło Princip.

W lutym 1908 roku został zamordowany król portugalski Karlos wraz ze swym synem, jako następcą tronu. Kilka tygodni przedtem, 17 listopada

1. Każdy książę Walii - następcą tronu, zawsze był mistrzem angielskiej masonerii. 242

1917 roku w loży „Kosmos” nastąpiła uroczystość przyjęcia Wielkiego Mistrza Wschodu Portugalii Magalhaesa Limy, przez brata Mosesa (Mojżesza) - członka Rady Związkowej Wielkiej Loży Francji. Wygłoszono tam odczyt o konieczności upadku monarchii portugalskiej i założenia republiki.

W 1917 roku, komentując przewrót w Portugalii, przedstawiciel Wielkiego Wschodu Belgii - Turnemont, powiedział na zebraniu loży:

Przyjmijcie z dumą rewolucją w Portugalii. W ciągu paru godzin upadł tron, zatryumfował lud, ustanowiono republiką, dla niewtajemniczonego ludu było to jak promień z pogodnego nieba, niemniej my, bracia moi, znamy tajemnicą tego chwalebego zdarzenia.

Dziesiątki lat wcześniej, miała miejsce cała seria zabójstw kolejnych carów Rosji. Wszystkie były dziełem rosyjskiej żydomasonerii.

Na drodze do panowania nad światem, masonskiemu antykościółowi stała na przeszkodzie instytucja monarchii. Była ona bezlitośnie burzona od czasu Rewolucji Francuskiej.

Brytyjska ocalała do dziś, ale ta tolerancja wobec monarchii brytyjskiej jest rezultatem tradycyjnej tam symbiozy trzech sił: **masonerii, dynastii i Kościoła protestanckiego**. Z tej tradycji współcześnie wyłamuje się książę Karol, następca tronu. Odmawia przynależności do masonerii. Ta niesubordynacja źle rokuje przyszłości rodziny królewskiej.

Pokój w Wersalu kończący wojnę i pieczętujący tryumfalizm zwycięzców, zakodował pierwiastki następnej wojny. To Niemcy, sprowokowane do wojny przy boku Austro-Węgier, płaciły cenę tego upokarzającego tryumfalizmu. Był to zarazem żyzny grunt dla rewanżyzmu Hitlera. Wsparło go europejskie i światowe lobby finansowo-przemysłowe, jak zawsze żerujące na wojennych dramatach narodów. Powojenna dechrystianizacja Europy przeszła ich najśmielsze oczekiwania. **Rzeź czterech milionów Żydów, sądząc po powojennej komitywie żydostwa z pokonanymi Niemcami - była jakby wkomponowana w tę cenę.**

Po zwycięstwie żydomasonerii bolszewickiej w 1917 roku, wyłoniła się pozorna sprzeczność między światem kapitalistycznym, ową „demokracją zachodnią”, a sowiecką dżumą. W istocie sprzeczność między kapitalizmem a komunizmem nie istniała nigdy, ani w teorii ani w praktyce. W istocie, **komunizm i kapitalizm, to dwie różne formy koncentracji i kontroli bogactwa oraz władzy**, tych dwóch podstawowych czynników sprawczych dziejów ludzkości. Kapitalizm kumuluje bogactwa w wielkich korporacjach

1. Zob.: kard. Jose M. Caro Rodriguez: *Wolnomularstwo i jego tajemnice*, polski przedruk 1992.

branżowych i ponadbranżowych. **Komunizm to kapitalizm państwowy, zarządzany przez terrorystyczną mafię monopartyjną.**

Komunizm i kapitalizm zawsze były i pozostaną śmiertelnymi wrogami chrześcijaństwa, a w nim katolicyzmu. Działają na jego zgubę podobnymi metodami. Kapitalizm z pozoru „demokratycznie” - liberalizmem, „pluralizmem”, „tolerancją”, erozją postaw i zachowań zgodnych z Dekalogiem. Komunizm - gwałtownie, terrorystycznie, ludobójczo.

Po drugiej wojnie należało rozpocząć odbudowę form współistnienia tych dwóch systemów posiadania (władzy i pieniądza). Odbywało się to od pierwszych lat powojnia, choć w akompaniamencie wzajemnych pogroźek, „zimnej wojny”, konfrontacji gospodarczej, ideologicznej, kulturowej. Churchill, współtwórca powojennego rozbioru Europy, już w marcu 1946 roku opuścił między dwa bloki słynną „żelazną kurtynę”. W pamiętnym przemówieniu w Fulton grzmiał patetycznie:

Cień przesłonił scenę tak jasno oświetloną przez zwycięstwo aliantów [...] Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem, żelazna kurtyna przedzieliła kontynent. Za tą linią znajdują się wszystkie stolice prastarych państw środkowej i wschodniej Europy - Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt, Sofia...

A więc stało się dokładnie tak, jak zaplanowali ci trzej: Roosevelt, Stalin i Churchill. **Stworzono rooseveltowską Tetrarchię Świata:** USA, ZSRR, Wielka Brytania. Wymienione *prastare stolice* przypadły bolszewizmowi. Na kontynencie zachodnim, trzecim członem Tetrarchii stała się Wielka Brytania. Jej tradycyjny mocarstwowy rywal - Francja, miała pozostać *w orbicie Wielkiej Brytanii*.

Po tym od dawna zamierzonym i osiągniętym podziale Europy, po drugiej z trzech zaplanowanych przez Mazziniego i Alberta Pike wojen światowych, nieformalni władcy świata - **syjonizm i masoneria tworzące odtąd nierozzerwalne iunctim**, przystąpiły do budowania nieformalnych struktur zarządzania Europą, a wraz z nią resztą globu.

W pierwszej kolejności postanowiono reanimować skompromitowaną ideę masońskiej organizacji narodów. Liga Narodów - masoński twór pierwszej wojny, odrodził się pod nazwą Organizacji Narodów Zjednoczonych. **Jej herbem i emblematem stał się zarys globu, od dołu ku górze spowity dwiema kiściami akacji. Akacja jest bowiem symbolem masonerii.** W Paryżu wychodziło pismo masońskie „Acacia”. Masoni na pogrzebach swoich braci niosą liście akacji. Listki akacji spowijają także „ołtarze” świątyn masońskich, co łatwo sprawdzić na fotografiach, choćby w cytowanej książce L.

Chajna. W hierarchii symboliki wolnomularskiej akacja jest dyskretnym znakiem rozpoznawczym obok takich, jak: trójkąt, pion, kątomierz, młotek, cyrkiel. Dla formalności dodajmy, że żydowski narodowy emblemat Izraela oprócz gwiazdy Dawida, to siedmioramienna **menora**, w identycznym układzie spowita od dołu gałązkami akacji.

Z biegiem lat, Organizacja Narodów Zjednoczonych rozrośnie się w i-ście Orwellovski moloch biurokracji, korupcji, nieudolności, inercji i masońskiego nepotyzmu. Powstaną coraz to nowe jej międzynarodowe agendy. Jej wewnętrzny budżet sięgnie astronomicznych kwot.

Liga Narodów - pierwszy nieoficjalny masoński rząd światowy, została powołana w Paryżu na konferencji pokojowej: był styczeń 1919 roku. Ani-matorami Ligi Narodów stało się dwóch masonów: prezydent Woodrow **Wilson**, wspierany przez tajemniczą szarą eminencję w stylu naszego Retingera - pułkownika Edwarda **Mendel Housea**.

Przygotowania do narodzin Ligi Narodów zaczęły się znacznie wcześniej:

W dniach 28, 29 i 30 czerwca 1917 r, a więc przeszło rok przed końcem I Wojny światowej, w siedzibie Wielkiego Wschodu Francji w Paryżu odbyła się konferencja przedstawicieli masonerii krajów sprzymierzonych i neutralnych — Francji, Wioch, Szwajcarii, Belgii, Serbii, Hiszpanii, Portugalii, Argentyny, Brazylii i USA. Brakowało tylko Anglii. Zajmowano się statutem planowanej na okres powojenny Ligi Narodów. W protokole z tego posiedzenia, znajduje się takie zdanie: „Po załamaniu się planu niemieckiego przyjdzie czas na Federację Stanów Zjednoczonych Europy”

W strukturze światowej hierarchii masońskiej znane są 33 najwyższe stopnie władzy, czyli wtajemniczenia.

Stopień 31 (Grand Inspecteur Inquisiteur Commandeur) czyli Wielki Inspektor Inkwizytor Komandor. Ludzie z tego kręgu rządzą światową propagandą, m.in. mediami. W tym stopniu grasował **Lenin**.

Stopień 32 (Prince du Royal Secret) czyli Książę Królewskiej Tajemnicy. Specjalność tego kręgu, to wojna z religią i monarchią jako ostoją religii. Szerują hasłami wolności, równości i braterstwa.

Stopień najwyższy, 33: Souverain Grand Inspecteur. W tym stopniu grasował Lew Bronstein-Trocki. Stopień nadano mu w 1919 roku².

1. (L. de **Poncis**, *Freemasonry and the Vatican*, 1967, Londyn, s. 54. Zob.: Maciej **Giertych**, op. cit., s. 90.

2. Ignacy **Oksza Grabowski**, *Masoneria...*, op. cit.

Masonom z górnych szczebli tej drabiny zapewne wydaje się, że na nich kończy się skala wtajemniczenia i władzy. Byli i są w błędzie. Nad całą tą piramidą znajdowała się w okresie międzywojennym słynna **Alliance Israelite Universelle**, czyli Wszechświatowy Związek Żydowski, w skrócie: **Alit**. Wspomniany autor pisze:

Zarząd tego związku stanowi rada Siedmiu, rozkazująca Lloyd Georgom, Briandom i Wilsonom.

Na rozkaz Rady Siedmiu Woodrow Wilson stworzył „Ligę Narodów”, która, bez realnej egzekutywy, rozdaje na prawo i lewo łaski i niełaski - tę okropną karykaturę trybunału międzynarodowego.

Ponad laboratorium politycznym Rady Siedmiu, oczekuje podobno intronizacji i koronacji Król Żydowski. Każdy Żyd w to wierzy.

Trudno pokusić się o usytuowanie naszego Retingera w tej skomplikowanej tajemnej hierarchii. Stał niezwykle wysoko, ale jak wysoko? Wie może **Pomian**, może Paweł **Hertz**, kilkunastu zachodnich masonów... Wiedzieli **Churchill**, **Roosevelt**, **Henri Spaak**, **P. Van Zecclnd**, **Paul Ramadier**, **Denis de Rougemont**, **Salvador de Madriaga**. Na pewno wiedział przywódca europejskiej masonerii książę **Bernhard**; wiedział profesjonalnie wszystkowiedzący gen. **Colin Gubbins**...

Słowem, wiedzieli współtwórcy powojennego kołchozowania państw i struktur pieniądza, propagandy, przemysłu i ekonomii.

Dla naiwnych lub nieorientowanych, pozwalali sobie na eleganckie zasłony dymne:

Powiedz mi Joseph - zagadnął go raz Denis de Rougemont - mówią, że jesteś masonem, agentem Intelligence Service i Watykanu, a także sympatykiem komunizmu. Czasem nawet dodają, że jesteś Żydem i pederastą. Co mam na to powiedzieć?

- Powiedz - zachichotał Retinger - że to jeszcze wcale nie wszystko.

Liga Narodów spotkała się jednak z ostracyzmem szeregu państw. Lord Curzon - minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i twórca fatalnej dla Polaków „linii Curzona”, nazwał Ligę *dobrym żartem*.

Kongres USA nie ratyfikował członkostwa USA w Lidze Narodów.

Jaki był powód tej rezerwy? Można postawić hipotezę, że brała się ona z pewności siebie elitarnego grupy władców ówczesnego świata. Im w zasadzie Liga Narodów nie była potrzebna. Jej rola sprowadzała się do roli atra-

py. Ale - dobre i to, dlatego Liga Narodów wegetowała przez cały okres międzywojnia.

Już w 1912 roku -jak podaje William de **Still**, M. House pisał w swojej **Opowieści jutra**, o Ameryce przyszłości: *to tu zostanie stoczona i wygrana następną bitwa o wyzwolenie człowieka*. O jakim to marzył człowieku? Był to człowiek wymarzony przez Karola Marksa. Dokładnie takiej samej, świetlanej, rewolucyjnej przyszłości życzył pułkownik House carskiej Rosji. Długo nie czekał, bo zaledwie pięć lat. Pułkownik House nie rzucał słów na wiatr. Był zaufanym bankierów, którzy wkrótce wsparli bolszewizm Lenina -Trockiego milionami dolarów: **Schiffa**, **Warburga**, **Cohna**, **Rockefellera**, **Morgana**.

Tak więc Liga Narodów powstała i musiała istnieć. Jak już wiemy, Józef Retinger, wierny nakazom masońskim i swym protektorom z „zakonu” B'nei B'rith, w 1926 roku mentorsko pouczał Polaków:

Wobec tego, głównym celem dyplomacji polskiej musi być popieranie Ligi Narodów'.

Aleksander Skrzyński, przyjaciel Retingera, wówczas minister spraw zagranicznych, w książce wydanej pod jego nazwiskiem, a będącej zbiorem apologetycznych dla Ligi Narodów odczytów wykładowców Uniwersytetu Warszawskiego, wtórował swemu przyjacielowi:

Oto dziejowy program, który sobie zakreśla ludzkość myśląca³.

Zaledwie pół roku po zakończeniu pierwszej wojny światowej, w hotelu Majestic w Paryżu, grupa wpływowych gigantów polityki i pieniądza powołała tak zwany **Instytut Spraw Międzynarodowych**. Przetrwał on, pod różnymi nazwami, do czasów dzisiejszych. Była to jedna z kluczowych agend Nowego Porządku Świata.

Dwa lata później, z inicjatywy tego samego pułkownika House'a, powołano **Radę Stosunków Zagranicznych** - słynny **CFR** czyli: **The Co-uncil on Foreign Relations**. W kwartalniku tej elitarnego masońskiej światowej struktury - „Foreign Affairs”, we wrześniu roku następnego, napisano otwarcie:

Prawdziwym problemem jest dziś problem rządu światowego.

1. *Nowy Porządek Świata*, „Wers”, Poznań 1995, op. cit., s. 178.

2. **Pomian**, op. cit., s. 77.

3. *Liga Narodów*, 1926 r., s. 6. Autorstwo innej książki **Skrzyńskiego**: *Pokój a Polska*, ludzie z kręgów masonerii przypisują Retingerowi, czego ani on ani jego bałwochwalcy nie dementowali.

CFR formalnie istniejący od 70 lat, jest do dziś właściwym rządem Stanów Zjednoczonych. On mianuje kandydatów na prezydentów. Zgodnie z „demokratyczną” procedurą takich wyborów, „demokratycznie” pozwala się obywatelowi wybierać pomiędzy już wybranym za kulisami kandydatem republikanów, a już wybranym kandydatem demokratów. W istocie trudno byłoby rozstrzygnąć, czym to się różni od „demokratycznych” wyborów prezydenckich i parlamentarnych w PRL oraz w dzisiejszej PRL-bis, kłamliwie nazywanej Trzecią Rzeczypospolitą.

Edith Kermit Roosevelt - wnuczka Teodora Roosevelta, tak w 1961 r. pisała w „Indianapolis News” o istocie The Council on Foreign Relations:

Najlepszym sposobem zwalczania komunizmu jest jedno Światowe Państwo Socjalistyczne, rządzone przez ekspertów.

Wnuczka Roosevelta zapomniała dodać, iż państwo bolszewickie było tworem żydomasonerii, a jej szacowny dziadek - współtwórcą powojennego rozbioru Europy.

Po pierwszej wojnie, wygranej przez masonerię po trupach milionów ofiar tej wojny, tajne władztwo geomasonerii stało się totalne, wszechogarniające. W tym samym 1923 roku, kiedy to nasz bohater niepozytywny Józef Retinger, wspólnie z „prezydentem” Callosem demolował Meksyk krwawym terrorem - ponad 70 procent członków amerykańskiej Izby Reprezentantów i ponad 60 proc. członków Senatu - było wybitnymi masonami. **Dramat Meksyku był więc wewnętrzną sprawą amerykańskiej i brytyjskiej masonerii.** Sześć lat później - w 1929 roku, kiedy Józef Retinger wciąż jeszcze wspierał swym doradztwem krwawą dyktaturę w Meksyku - wspomniany tajny rząd USA czyli Rada Stosunków Zagranicznych, wykreowała gigantyczny krach finansowy, do dziś nie mający równego sobie w dziejach światowego rynku walutowego.

Był to rezultat manipulowania tzw. Rezerwami Federalnymi USA. Przewodniczący komisji bankowej Izby Reprezentantów, jawnie wskazał wtedy na sprawców kryzysu:

To nie był przypadek. Było to zdarzenie starannie zaplanowane [...] Bankierzy międzynarodowi pragnęli wywołać tę rozpaczliwą sytuację, aby mogli wyłonić się jako władcy nas wszystkich .

Inny znawca problemu - Des **Griffin**, w książce: *Descent Into Slavery*, (1980, s. 155) stwierdza:

Stany Zjednoczone pogrążyły się w kryzysie monetarnym, mającym wszelkie znamiona sprytnie zaplanowanej roboty Rotszylda. Wynikła stąd panika zrujnowała finansowo dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi w całym kraju - przyniosła miliardy elicie bankowej. Cel kryzysu był dwojaki:

- 1) spowodować finansowe „zabicie” krajowców i
- 2) wzbudzić w Amerykanach „wielką potrzebę” banku centralnego.

Jakub Schiff, który zainwestował w rewolucję bolszewicką około 20 milionów dolarów, już w 1907 roku ostrzegał, że jeżeli nie stworzy się w USA banku centralnego, to wybuchnie chaos finansowy. Wkrótce też wybuchła panika finansowa. Pozwoliło to Kongresowi stworzyć Narodową Komisję Monetarną, a z niej, w 1913 roku, wyłoniono instytucję banku centralnego zwaną **Rezerwą Federalną**. To ciało uzyskało prawo kontroli stopy procentowej, a tym samym, druku pieniędzy. **Oznaczało to przejście władzy nad całym finansami i ekonomiką USA przez elitarną grupę bankierów.** Była to władza o znamionach nepotyzmu: Nelson Aldrich, który jako senator ustanowił Narodową Komisję monetarną, wydał swoją córkę za Johna D. Rocke-fellera, którego wnuk - Nelson Aldrich Rockefeller, został wiceprezydentem...

Kilka lat później, amerykańska Rezerwa Federalna pożyczyła miliony dolarów bolszewikom na obronę ich niepewnej jeszcze władzy.

Trzydzieści lat później, żydomasoneria amerykańska wpompuje w sowieckie ludobójstwo już nie miliony, tylko miliardy dolarów. Pół wieku po tym drugim zastrzyku, w 1995 r. ta sama żydomasoneria wstrzyknie w sklerotyczne żyły ZSRR-bis pod wodzą pijaczyny Jelcyna - 9,5 miliardów pożyczki. W kwietniu 1996 r. zostaną rozłożone na 40 lat (!) spłaty międzynarodowe długu Rosji o łącznej wartości około 70 mld dolarów.

W 1933 roku kongresman Mc Fadden mówił w Kongresie:

...dostalibyście zawrotu głowy wiedząc, jak wiele pieniędzy amerykańskich podjęto ze Skarbu Stanów Zjednoczonych na rzecz Rosji”.

Komunizm wcale nie kłócił się z pryncypiami kapitalizmu i demokracji. Z brutalną przenikliwością i trafnością wykazał to Gary Allen w książce: *None Dare Call It Conspiracy*, (s. 51):

Jeżeli zrozumiemy, że socjalizm nie jest programem podziału bogactw, lecz jest w rzeczywistości metodą koncentracji i kontroli bogactwa, to pozorny paradoks superbogaczy popierających socjalizm przestanie w ogóle być paradoksem.

]. James **Perlow**: *The Shadows of Power*, 1988.

1. Tamże, s. 177.

A przewodniczący Fundacji Forda oznajmił:

Istota tych wytycznych jest następująca: posłużymy się siłą naszych darowizn... aby zmienić życie w Stanach Zjednoczonych tak, byśmy mogli w dogodny sposób złączyć się ze Związkiem Sowieckim.

Po wybuchu drugiej wojny, największym osiągnięciem judeomasonerii było wciągnięcie do wojny Stanów Zjednoczonych - przełamanie oporu społeczeństwa amerykańskiego, ufnego w chroniący je wał oceanów. Ponad 70 proc. Amerykanów zdecydowanie opowiadało się przeciwko udziałowi USA w wojnie. Należało więc przybliżyć im grozę wojny. Potajemnie skierowano lotniczy dywizjon do pomocy Chinom uwikłanym w wojnę z Japonią. To rozjuszyło Japończyków. Wyruszyli w kierunku Pearl Harbour. **Roosevelt** i jego szef sztabu gen. **Marshall**, w grudniu 1941 roku wiedzieli, że japońska wataha okrętów wojennych płynie do wybrzeży USA. Jeden z meldunków zwiadu lotniczego Marynarki Wojennej, ustalił japońską armadę w odległości zaledwie 400 mil od Pearl Harbour. Roosevelt i Marshall jeszcze osłabili obronę przeciwlotniczą bazy, świadomie przydzielając jej tylko trzecią część potrzebnych samolotów. **Była to zbrodnia stanu.**

Potem ci sami masoni wsparli komunistów Mao-Tse Tunga w Chinach, wstrzymując pomoc dla Czang-kaj-szeka.

Po masakrze w Pearl Harbour, społeczeństwo amerykańskie bez szemrania poparło wypowiedzenie wojny przez USA.

Jeszcze druga wojna światowa trwała, gdy 25 kwietnia 1945 roku - trzynaście dni po śmierci Roosevelta, przedstawiciele 50 państw spotkali się w San Francisco i postanowili powołać **Organizację Narodów Zjednoczonych**. W posiedzeniu organizacyjnym uczestniczyło około 50 członków Rady Stosunków Zagranicznych - owej CFR, czyli rzeczywistych władców USA. Byli wśród nich, wkrótce zdemaskowani jako sowieccy szpiedzy - Alger **Hiss** i Harry Dexter **White**. Nie mogło tam zabraknąć Nelsona **Rockefellera** i Johna Foster **Dullesa** - późniejszego szefa CIA. Był także przyjaciel Retingera Henri **Spaak** - współtwórca Rady Europy, współuczestnik wszystkich poczynań na rzecz ukolchozowania Europy, późniejszy szef NATO. Kilka miesięcy później syn Nelsona - John Rockefeller - przekazał na rzecz ONZ darowiznę w wysokości 8,6 mln dolarów, z przeznaczeniem na zakup działki pod budowę obecnego gmachu ONZ, natomiast rząd USA udzielił 65 mln dolarów bezprocentowej pożyczki na budowę gmachu.

Bankier James **Warburg**, syn współtwórcy ZSRR i założyciel tejże Rady Stosunków Zagranicznych - Paula Warburga, w 1950 roku oznajmił w Senacie USA:

Będziemy mieć rząd światowy, czy to się nam podoba, czy nie. Jedyną otwartą kwestią - pozostaje to, czy rząd taki zostanie osiągnięty siłą czy dobrowolnie.

W budowaniu rządu światowego, a ściślej -jego europejskiej prowincji, niemałą rolę odegrał Józef Retinger, owa szara eminencja masonerii, „kuzynek diabła", ponury gnom w ekipie generała Sikorskiego.

Wkładając między mitomańskie bajki przechwałki o jego wiodącej roli i wręcz prekursorstwie w konstruowaniu zrębów międzynarodowych nieformalnych struktur władania powojenną Europą, należy jednak oddać Retingerowi należną mu, niebagatelną część jego rzeczywistego współudziału w tych poczynaniach. Jego status szarej eminencji przenikającej przez mury, gabinety, a także przez pozornie wrogie systemy polityczne i ustrojowe (koneksje w Bolszewii), okazał się niezastąpiony w konstruowaniu zrębów roosevelto-wskiej Tetrarchii Świata na gruncie prowincji europejskiej.

Działania na rzecz ukolchozowania Europy szły równoległe z budowaniem Rządu Światowego; rządu jawnego, oficjalnego czyli ONZ, oraz niejawnego oligarchii świata, pozostającej poza zasięgiem oficjalnych struktur narodowych i międzynarodowych. Prowadzone je równoległe i równocześnie w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych. Niestety lub może na szczęście -trzeci członek Tetrarchii czyli ZSRR, wykazał niesubordynację. Stalin nie zechciał podporządkować się nakazom Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, na gruncie podbitych państw Europy Wschodniej - zbojkotował nawet słynny „dobroczynny" plan Marshalla - traktując go jako ekonomicznego konia trojańskiego w Sowłagrze. Dało to początek równie słynnej zimnej wojnie. W parze ze stalinowskim ostracyzmem w tych dziedzinach, siedł brutalny ekspansjonizm ekonomiczny i militarny ZSRR. **Wybuch konfrontacyjnej wojny koreańskiej położył kres ostatnim złudzeniom Trumanów, Churchillów i Eisenhauerów - eksponentów światowej masonerii.** Tę lekcję Europa przerabiała już po raz drugi w XX wieku. Pierwszą była niesubordynacja Hitlera, wyniesionego na szczyty potęgi przez syndrom pieniądza i ekonomii. **Wypowiedział wojnę nie tylko Traktatowi Wersalskiemu, ale po drodze zmiotł z powierzchni ziemi cztery miliony Żydów i śmiertelnie zagroził ojczyźnie Lloyd Georgów i Churchillów.**

Tak zawsze kończy się masońskie paktowanie z międzynarodowymi kryminalistami i ludobójcami, wykreowanymi przez światową masonerię.

1. Griffin: op. cit., Z.: W. Still, op. cit., s. 199.

Tu trzeba przypomnieć, że rewolucja bolszewicka była zapropagowana i finansowana w ramach wielkiego planu **Trzech Wojen**, ujawnionego przez wybitnego masona żydowskiego pochodzenia - poetę H. **Heinego**, który już w 1842 roku pisał w „Französische Zustände”, w kontekście rewolucji francuskiej:

Komunizm jeszcze nie ukazał się, ale przyjdzie potężny, władczy i bezinteresowny jako myśl; utożsamia się z dyktaturą proletariatu [...] Wojna francusko-niemiecka będzie tylko pierwszym aktem wielkiego dramatu, drugim dramatem będzie wojna europejska, a następnie rewolucja powszechna, wielki pojedynek między proletariatem i arystokracją; znikną narody i religie, pozostanie jedna ojczyzna, jedna wiara, życie szczęśliwe na ziemi' [podkr. -H.P.].

Po precyzyjnie sprowokowanej przez masonerię **Pierwszej** Wojnie, przyszedł czas na **Drugą**. Rolę mordercy narodów powierzono Adolfowi Hitlerowi, świadomie ignorując jego apokaliptyczne wizje zagłady żydostwa, wyłożone w **Mein Kampf**. Hitler był swego czasu członkiem masońskiej organizacji „Czaszka i Piszczele” (Totenkopf und Knochen), założonej przez uczniów twórcy światowej masonerii - Weishaupta. Poprzez konta bankiera Sigmunta Warburga szły pieniądze z Wall Street dla dyktatury hitlerowskiej w Niemczech. Hitlerizm miał zniszczyć chrześcijaństwo w Niemczech i krajach przezeń podbitych, podobnie jak zadanie to otrzymał i diabolicznie zrealizował bolszewizm stalinowski, któremu oddano pół Europy, Azję i Daleki Wschód. Ludobójstwo popełnione na Żydach zostało zaakceptowane przez międzynarodowe elity polityczne, mieściło się bowiem w scenariuszu wojny; **zredukować populację diaspory żydowskiej w Europie, a ocalają elitą zasiedlić nowożytnie państwo żydowskie w Palestynie**.

Wspomniany plan **Trzech Wojen** zrodził się na przełomie XVII i XIX wieku. H. Heine jedynie ujawnił niedyskretnie stare już plany. Zrodziły się one w umysłach tajnej organizacji masońskiej **Skull and Bones**, jako kontynuacji spisków Weishaupta (twórcy „zakonu” Iluminatorów), założonej w pierwszej połowie XIX wieku w Niemczech i tam zdelegalizowanej.

Część członków Skuli and Bones przeniosła się do USA, gdzie Skuli and Bones istnieje nadal, od 1833 roku oficjalnie, a niemiecka jej frakcja nadal działa w Niemczech wszystkich odmian, wojen i epok. **Do Skuli nad Bones należał Adolf Hitler** - jak wiemy - również członek masońskiej

organizacji „**Czaszka i Piszczele**” -pierwowzoru Gestapo i jego skrzyżowanych piszczeli, jako symbolu tej zbrodniczej formacji.

Idea zglajszachtowania Europy w jeden bezwolny twór, zrodziła się już na przełomie wieków XIX i XX. Wyszła ze Stanów Zjednoczonych. Współtwórca światowej nowoczesnej masonerii - **Albert Pike** (1808-1891), w połowie ubiegłego wieku opracował plany trzech kolejnych wojen światowych i dwóch rewolucji. Po nich mają nastąpić na ziemi rządy jednej władzy, czyli nowy porządek świata. Europejski kołchoz państw i narodów miał być częścią składową tego wszechświatowego molocha. Koncepcja realniała u progu rewolucji bolszewickiej, w czasie pierwszej wojny światowej. Masońskie pismo „American Freemason” pisało w czerwcu 1917 roku, piórem „brata” Morcombe:

*To nie wielka **Mittleuropa**¹ da inspirację i przykład demokratycznej wspólnoty narodów, Stanów Zjednoczonych świata, Federacji światowej [...] ona zostanie ustanowiona na szerokiej podstawie woli i sumienia narodów.*

Tzw. Wolna Wszechnica Nauk Społecznych, czyli dobrze już znana paryska **Szkoła Nauk Politycznych**, która edukowała m.in. Józefa Retingera, idei federalizmu państw poświęciła szereg konferencji. Wykłady wygłosili tam masoni: **Mitti** - były prezes włoskiej Rady Ministrów oraz **Milukow** -były minister spraw zagranicznych Rosji, członek masońskiego rządu Adle-ra-Kiereńskiego.

Wybitny francuski mason Jules **Romains**, w 1934 roku zainspirował powstanie masońskiego manifestu pod nazwą „Plan z dnia 9 lipa 1934 r.” Ten zbiór wytycznych programowych dla łóż masońskich, składający się z ponad 500 artykułów, zawierał m.in. takie zalecenia programowe:

*Chcemy powstania francuskiego imperium Synarchicznego, jako ośrodka krystalizacyjnego Federacyjnej **Unii Europy** [...]*

***Unia Europejska** prędzej czy później powinna się narodzić ze sprawiedliwej równowagi i synarchicznego zjednoczenia dążeń imperialnych: francuskich, brytyjskich, romańskich, germańskich i słowiańskich, działających w obecnej Europie [...]*

Synarchiczne imperium francuskie widzimy odtąd jako promotora Pan-eurofryki w przyszłej federacyjnej unii wyzwolonych ludów, państw i narodów Europy i Afryki [podkr. - H.P],

W tym manifestie czołowego francuskiego masona ujawnia się jednocześnie podstawowa słabość międzynarodowej masonerii, jaką jest postrze-

1. Z.: ks. prof. Michał **Poradowski**: *Nowy Światowy Ład*, Wyd. Wers, Poznań 1994, s. 23. 252

1. Współczesna Unia Europejska — przyp. H. P.

ganię potrzeby ukołchozowania Europy pod przewodnictwem masonerii francuskiej. To staje w sprzeczności z ostrą rywalizacją brytyjsko-francuską na wielu płaszczyznach i terytoriach, nie tylko europejskich. Można to nazwać frankocentryzmem, anglocentryzmem, itd. **Interesy państw i narodów stanowią bowiem podstawową przeszkodę, która sprawiała i sprawia, że pełne ukołchozowanie Europy wciąż jeszcze nie spełnia życzeń geomaso-nerii.** Dlatego właśnie naród, a także reprezentujące ten naród państwo, stanowią dla masonerii główną, odwieczną, podstawową przeszkodę do pokonania. Rozkład narodów i z nimi państw, to podstawa zwycięstwa na drodze do Nowego Porządku Świata, a tym samym do Stanów Zjednoczonych Europy. Drugą przeszkodą jest wiara katolicka, na gruncie europejskim stanowiąca podstawowe spoiwo narodów, ich tradycji, historii, słowem - tożsamości. **I właśnie Kościół katolicki stał się ofiarą zmasowanych, ludobójczych prześladowań w okresie wojen i rewolucji masońskich.**

Józef Retinger, przyjmując rolę głównego oscylatora i „misjonarza” zjednoczenia Europy, miał w tej misji wyjątkowe atuty, nagromadzone w międzywojniu, a szczególnie w okresie drugiej wojny światowej. **Były to atuty prywatnych znajomości - najważniejsze w metodologii działań i wpływów masonerii.**

W powojennym chaosie gospodarczym i politycznym, on i grupa prekursorów zjednoczenia Europy doszli do przekonania, że zacząć należy od tej właśnie dziedziny - gospodarki i ekonomiki państw europejskich. Takie stanowisko podzielał wybitny i wpływowy mason belgijski Paul van **Zeeland**, wspomniany Paul Henri **Spaak** oraz Roger **Motz**. Powołali więc tzw. Niezależną Ligę Współpracy Ekonomicznej. Ligę utworzyli w 1946 roku i od zarania jej istnienia widzieli jej filie nie tylko w Europie Zachodniej, lecz również w Europie Wschodniej i Stanach Zjednoczonych. Tu jednak spotkała ich seria rozczarowań. Amerykanie mieli własne plany dominacji światowej i europejskiej, natomiast Bolszewia w ogóle nie reagowała na zaproszenia. List Retingera, rzekomo wysłany przezeń w tej sprawie do W. Mołotowa, pozostał bez odpowiedzi.

Nie zrażony tym, Retinger pojechał kaperować do Ligi Sir Collin **Gub-binsa** - byłego szefa SOE, który po sukcesach w wojennym wywiadzie brytyjskim, z powodzeniem oddał się biznesowi. Jak łatwo przewidzieć, *on także wykazał entuzjazm i pomógł mi w zakładaniu Ligi w Wielkiej Brytanii.*

Dzięki temu, Retingerowi udało się pozyskać bez specjalnych oporów, innego wpływowego emeryta - Sir Harolda **Butlera** - byłego dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy. Inny wybitny funk Międzynarodowego Biura

Pracy - Edward Bedington **Behrens**, wówczas już wpływowym przemysłowcem i finansistą, z podobnym entuzjazmem podjął inicjatywę „zjednoczenia” gospodarek krajów Europy zachodniej.

W tym miejscu należy przyjrzeć się rodowodowi owej Międzynarodowej Organizacji Pracy. Cóż to za twór? Wraz z międzywojennym ruchem socjalistycznym i jego międzynarodówkami, takimi jak agenturalna Międzynarodowa Organizacja pomocy Robotnikom (MOPR), MOP był tworem masońskim. Żadnych złudzeń nie pozostawia pod tym względem odnośny fragment sprawozdania Konwentu Wielkiego Wschodu Francji z 1932 roku:

Czyż nie z łona masonerii wytrysnęła iskra, która spowodowała wykluczenie się Ligi Narodów, Międzynarodowego Biura Pracy i wszystkich instytucji międzynarodowych, co tworzą znojnny, ale owocny zarys Stanów Zjednoczonych Europy, a może i świata?

W tworzeniu owego znojnego zarysu Stanów Zjednoczonych Europy, wsparła Retingera, Zeelanda, H. Spaaka i Gubbinsa, cała plejada masonów londyńskich, m.in. Harold Macmillan, Peter Thotneycroft, Roy Harrod, L. Be-lish, H. Price. Zdalnie patronował im W. Churchill.

Potem przyszła kolej na Francję. Na tym konkurencyjnym gruncie francuskim, pilotował Retingera Daniel Serruys, w młodości bliski współpracownik masona Clemenceau, sekretarz francuskiej delegacji na Kongresie Wersalskim, a wówczas już szef wielkiej firmy chemicznej i zarazem przewodniczący Union Economique et Douanierre. Masoński łańcuszek braterskiej współpracy zadziałał tu za pośrednictwem P. Zeelanda, który był przyjacielem Serruysa. Co udało się Serruysowi?

*Znal wszystkich w zachodnim świecie ekonomicznym i choć odznaczał się bardzo stanowczym sposobem bycia, udało mu się zainteresować naszymi pomysłami wiele ważnych osobistości. Wnet wciągnął do sekcji francuskiej Ligi takich ludzi jak: Francois **Poncet**, Michel **Debre**, Chrystian **Monnier**, Andre **Voisin**, Giscard **d'Estaing**, Andre Noel.*

We Włoszech organizacją sekcji Ligi zajął się Ugo La Malfa, w Luksemburgu Guill Konsbruck. Nie udało się wciągnąć do Ligi Portugalii, Szwajcarii. Ze zrozumiałych powodów pominięto w tych zabiegach (na razie) strefę niemieckiej okupacji, a strefa okupacji sowieckiej wyłączyła z tej krzątaniny nie tylko Niemcy Wschodnie, lecz także wszystkie państwa pod okupacją sowiecką.

1. Ks. Andrzej **Zwoliński**: *Wokół masonerii*, Kraków 1995, s. 79.

Przełamano wreszcie początkowy izolacjonizm amerykański. Po rozmowach z ambasadorem amerykańskim w Londynie Averellem Harrimanem, Retinger ruszył do USA. Były zrazu kłopoty paszportowe, lecz Harriman szybko je pokonał i Retinger w końcu 1946 roku odbył swoje misyjne peregrynacje po salonach businessmanów i polityków. Ich lista jest imponująca: obaj Rockefellerowie Dawid i Nelson, spółka Morganów i Leffingwellów, prezes potężnej Dodge Motor Company, Alfred Sloan, George Franklin, Adolf Berle junior (dawny znajomek Retingera), a także Charles Hook, prezes American Rolling Mills Company, William Wiseman, Kuhn Loeb, John Foster Dulles, o którym Retinger napisze, że *należał do ludzi, którzy nam najbardziej w Ameryce pomagali*. Kiedy zdawało się, że USA staną się potężnym członkiem Ligi, wtedy właśnie ogłoszono plan Marshalla w USA i kraj ten na pewien czas zajął się penetracją Europy jakby na własną rękę.

Liga Gospodarcza ograniczyła się na razie do terenów europejskich. Szybko okrzepła organizacyjnie, rósł jej wpływ i autorytet, lecz pojawiły się na jej drodze trzy nowe konkurencyjne organizacje. Należało je albo wchłonąć, albo zmajoryzować. Wybrano to drugie, a były to: **United Europe Movement**, **Unia Federalistów Europejskich** i **Unia Międzyparlamentarna** - trzy ściśle masońskie organizacje o wdzięcznych nazwach i programach oficjalnych. Pierwszą założył na zjeździe w Zurychu duet: **Churchill** i jego zięć Duncan **Sandys**, przy walnej współpracy lorda Laytona oraz labu-rzysty Gordona Langa. Unia Federalistów Europejskich powstała i wybrała sobie siedzibę w Amsterdamie, zaś ojcem chrzestnym Unii Międzyparlamentarnej był **Richard Coudenhove Kalergi**. Coudenhove Kalergi (1894-1972) to jeden z prekursorów **Stanów Zjednoczonych Europy**. Hrabia Coudenhove-Kalergi ideę tę wyłożył w swej głośnej między wojnami książce *PanEuropa*. Postulował podział świata na kilka grup państw, tworzących wspólne organizmy polityczne. Stwierdzał, iż Liga Narodów nie spełniła pokładanych oczekiwań. Jako przykład bezsilności Ligi, hrabia Coudenhove-Kalergi podawał sprawę polską. Pisał:

Na Górnym Śląsku, w Wilnie i Galicji Wschodniej, bezbronna Liga kapitulowała przed polskim orężem.

Dokładnie takie same były rojenia bolszewickich agentur w postaci KPP, PKZU i KP Białorusi, domagających się oderwania od Polski tychże ziem. **Jak widać, lordowskie i hrabiowskie korzenie pokrywały się tu dokładnie z rozbiorowymi rojeniami komunistów, w ich wspólnym żydo-masońskim pniu.**

Coudenhove-Kalergi nauczał: zmienił się układ sił na świecie. Dokonuje się emancypacja ludów Azji, rozwija się dynamicznie Ameryka, trwa rozkład Europy - kryzys imperiów kolonialnych. Należy więc ujednoczyć działania, tworząc wspólny europejski parlament. Miałby się on składać z dwóch izb-parlamentów. Pierwsza, to Izba Ludów (Volkerhaus), złożona z 300 członków, oraz Izba Państw (Statenhaus), tworzona przez 26 delegatów wszystkich państw europejskich. I - uwaga na *clou* tej koncepcji - **należy znieść granice celne oraz polityczne, kultury narodów zastąpić wspólną kulturą europejską** (!). Hrabia Kalergi potrudził się nawet nad wspólnym godłem tegoż parlamentu europejskiego. Miał nim być czerwony krzyż w słońcu.

Szyte to grubymi nićmi masonerii. Zniesienie granic celnych oznaczałoby gospodarczy podbój państw małych i ekonomicznie słabych. Zniesienie ich autonomii politycznej, równałoby się kolonizacji słabo zaludnionych terenów i dominację narodów licznych demograficznie.

Celnie punktując ten program ówczesnej międzywojennej masonerii, S. **Sopicki** w artykule opublikowanym w 1926 roku pisał:

Jest więc rzeczą jasną, że idea „Paneuropy” najsympatyczniejszą wydać się musi tym narodom, które (jak Żydzi) nie mają w Europie własnej ojczyzny i tym, które (jak Niemcy) mogą ufać, że dzięki swej sile liczebnej i gospodarczej zajmą w nowym organizmie politycznym stanowiska pierwszorzędne. Istotnie, najwięcej stosunkowo wyznawców znalazły idee Coudenhovego między Żydami i Niemcami, zwłaszcza w Austrii.

Dokładnie jak obecnie!

I rzeczywiście, dwa lata po książce hrabiego Kalergi, niemiecki socjalista Paweł **Gohre** wydał książkę pt. *Deutschlands weltpolitische Zukunft* w której z zadowoleniem kwituje idee hrabiego Kalergi i stwierdza, że **Niemcy będą w Paneuropie jądrem Europy**. Nie mogą bowiem odzyskać dawnej świetności utraconej w Traktacie Wersalskim - ani przez wojny, ani przez rewolucję, ani przez pacyfizm. Mogą to odzyskać właśnie w ramach „Paneuropy”. Ale ów niemiecki socjalista, podobnie jak jego przyrodni bracia w komunizmie z KPP, domaga się rewizji granic, zwłaszcza należy unikać „dziwolągów i nonsensów”, jak np. **polski korytarz!**

Wszystko jasne!

Czwartą międzynarodową inicjatywą był wspomniany Plan Marshalla, ogłoszony przez jego twórcę George'a Marshalla w czerwcu 1947 roku, podczas jego wystąpienia na uniwersytecie w Harvardzie.

1. *Prąd*, 1926, R. XIV, ur. 2, s. 89-95.

W trakcie starań zjednoczeniowych, pojawiła się jeszcze jedna organizacja. Była nią „chrześcijańska” **Nouvelles Equipes Internationales**, o ambicjach nawet ponadeuropejskich.

W porozumieniu z przedstawicielami tych ruchów, postanowiono utworzyć **Komitet Koordynacyjny Ruchów Międzynarodowych na rzecz jedności europejskiej**. Stopień podporządkowania się Komitetowi poszczególnych organizacji był różny, jak różne były ambicje przywódcze ich liderów, w końcu jednak ukonstytuowało się ciało unifikujące wszystkie ruchy i przybrało nazwę **Międzynarodowego Komitetu Ruchów na Rzecz Jedności Europejskiej**. Szefem został zięć Churchilla Sandys: apodyktyczny, o wybujałych ambicjach. **Sekretarzem honorowym - Retinger**. Postanowiono zwołać wielki kongres w Hadze, z udziałem 750 delegatów. Pieniądze i hotele znalazły się bez większego trudu. Sypnęli walutą m.in. przemysłowcy, jak np. Kaars Sypesteyn, holenderski bussinesman C. Vishil. Zebrali, jak oblicza Retinger - 30 000 funtów, a resztę kosztów pokrył **Unitet Europe Movement**. Ministrowie spraw zagranicznych: Anglii - **Spaak, Sforza** - Włoch oraz Francji - **Bidault**, poparli ideę zjednoczenia. Z przyzwoleniem ich rządów, przy dynamicznym przełamywaniu oporów skomunizowanych lauburzystów Wielkiej Brytanii, zawarto także przymierze militarne, tzw. **Pakt Brukselski**. Lauburzyści jednak byli przeciwni zjednoczeniu. Labour Party wyraźnie, wręcz agenturalnie inspirowana przez Związek Sowiecki, była przeciwna unii. Przewodniczący partii - **Shnwell**, na naleganie Churchilla odpisał:

...sprawa jedności europejskiej jest zbyt ważna, aby powierzyć ją osobom niepowołanym, ponadto proponowany skład uczestników kongresu wydaje się budzić wątpliwości, zwłaszcza że wiele osób prywatnych, wybranych w jakimś nieznanym trybie, pozbawia kongres prawdziwie reprezentatywnego charakteru

Równie oporni okazali się przywódcy **Międzynarodówki Socjalistycznej**, także zdominowanej przez Związek Sowiecki kanałami agenturalnymi i ideowymi. W marcu 1947 roku odbył się w Surrey zjazd trzynastu partii socjalistycznych z krajów, w których przyjęto plan Marshalla i odtąd niechęć do unii interpretowano wpływami amerykańskimi, co mogło być zgodne z prawdą, ale tylko częściowo.

Słynny, historyczny **kongres zjednoczeniowy** w Hadze był wielkim sukcesem. Jak pisze Retinger, uczestniczyło w nim osiemnastu byłych premie-

1. **Pomian**, op. cit., s. 201.

rów i dwudziestu byłych ministrów spraw zagranicznych. Ta reguła zapanuje odtąd we wszystkich kluczowych nieformalnych agendach rządzącej międzynarodówki masońskiej, m.in. w późniejszej **Komisji Trójstronnej, Klubie Bilderberg**, wspomnianej amerykańskiej CFR i innych.

Kongresowi patronował **Wielki Mistrz** europejski masonerii książę **Bernhard** i księżniczka Juliana, późniejsza królowa Holandii. Kongres był wielkim osobistym sukcesem Churchilla, a zwłaszcza jego zięcia Sandysa i takich czołowych masonów europejskich jak Paul **Ramadier**, van **Zee-land**, Henri **Spaak**, Salvador de **Madariaga**, wreszcie - **J. Retingera**.

Jakże znamienne jest pewne zdanie z pamiętników Retingera, rekapitułującego historyczny wymiar kongresu haskiego:

Kongres wyraził jednogłośnie pragnienie utworzenia zjednoczonej Europy. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że upieranie się przy narodowej niepodległości i utrzymanie narodowej suwerenności, to rzecz przestarzała, (podkr. - H.P.)

Tu Retinger otwarcie, z brutalną zuchwałością wypunktował istotę masońskich poczynań unifikujących narody i państwa. Powiedział szczerze, że zjednoczeniowe poczynania są wymierzone przeciwko *narodowej niepodległości i narodowej suwerenności* państw. **W tym programie nic się nie zmieni przez następne dziesięciolecia**. Taki będzie cel nie tylko Unii Europejskiej, ale wszystkich innych masońskich przybudówek do masońskiej ONZ; Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych. **Rozbić, rozmyć, ubezwłasnowolnić gospodarkę i narodowe atrybuty niepodległości państw i narodów, to historyczny program owego zgłajszach-towania państw i narodów, na drodze do panowania jedynego Rządu Światowego**".

Równie „przestarzałą rzeczą” będzie upieranie się przy religii.

Po kongresie haskim, kolejnym etapem unifikacji Europy zachodniej było tworzenie **Rady Europy i Ruchu Europejskiego**. Ten ostatni przetrwał do czasów współczesnych. I znów, jego twórcami stali się: **Churchill, Spaak**, były premier francuski - mason i Żyd z pochodzenia - Leon **Blum** oraz A. **Gasperi**.

1. „Brat” z francuskiej łoży „La Parfaite Union”, socjalista. (Zob. L. **Chajn**: *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, W-wa 1975, s. 57.)
2. Zob. świetnie udokumentowane vade-mecum o tym kolchozie narodów: Jarosław **Barski** i Kazimierz **Lipkowski**; *Unia Europejska jest zgubą dla Polski*, Wydawnictwo Polskie, W-wa 1996.

Struktura Ruchu Europejskiego została oparta na radach krajowych, składających się z tzw. wybitnych osobistości, wiadomo jakiej proweniencji politycznej i przez kogo sterowanych, m.in. z krajowych przywódców socjalistycznych, którzy wówczas nieznaną decyzją międzynarodówki socjalistycznej, postanowili włączyć się do Ruchu. Na czele rad krajowych stanęła Rada Międzynarodowa. Powołano także Biuro Wykonawcze Rady. Na jej czele stanął Duncan **Sandys**, a honorowym sekretarzem Biura mianowano **Retingera**.

Wtedy właśnie elita europejskiej masonerii zaplanowała wciągnięcie do swego rydwanu przedstawicieli Watykanu, tylko bowiem Kościół katolicki pozostawał wówczas poza ich wpływami. **Doskonale zdawali sobie sprawę z rangi Kościoła jako instytucji i instancji moralnej w chrześcijańskiej Europie**. Masoneria popełniła jednak pewien błąd, desygnując do pilotażowych rozmów Retingera, współtwórcę makabrycznej w skutkach rewolucji meksykańskiej.

Masoneria europejska nie rezygnowała z prób stworzenia swych agend w Europie Wschodniej. Na kongres haski zaproszono licznych emigracyjnych przedstawicieli państw wschodniej Europy, podbitej przez Bolszewię z tak wybitnym i rozstrzygającym udziałem W. Churchilla. Przybyli m.in. były premier **Mikołajczyk**, były ambasador **Raczyński**, **Gafencu** z emigracji rumuńskiej, **Ripka** - czechosłowackiej, **Dimitrow** - bułgarskiej, **Auer** - węgierskiej, a także przedstawiciele państw bałtyckich.

Na konferencji w Brukseli, odbytej kilka miesięcy po kongresie haskim, zaczęto formować tzw. Komitety Narodowe, składające się z emigracyjnych przedstawicieli krajów podbitych przez Bolszewię. Kiedy tworzone były trzy międzynarodowe komisje: ekonomiczną, prawną i kulturalną w ramach Ruchu, Retinger podjął się tworzenia **Komisji do Spraw Europy Wschodniej**. Jak zwykle, rozpoczęło się od towarzyskiego śniadania z **Randolphem Churchilllem** - synem Winstona, a także E. Behrensem i kilkoma emigracyjnymi, wpływowymi przedstawicielami podbitych państw Europy wschodniej. Prace organizatorskie mszyły pełną parą, wkrótce do pracy w Komisji zaproszono niemal wszystkich popularnych polityków emigracyjnych państw Europy Wschodniej. Prym wiodli wśród nich faktyczni przywódcy i kierownicy komisji, z P. Ramadierem i Retingerem na czele.

W 1949 roku **Zgromadzenie Rady Europy** powołało zespół konsultacyjny **Komitetu Specjalnego**, składający się z zaproszonych gości-emi-grantów. Na czele Komitetu stanął jej projektodawca - Macmilan. Kiedy w 1950 roku wybuchła wojna koreańska, Komitetowi Specjalnemu do spraw

Europy wschodniej nadano większe znaczenie, czemu sprzyjał fakt, iż wówczas Macmilan znalazł się w rządzie brytyjskim jako wpływowy minister budownictwa.

Komisja Ruchu Europejskiego odbyła w 1952 roku ważną programową konferencję, ale prywatne animozje i ambicje doprowadziły do osłabienia jej zwartości i siły. **Musieli z niej ustąpić Retinger i jego „adiutant” - Jan Po-mian**.

Najważniejszą wśród wszystkich organizacji międzynarodowych na gruncie Europy zachodniej, pozostawała **Rada Europy**, oficjalnie powołana w styczniu 1949 roku. Zgromadziła całą elitę ówczesnej „wolnej” Europy. Rada miała okazać się prototypem rządu europejskiego, składającym się z Sekretariatu, Komitetu Ministrów i Zgromadzenia Konsultacyjnego. Na czele Zgromadzenia stanął niestrudzony Henri Spaak. Zgromadzenie przystąpiło do ustalenia pryncypiów polityki społecznej oraz kulturowej. Pojawiły się jednak niesnaski między Zgromadzeniem a jego Komitetem Ministrów, a także gra sprzecznych interesów poszczególnych państw członkowskich. Zdołano jednak przyjąć słynną później **Konwencję Praw Człowieka** - nieodłączny atrybut wszystkich rewolucji i manifestów masońskich. Planowano także, na wniosek Churchilla, utworzenie armii europejskiej ze wspólnym dowództwem i ministrem obrony. W dziedzinie gospodarczej, ujednolicono władanie kluczowymi kopalinami, jakimi były węgiel i stal, powołując z inicjatywy Roberta **Schumana**, również wybitnego masona, **Europejską Wspólnotę Węgla i Stali**.

Tymczasem w Anglii do władzy doszli konserwatyści i wspólny międzynarodowy blok masonerii doznał kolejnego uszczerbku. Ministrem spraw zagranicznych został Anthony **Eden**, reprezentujący tradycyjny brytyjski izo-lacjonizm w stosunku do Europy. Eden sprawił, że nie powołano europejskiej armii. Kiedy na Zgromadzeniu Konstytucyjnym Rady, brytyjski minister spraw wewnętrznych, wyraźnie usiłujący przełamać brytyjski izolacjonizm poinformował zebranych o rzekomej życzliwości Wielkiej Brytanii, wówczas Eden z wysokości swego stanowiska ministra spraw zagranicznych, zdementował tę deklarację.

W następnej kolejności Wielka Brytania odmówiła przystąpienia do Wspólnoty Węgla i Stali. Co gorsze, jednakowe stanowisko w tych sprawach zajmowali nie tylko konserwatyści, lecz także labourzyści. Można więc było spisać na straty Wielką Brytanię w tych sprawach. Podobny ostracyzm będą Brytyjczycy demonstrować wobec współczesnego **Układu z Maastricht**. Ponadnarodowe struktury zawsze zrażały wyspiarskich Brytyjczy-

ków, niezależnie od siły wpływów brytyjskiego lobby gospodarczego i politycznego.

W ślad za niesubordynowaną Anglią, poszły decyzje personalne. Zrezygnował ze swej funkcji masoński filar tych inicjatyw - Henri Spaak. Pomian komentując te wydarzenia, ubolewał:

W taki oto sposób Wielka Brytania straciła swą największą szansę, [na co? jaką szansę? - H.P.] Jest to smutna i tragiczna historia [...] To, że przez pięć lat Wielka Brytania nie przyjęła przywództwa Europy, które jej nieustannie ofiarowywano, sprawiło w znacznej mierze, że ów kraj, który wyszedł z wojny jako jedno z trzech największych mocarstw światowych, stopniowo traciło na znaczeniu, aż wreszcie znalazło się na swojej obecnej pozycji.

„Na swojej obecnej pozycji” Wielka Brytania znalazła się w istocie na skutek utraty swych gigantycznych kolonii - źródła surowców, taniej siły roboczej. Był to światowy proces czy raczej proceder, nazwany ruchami wyzwoleniczymi krajów kolonialnych. Motorem tych ruchów był Związek Sowiecki, umiejętnie uderzający w najczulsze miejsca ówczesnych potęg - w brytyjskie, belgijskie i holenderskie kolonie, a także w amerykańskie wpływy na kontynencie azjatyckim.

Przypomnijmy: **ze zdumiewającą łatwością dokonała się rozbiórka kolonialnych imperiów Anglii, Francji, Holandii, Belgii, a także Wioch.**

Anglia straciła: Australię, Afrykę Południową, Egipt, Sudan, Nową Zelandię, Malwinę, Indie, Kanadę.

Francja: Madagaskar, Indochiny, Wietnam, Laos, Algierię.

Holandia schudła o: Indonezję z jej dwoma milionami kilometrów kwadratowych i 60 milionami mieszkańców.

Belgia zeszczupiała o surowcowo bogate Kongo - 2,5 mln kilometrów powierzchni i 11 mln mieszkańców.

Italia musiała wyzbyć się Libii, Etiopii i Somalii.

W Ruchu Europejskim doszło do dalszych osłabień, głównie o charakterze personalnym. Zięcia Churchilla oskarżono - jak pisze Pomian - o *dykta-torstwo i krętaćstwo*. **Brytyjskie trio masońskiego nepotyzmu czyli W. Churchill, jego syn Randolph i zięć Sandys**, traciło wpływy. Sandys sporą część swego despotyzmu i agresji skierował na Retingera. W 1951 roku Spaak objął funkcję prezesa Ruchu, sekretariat przeniesiono do Brukseli, Retinger wraz z Pomianem przeprowadzili się do tej **nowej stolicy europejskiej**

masonerii, ale już w 1952 roku Retinger był zmuszony wycofać się z funkcji sekretarza generalnego i powrócił do Londynu.

Wielka Brytania była odtąd niemal pustynią dla Ruchu. Jego wpływy skoncentrowały się głównie na sprawach gospodarczych Europy. Osią stał się plan Schumana, z jego Wspólnotą Węgla i Stali, grupującą sześć państw.

Retingera zawsze „nudziły” sprawy ekonomiczne, co w miniaturze widoczne było w jego prywatnym życiu. Był w tych sprawach dyletantem, w przeciwieństwie do jego profesjonalizmu w dziedzinie polityki.

W dwóch latach następnych, czołówka masonerii zaczęła montować nową, elitarną strukturę międzynarodowej władzy. Nauczeni doświadczeniem oficjalnych struktur, ukryli się pod enigmatyczną nazwą **Grupy Bilderberg**.

Pierwsze kroki w tym kierunku uczynili w 1952 roku **van Zeeland, Retinger** i kilku innych, wśród nich Paul **Rykensen**, wówczas prezes Unilever, a zwłaszcza książe **Bernhard**. Zespół organizacyjny przyszłej Grupy Bilderberg tworzyli: **Retinger, Zeeland**, książe **Bernhard**, **A. Gasperi** i ambasador **Quaroni** (Włosi), Hugh **Gaitskel** i niezmordowany Sir Colin **Gubbins** - Anglicy, z Francji Guy **Mollet** oraz Antoine **Pinay**, z Niemiec Zachodnich Max **Brauer** (burmistrz Hamburga) i Rudolf **Mueller**, Grek Panayotis **Pipinelis** oraz Ole **Kraft** z Danii. Spotkanie organizacyjne odbyło się we wrześniu 1952 r. w Paryżu. Jego uczestnicy poszerzyli tam praktyczne horyzonty i zamierzenia. Doszli do przekonania, że bez współdziałania masonów amerykańskich, w zapyziałej powojennej Europie na razie nic rewolucyjnego nie da się uczynić.

Wybór **Eisenhauera** na prezydenta USA wielce im ułatwił zadanie. On, jak i ludzie z jego otoczenia, docenili wagę problemu. Znali dobrze swego „brata” - księcia Bernharda, co jeszcze skuteczniej popchnęło sprawę do przodu. Amerykańskie lobby finansowe i gospodarcze przekonał do idei Grupy Bilderberg niejaki Joseph **Janson** - dyrektor Carnegie Foundation oraz John **Coleman**.

Spotkanie upatrzonych członków odbyło się w zacisznym hotelu o nazwie **Bilderberg** koło Arnhem w Holandii - miejscowości znanej z bohaterskich walk Polaków z otoczonymi tam Niemcami w końcowej fazie drugiej wojny światowej. Zgromadziło około 80 osób. Obradom przewodniczył książe Bernhard, wspomagany w tym przez Colemana i van Zeelanda.

Ten wytworny **sabat** trwał trzy dni. Uczestnicy opuścili hotel tylko raz, zaproszeni na cocktail do pobliskiego pałacu królewskiego przez księcia Bernharda.

1. Tamże, s. 227.

Tak powstał słynny, tajemniczy, nieformalny, ezoteryczny **Klub Bilder-berg**.

Po kilku latach - pisze Pomian - Grupa Bilderbergu mogła się poszczycić imponującym poczetem mężów stanu i wszelkich potentatów, których kolejno wprowadzano do tego grona. Nie ma potrzeby podawania nazwisk — taka zresztą panowała zasada - dość powiedzieć, że tylko nieliczne czołowe osobistości rządowe z obu stron Atlantyku nie brały nigdy udziału przynajmniej w jednym takim spotkaniu, a każdy, kto otrzymał zaproszenie, uważał to za wyróżnienie.

Z Ruchu Europejskiego wyłonił się tzw. **Ośrodek Kultury Europejskiej** z siedzibą w Genewie. Ich kierownikami zostali Denis de **Rougemont** oraz Raymond **Silva**, wspierani przez Salvadora de **Madariaga**. Stałym uczestnikiem prac wewnątrz Ośrodka był także **J. Retinger**.

Inną ich inicjatywą było powstanie tzw. **Uniwersytetu Europejskiego** z siedzibą w Brigii. Kształci poddyplomowo wybranych kandydatów do przyszłych odpowiedzialnych funkcji w strukturach paneuropejskich, kasetę ponadnarodowych rezerw kadrowych dla wszystkich dziedzin życia Paneuro-
py¹.

W latach 1951-1952 Retinger - w istocie dyletant w każdej dziedzinie **poza politycznymi i personalnymi intrygami**, doszedł do przekonania, że czas już powołać coś w rodzaju superligi rządów europejskich: oficjalne ciała powojennej Paneuro-
py rozrosły się personalnie, stawały się niesterowne dla wąskiej grupy rzeczywistych władców Europy. Tak zrodził się zamysł omawianej już **Grupy Bilderberg**. I znów same nazwiska inicjatorów: Retinger, van Zeeland, H. Spaak, książę Bernhard, wspomagani wkrótce przez wianuszek innych masonów najwyższego formatu - G. Molleta, C. Gubbinsa, A. Gasperi'ego, J. Colemana i innych. Postacie i nazwiska stale się tu powtarzają: ówczesną Europą rządzą ciągle ci sami, tworzący krąg kilkudziesięciu „szarych eminencji” o najwyższym wtajemniczeniu.

Od chwili powstania do czasów współczesnych, Grupa Bilderberg otacza się tajemniczością i hermetyzmem swych wewnętrznych decyzji. Grupa Bilderberg w swych intrygach wychodziła daleko poza opłotki Europy, m.in. na Azję i strefę Atlantyku. Jedno z rocznych posiedzeń Grupy, zostało zorganizowane w Turcji i od tego momentu Turcja, z jej ówczesnym premierem **Menderesem**, znalazła się w orbicie Bilderbercyków.

Retinger aż do swej śmierci był sekretarzem Klubu Bilderberg, uczestniczył we wszystkich zgromadzeniach Klubu, gromadzących stałą grupę zakulisowych władców Europy oraz doraźnie zaszczyconych zaproszeniami polityków, ekonomistów, magnatów prasowych z różnych krajów Europy i Ameryki. Grupa stała się z około 100 osób. W 1993 roku w miejscowości Vouliagmeni w Grecji, zasiadło do obrad 115 członków Grupy. I choć w tych tajnych konwentykłach uczestniczą giganci prasowi, nic ze szczegółów nie dostaje się do prasy czy telewizji.

Dostaje się natomiast do praktycznej realizacji: ustalenia Grupy dają znać o sobie w późniejszych decyzjach rządów, agend ONZ lub jej Zgromadzenia Ogólnego, a także banków i **Międzynarodowego Funduszu Walutowego** oraz **Banku Światowego**.

W posiedzeniach Grupy wielokrotnie uczestniczył Zbigniew **Brzeziński**, bywał późniejszy prezydent G. Bush'.

Z. Brzeziński udziela się także, od kilku dziesięcioleci, w **Komisji Trójstronnej** (Trilateral Commission). W przeciwieństwie do Grupy Bilderberg, Komisja działa oficjalnie, nawet ma swój adres. Skupia około 500 osób, posiada jednak skład zmienny.

Zarówno Komisja Trójstronna jak i Grupa Bilderberg, są personalnie i strukturalnie wzajemnie połączone, o wzajemnym przenikaniu i ustalaniu ostatecznych decyzji w sprawie losów świata. Przykładem obecny prezydent B. **Clinton** - jest członkiem obydwu grup².

Trzecią kolumną **Rządu Światowego**, poza Grupą Bilderberg i Trilate-
rale, jest wymieniana już **Rada Stosunków Zagranicznych**. Dominuje ona nad życiem gospodarczym i politycznym USA, wraz z dwoma pozostałymi organizacjami stanowiąc zgrany organizm wspólnych decyzji, ich genezę niedostrzeganych nawet dla wielu politologów.

Zbigniew Brzeziński jest także członkiem tejże CFR, a w latach 1972-77 był jej dyrektorem. To mason najwyższej rangi, członek egzekutywy. Istnienie takiej egzekutywy nie jest możliwe do udokumentowania formalnego, ale jest absolutnie pewne. Światem nie może rządzić tysiąc najważniejszych, najmocniejszych, najbogatszych, najbardziej wpływowych. Rządzi kilkunastu lub kilkudziesięciu, najważniejsi wśród ważnych. **Taką strukturę zawsze**

1. Takich wybrańców kształci się również w Polsce z inicjatywy PAN.

1. Mason najwyższego 33 stopnia, członek loży **Skuli and Bones**.

2. Członek **Skuli and Bones**, stypendysta fundacji Rhodesa, zwanej „Rhodes Scholarships”, która szkoli w Oxfordzie Amerykanów - przyszłych władców USA.

miały wszelkie tajne związki, mafie gospodarcze i polityczne, a także partie polityczne, zwłaszcza monopartie komunistycznych dyktatur.

Inną supergwiazdą Rządu Światowego jest tzw. „**Klub 300**”. Przewodzi mu baron **Edward Rothschild**. Skupia tylko trzystu, ale to oni są zdolni obalić każdy rząd, wywołać wojnę lokalną (np. współczesna wojna w Jugosławii), wojnę światową, kontynuować ją przez dowolny czas i w uznanym przez siebie momencie nagle ją zakończyć. **Klub Trzystu** powstał na początku XX wieku. Był tworem żydomasonerii brytyjskiej w ramach globalnych planów Cecil Rhodesa. John **Coleman** - autor książki *Hierarchia konspiracji: komitet trzystu* (USA) twierdzi, że poprzez Komitet Trzystu, Wielka Brytania, choć zdegradowana jako mocarstwo kolonialne, nadal kieruje światem, w tym Ameryką! Wśród członków Komitetu, autor wymienia takich gigantów jak **Giovani Agnelli, Churchill, książe Kentu** (przywódca światowej masonerii) **Henry Kissinger**, zmarły niedawno prezydent Francji **Francois Mitterand**, **Olof Palme**, **Caspar Wainberger**, **Chaim Weizman**, **Cyrus Van-ce**, **Jean Monett**, **Józef Retinger**, a z wcześniejszych: **Georgij Cziczerin**, **Lloyd George**, **A. Harriman**, pisarze **Aldous Huxley** oraz **H. G. Wells**, **Cecil Rhodes**.

Klub Trzystu zdalnie zarządza największymi bankami świata, w sumie 127, w tym: Bankiem Światowym, Chase Manhattan, Narodnym Bankiem. Międzynarodowy Fundusz Walutowy to główny żandarm finansowy w rękach Klubu, służący utrzymywaniu w ryzach posłuszeństwa rządów i gospodarek większości państw Europy i obu Ameryk. We władaniu Klubu Trzystu był watykański **Banco Ambrosiano**, upadły za pranie brudnych pieniędzy z handlu narkotykami.

Według Colemana, ruchawka polskiej „Solidarności” była zaplanowana i finansowana przez Klub Trzystu, m.in. poprzez kanały Banco Ambrosiano.

Prof. Sachs posunął ten proces o krok dalej, zapewniając niewolnictwo ekonomiczne dla Polski właśnie uwolnionej od ZSRR. Polska teraz stanie się ekonomicznym niewolnikiem Stanów Zjednoczonych. Jedyne co się stało to to, że zmienił się władca¹.

1. Za: M. Giertych, op. cit., s. 156-157.

Nadszedł czas naszego rozstania z dr. Józefem Retingerem. W ostatnich latach swego życia odsunął się z czynnej działalności. Zapadł na raka płuc (nałogowy palacz). Zmarł -jak piszą niektórzy - pogodzony z Bogiem, przyjmując Ostatnie Sakramenty.

Do końca życia był bezpieczeństwańcem. W początkach kariery miał z tego powodu pewne kłopoty paszportowe, zawsze skutecznie pokonywane dzięki interwencjom wpływowych przyjaciół lub przyjaciół ich przyjaciół.

Mienił się Polakiem. Powoływał się na swój patriotyzm. W rzeczy samej był bezpieczeństwańcem nie tylko paszportowym, lecz także duchowym. Mawiał żartobliwie, w kontekście swego braku słuchu muzycznego, że nie odróżnia dwóch hymnów narodowych. Czy był to tylko wynik braku słuchu muzycznego?

Kiedys powiedział do szkolnego kolegi: *Niech już Polska szybko odzyska swoją wolność, przynajmniej nie będę wtedy zmuszony być tym cholernym patriotą..*

Hm... Ten cholerny patriotyzm! Patriotyzm w wydaniu Retingerowskim. Retingerowska odmiana patriotyzmu...

W swoich pamiętnikach notował, iż opuścił Kraków i Polskę, gdyż nie mógł znieść atmosfery miasta pławiącego się we wspomnieniach chwały, tradycji, rocznic, klęsk, miłości ojczyzny, patriotycznej egzaltacji i cmentarnych smutków.

Podobną odrazę do tradycji, do polskości, do jej pomników chwały i u-padków, ostantacyjnie deklarował inny mason - Czesław Miłosz - podobnie jak Retinger, duchowo i nacyjnie bliski pewnemu gatunkowi globtroterów, kalających gniazda swego dzieciństwa...

Takich jak Józef Retinger. Bezojczyźnianych Obywateli Świata.

Szczątki Retingera spoczywają w Wielkiej Brytanii, jego chlebobawczy-ni. Wiele wskazuje na to, że jego duch zamieszkuje w ekumenicznej świątyni masońskiej w stanie Colorado, w USA, u podnóża gór Sangre de Cristo, na prywatnej farmie **Maurice Stronga** - multimilionera, byłego zastępcy sekretarza generalnego masońskiej ONZ, dyrektora programu ekologicznego ONZ, a więc „kustosza planety Ziemia”. Wraz ze swoją ekscentryczną żoną z pochodzenia Dunką, Strong zamierza zbudować tam piramidę wysokości 100 metrów. Istnieją tam: koedukacyjny klasztor karmelitański, monastyr tybetańskich buddystów, świątynia hinduistów, świątynia taoistów i sufitów, a także ośrodek studiów nad mistycyzmem. Totalny światowy synkretyzm. „Watykan Nowego Ładu Światowego”. Bywają na tym Olimpie tacy bogo-

wie, jak **Rockefeller, H. Kissinger, Dalaj Lama, Mc Namara, Trudeau, Mac Laine** i podobnej rangi „mistycy”¹:

Maurice Strong jest członkiem **Komitetu Trzystu**. Członkiem tego Komitetu był także Józef Retinger - jego „brat” we wspólnocie masońskiej.

Tam zapewne popasa duch Józefa Retingera.

Jest więc w niebie.

W niebie bez Boga.

W niebie bez Nieba.

I bez Polski. Bez tego „cholernego polskiego patriotyzmu”!

1. M. Giertych, op. cit., s. 49.

Spis treści

Błyskotliwa szarość	5
Z kolebki na szczyty	10
Masońskie rodowody	25
Masoneria a Retinger	46
Upomniał się tylko o masona	55
B'nei B'rith - esencja syjonizmu	59
Lewica - duchowe ego Retingera	71
Agent spec znaczenia	82
Inwigilowani przez „dwójkę”	108
Mistrz intrygi i kłamstwa	114
Wojna na górze „Londyniszczą”	119
Ogłuszające milczenie Retingera	138
Skok w kolaborację z Sowietami	176
Sprzątnąć Retingera	184
Jan Drohojowski: człowiek Kremla	199
Rozjemca zwaśnionych Kościołów	213
Tajny podział świata	228
Budowniczy Europy „Zjednoczonej”	241
Spis nazwisk i pseudonimów	269